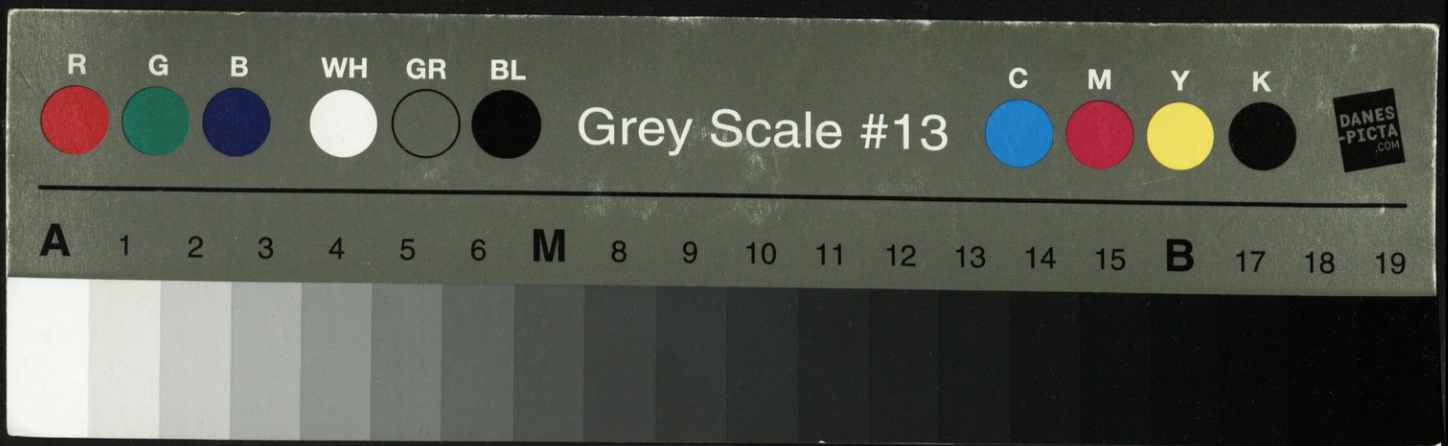
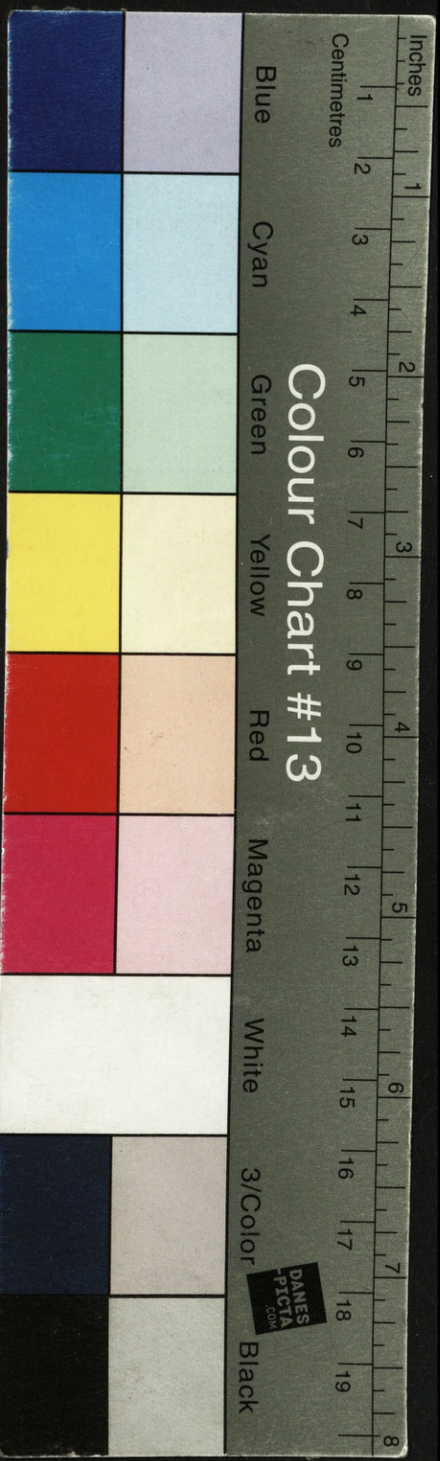


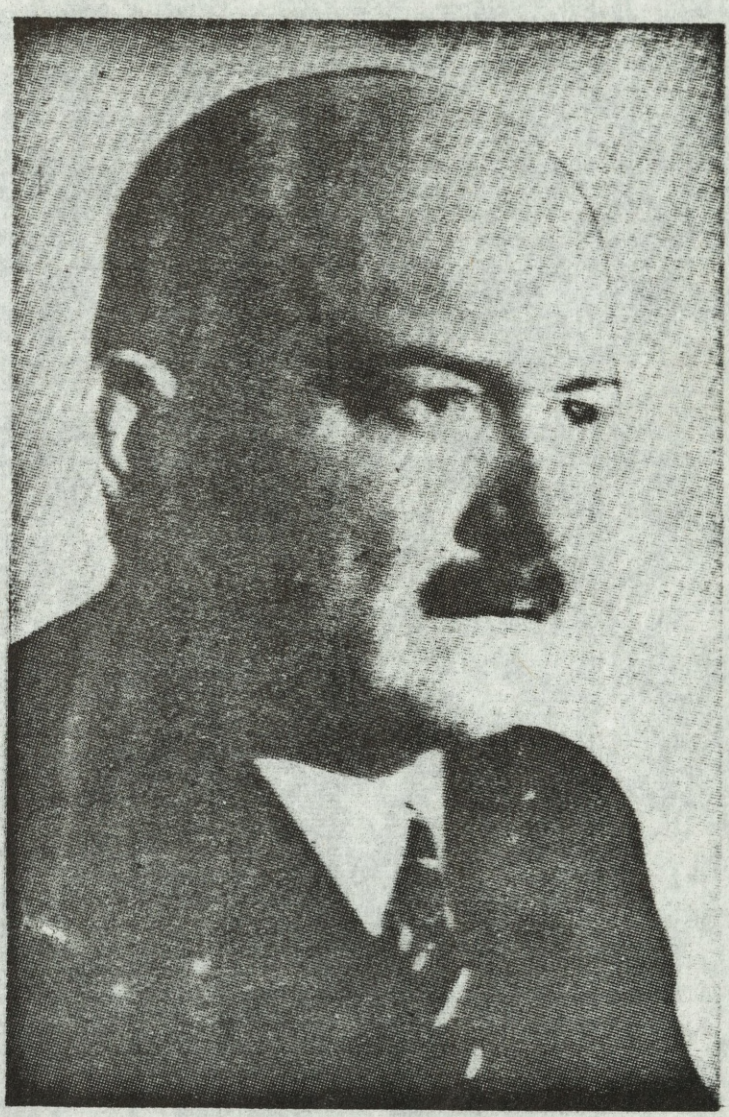
Stanisław Mikołajczyk

POLSKA ZGWAŁCONA



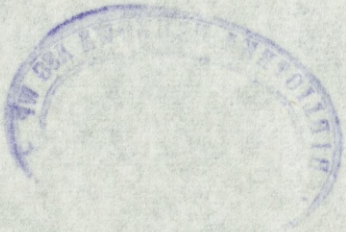
Stanisław Mikołajczyk

POLSKA ZGWAŁCONA



Stanisław Mikołajczyk

POLSKA ZGWAŁCONA



POLSKA ZGWAŁCONA

Tytuł oryginału angielskiego *THE RAPE OF POLAND*

Tłumaczenie z angielskiego – praca zbiorowa przyjaciół Autora

Rysunki Kazimierza Majewskiego

35380

BIBLIOTEKA NAUKOWA ASG WP

Dedykuję Narodowi Polskiemu

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA 1

Rozdział I

ZWYCIĘSTWO BEZ POKOJU 5

Wojna się kończy – Lecz nie mogę się radować – Polska ma nowego, okrutnego władcę

Rozdział II

GWAŁT 9

Ribbentrop i Mołotow dzielą nasz kraj – Naziści zalewają nas – Mołotow szydzi – Uciekam – Polacy nadal walczą – Hitler napada na Rosję

Rozdział III

SPRZYMIERZENIEC 21

Rosja traktuje po grubiańsku naszą pomoc – Zaginięcie naszych oficerów – Stalin domaga się wschodniej Polski – Polityka ustępstw wzrasta

Rozdział IV

KATYŃ 40

Mord 15 000 polskich jeńców wojennych – Niemcy otwierają groby – Niemiecka i rosyjska hipokryzja – Prawda w morderstwach – Stalin powiedział "zlikwidować"

Rozdział V

STRATA PATRIOTY I COŚ WIĘCEJ 53

Śmierć generała Sikorskiego – Zostaję mianowany premierem – Decyzje teheranskie – Bierut jedzie do Warszawy

Rozdział VI

ZDRADA 83

Moskwa prowokuje Warszawę do powstania – Generał Bór prosi o pomoc – Stalin siedzi bezczynnie – Polacy z Lublina wspierają zdradę – Bór poddaje się

Rozdział VII

ANATOMIA USTĘPSTW 113

Robimy wysiłki, aby osiągnąć porozumienie – Stalin woli swoich sługusów – Szokujące szczegóły umowy w Teheranie – Churchill wycofuje się – Stalin nalega na zagarnięcie połowy naszego kraju – Ustępuję ze stanowiska premiera

Rozdział VIII

JAŁTA 130

Uzurpatorzy przejmują władzę w Polsce – Przyrzeczenia i zdrady w Jałcie – List żelazny dla przywódców Podziemia – Zaginięcie przywódców – Churchill ulega depresji

Rozdział IX

ZAMYŚLENIE 147

Lecę ponad Polską – Ciężko doświadczona ziemia – Wyczerpana, przerażona, porzucona

Rozdział X

DEMOKRACJA LUDOWA 152

Kompromisy na Kremlu – Połączenie rządów – Przywódcy Podziemia stają się zakładnikami – Bez prawa apelacji

Rozdział XI

DOM 158

Tymczasowy rząd w Warszawie – Moje powitanie po wygnaniu – Moja matka żyje – Maniak Gomułka – Kłótnie poczdamskie – Mołotow zagrabia wszystko

Rozdział XII

ROZPOCZYNA SIĘ TERROR 175

Podrobione Stronnictwo Ludowe – Zatruty papieros – Morderstwo w lesie – Terror, podpalanie, bojkot – Człowiek z grobowca – Chłopcy z Harcerstwa otrzymują zapłatę

Rozdział XIII

REFERENDUM 196

Montowanie państwa policyjnego – Demonstracje przeciw oszustom – Wygrywamy, ale bez skutku – Komuniści inspirują pogromy – Stalin znużony – Domaga się sfałszowania wyborów

Rozdział XIV
WOLNE I NIESKRĘPOWANE 216
Mechanika oszustw wyborczych – Nasi kandydaci podejmują rękawicę – Komuniści działają na wielu frontach – Dziesięć skreślonych list – Głosujemy wbrew piekłu

Rozdział XV
SOWIETYZACJA 241
Rezygnujemy z udziału w rządzie, pozostajemy w sejmie – Nowa konstytucja komunistyczna – Komuniści otrzymują kluczowe stanowiska – Stopa życiowa obniża się – Nacjonalizacja i zubożenie ekonomiczne

Rozdział XVI
ZACISKAJĄCE SIĘ KLESZCZE 260
Jestem "w zmowie z podziemiem" – Złowrogi spisek – Komuniści zagarniają młodzież – Ataki na Kościół – Korozja duszy

Rozdział XVII
OSTATNIE ŹDŹBŁO 269
Tajny rząd – Rosjanie naciągają struny – Zbrojna potęga ubeków – Życie pod terrorem – Dowiaduję się o grożącej mi śmierci – Decyduję się na ucieczkę

Rozdział XVIII
KONKLUZJA 283
Komunizm jest czerwonym faszyzmem – Śmiertelne podobieństwa tych dwu systemów – Bardziej niebezpieczny niż faszyzm – Jak mu się przeciwstawić – Wolny świat musi współpracować – Przeciwwaga przyszłości

LISTA PROTESTÓW PSL 291

LISTA OSÓB, KTÓRE DOKONAŁY PRZEDPŁATY 292

PRZEDMOWA

Dominującym w tej chwili w Polsce jest pytanie: "Jak długi okres czasu jest potrzebny na skomunizowanie nas kompletnie?"

Wydaje mi się jednak, że pytanie to jest źle sformułowane. Jestem przekonany, że nawrócenie na komunizm jest niemożliwe, gdy nawracani żyją pod jego władzą. Pod komunistyczną dyktaturą większość ludzi staje się niewolnikami. Jednak ludzie, którzy zaznali wolności, chociaż mogą zostać siłą zmuszeni do posłuszeństwa nie dadzą się nakłonić do szczerego przyjęcia ideologii komunistycznej. Komunizm jest bowiem złem, w które mogą uwierzyć tylko głupcy, lub idealiści, niedotknięci nigdy jego brutalnością.

I dlatego uważam, że pytanie to powinno brzmieć: "Jak długo może naród pod rządami komunizmu przetrzymać wypaczenie duszy?"

Nie było chyba w historii tak zorganizowanego i potężnego wysiłku, aby zdemoralizować nie tylko ludzi, ale całe narody, jaki ma miejsce w krajach, rządzonych przez komunistów. Tam trzeba kłamać, aby żyć; nienawidzieć zamiast kochać, denuncjować przywódców narodowych i patriotów i zapierać się swoich własnych przekonań. Wolny świat jest oszukiwany przez komunistów używaniem przez nich haseł prawdziwej demokracji, prawdziwego patriotyzmu, a jeśli zajdzie potrzeba, to głoszeniem przez nich prawd i zasad chrześcijaństwa.

Kto dziś rządzi w Polsce i jakimi metodami? Odpowiedź na to pytanie jest tak trudna, jak trudna jest do zrozumienia istota komunizmu.

Władza komunistyczna w Polsce sięga wstecz do roku 1939, kiedy to Mołotow i Ribbentrop podpisali pakt rozbioru Polski. Podczs gdy Hitler wiązał nasze siły na zachodzie, komuniści po wbiciu nam noża w plecy, narzucili swą żelazną wolę Polsce wschodniej. Panowanie to zostało uznane na konferencjach w Teheranie i Jałcie.

Jest rzeczą podstawowej wagi poznanie rzeczywistych celów komunizmu oraz metod i zasad sowieckiej agresji.

W październiku roku 1947, kiedy to rozpocząłem ucieczkę na wolność, komuniści sprawowali władzę w Polsce przy użyciu grup jawnych i tajnych, organów Urzędu Bezpieczeństwa włączając w to specjalne oddziały komunistyczne ORMO, jednostek o charakterze wojskowym KBW, armii polskiej oraz rozmaitych rad narodowych i komisji opartych na wzorach sowieckich. Użyto milion dobrze uzbrojonych ludzi, aby podporządkować sobie 23 miliony ludności cywilnej. Kontrola najwyższych dowództw, pozostawała i pozostaje w rosyjskich rękach. Sowieckie rozkazy, nawet najbardziej nieludzkie, są wykonywane przez "Polaków". Polacy ci, to albo komuniści, albo tacy, może dobrzy z natury, którzy w końcu jednak się załamali stając się posłusznymi narzędziami w rękach władców. Zostali oni przeważnie wybrani spośród 1 500 000 Polaków wywiezionych do Rosji w 1939 roku. Stalin wyszkolił ich świetnie.

Amerykanin, który przegląda stronice tej książki, spoczywając wygodnie w wolnym i bezpiecznym kraju, może się zastanawia nad rozmaitymi aspektami polskiego upadku. Może się dziwić, dlaczego Polacy nie podnieści buntu przeciw komunistycznej mniejszości, która zniewoliła ich naród. Z drugiej strony może się zastanowić na przyczynami, które spowodowały, że Rosja potrzebowała aż dwa i pół roku na to, by wprowadzić w pełni swą władzę w Polsce. Albo dlaczego Rosja kamuflowała swą agresję przez większość tego okresu.

Mniejszość komunistyczna uzyskała absolutną kontrolę po prostu dlatego, że tylko ona posiadała nowoczesną broń. Historia zna wprawdzie przykłady, kiedy to sto tysięcy ludzi z gołymi pięściami, lub uzbrojonych w kije i kamienie, potrafiło narzucić despotyczną władzę, opanowując stolicę, czy kluczowy obszar kraju. Dziś jest inaczej.

Jeżeli despotyczny władca dysponuje pancernymi samochodami i karabinami maszynowymi, może panować. Technologia terroru zniweczyła znaczenie źle uzbrojonego tłumu.

Przegraliśmy w Polsce z tego i z wielu innych powodów. Ponieśliśmy klęskę jeszcze przed zakończeniem wojny, gdyż zostaliśmy poświęceni przez naszych sojuszników: Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Przegraliśmy, gdyż zostaliśmy odizolowani od świata zachodniego rosyjską strefą okupacyjną Niemiec, a od wschodu Rosja miała szeroko rozwarte wrota. W

chorobliwej wyobraźni Kremla polskie równiny były gładkim gościńcem, po którym mogły się przetoczyć pancerne dywizje Zachodu. Dlatego więc część naszego narodu wtłoczono do Rosji, przeznaczając resztę jako ewentualne mięso armatnie mające opóźnić taki atak. Przegraliśmy, bo Rosja pozwoliła, a nawet zachęciła Niemców do zniszczenia Warszawy. W każdym prawie kraju europejskim stolica jest sercem i duszą narodu, natchnieniem jego ducha. Nasza stolica została morderczo zduszona. Ruiny jej stały się nie tylko ruinami miasta, lecz całego narodu.

Zostaliśmy pokonani, bo gdy masy naszej młodzieży walczyły przy boku aliantów, tak wielu z tych, którzy śnili o wolności było mordowanych i tak wielu z tych, którzy stanowili siłę naszej ekonomii zostało zapędzonych niczym bydło do niemieckich i rosyjskich obozów. Przegraliśmy wreszcie i dlatego, że Rosja ograbiła nas z bogactw rolnych i przemysłowych nazywając je łupem wojennym. Wytrwaliśmy dwa i pół roku, bo gdy nas rozdrabniano byliśmy największym narodem za żelazną kurtyną. Trwaliśmy, bo jesteśmy narodem romantycznym, który potrafi wiele przecierpieć, póki na horyzoncie widnieje nadzieja wolności. Trwaliśmy, bo religia nasza jest głęboko zakorzeniona w narodzie i niosła nam nadzieję i ukojenie. Przetrwaliśmy, bo przez wieki ciężkich prób nauczyliśmy się rozpoznawać propagandę i bronić się przed terrorem. Trwaliśmy, bo Polacy brzydzili się komunizmu od momentu, gdy po raz pierwszy pokazał swe oblicze. Przetrwaliśmy, bo uzbrojone po zęby komunistyczne bandy, nie były w stanie dotrzeć do wszystkich gospodarstw rolnych, których w Polsce jest przecież tak wiele. Iskry wolności jarzą się i skrzą wzdłuż i wszerz rolniczej Polski, podsycane przez księży i inteligencję, która znajduje schronienie w chatach prostych wieśniaków, gdy życie w miastach staje się zbyt ciężkie.

Rosja starannie maskowała swe poczynania w Polsce przez te dwa i pół roku, ponieważ chciała, aby Amerykanie i Brytyjczycy rozbroili się i zapadli w pokojowy letarg. Czerwoni wzięli pod uwagę pozycje Polski jako sprzymierzeńca, ale nie uczynili tego w dobrej wierze, lecz z tą myślą, że jeśli zniewolą nas zbyt szybko, Zachód może pozostać nadal uzbrojony i to może skomplikować im ich plany.

Trudne do zrozumienia dla zachodnich umysłów są rządy fanatycznej mniejszości. A jednak jest to reguła w Polsce i innych krajach Europy Wschodniej. Sami zresztą komuniści stali się ofiarami czystki, zaraz po przeprowadzeniu oszukańczych

wyborów w styczniu 1947 roku. W Warszawie ich stan liczbowy spadł z 40 000 do 24 000. Ta mordercza grupa nie musiała już dłużej ubierać się w szaty demokracji i zasłaniać się szyldem "Polskiej Partii Robotniczej". Pełne dekoracji "okna wystawowe" nie były już potrzebne.

Umysł zachodni może mieć też trudności w pogodzeniu rządów mniejszości w Polsce z obecnością rozpalonych i wiwatujących mas, skupiających się wokół rozgadanych przywódców komunistycznych na tłumnych zebraniach. Należy jednak pamiętać, że tym ludziom każe się uczestniczyć w masowych spotkaniach. Robotnik, który nie usłucha rozkazu, aby przybył na czas na wyznaczone zebranie, traci pracę. Oznacza to dla niego ruinę finansową, gdyż nie będzie mógł dostać innej roboty, kartek żywnościowych i straci mieszkanie. Represje mogą też być zastosowane wobec jego rodziny.

Filmy nakręcane w Polsce nie pokazują opustoszałych chodników, wzdłuż których maszeruje tłum, kamera nie pokazuje zbliżeń wynędzniałych twarzy. "Nigdy w życiu nie widziałem tylu maszerujących, nieszczęśliwych ludzi", powiedział do mnie Cavendish Bentinck, gdy podczas wizyty marszałka Tity przed trybuną defilowały tłumy warszawiaków.

Czy istnieje możliwość, że komunizm rozprzestrzeni się zbyt bardzo i ewentualnie się załamie tak, jak załamała się władza wojskowa Hitlera?

Rozmyślałem nad tym podczas ponurych godzin mojej walki w Polsce. Odpowiedź na to pytanie, to stanowcze "nie". Hitler rządził i administrował przy pomocy Niemców. Stalin rządzi używając Rosjan, którzy zajmują kluczowe pozycje, ale administrację zniewolonego kraju obejmują miejscowi zdrajcy.

W Rosji szkoleni są dziś mężczyźni i kobiety każdej narodowości. Są przygotowani na dzień, kiedy powrócą do swych krajów, znanych im tak dobrze, i obejmą rządy pod bezpośrednim dyktatem Moskwy. Stalin szkoli Francuzów do rządzenia Francją, Anglików do rządzenia Anglią, ludzi narodowości łacińskiej do rządzenia krajami łacińskimi, Japończyków do rządzenia Chinami, Hindusów do rządzenia Indiami i Amerykanów, którzy zajmą się rządami w Stanach Zjednoczonych... Bo Stalin, ten przewrotny geniusz, jest mądrzejszy niż jakikolwiek tyran znany historii ludzkości. A zamiarem jego jest władza nad światem.

Stanisław Mikołajczyk

Rozdział pierwszy

ZWYCIĘSTWO BEZ POKOJU

Wojna się kończy

Lecz nie mogę się radować

Polska ma nowego, okrutnego władcę



Zarówno w przenośni jak i dosłownie światła zapaliły się ponownie w alianckich państwach w noc 8 maja 1945 roku. Wszędzie na ulicach panowała wielka radość, w kościołach wznoszono dziękczynne modły, lecz niewymowny smutek panował w domach, w których wspominano zmarłych. Wszyscy jednak doznali uczucia ulgi. Hitlerowskie Niemcy, brutalny i potężny wróg, został zniszczony – pokonany za cenę szokująco wysoką, ale zniweczony.

Wyszedłem ze swojego mieszkania, które mieściło się naprzeciwko Kensington Gardens. Snopy świateł, ustawionych tam reflektorów przeciwlotniczych igrały swawolnie po londyńskim niebie. Dołączyłem się do radosnych scen, rozgrywających się teraz na ulicach miasta, podobnych do tych, które miały miejsce we wszystkich miastach alianckich na całym świecie.

Wygłodzone, ziemiste twarze londyńczyków, którzy cierpieli przez sześć lat, rozjaśniły się także tej nocy. Ci ludzie, zwykle pełni rezerwy, uszczęśliwieni teraz rzucili na wiatr swoją powściągliwość. Zupełnie obcy sobie obejmowali się i cieszyli tym pierwszym wybuchem radości, jakiego to zmęczone miasto doznało od czasu koronacji Jerzego VI, prawie dziesięć lat temu.

Kroczyłem w tym szczęśliwym tłumie, będąc z nim ciałem, lecz nie duchem, mimo że w moim życiu też zaszły wydarzenia


SIEROTY
W
POLSCE

które upoważniały mnie do brania udziału w tej radości.

Byłem żołnierzem w tej wojnie, doświadczyłem niebezpieczeństw, ciężkich przeżyć i więzienia. Ojczyzna moja została ukrzyżowana – brak mi na to innego słowa – przez nazistów; ale zostali oni teraz pokonani, a zbrodnie ich przynajmniej częściowo pomszczone. Miałem wkrótce połączyć się z żoną, dla której wreszcie skończyły się ciężkie lata w obozach i więzieniach niemieckich. Miałem więc naprawdę powód do radości.

Na uszczęśliwionych tej nocy ulicach Londynu, co najmniej jednemu człowiekowi zabrakło pokoju w dniu zwycięstwa. Pewnego alianta pokój ominął. W Polsce światła zwycięstwa jeszcze nie zabłysły. Ludność jej nie tańczyła, nie wiwatowała, ani nie czuła się wyzwolona od terroru.

Spacerując po ulicach Kensingtonu rozmyślałem nad tym, że zmieniła się tylko metoda ucisku. Tam gdzie panował łatwy do rozpoznania sadyzm niemiecki otwarcie dążący do eksterminacji Polaków, rządziła teraz beznadziejna i straszliwa szarość. I chociaż nie było to jeszcze oczywiste dla wszystkich, Polska miała nowego i okrutnego pana – Rosję Sowiecką. Nowy władca Polski, opiewany w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i innych krajach jako "naród kochający pokój" i "demokratyczny sprzymierzeniec" – był w rzeczywistości państwem totalitarnym, zmierzającym do podbicia świata.

Dla mnie miłośnika pokoju, wojna nie skończyła się, ponieważ ludność Polski, która poniosła tyle ogromnych poświęceń pomagając aliantom osiągnąć zwycięstwo, wciąż cierpiała pod biczem innego teraz najeźdźcy.

Zgodnie z cyniczną umową pomiędzy ZSRR i jego marionetkami przedstawianymi jako rząd polski, ponad czterdzieści tysięcy oficerów i żołnierzy polskiego Podziemia – ludzi pełnych odwagi, którzy mimo ogromnej przewagi nazistów, walczyli z nimi przez całą wojnę – było właśnie w tym czasie wyłapywanych i wywożonych do Rosji. Tysiące innych żołnierzy podziemia, którzy pomagali Czerwonej Armii w jej gigantycznej ofensywie przeciw Niemcom, zostało ujętych, a ich dowódców stracono.

Podczas gdy Londyn i cały świat tańczył na ulicach, w Polsce masowo aresztowano ludność tylko dlatego, że Polacy wierzyli, iż nadszedł dzień pokoju, i że mają prawo sprzeciwiać się dyktatom obcego mocarstwa. Polaków mieszkających we Wschodnich Prusach i na Dolnym Śląsku aresztowano w wiel-

kich ilościach jako "obywateli niemieckich" i po załadowaniu do bydlęcych wagonów wywożono do obozów przymusowej pracy na Syberię.

Pod pretekstem, iż stanowi to zdobycz wojenną, obrabowano Polskę z fabryk, maszyn, kolei, inwentarza żywego i innych bogactw. Puszczano z ogniem całe wioski. Tępiono rodzącą się dopiero wolność i wprowadzano niewolę.

Takie to były owoce zwycięstwa dla Polski. Takim był Dzień Zwycięstwa dla pierwszego alianta. Alianta, który stawił bohaterski opór, nie wydał Quislinga i przez prezydenta Roosevelta był nazwany "natchnieniem narodów". Taka była nagroda dla Polski za wysłanie żołnierzy, marynarzy i lotników na każdy front, za śmierć sześciu milionów jej ludności (jedna piąta przedwojennego stanu) i za zagładę jej miast. Taki to był Dzień Zwycięstwa dla nieszczęsnej Polski, której tylko trzy miesiące temu w Jałcie przyrzeczono "siłę, wolność, suwerenność i demokrację".

Byłem zbyt mocno związany z ojczyzną, bym potrafił zapomnieć o jej niedoli, nawet pośród tych radosnych, ogólnoświatowych obchodów, święcących pokój. Zgiełk londyńskich ulic tylko bardziej mnie przynaglał, bym znalazł sposób na przezwyciężenie wrogości Kremla i powrót do Polski. Jako premier Rządu Polskiego wysyłałem ludzi na śmierć za Polskę. Teraz sztandary wroga się zmieniły, lecz walka trwała nadal. Moim zadaniem było powrócić do kraju i pomóc w osiągnięciu wolności, która miała nadejść do nas z końcem wojny. "Wyzwolona Polska" – tak ją nazywano, gdy pokój powrócił do Europy. Moim celem było pozbawienie tych słów ich szyderczego wydźwięku. Moim obowiązkiem było uczynić wszystko, co w mej mocy, aby pomóc Polsce i wszystkim Polakom przybliżyć ten dzień, w którym oni też mogliby radować się pokojem.

Rozdział II

GWAŁT

Ribbentrop i Mołotow dzielą nasz kraj

Naziści zalewają nas

Mołotow szydzi

Uciekam

Polacy nadal walczą

Hitler napada na Rosję



Ciężkie doświadczenia Polski, typowe dla każdego narodu, który uległ komunistycznej przemocy, rozpoczęły się już w dniu 23 sierpnia 1939 roku, za jednym pociągnięciem pióra, którym przypieczętowano niemiecko-rosyjski pakt o nieagresji.

W dokumencie tym, podpisanym w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa, Niemcy i Rosja zobowiązały się nie atakować się wzajemnie, nie udzielać pomocy żadnemu z państw, które mogłoby zaatakować jednego z kontrahentów, przekazywać sobie wzajemnie informacje i załatwiać wszelkie sporne sprawy przy pomocy arbitrażu. Pakt ten, zaprzysiężony na okres lat dziesięciu, a nawet piętnastu, jeżeli żadna ze stron wcześniej go nie wypowie, wszedł w życie z dniem podpisania. Nienawistną i złowieszczą częścią tej umowy była dodatkowa tajna klauzula, w której obaj agresorzy ustalili podział Polski i wyznaczyli strefy swoich wpływów.



TRZECI MAJ W DZISIEJSZEJ POLSCE

TAJNY PROTOKÓŁ DODATKOWY

Z okazji podpisania paktu o nieagresji pomiędzy Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim pełnomocnicy obu umawiających się stron przedyskutowali w ściśle tajnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich stref wpływów w Europie Wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do następujących konkluzji:

1. W wypadku zmian politycznych i terytorialnych w rejonie należącym do Państw Bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy będzie granicą stref wpływów Niemiec i ZSRR. W związku z tym obie strony uznają interesy Litwy w okręgu Wilna.
2. W wypadku zmian politycznych i terytorialnych w rejonach należących do Państwa Polskiego, strefy wpływów Niemiec i ZSRR wyznaczone będą (w przybliżeniu) rzekami: Narwią, Wisłą i Sanem.* Zagadnienie, czy w interesie obu stron leży utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i jakie byłyby jego granice zostanie rozstrzygnięte w toku dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy załatwią to zagadnienie w drodze przyjaznego układu.
3. Jeśli chodzi o Europę południowo-wschodnią to strona sowiecka zastrzega sobie swoje interesy w Bessarabii. Strona niemiecka wyraża swój całkowity brak zainteresowania tym rejonem.
4. Protokół niniejszy będzie traktowany przez obie strony jako ściśle tajny.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 roku.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej	Pełnomocnik Rządu ZSRR
von Ribbentrop	V.M.Mołotow

Podpisując ten pakt, Hitler wiedział, że ani Wielka Brytania ani Francja nie były przygotowane do natychmiastowego podjęcia walki. Wiedział on również, że w przeciwieństwie do Austrii i Czechosłowacji, Polska stawi mu zbrojny opór. Pieczętując swój pakt o nieagresji z Rosją, Hitler wyeliminował możliwość czynnej interwencji Rosji przeciw podbojowi Polski. Gdyby Rosja przyszła z pomocą Polsce, działania wojenne przedłużyłyby się i to znacznie, co dałoby Anglii i Francji szanse dozbrojenia się

* Porozumienie to zmieniono następnie na mocy Tajnego Protokółu podpisanego przez Ribbentropa i Mołotowa w dniu 28 września 1939. "Tajny Protokół Dodatkowy, podpisany 23 sierpnia 1939 zmienia się w tym sensie, że terytorium państwa litewskiego wchodzi do strefy wpływów ZSRR wówczas, gdy z drugiej strony województwo lubelskie i część województwa warszawskiego wchodzą do strefy wpływów Niemiec".

i zaatakowania Hitlera z drugiej strony. W osiem dni po podpisaniu tego paktu, Niemcy najechały na Polskę.

Całkowicie samotni walczyliśmy jak mogliśmy najlepiej. Cóż kiedy nasze wysiłki chociaż wzniosłe, były niedorzeczne. Trzeba było więcej niż odwagi, aby walczyć z czołgami zionącymi ogniem i z wielką zmechanizowaną armią. Był to chaos od pierwszego dnia do ostatniego. Druzgocąca klęska była dla mnie, wtedy szeregowca armii polskiej, niekończącą się serią bombardowań, odwrotów, odrażających widoków rozwalanych miast i siekania z karabinów maszynowych dróg zatłoczonych bezbronnymi uchodźcami.

Polacy byli i są ludźmi, którzy może przez naiwność, szczególnie niebezpieczną w dzisiejszych czasach, wierzą w prawomocność międzynarodowych umów. Mieliśmy wtedy z Rosją wiążący nas obopólnie pakt o nieagresji. I były miliony Polaków zaślepionych jego gwarancjami, a wśród nich nawet tacy, którzy butelkami z benzyną próbowali zatrzymywać ciężką broń niemiecką, gdyż wierzyli, że Rosja Sowiecka przyjdzie nam z pomocą już w pierwszych tygodniach wojny. Byli i tacy, którzy choć nie wierzyli, że Rosja wywiąże się z danych nam przyrzeczeń, to jednak uważali, że udzieli pomocy naszym armiom, gdy zmuszone będą do odwrotu.

I oto w dniu 17 września Rosja zdecydowała się wreszcie na interwencję. Ale była to interwencja wykalkulowana zdradą. Armia Czerwona wkroczyła w granice Polski i nie zatrzymała się, dopóki nie zamknęły się czerwono-nazistowskie kleszcze w centrum naszego kraju. Linia demarkacyjna, biegnąca z północy na południe, na którą zgodzili się Ribbentrop z Mołotowem została ochrzczona ich nazwiskami.

W dniu 28 września 1939 Hitler ogłosił, że Polska przestała istnieć jako państwo. W miesiąc później Mołotow krakał o naszym upadku. Przemawiając na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR w dniu 31 października, ten porywczy człowiek chełpił się tą "wspaniałą" operacją niemiecko-sowiecką i wykrzyknął: "Nic nie pozostało z tego bękarta Traktatu Wersalskiego".

Gdy wreszcie ów uchwyt kleszczowy wypruł z Polski wolę oporu, dużo jednostek wojskowych, włączając tę, do której byłem przydzielony jako kurier, dostało rozkaz wyjazdu do krajów neutralnych. Prezydent Ignacy Mościcki i rząd premiera Sławoj-Składkowskiego zbiegli do Rumunii, gdzie ich internowano. Mój oddział dotarł na Węgry. Internowano nas w obozie

Hagony. Udało mi się uciec z niego. Pomogłem też i wielu innym zrobić to samo. Poprzez Jugosławię i Włochy zbiegłem do Francji.

Pragnęliśmy wszyscy wrócić do walki. Dla mnie to pragnienie było wyjątkowo mocne, gdyż dostałem wtedy osobiste wezwanie od jednego z wielkich ludzi w historii Polski – generała Władysława Sikorskiego. Najlepszy niewątpliwie umysł wojskowy w Polsce, pozbawiony wpływów tuż przed wojną na skutek przewrotnych poczynań ludzi Piłsudzkiego i Becka. W chwili wybuchu wojny ofiarował on swoje usługi Rządowi Polskiemu. Odmówiono mu chłodno. To zlekceważenie skłoniło generała do udania się do Francji, gdzie w dniu 30 września został mianowany premierem Rządu Polskiego przez nowego prezydenta – Władysława Raczkiewicza. Rząd jego został szybko uznany przez Francję i W. Brytanię, a wkrótce potem Stany Zjednoczone.

Zameldowałem się u generała w hotelu Regina w Paryżu pod koniec listopada 1939. Byliśmy starymi przyjaciółmi, ale mimo tego jako szeregowiec stanąłem wyprężony przed nim i podałem mu swoje nazwisko. Powiedziałem mu wtedy, że chciałbym kontynuować walkę o mój Kraj. Uśmiechając się wziął mnie w ramiona. "Gdzie byłeś tak długo?", zapytał mnie, udając srogość. "Szukaliśmy ciebie po całej Europie".

Kazał mi zabrać się z miejsca do pracy i przygotować regulamin oraz generalny plan działania na pierwsze posiedzenie parlamentu emigracyjnego. Porozumieliśmy się z Ignacym Janem Paderewskim, który był wtedy w Szwajcarii i zaprosiliśmy go do Paryża. Chodziło nam o jego wsparcie duchowe, którego tak bardzo potrzebowaliśmy w tych ciężkich dniach. Był chory, ale zdecydował się na podróż. W dniu 23 stycznia 1940 roku w gmachu Ambasady Polskiej w Paryżu, Sejm odbył swoje pierwsze posiedzenie. Paderewski został wybrany przewodniczącym, ja jego pierwszym zastępcą. Polityk-pianista zmuszony był na skutek złego stanu zdrowia wrócić do Szwajcarii i odtąd ja wykonywałem jego funkcję.

Naszym pierwszym zadaniem po uformowaniu rządu i parlamentu na wygnaniu, było zorganizowanie armii poza granicami Polski. Resztki naszych rozproszonych wojsk z Węgier, Szwecji, Litwy, Łotwy i Rumunii meldowały się już wtedy u nas we Francji. A i tu było około pięćset tysięcy obywateli polskich więc i wielu z nich dołączyło do nas. Zarówno rząd jak i ludność Francji, wyjątkowo nam przyjaźni i bardzo gościnni, pomogli nam odnowić nasze siły zbrojne na obcej ziemi.

Za pomocą radia i kurierów nawiązaliśmy łączność z polskim Podziemiem, uformowanym w czasie ciężkich dni walk o Warszawę, przez cztery główne partie demokratyczne, zwalczające przed wojną reżym Piłsudzkiego i Becka. Liderami tych partii byli wówczas: Maciej Rataj z ramienia partii ludowej, Mieczysław Niedziałkowski – partia socjalistyczna, Aleksander Dębski – z partii narodowej i Franciszek Kwieciński z chrześcijańskiej partii pracy.

Pierwszym dowódcą naszych podziemnych sił zbrojnych był generał Tokarzewski. Miejsce jego zajął w krótkim czasie generał Grot-Rowecki, który zbudował podstawy wielkości Armii Krajowej.

Naszym obowiązkiem było zapewnić tym odważnym ludziom środki, które umożliwiłyby im prowadzenie walki. Posłaliśmy im więc pieniądze, plany prowadzenia wojny podjazdowej i instrukcje jak stosować sabotaż tam, gdzie go wróg najmocniej odczuje. W tej początkowej fazie walk, żołnierze Podziemia byli najlepiej przygotowani do wysadzania pociągów, transportujących rosyjską benzynę i zboże dla Niemców, którzy przygotowywali atak na Francję i Niderlandy. Odzew Podziemia na nasze wysiłki był natychmiastowy i zachęcający. Polska znowu walczyła.

Przed upadkiem Francji byliśmy w stanie wyćwiczyć i uzbroić 84 000 żołnierzy do walk na Zachodzie. Bo choć Mussolini był przyjacielem Hitlera, to niektórzy konsulowie włoscy, a także rumuńscy i węgierscy pomagali żołnierzom polskim przekraczać granice w drodze do Francji. Pierwsza Dywizja Grenadierów generała Ducha, włączona wówczas do Dwudziestego Korpusu Armii Francuskiej, wysłana z pośpiechem na front do obrony linii Maginota straciła prawie połowę swego stanu. Druga Dywizja Strzelców generała Prugar-Kettlinga jako część 45 Korpusu Armii Francuskiej była na linii Maginota w czasie jej załamania się. Odmówiła złożenia broni i przedarła się do Szwajcarii, gdzie ją internowano. Zmechanizowana Dywizja gen. Maczka walczyła w Szampanii osłaniając 7 Korpus Armii Francuskiej. Brygada Podhalańska pułkownika Szyszko-Bohusza walczyła w Narwiku. Zdziesiątkowana przez Niemców, gdy jej żołnierze wyładowywali się w Bretanii, mimo rozproszenia, wróciła nieco później ponownie do akcji. Dwie inne polskie dywizje nie przygotowane jeszcze wtedy do boju, zostały ewakuowane do Anglii. Polskie lotnictwo zajęte było ochroną fran-

cuskich lotnisk.

Francja padła bardzo szybko po ataku Hitlera. W czasie chaosu, jaki panował najpierw wokół Paryża, a następnie w rejonie Bordaux, dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że dowództwo francuskie zdecydowało włączyć i Polskie Siły Zbrojne do kapitulacji łącznie ze swoimi. Generał Sikorski podczas burzliwej rozmowy z generałem Weygandem wyraził swój gwałtowny sprzeciw. Potępił on paraliżujący defetyzm na szczytach wojskowych i politycznych władz Francji i próbował przekonać Weyganda o łatwości ewakuacji do północnej Afryki i odnowienia tam jego sił zbrojnych. Nie dało to żadnych rezultatów, wobec czego generał Sikorski opuścił gwałtownie zebranie wykrzykując, że Francja może kapitulować, ale Polska będzie kontynuowała walkę. Wyjechał natychmiast do Londynu, aby spotkać się z Churchillem i przyrzec mu w imieniu Polski pomoc dla aliantów. Churchill uścisnął mu dłoń i wydał rozkaz marynarce angielskiej i okrętom polskim, które zdołały schronić się w portach brytyjskich, ewakuowania wojsk polskich z Francji.

Wtedy to dostałem polecenie od Sikorskiego przeniesienia naszego emigracyjnego sejmu (Rada Narodowa) do Anglii, zaś resztek polskiego lotnictwa we Francji do północnej Afryki. Nasi żołnierze udający się wtedy przez południową Francję do portu Vendres, bywali często prowokowani przez francuskich uciekinierów. Choć byliśmy w drodze do podjęcia ponownej walki, przeklinali nas jako przyczynę ich nieszczęść. Później jednak często dołączali do "maquis" walcząc o wyzwolenie swego kraju.

Wywiązałem się wreszcie z polecenie Sikorskiego i udałem się drogą przez Pireneje do Bordoux. Działo się to w ponurych dniach Dunkierki. Tymczasowa stolica była okupowana. Uciekłem stamtąd na południe i w dniu 22 czerwca 1940 roku dotarłem do Saint-Jean-deLuz, aby tam wsiąść na statek, chyba ostatni już, który opuszczał Francję – polski liniowiec Batory. Do Anglii dotarło około 24 000 naszych rodaków. Stali się oni zalążkiem sił zbrojnych, które wzrosły później do ćwierć miliona.

W Londynie moje obowiązki dały mi możliwość nawiązania bliższego kontaktu z naszym bohaterskim i przedsiębiorczym Podziemiem. Potrzeby ich były olbrzymie, podczas gdy nasze fundusze prawie nie istniały. Brytyjczycy byli tak przyciśnięci do muru, że Londyn z trudnością mógł nam pomagać. Pozostały więc tylko neutralne, ale nam przychylne Stany Zjednoczone, które

mogły nam udzielić pomocy.

W kwietniu 1941 roku udałem się z generałem Sikorskim do Kanady, aby uzyskać zezwolenie od Mackenzie Kinga na szkolenie tam Polaków, zamieszkałych zarówno w Kanadzie jak i w Stanach Zjednoczonych. Następnie podążyliśmy do Waszyngtonu w nadziei, że uda nam się zainteresować rząd Stanów Zjednoczonych naszą zdecydowaną wolą walki o wolność Polski.

Przypominam sobie moje zdumienie, gdy zauważyłem, że prezydent Roosevelt był kaleką. Uderzały mnie jednak jego energia i szczerość, zwłaszcza jego zdecydowane potępienie zbrojnej przemocy sowieckiej. Przyrzekł nam wtedy włączenie Polski do nowo-utworzonego programu Lend-Lease, za co wszyscy Polacy są mu wdzięczni do dnia dzisiejszego. Wzamian za to poprosił nas o zrobienie mu przysługi. Życzył sobie, abyśmy pojechali do tych miast w Stanach Zjednoczonych, w których były skupiska robotników polskiego pochodzenia i błagali ich, aby zwalczali komunistycznych sabotażystów i propagandystów, którzy utrudniali niesienia pomocy walczącym demokracjom.

Przemawialiśmy obaj w Chicago na Soldier Field, w Dietroit, w New Yorku i w Buffalo. Sikorski powrócił do Londynu, a ja pozostałem i w dalszym ciągu wygłaszałem przemówienia, między innymi w Humbolt Park w Chicago w dniu 3 Maja 1941. Zebrało się tam wtedy około 230 000 słuchaczy.

Prasa komunistyczna smagała mnie bez ustanku. Nazywano mnie agentem imperializmu brytyjskiego i posądzano o to, że chciałem wciągnąć Stany Zjednoczone do wojny. Moje przemówienia były nieraz przekręcane. Moim jedynym tematem były argumenty, mające przekonać robotników, że powinni zwalczać sabotaż i kontynuować produkcję dóbr dla wspierania demokracji w całym świecie.

Neutralność Ameryki nie interesowała mnie wtedy i nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, co podkreślałem, gdziekolwiek przemawiałem. Przepowiedziałem wówczas, że bronie będą ulepszane w miarę postępu wojny w Europie, że oceany nie będą broniły już więcej żadnego kraju, że i Berlin prędzej czy później będzie też bombardowany. Będzie to atak na serce ośmiornicy, którą zmusi się w ten sposób do cofnięcia macków, gdziekolwiek by je zapuściła.

Zaraz po wizycie w Białym Domu, pojechaliśmy z Sikorskim do Palm Beach (Florida), gdzie Paderewski, wciąż jeszcze

przewodniczący naszego parlamentu na wygnaniu, zwolna powracał do zdrowia nadwyrężonego ciężkim rygorem pracy w jego podeszłym wieku i internowaniem w Hiszpanii w czasie podróży ze Szwajcarii do Ameryki.

Co za wspaniały człowiek. W każdym calu artysta. W tym dniu, w którym składaliśmy mu wizytę, przygotowywał się do wystąpienia w radiu razem z innymi przywódcami podbitych narodów. Prawie do ostatniej chwili przed przemówieniem siedział bez ruchu, z trudnością przeglądając skrypt. Ale gdy nadeszła jego kolej, przemówił głosem mocnym i wyraźnym. Była to wspaniała obrona zniewolonych demokracji w świecie, któremu groził totalizm. Mocno osłabiony rozpłakał się, gdy zakończył przemówienie. Jakiś reporter wzruszony tą sceną, zapytał go uprzejmie, czy nie zechciałby zapomnieć na chwilę o swoich kłopotach i zagrać dla wszystkich.

Paderewski popatrzył na młodego człowieka z wyrazem smutku na twarzy i mając wciąż oczy pełne łez odpowiedział spokojnie: "Nie mogę grać tak długo, jak długo mój Kraj nie jest wolny".

Było to nasze ostatnie z nim spotkanie. Zmarł wkrótce potem na zapalenie płuc, którego nabawił się przemawiając wbrew zaleceniom lekarza, na zebraniu polskich patriotów w New Jersey. Jego ostanie przemówienie było apelem o polskich ochotników.

Wróciłem do Londynu na początku czerwca 1941 roku. I tu dowiedziałem się o zdumiewających raportach polskiego podziemia. Kurierzy przynieśli wiadomość, że stosunki pomiędzy Rosją i Niemcami pogorszyły się. Jedni członkowie podziemia twierdzili, że nie nastąpi zerwanie stosunków, inni natomiast byli pewni, że wojna jest nieunikniona. Wskazywali na olbrzymie transporty wojsk i zaopatrzenia w Polsce zachodniej. Do tych raportów dodane były pamflety kolportowane przez niemieckich komunistów, nawołujące do wykrwawiania zachodnich mocarstw i przepowiadające dzień, kiedy to Niemcy komunistyczne będą panowały nad Europą Zachodnią i linia Ribbentrop-Mołotow będzie granicą pomiędzy ZSRR i skomunizowaną przez Niemcy Europą.

Myśl o wojnie pomiędzy Rosją i Niemcami nie mieściła mi się w głowie. Czułem, że w zasadzie nie było żadnej różnicy pomiędzy tymi dwoma najeźdźcami. Rozmawiając z przedstawicielami prasy w Kanadzie, twierdziłem, że wojny między nimi

nie będzie. Opierałem swoje twierdzenie na przekonaniu, że jakkolwiek Hitler miał mózg wypaczony, to nie zacznie wojny z Rosją bez uprzedniego pokonania Zachodu.

A jednak w dniu 22 czerwca 1941 roku, Hitler zaatakował Rosję i jego siły zbrojne przewaliły się z Polski wschodniej, aż do bram Moskwy. bez zatrzymania. Przyczyny, dla których zdecydował się na wojnę, były dla nas tajemnicą, aż do czasu opublikowania znacznie później jego listu do Mussoliniego z dnia 21 czerwca 1941 roku:

Duce!

Piszę do ciebie w momencie kiedy wytężone miesiące rozmyślań... doprowadziły mnie do podjęcia najtrudniejszej decyzji mojego życia. Wierzę, że po przejrzeniu ostatniej rosyjskiej mapy sytuacyjnej i ewaluacji wielu innych raportów nie mogę wiąć na siebie odpowiedzialności za dalsze wyczekiwanie, a ponad wszystko wierzę, że nie ma innego sposobu uniknięcia tej groźby, chyba właśnie dalszą zwłoką, która w ostatecznym wyniku doprowadziłaby do kataklizmu już w tym, a najpóźniej w następnym roku.

Anglia już przegrała tę wojnę, ale zwyczajem tego, który tonie, chwyta za każde źdźbło, które w jej imaginacji mogłoby posłużyć za kotwicę bezpieczeństwa. Niemniej jednak niektóre jej nadzieje nie są pozbawione pewnej logiki. Jak dotąd prowadziła ona wszystkie wojny mając pomoc z kontynentu. Destrukcja Francji – a do tego wyeliminowanie wszystkich zachodnio-europejskich pozycji, kieruje spojrzenia brytyjskich popleczników wojny nieustannie na tereny, z których chcieliby oni tę wojnę rozpocząć, tzn. na Rosję Sowiecką.

Oba kraje, tj. Rosja i Anglia zainteresowane są upadkiem Europy, do którego doprowadziłaby ją długa wojna. Wspiera je Ameryka Północna, która dodaje im bodźca i cierpliwie czeka. Od czasu zlikwidowania Polski daje się zauważyć w Rosji Sowieckiej zdecydowane dążenie, które jeśli jest nawet ostrożne i przebiegłe, to jednak powraca do starych tendencji bolszewickich powiększenia państwa rosyjskiego.

Hitler kontynuował, starając się wytłumaczyć, że nie mógł sobie pozwolić na zaangażowanie swojego lotnictwa do inwazji Anglii – "trochę poważniejszego zadania" niż Kreta – dopóki Rosja wiązała siły Niemiec na wschodzie.

Koncentracja wojsk rosyjskich – rozkazałem generałowi Jodlowi przedłożyć najnowszą mapę twojemu attache, generałowi Marasowi –

jest ogromna. W rzeczywistości wszystkie osiągalne siły rosyjskie są na naszej granicy. Jeżeli zmusiłyby mnie okoliczności do zaangażowania sił powietrznych Niemiec przeciw Anglii, należy liczyć się z tym, że Rosja rozpocznie strategię wyłudzania dla siebie ustępstw na północy i południu, na co ja, czując swoją słabość w powietrzu, musiałbym się zgodzić... Jest niewątpliwe, że jeśli nie zdecyduję się na przeciwdziałanie temu niebezpieczeństwu, to cały 1941 rok może minąć bez jakichkolwiek zmian w ogólnej sytuacji. Natomiast Anglia będzie mniej chętna do zawarcia pokoju, mając możliwość uplasowania swoich nadziei na partnerze rosyjskim. Te nadzieje będą niewątpliwie wzrastały w miarę postępu Rosji w przygotowaniach wojennych. A poza tym wszystkim są jeszcze masowe dostawy materiałów wojennych z Ameryki, które Rosja spodziewa się otrzymać w 1942 roku... Ustępstwo z mojej strony doprowadziłoby do utraty przez nas prestiżu. Wpłynęłoby to szczególnie niekorzystnie na stanowisko Japonii. I dlatego, po nieustannym wytężaniu mózgu, zdecydowałem się rozerwać sidła nim zostaną zaciągnięte. Wierzę, Duce, że w ten sposób wyświadczam możliwie najlepszą przysługę naszym wspólnym decyzjom, dotyczącym prowadzenia tej wojny w tym roku... Czy Ameryka przystąpi do wojny, nie robi wielkiej różnicy, gdyż ona i tak wspomaga swoich wrogów całą swoją potęgą, którą ma możliwość zmobilizować. Sytuacja w Anglii jest ciężka. Zaopatrzenie w żywność i surowce staje się coraz trudniejsze. A przecież i jej duch wojenny oparty jest wyłącznie na nadziejach. Te nadzieje zaś na dwóch przesłankach: Rosja i Ameryka. My nie mamy sposobu na wyeliminowanie Ameryki, ale wyłączenie Rosji leży w granicach naszych możliwości. Wyeliminowanie zaś Rosji oznacza równocześnie ogromną pomoc dla Japonii w Azji wschodniej, a przez to możliwość większego zagrożenia przez nią poczynań amerykańskich.

Mając na uwadze te okoliczności, zdecydowałem, jak już wspomniałem, położyć kres hipokratycznym poczynaniom Kremla. Jeśli chodzi o wojnę na wschodzie, Duce, to na pewno będzie ciężka, ale nie wątpię, że zakończymy ją z wielkim sukcesem... Zbudowaliśmy linie obrony, które zabezpieczają nas – w każdym razie ja tak myślę – przed najgorszym. Niemniej jednak jest obowiązkiem naszych armii wyeliminować to niebezpieczeństwo możliwie najszybciej.

Jeżeli czekałem do tej pory z przesłaniem ci Duce, tych informacji to tylko dlatego, że ostateczna decyzja nie będzie powzięta przed godziną siódmą dzisiejszego wieczoru. Dlatego proszę cię bardzo, abyś wstrzymał się przede wszystkim od wysyłania jakichkolwiek wyjaśnień do twego ambasadora w Moskwie, bo nie ma pewności, czy nasze szyfrowane raporty nie będą odczytane... Cokolwiek stanie się teraz, Duce, nasza sytuacja nie

może być gorsza w rezultacie tych poczynań. Może jedynie ulec poprawie. Jeżeli będę zmuszony pod koniec tego roku pozostawić w Rosji 60 do 70-ciu dywizji, to będzie to tylko ułamek tych sił, które zmuszony jestem teraz trzymać na wschodnim froncie. Jeśli jednak Anglia nie wyciągnie odpowiednich wniosków z faktów, które staną przed nią, to my mając zabezpieczone tyły, będziemy w stanie użyć zwiększonych sił, aby uporać się z naszym oponentem. Przyrzekam ci, Duce, że cokolwiek leży w granicach potęgi Niemiec, będzie zrobione...

W konkluzji niech mi będzie wolno powiedzieć jeszcze jedną rzecz, Duce. Od czasu, gdy podjąłem tę decyzję, czuję sie na nowo duchowo odrodzony. Przymierze z Rosją Sowiecką, wbrew szczerym moim wysiłkom doprowadzenia do ostatecznej zgody, było jednak zawsze przykrością dla mnie, bo w taki czy inny sposób oznaczało dla mnie zerwanie więzów z całą moją przeszłością, z moimi zapatrywaniami i zobowiązaniami, które zaciągnąłem poprzednio. Jestem szczęśliwy, że nie pozostaję dłużej w tej bolesnej rozterce.

Załączam szczere pozdrowienia braterskie,

Twój

Adolf Hitler

I w ten sposób Hitler popełnił prawdopodobnie największy błąd militarny w historii.

Rozdział III

SPRZYMIERZENIEC

Rosja traktuje po grubiańsku naszą pomoc

Zaginięcie naszych oficerów

Stalin domaga się wschodniej Polski

Polityka ustępstw wzrasta



Najwyraźniej stało się teraz zadaniem Polski niesienie pomocy, i to do granic swoich największych możliwości, tej samej czerwonej przemocy, która w 1939 roku pchnęła nam nóż w plecy, zagarnęła nam połowę naszego kraju, zapakowała około 250 000 naszych wojsk do rosyjskich obozów niewoli i wywiozła 1 500 000 polskiej ludności cywilnej do rosyjskich obozów przymusowej pracy. W tym samym dniu, w którym Hitler zaatakował siły zbrojne Stalina, bez wahania nasz gabinet odbył posiedzenie i zrobił dużo, aby nasze zapewnienia współpracy z Rosją słyszane były głośniej niż zadowolony głos Churchilla, który witał Rosję w obozie aliantów i mniej entuzjastyczne oświadczenie podsekretarza stanu Stanów Zjednoczonych, Sumner Wellesa. Churchill był niemal zachwycony. Welles oświadczył natomiast, że jakkolwiek doktryna komunistyczna była w takim samym stopniu nie do przyjęcia przez Stany Zjednoczone jak nazizm, to czołowym zagadnieniem stało się to, czy systematyczny plan Hitlera podboju świata i zniewolenia ludzi może być unicestwiony.

"W opinii naszego rządu" – oświadczył Welles – "jakakolwiek kombinacja sił, która przeciwstawi się przywódcom nie-

W OKUPOWANEJ POLSCE
PRZEZ NIEMCÓW



BIBLIOTEKA MUZEUM AK WP


W "WYZWOLONEJ" POLSCE
PRZEZ MOSKWĘ I JEJ
QUISLINGÓW

mieckim, będzie korzystną dla naszej obrony i naszego bezpieczeństwa".

Dnia następnego Stany Zjednoczone zwolniły wszystkie zamrożone kapitały rosyjskie w Ameryce. Nasze własne sentymenty, jakkolwiek umiarkowane, były w całości po stronie Rosji. Raporty polskiego Podziemia z terenów polskich okupowanych przez Niemcy były epopeją brutalności znacznie przewyższającą to, co mówiły doniesienia o nieludzkim traktowaniu Polaków w części Polski okupowanej przez Rosję.

Byliśmy stale informowani przez polskie Podziemie o wydarzeniach w Polsce i zastanawialiśmy się często nad tym, czy naziści byli stworzeni na obraz i podobieństwo ludzi. Wiedzieliśmy, że Greiser, gauleiter Warthegau wydał zarządzenie, że "wszelka delikatność w stosunku do Polaków musi być wykluczona i odraza do nich siana w sercu każdego Niemca". Wiedzieliśmy również, że Hans Frank, generalny gubernator w Krakowie, zgadzał się z tymi przekonaniami i dał temu wyraz oświadczając: "Adolf Hitler powołany jest do rządzenia światem. Największy dar, jaki człowiek może otrzymać od Boga, to urodzić się Niemcem."

Posiadaliśmy egzemplarz "Ostdeutscher Beobachter" z Poznania, z maja 1941, który głosił: "My (Niemcy) nie uznajemy prawa Polaków do życia w jakiejkolwiek formie".

I znowu Greizer: "Bóg pomógł nam podbić naród polski, który musi być teraz zgładzony: żaden Polak nie ma prawa posiadania ziemi, czy też domu w Polsce. W ciągu dziesięciu lat polskie pole będą brzemienne w kopice żyta i pszenicy, zasiane i zebrane przez Niemców, bo ani jeden Polak tam nie pozostanie",

Naziści stosowali na szeroką skalę okrutne kary, publiczne egzekucje, więzienia za sabotaż i słuchanie radiostacji alianckich. Rozstrzeliwiania i wieszania na ulicach miały miejsce we wszystkich miastach. Polskie przedsiębiorstwa, małe i duże gospodarstwa rolne w części Polski okupowanej przez Niemcy były odbierane Polakom i darowane Niemcom. Robiono wysiłki, aby zupełnie wykorzenić polskie narodowe i kulturalne życie. Palmiry, piętnaście mil od Warszawy, gdzie przywódcy sił Podziemia partii ludowej i socjalistycznej – Maciej Rataj i Mieczysław Niedziałkowski zostali straceni, nazwano "wsią śmierci". Rozstrzelano i wrzucono do bezimiennych grobów ponad sześć tysięcy ludzi. Zamknięto uniwersytety i wyższe szkoły; likwidowano lub rabowano kościoły i kaplice, a pomiędzy wrześniem 1939 roku i

styczniem 1941 zamęczono na śmierć [illegible]0 polskich księży. Żydów wpakowano w getta i albo tam ich mordowano, albo wysyłano do obozu śmierci w Treblince. Daliśmy polecenie naszemu ambasadorowi w Waszyngtonie, aby złożył następujący raport do Departamentu Stanu: "Nie istnieje już ani jedna zasada praw ludzkich ani też przepisów prawa międzynarodowego, które nie zostałyby podeptane".

Po spotkaniu naszego gabinetu w Londynie, generał Sikorski przekazał do Polski wiadomość: "Nasz Kraj – powiedział on – nie wyklucza możliwości porozumienia się z naszym byłym wrogiem – Rosją. Polska miała logiczne prawo spodziewać się, że Rosja unieważni nazistowsko-sowiecki pakt z 1939 roku i powróci do starej umowy polsko-rosyjskiej, podpisanej w Traktacie Ryskim. Oznaczałoby to, że nastąpił zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich: dałoby to również możliwości rzeczywistej współpracy w walce ze wspólnym wrogiem".

W przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, mieliśmy jednak pewne zastrzeżenia, które zamierzaliśmy przedstawić Rosji w zamian za przyrzeczenie wsparcia. Zaoferowaliśmy dogodne warunki. Wykluczyliśmy reparacje i odszkodowania, jakkolwiek byliśmy do nich uprawnieni. Przyrzekliśmy przebaczyć, jeśli już nie zapomnieć. Ku naszemu zdumieniu, dowiedzieliśmy się od ambasadora rosyjskiego, Iwana Majskiego, gdy zasiedliśmy z nim do stołu w Londynie, aby przygotować nowy pakt, że Rosja nie jest skłonna do przyjęcie naszych skromnych warunków.

Oszołomieni, zwróciliśmy się do Brytyjczyków o pomoc w uzyskaniu naszych minimalnych żądań. Gdy protestowaliśmy twierdząc, że chcemy wrócić tylko do przedwojennego status quo, powiedziano nam, że powinniśmy zamilknąć w interesie "jedności aliantów" – frazes, używany odtąd w dobrej wierze przez państwa zachodnie, natomiast nadużywany przez Rosję. Tak więc włączeni do śmiertelnej walki z nazistami, mieliśmy obowiązek milczeć, gdy chodziło o alianta naszych aliantów – Rosję Sowiecką.

W pakcie, który Sikorski podpisał z Majskim w Londynie, w dniu 30 czerwca 1941, Rosja wyrzekła się zmian terytorialnych w Polsce, przewidzianych paktem nazistowsko-sowieckim z 1939 roku. Następnie Rosja zgodziła się na wznowienie stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w Londynie, na pomoc w tworzeniu Armii Polskiej na ziemi sowieckiej pod do-

wództwem operacyjnym ZSRR i na udzielenie "amnestii" wszystkim obywatelom polskim, pozbawionym wolności na terenie Rosji. "Wartościowy wkład do sprawy aliantów" – powiedział z entuzjazmem Eden o pakcie Sikorskiego i Majskiego. W tym samym czasie Eden wysłał do Sikorskiego memorandum i umieścił w nim zdanie, które miało odtąd nękać sumienie Brytyjczyków: "Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, które zaszły od sierpnia 1939 roku".

Generał Sikorski wysłał niezwłocznie odpowiedź, bo miał powody, aby wątpić w szczerość rosyjskich intencji terytorialnych odnośnie Polski. "Rząd Polski przyjął do wiadomości list Waszej Ekscelencji, z dnia 30 czerwca 1941 roku", pisał Sikorski, "i pragnie wyrazić szczere zadowolenie z oświadczenia, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie uznaje zmian terytorialnych, które zaszły w Polsce po sierpniu 1939 roku".

Nagą prawdą było jednak to, że nie byliśmy w stanie przygwoździć Majskiego w sprawie stanowiska Rosji odnośnie przedwojennych granic wschodnich. Domagaliśmy się uznania granic z 1921 roku, nazywając je po imieniu, a nie zwykłego przekreślenia linii Ribbentrop-Mołotow. W dodatku walczyliśmy przeciw wstawieniu słowa "amnestia" w treść porozumienia, bo słowo to sprawiało wrażenie, że Rosja postępuje wspaniałomyślnie zwalniając 1 500 000 obywateli polskich, których wywiozła jako niewolników.

Nie przyjęto naszych argumentów i w konsekwencji nie mogliśmy już podnieść naszych głosów. "Jedność aliantów" była naszym kneblem. Na znak protestu, trzech członków naszego rządu podało się do dymisji. Reszta z nas pozostała w nadziei, że złowróżbne implikacje umowy mogą być zmienione. Zgodziliśmy się na porozumienie w tej formie, w jakiej było przygotowane, bo wiedzieliśmy, że życie 1 500 000 miliona Polaków w Rosji było zagrożone. Bez umowy nie byłoby odnowienia stosunków polsko-sowieckich: nie byłoby oficjalnego rządu, który mógłby walczyć o więzionych tam Polaków, którzy w myśl sprawiedliwości rosyjskiej, mogli być skazani jako szpiedzy wroga. Generał Sikorski, zarówno wielki mąż stanu jak i żołnierz, wierzył głęboko, że rozwiązaniem tego problemu będzie braterstwo broni. Marzył on o dniu, kiedy to Armia Polska, zreorganizowana w Rosji, będzie walczyła u boku Armii Czerwonej i w walce przeciwko wspólnemu wrogowi obie grupy

poczują się braćmi.

Mając to na uwadze, Sikorski doprowadził do zawarcia polsko-sowieckiej umowy militarnej. Podpisano ją w Moskwie 14 sierpnia 1941 roku. Paktem tym ustalono, że Armia Polska będzie niezwłocznie zorganizowana na terenie Rosji; że armia ta będzie częścią niezależnych sił Polski; że żołnierze polscy w Rosji otrzymają żołd, wyżywienie i utrzymanie przyznane żołnierzom Armii Czerwonej; i że Rosja wspomagana przez ten sam Lend-Lease, który Polska miała otrzymać od Stanów Zjednoczonych, wyekwipuje i zaopatrzy w żywność Armię Polską w Rosji.

Stanisław Kot, mimo złego stanu zdrowia, poleciał ponad okupowaną przez Niemcy Norwegią, aby objąć w Rosji stanowisko naszego ambasadora. Zajmował się tam sprawą zwolnienia i zaopatrzenia mas Polaków więzionych w Sowietach. Generał Władysław Anders, zamianowany przez generała Sikorskiego naczelnym dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w Rosji, przemierzał w tym czasie ten kraj w poszukiwaniu swoich dawnych żołnierzy i innych Polaków zdolnych do walki. Obaj, Kot i Anders, znaleźli się od razu w kłopotach. Dekret z dnia 12 sierpnia 1941, podpisany przez Kalinina, był dostatecznie jasny: "Prawem amnestii objęci są wszyscy obywatele polscy na terenie Sowietów, którzy pozbawieni są w tej chwili wolności, jako jeńcy wojenni lub z innych powodów". A jednak Kot zawiadomił nas wkrótce, że wielu komendantów obozów odmawiało wydania mężczyzn i kobiet, których zatrudniano jako niewolników. Andres był zdziwiony, że tylko nieznaczna ilość oficerów polskich zameldowała się do niego, gdy wysłał zawiadomienie do różnych obozów jeńców wojennych, że armia polska organizuje się na ziemi sowieckiej. W Moskwie przedstawiciel Czerwonego Krzyża był trzykrotnie odprawiany, gdy próbował uzyskać zezwolenie na zaopatrzenie w żywność, ubranie i lekarstwa polskiej ludności cywilnej, którą zwalniano z więzień. Władze sowieckie nie robiły tajemnicy, że traktowały Czerwony Krzyż jako obcą agencję zajmującą się szpiegostwem i wtrącaniem się w prywatne sprawy ZSRR.

Taka postawa naszego nowego sprzymierzeńca w stosunku do narodu, który chciał mu jedynie nieść pomoc, stała się wkrótce przyczyną alarmu. Spodziewaliśmy się oczyszczenia atmosfery po spotkaniu na oceanie Roosevelta i Churchilla, którego wynikiem była Karta Atlantycka. Naturalnie nasze nadzieje wzrosły, gdy Rosja wkrótce zatwierdziła ten górnolotnie sformułowany

dokument. Karta ta jest oczywiście wszystkim znana. Zacytuję więc tylko urywki i wyjątki z potwierdzenia danego jej przez ZSRR, aby tym bardziej podkreślić jej bezużyteczność tam, gdzie chodziło o Polskę. Karta zawierała postanowienia, że "nie będzie żadnych zmian terytorialnych bez wolno wyrażonej zgody mieszkańców" i "prawo wszystkich ludzi" do wybierania sobie takiej formy rządu, pod jakim zechcą żyć. Przyrzekała też, że "suwerenne prawa i autonomia zostaną przywrócone tym, którzy zostali ich siłą pozbawieni".

W miesiąc później, w pałacu St. James w Londynie, ambasador Majski podkreślił, że intencją Rosji nie jest zastosowanie się do tej światowej deklaracji praw. Potępił on wtedy "wszystkie i jakiekolwiek zakusy agresywnych mocarstw do narzucania swojej woli innym narodom". "Związek Radziecki wierzy w zasadę samostanowienia narodów. Broni prawa każdego narodu do niepodległości i nienaruszalności terytorialnej jego kraju, jak i jego prawa do ustalenia takiego porządku socjalnego i wyboru takiej formy rządu, jakie będzie uważał za wskazane. Wyraża swoją zgodę z podstawowymi zasadami deklaracji Roosevelta i Churchilla".

Nasze wysiłki w kierunku skłonienia rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, aby przekonały Rosjan, że Polska była także uprawniona do tych przerzeczeń, spełzły na niczym. Żaden z tych dwóch krajów nie miał ochoty rozmawiać z Kremlem otwarcie, mimo że Rosja w bezładnym odwrocie przed postępującymi Niemcami, mogła być wtedy bardziej skłonna do ustępstw. Pomoc aliantów dla Armii Czerwonej była bardzo potrzebna. Wszystko co w tym czasie mogliśmy uzyskać od Wellesa, to krótkie oświadczenie, że zdaniem Stanów Zjednoczonych, pakt polsko-rosyjski oznacza, iż nasze stare granice zostaną po wojnie przywrócone. Natomiast w Izbie Gmin Eden oznajmił: "Nie ma gwarancji granic". Wyglądało na to, że w oficjalnych kołach brytyjskich istniały silne obawy, aby Rosja na skutek zbyt stanowczego nacisku na Stalina, nie skapitulowała przed Niemcami.

Były to dla nas ciężkie czasy w Londynie. Mając zabronione wnoszenie choćby najsłabszych protestów przeciw temu, co dotyczyło stosunków polsko-sowieckich, musieliśmy siedzieć cicho i patrzeć jak Rosja coraz częściej bywa przedstawiana przez świat jako rząd demokratyczny i liberalny. Podrzucano w górę kapelusze, gdy Rosja ogłosiła, że zezwoliła katolickim

i żydowskim kapelanom na wyświadczanie usług religijnych w naszej własnej armii, którą tworzyliśmy, aby mogła wspierać ten kraj. Wychwalano Stalina za jego "tolerancję religijną", mimo że pozwolono na zatrudnienie tylko nielicznych kapelanów. Nasze długotrwałe starania i częste zakazy swobodnego pełnienia funkcji – nie były dostrzegane.

Dostawy "Lend-Lease" dla Polski, które miały być kierowane tam gdzie walczyli Polacy, rozpoczęły się we wrześniu 1941 roku z adnotacją prezydenta Roosevelta, że "akcja ta wskazuje na naszą intencję niesienia materialnej pomocy walczącej ludności polskiej w jej determinacji odzyskania niepodległości, której w tak nieludzki sposób została pozbawiona".

Równocześnie ambasador Kot wysyłał ciągłe petycje na Kreml o audiencję u Stalina. Chciał go prosić o przyspieszenie zwalniania ludności polskiej, która mimo amnestii wciąż jeszcze nie była wolna. Kot dotarł tylko do Wyszyńskiego w dniu 27 września 1941 roku i 7 października tego roku. Zmuszony był wreszcie do wystosowania ostrej noty 13 października, w której zarzucił mu, że tysiące Polaków nie zostało powiadomionych o amnestii 1941 roku, mimo że byli nią objęci. Aby mu ułatwić zadanie, załączył listę, w której wskazał rejony, gdzie obywatele polscy byli trzymani w więzieniach i lagrach. Rozciągały się one od Gorki i Saratowa aż do Yakutu we wschodniej Azji, i od Czelabińska do najbardziej północnych części Republiki Komi. Wskazał również na to, że organizacja Armii Polskiej w ZSRR nie postępowała zgodnie z duchem umowy lipcowej i że obywateli polskich powoływano do Armii Czerwonej, a następnie przenoszono do "batalionów pracy" zamiast kierować ich do Armii Polskiej.

Równie ważną sprawą, dla nas w Londynie, w tym czasie były niepokojące raporty generała Andersa, że bardzo mało oficerów zameldowało się do jego sztabu generalnego w Buzułuku. W dniu 15 października 1941, generał Sikorski w nocie do rosyjskiego ambasadora Bogomołowa, wyraził swe zaniepokojenie tym, co miało przejść do historii jako jedna z najhaniebniejszych zbrodni:

"Los wielu tysięcy oficerów polskich, którzy nie powrócili do Polski i których nie odnaleziono w sowieckich obozach wojskowych pozostaje wciąż niepewny. Są oni przypuszczalnie rozproszeni w północnych częściach ZSRR. Ich obecność w Armii Polskiej jest absolutnie niezbędna.

Czy mogę również prosić Waszą Ekscelencję o zwrócenie uwagi Rządu Sowieckiego na konieczność zwiększenia pomocy niezbędnej dla formowania i rozwoju tej armii. Mam równocześnie zaszczyt poinformować Waszą Ekscelencję, że mając na uwadze przedsiębrane obecnie operacje wojskowe, wydałem polecenie zwiększenia sabotażu i działalności wywrotowej na terenach Polski, okupowanej przez Niemców".

Bogomołow odpowiedział miesiąc później:

"Otrzymałem instrukcje od Rządu Sowieckiego, abym poinformował Pana, Panie Premierze, że wszyscy obywatele polscy, którzy mieli być zwolnieni zgodnie z dekretem, są już na wolności, że niektóre specjalne kategorie spośród nich otrzymały pomoc materialną od władz sowieckich. Wszyscy oficerowie polscy na terenie ZSRR zostali również zwolnieni. Pana przypuszczenia, Panie Premierze, że wielkie ilości polskich oficerów są rozproszone w rejonach północnych ZSRR, są niewątpliwie oparte na niedokładnych informacjach.

Rząd Sowiecki zwrócił szczególną uwagę na Pana oświadczenie, dotyczące poleceń zwiększenia sabotażu i działalności wywrotowej na terenach Polski, okupowanych przez Niemcy".

Ambasador Kot uzyskał wreszcie audiencję u Stalina w dniu 14 listopada 1941. Był na niej obecny i Mołotow. Kot podniósł w pierwszym rzędzie sprawę zaginionych polskich oficerów.

Stalin był zdziwiony. "Czy są jeszcze Polacy, którzy nie zostali zwolnieni?" – zapytał.

"Wielu ", powiedział Kot. "Jesteśmy szczególnie zainteresowani sprawą 15 000 oficerów, którzy byli trzymani w obozach Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa. Byli oni przeniesieni do nieznanych nam miejsc na wiosnę w 1940 roku i tylko 350 do 400 zameldowało się u generała Andersa".

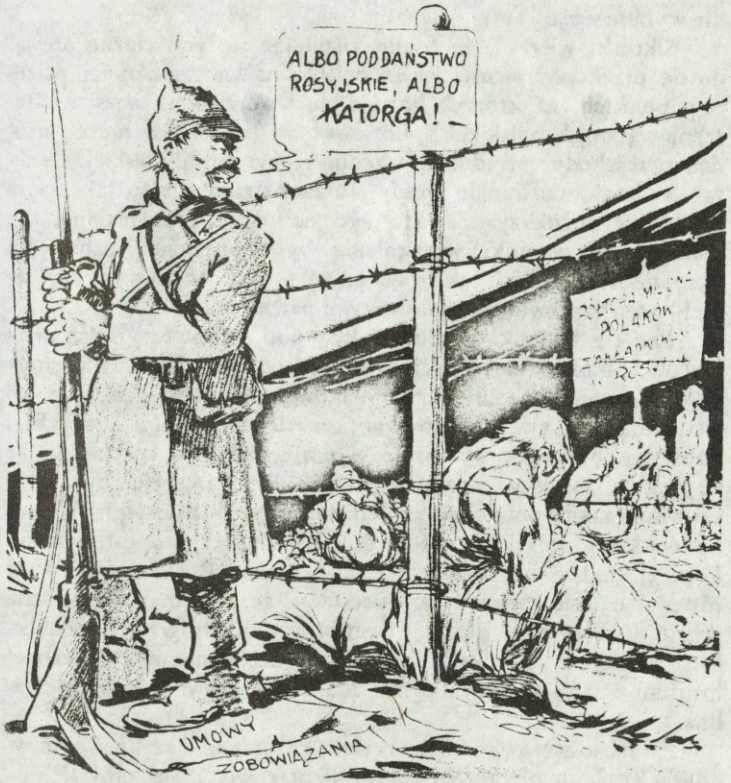
"Nasza amnestia nie zna wyjątków", powiedział Stalin. Zgasił papierosa i podniósł słuchawkę. Pytał wtedy osobiście kogoś o tych oficerów. Słuchał czyjegoś głosu na drugim końcu telefonu nie zmieniając wyrazu twarzy, po czym powiesił słuchawkę i odmówił dalszego dyskutowania tej sprawy.

Zaczęła nam świtać złowroga prawda. Polskie podziemie doniosło nam, że listy oficerów do ich rodzin w Polsce urwały się nagle w marcu 1940 roku. Była to prawda, której nie chcieliśmy przyjąć i modliliśmy się, aby były to tylko nasze obawy, a nie fakt.

Sikorski udał się do Moskwy w grudniu 1941 roku. Miał



POLSKOŚCI WILNA NIE ZAMAŻE



NAJWIĘKSZY SZANTAŻ W HISTORII

nadzieję, że przez osobistą rozmowę ze Stalinem doprowadzi do zmiany niewiarygodnego wprost sposobu traktowania obywateli jednego z aliantów przez władze drugiego. Nasze urzędy w Londynie zalewane były rozpaczliwymi wiadomościami, dostarczanymi przez ludność cywilną, którą zwolniono z obozów niewoli. Dostały się w nasze ręce dowody rzeczowe w postaci fotografii wychudzonych nędzarzy, na których trudno było patrzeć i dano nam statystyki zgonów, które przechodziły wszelkie wyobrażenia.

Sikorski wierzył, że Stalin znajdując się pod ciężką presją, da się przekonać i rzuci jakieś światło na los zaginionych oficerów polskich, na których liczono, że stworzą potężną siłę uderzeniową wojsk polskich. Spodziewał się też, że uda mu się usunąć przeszkody, utrudniające zaopatrzenie armii polskiej. Generał Anders donosił nam wtedy, że zaopatrzenie było tak słabe, że trzech żołnierzy musiało żyć na porcji przewidzianej dla jednego, że warunki wyszkolenia były opłakane, uzbrojenie okropne i trudności tak wielkie, że mogły odstraszyć wszystkich, poza naprawdę zdecydowanymi patriotami.

Lecąc z Kujbyszewa do Moskwy pod osłoną rosyjskich myśliwców, Sikorski nie wiedział, że pomoc amerykańska, niesiona setkom tysięcy uwolnionych Polaków w Rosji, będzie wkrótce wstrzymana z uwagi na wewnętrzne trudności Rosji. Paczki i konserwy były tak wytworne w porównaniu do rosyjskich, że obywatele rosyjscy zaczynali wątpić, czy Ameryka była rzeczywiście takim potworem kapitalistycznym, o jakim jej mówiono. Sikorski nie mógł też wiedzieć, że większość jednostek Armii Polskiej będzie wkrótce usunięta z terenu Rosji, nie wiedział również o losie zaginionych oficerów, i że cynizm Rosji nie zna granic. Ten cynizm istniał nawet wtedy, kiedy grzmot niemieckich armat słychać było na ulicach zaciemnionej i dręczonej mrozem Moskwy, gdy Sikorski zdążał do głównej kwatery Stalina.

"Wasi oficerowie? Oni zostali zwolnieni", rzekł Stalin w odpowiedzi na pierwsze pytanie Sikorskiego. "Nie zdołali jeszcze dotrzeć do Pana kwatery? Może są gdzieć w Mandżurii?".

Sikorski twierdził, że nie jest to możliwe, że byłoby łatwo zauważyć tysiące oficerów wałęsających się po terenach Rosji. Dodał również, że gdyby byli na wolności, to każdy z nich powróciłby chętnie, aby dołączyć do walki przeciw nazistom.

"Oni mogli uciec", Stalin burknął wzruszając ramionami

i podobnie jak przedtem w rozmowie z Kotem, tak i teraz odżegnał się od dalszej dyskusji na ten temat. Mimo że spotkał się z odmową, Sikorski mówił w dalszym ciągu o sprawach wojskowych. Skorzystał z okazji, aby wyrazić uznanie dla walorów generała Andersa, który siedział obok niego w gabinecie Stalina. Przypomniał mu wtedy, że generał Anders był ranny osiem razy, gdy walczył przeciw połączonym siłom nazistów i Czerwonej Armii w roku 1939 i że został aresztowany przez Rosjan, gdy zamierzał udać się do Londynu, aby podjąć dalszą walkę.

Stalin popatrzył poważnie na Andersa.

"Jak długo był Pan w więzieniu" – zapytał głównego dowódcę sił, które formowaliśmy, aby pomóc Rosji.

"Dwadzieścia miesięcy" – odpowiedział Anders spokojnie.

"Czy był Pan dobrze traktowany?" – zapytał Stalin.

"Nie, nie byłem" – odpowiedział Anders, tym razem bezpośrednio. "Byłem bardzo źle traktowany w obozie we Lwowie. W Moskwie było nieco lepiej, jeżeli słowo "lepiej" może być tu użyte".

Stalin znowu popatrzył na niego i wzruszył ramionami.

"Takie były warunki" – powiedział w końcu.

Nim minęła długa noc, Stalin zgodził się na lepsze zaopatrzenie naszych wojsk. Zrobił następnie awanturę generałowi Panfiłowi, zastępcy szefa sztabu, za ignorowanie jego rozkazów dotyczących zaopatrzenia polskich żołnierzy, z których wielu nie miało butów i którzy zakwaterowani byli w namiotach bez pieców przy temperaturze dużo poniżej zera. Następnego dnia, 4 grudnia 1941, gdy Niemcy byli już zaledwie kilka mil od Moskwy, Stalin wydał wystawne przyjęcie na cześć Sikorskiego. Kiedy uczta dobiegała już końca i Sikorski miał nadzieję, że znalazł jakieś ludzkie uczucia w tym człowieku, Stalin zwrócił się do niego i powiedział: "Będziemy teraz rozmawiali o granicach pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim".

Niemieckie czołgi manewrowały wtedy tuż przed stolicą. Czerwona Armia znajdowała się w bezustannym odwrocie od czerwca ubiegłego roku. Wiele sowieckich urzędów uciekało daleko na wschód od Kujbyszewa.

Sikorski zdziwiony rzekł: "Nie mam uprawnień do dyskutowania tych spraw. Wątpię zresztą czy pora na to jest odpowiednia".

Stalin jednak nalegał i ponawiał swoje żądanie. Więc Sikorski oświadczył: "Polska ma nadzieję, że gdy zakończy się wojna,

nasze stare granice pozostaną w mocy".

Stalin potrząsnął głową. "Chciałbym pewnych zmian w tych granicach", powiedział i uśmiechął się lekko. "Będą tylko małe zmiany", dodał.

Sikorski zdołał unikąć dalszej dyskusji i tej samej nocy podpisał ze Stalinem jedną z wielu deklaracji, które dla nas tak mało znaczyły. Ta deklaracja zapewniała ponownie pełną współpracę wojskową w walce z Hitlerem, ukaranie nazistowskich przestępców i sprawiedliwy, dobro-sąsiedzki, powojenny świat.

W takiej atmosferze Sikorski wrócił do Londynu. Ale już w czasie tej wizyty, Stalin formował "Związek Polskich Patriotów" w Saratowie, pod przewodnictwem Wandy Wasilewskiej. Była ona z pochodzenia Polką, pisarką komunistyczną, "pułkownikiem" Armii Czerwonej i członkiem Najwyższej Rady Sowieckiej. W czasie gdy połączone siły nazistów i Czerwonej Armii rozwalały Polskę, ta sprzedajna kobieta o kamiennej twarzy napisała książkę, w której uznała Rosję za swoją ojczyznę.

Taki był początek Rządu Lubelskiego. I taki był początek państwa policyjnego, jakim miała stać się "wolna" Polska.

W czasie rozmów ze Stalinem na tematy wojskowe, Sikorski zrobił rozsądną propozycję. Zaproponował mianowicie, aby z uwagi na bardzo ciężkie warunki żołnierzy polskich w Rosji i niedostateczną ilość oficerów do ich szkolenia, przenieść 20 tysięcy tych żołnierzy do Anglii, gdzie znajdowała się dostateczna ilość oficerów, a część oficerów z Anglii przenieść do ZSRR, aby mogli tu szkolić naszych żołnierzy.

Stalin przyrzekł rozważyć tę sugestię. Wbrew wielkim trudnościom generał Anders zdołał zebrać około 80 tysięcy żołnierzy – ekwiwalent ośmiu dywizji. Rosja dostarczała zaopatrzenie tylko dla 40 tysięcy. Niektórzy żołnierze zmuszeni byli nieraz żyć bez pokarmu cały tydzień.

Położenie polskiej ludności cywilnej w Rosji uległo pogorszeniu w zimie 1941–1942. Część uprzednio zwolnionych została ponownie aresztowana i znowu odesłana do obozów bez sądu. Wielu stracono za "sabotaż". Śmiertelność wśród niemowląt wzrosła do 80 procent. Udało nam się po pewnym czasie umieścić wśród tych milionów kilka tysięcy pracowników społecznych, aby nieśli im pomoc. Z raportów tych pracowników dowiedzieliśmy się, że nasza ludność była degradowana głodem, pracą i terrorem do życia w warunkach zwierzęcych. Wydawało się, że Rosjanie wychodzili z siebie, aby najbardziej inteligentnych Po-

laków zatrudnić w najbardziej upokarzających pracach fizycznych. Inżynierowie musieli kopać rowy, a lekarze, naukowcy i chemicy rozrzucali gnój.

My w Londynie nie mogliśmy protestować. Nie wolno było powiedzieć niczego, co mogło zakłopotać Stalina. Kazano nam zachować spokój nawet wtedy, gdy aresztowano pracowników społecznych i setkom tysięcy Polaków kazano przyjmować obywatelstwo rosyjskie. Tych, którzy odmawiali, więziono, rozstrzeliwano albo wysyłano na powolną śmierć do obozów pracy.

W Londynie, Sikorski został poinformowany przez Brytyjczyków, że Rosjanie przekazali im wiadomość o wysłaniu wielu jednostek Wojska Polskiego do Teheranu i Afryki Północnej. Miało się to stać na ich własną prośbę. Stalin, który zobowiązał się karmić tych żołnierzy, oskarżał ich teraz o tchórzostwo.

Dowiedzieliśmy się również z sowieckich audycji radiowych, że "sprawa granic pomiędzy Polską i ZSRR nie jest jeszcze załatwiona i że stanie się to dopiero w przyszłości".

Gdy Ameryka przystąpiła do wojny, mieliśmy nadzieję, że zacznie ona wywierać presję na Stalina. Ale nawet mimo trudności militarnych, które dawały podstawę do wątpienia w ich możliwości przetrwania, Rosjanie zachowywali się jak zwycięzcy. W roku 1942 Mołotow czuł się dostatecznie pewny siebie, aby powiedzieć sekretarzowi Stanu, Cordell Hullowi, w Waszyngtonie, gdy ten kwestionował sposób w jaki Rosja traktuje Polskę, że nie jest to jego sprawa. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, admirał William H. Standley, napotykał na coraz większe trudności, gdy chciał się widzieć z Mołotowem lub Stalinem, chyba że treścią tych rozmów miały być dodatkowe dostawy Lend-Lease. Ustępstwa w stosunku do Rosji były coraz znaczniejsze, zarówno w Londynie jak i w Waszyngtonie.

Polakom w Londynie, którzy tracili cierpliwość, wydawało się, że zarówno Brytyjczycy jak i Amerykanie byli zawstydzeni niemożliwością otwarcia drugiego frontu, którego Rosja domagała się coraz głośniej. Propaganda komunistyczna, która podkreślała osiągnięcia Armii Czerwonej, nie wspominając wcale o rosyjskich grabieżach, znalazła drogę do wolnej prasy aliantów.

Obraz Rosji stał się zniekształcony. Ambasador Jan Ciechanowski meldował z Waszyngtonu, że prosowieckie elementy wkradły się do niektórych agencji operacji wojennych Stanów Zjednoczonych i że każdy Amerykanin, który próbował podnieść tak nieprzyjemne sprawy, jak np. z zimną krwią popełnio-

ne morderstwa na polsko-żydowskich przywódcach socjalistycznych – Henryku Ehrlichu i Wiktorze Alterze – był napiętnowany jako "faszystowski sabotażysta i niemiecki szpieg".

Złożyliśmy wreszcie protest do Departamentu Stanu przeciwko tonowi audycji "OWI", nadawanych do Polski. Audycje te, nasłuchiwane przez nas bardzo pilnie w Londynie, mogły z powodzeniem być nadawane z Moskwy. Polskie podziemie chciało słyszeć o tym, co działo się w Stanach Zjednoczonych, w stronę których nadstawiało czułe uszy i kierowało pełen nadziei wzrok. Nie było ono jednak zainteresowane prosowiecką propagandą, nadchodzącą ze Stanów Zjednoczonych, która dublowała audycje nadawane z Moskwy.

Zwracaliśmy się o pomoc do Churchilla, potem do Roosevelta i znowu do Churchilla. Współczuli nam obaj, ale zmuszali nas do milczenia, bo byli niechętni wnoszeniu czegokolwiek do swoich stosunków ze Stalinem, co by mogło mu się nie spodobać. Każdy z nich liczył na przedstawienie osobistej prośby w sprawie Polski, planowali to jednak na nieokreśloną przyszłość, którą Stalin nieustannie odraczał. W sferach poniżej poziomu Churchilla i Roosevelta, pozycja nasza była nawet gorsza. Ostrzegano nas, abyśmy nie robili żadnego kroku, ani nie składali żadnych oświadczeń, które mogłyby rozzłościć Stalina i dać mu okazję do zerwania stosunków z polskim rządem w Londynie. Nałożyło to na nas coraz bardziej nie do zniesienia niemotę i to w obliczu bardziej wzmagających się oskarżeń Sowietów przeciwko nam – włączając te, które początkowe niewyraźnie, a następnie ostro, oskarżały Polskę o zakusy imperialistyczne w stosunku do ZSRR.

Nasze własne protesty dyplomatyczne wysyłane do Moskwy, były z reguły ignorowane. Gdy udaliśmy się z pewnym problemem do Waszyngtonu, Welles zaproponował, aby generał Sikorski złożył ponownie wizytę Stalinowi. Zwróciliśmy mu uwagę, że wizyta taka byłaby skazana na niepowodzenie, chyba że generał zabrałby ze sobą pisemne zapewnienie Stanów Zjednoczonych, że ma ich pełne poparcie. Welles nie mógł dać nam takiego zapewnienia.

Musieliśmy odtąd liczyć się ze zdecydowanymi ustępstwami administracji Roosevelta na rzecz Rosji. Wisiały one jak ciężka chmura nad naszymi wysiłkami w Londynie, ale staraliśmy się to zrozumieć – Rosja zaczęła już odpierać siły niemieckie, a Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie były wciąż w stanie

otworzyć drugiego frontu.

Pod koniec 1942 roku rząd brytyjski zaczął obawiać się, aby Niemcy nie zawarły nagle pokoju z Armią Czerwoną, nim jeszcze brytyjskie wojska zdołają powrócić na kontynent – sytuacja taka mogłaby przynieść nieobliczalne szkody dla pozycji Wielkiej Brytanii w Europie.

Ton oficjanych wypowiedzi Rosjan na nasze nieustanne pytania dotyczące warunków, w jakich żyje 1 500 000 Polaków na terenie ZSRR i losu wciąż jeszcze zaginionych oficerów, stawał się coraz bardziej wrogi, w miarę jak upływał rok 1942. W dniu 13 marca tegoż roku, Bogomołow w ostrej odpowiedzi do polskiego ministra Spraw Zagranicznych Edwarda Raczyńskiego oświadczył, że Związek Sowiecki "nie może się zgodzić z protestami w sprawie polskich obywateli na terenie ZSRR i zaginionych oficerów".

Patrzyliśmy z nadzieją w stronę Casablanki, oczekując tam rozwiązania naszych problemów. Cóż, kiedy po powrocie Roosevelta do Waszyngtonu, powiedziano nam, że uważał on za stosowne nie interweniować w naszej sprawie, gdyż stan polsko-rosyjskich stosunków jest zbyt "delikatny i trudny". Dodał on, że nie mógł on robić niczego więcej, "jak dziwić się sowieckiej mentalności" i że w związku z tym odmówił nawet przypomnienia zasad Karty Atlantyckiej, pod którą podpisała się Rosja. W rezultacie, wszystko cośmy wskórali w Waszyngtonie była rada: "Nie bądźcie tacy w gorącej wodzie kąpani". Wszystko miało się zmienić, skoro tylko Churchill i Roosevelt zasiądą ze Stalinem do stołu – oczywiście wtedy, kiedy będzie to dogadzało Stalinowi. Absolutnie wszystko!

19 lutego 1943, "Radziecka Ukraina" ogłosiła artykuł napisany przez dramaturga Korniejczuka, trzeciego męża Wandy Wasilewskiej, w którym ukazały się po raz pierwszy śmiałe żądania Rosji odnośnie polskich ziem wschodnich. Artukuł ten przedstawił sprawę granic w takim świetle, aby zrobić wrażenie, że Polska zgłaszała niczym nieuzasadnione roszczenia do terytorium Rosji. Wyrażał on oczywiście pogląd oficjalny, inaczej nie byłby opublikowany. Nie mogliśmy przyjąć tego w milczeniu, bo oznaczałoby to ciche przyznanie się do zgody. W dniu 24 lutego wysłaliśmy więc ostrą notę, w której napiętnowaliśmy tę złośliwą propagandę.

Cyniczna odpowiedź z dnia 2 marca 1943, zawierała zupełnie wyraźny obraz rosyjskiej intencji. Oskarżała ona Polaków

o chęć "rozczłonkowania" ziem i ludności Ukrainy i Białorusi. Rosjanie zdobyli się nawet na czelność powołania się na Kartę Atlantycką, jako usprawiedliwienie podziału Polski wzdłuż linii Curzona.

Zbierała w nas złość już od dwu lat milczenia w obliczu kłamstw i agresji, ale połknęliśmy naszą gorycz i w odpowiedzi wysłanej do Moskwy w dniu 4 marca 1943 wskazaliśmy na to, że linia Curzona była zaproponowana w latach 1919-1920 jako linia zawieszenia broni, a nie linia graniczna. Na tę notę nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Czekaliśmy więc na następny krok Rosji. W dniu 13 kwietnia 1943 roku, radio niemieckie ogłosiło odkrycie w Katyniu koło Smoleńska ośmiu masowych grobów, które zawierały zwłoki oficerów polskich, poszukiwanych przez nas od lipca 1941. Radio niemieckie oskarżyło Rosjan o popełnienie tej zbrodni.

Rozdział IV

KATYŃ

Mord 15 000 polskich jeńców wojennych

Niemcy otwierają groby

Niemiecka i rosyjska hipokryzja

Prawda w morderstwach

Stalin powiedział "zlikwidować"



Lakoniczny komunikat radia niemieckiego z dnia 13 kwietnia 1943 roku o odnalezieniu w dniu 12 kwietnia grobów "około dziesięciu tysięcy" polskich oficerów koło Katynia, spowodował zwołanie konferencji prasowej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Berlinie. W ujęciu podanym przez Niemców była to wstrząsająca wiadomość. I jakkolwiek my w Londynie byliśmy nastawieni sceptycznie do wszystkich oświadczeń niemieckich, to jednak sprawozdanie ich o potwornościach Katynia, połączyło w jedną całość wiele dotąd niewyjaśnionych wątków naszych własnych nieustannych poszukiwań za tymi oficerami.

Upłynęło trzy dni nim Rosjanie zdobyli się na reakcję. W tym to czasie wysłaliśmy na miejsce kaźni przedstawicieli naszego podziemia i zdołaliśmy potwierdzić fakt odnalezienia tych grobów. Nasi ludzie donieśli nam, że ekshumowano około czterech tysięcy ciał.

W dniu 15 kwietnia radio Moskwa odrzuciło oskarżenia niemieckie, jako nikczemne kłamstwa i oświadczyło:



Pomnik katyński w Londynie

W ostatnich dwu czy trzech dniach kłamcy Goebbelsa rozpowszechniali fałszywe wiadomości o wymordowaniu przez Sowiety na wiosnę 1940 roku polskich oficerów w rejonie Smoleńska. W tym nowym wymyśle, pełnym prowokacji i kłamstw, faszyści niemieccy wymienili wioskę Gniezdowo. Milczą oni jednak, gdy chodzi o fakt, że Gniezdowo jest siedzibą archeologicznych badań kopców, w których chowano umarłych. Jest to dobrze znane miejsce grobów historycznych. Nikt nie da się wprowadzić w błąd kłamstwami niemieckich faszystów.

Mając nadzieję, że uda się uzyskać bezstronną ocenę tych przerażających wiadomości, generał Sikorski zdecydował się na przekazanie tej sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W dniu 16 kwietnia 1943 polski minister Obrony Narodowej, generał Marian Kukiel, wydał następujące zestawienie faktów wraz z oświadczeniem:

W dniu 17 września 1940 roku, oficjalny organ Armii Czerwonej "Czerwona Gwiazda" podał, że w czasie walk, które miały miejsce po 17 września 1939 roku, 181,000 polskich jeńców wojennych dostało się do niewoli sowieckiej. Z tej liczby około 100,000 stanowili oficerowie zawodowi i oficerowie rezerwy.

Stosownie do wiadomości posiadanych przez Rząd Polski, utworzono wtedy trzy wielkie obozy polskich jeńców wojennych na terenie ZSRR.

1. W Kozielsku na wschód od Smoleńska;
2. W Starobielsku blisko Charkowa;
3. W Ostaszkowie blisko Kalinina, gdzie skoncentrowano policję i żandarmerię.

Na początku 1940 roku, władze sowieckie powiadomiły jeńców, że wszystkie trzy obozy zostaną zlikwidowane i że będą oni mogli wrócić do swoich domów i rodzin. W tym celu, jak twierdzili, sporządzono listy miejscowości, do których poszczególni jeńcy zechcą udać się po zwolnieniu.

W tym czasie było:

1. W Kozielsku, około pięciu tysięcy ludzi, włączając w to około 5 tysięcy oficerów.
2. W Starobielsku około 3,920 ludzi, włączając ludność cywilną; resztę stanowili oficerowie, w wśród nich lekarze wojskowi.
3. W Ostaszkowie około 6,570 ludzi, włączając w to 380 oficerów.

W dniu 5 kwietnia 1940 rozpoczęto likwidowanie tych obozów i co kilka dni wywożono z nich ludzi w grupach od 60 do 300. Trwało to do końca maja. Z Kozielska wysyłano ich w kierunku Smoleńska, a tylko 400 osób skierowano w czerwcu 1940 do Griazowca w rejonie Wołogdy.

Gdy po zawarciu polsko-rosyjskiego paktu w dniu 30 lipca 1941

i po podpisaniu umowy wojskowej w dniu 14 sierpnia 1941, Rząd Polski przystąpił do formowania Armii Polskiej na terenie ZSRR, spodziewano się, że oficerowie ci stworzą kadry oficerów starszych i młodszych tejże Armii. Przy końcu sierpnia 1941, grupa polskich oficerów z Griazowca przybyła do oddziałów polskich w Buzułuku. Nie zjawił się natomiast żaden z oficerów wywiezionych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. W ogólności zaginęło więc około 8,300 oficerów, nie licząc 7,000 podoficerów, szeregowych i cywilów, którzy byli w tych obozach, gdy je likwidowano.

Zaniepokojeni tym stanem rzeczy, ambasador Kot i generał Sikorski, wysyłali do kompetentnych władz sowieckich zapytania z prośbą o wyjaśnienie losu tych oficerów. W rozmowie z Wyszyńskim, zastępcą komisarza ludowego Spraw Zagranicznych, w dniu 6 października 1941, ambasador Kot pytał o zaginionych oficerów. Otrzymał odpowiedź, że wszyscy jeńcy wojenni zostali zwolnieni, a więc i oni muszą być na wolności. W październiku i listopadzie, w rozmowach z premierem Stalinem, Mołotowem i Wyszyńskim, ambasador Kot powracał przy każdej okazji do sprawy jeńców i nalegał na to, aby mu doręczono ich listę. Było bowiem wiadomym, że Rząd Sowiecki sporządził ją bardzo dokładnie i z detalami.

W czasie wizyty w Moskwie, w dniu 3 grudnia 1941, premier Sikorski w rozmowie z premierem Stalinem interweniował w sprawie uwolnienia wszystkich polskich jeńców wojennych, a ponieważ nie doręczono mu dotąd listy sporządzonej przez władze sowieckie, wręczył on premierowi Stalinowi przy tej okazji niekompletną listę 3,945 oficerów polskich, którą zdołali skompletować ich koledzy z obozów. Stalin zapewnił generała Sikorskiego, że amnestia miała charakter ogólny i obejmowała zarówno wojskowych jak i ludność cywilną. W dniu 18 marca 1942, generał Anders doręczył Stalinowi dodatkową listę 800 oficerów. A jednak ani jeden oficer wymieniony na którejkolwiek z tych list nie znalazł się w Armii Polskiej.

Oprócz interwencji w Moskwie i Kujbyszewie, sprawa polskich jeńców wojennych była tematem częstych rozmów pomiędzy ministrem Raczyńskim i ambasadorem Bogomołowem. Minister Raczyński wręczył mu w dniu 28 stycznia 1942 notę która zwracała uwagę na fakt, że nie odnaleziono dotąd tysięcy polskich oficerów. W dniu 13 marca 1942, ambasador Bogomołow poinformował ministra Raczyńskiego, że zgodnie z dekretem Prezydium Najwyższej Rady ZSRR i zgodnie z oświadczeniem komisarza ludowego Spraw Zagranicznych, przepisy amnestii zostały w pełni zastosowane zarówno do wojskowych, jak i do ludności cywilnej.

W dniu 19 maja 1942, ambasador Kot wysłał memorandum do komisariatu ludowego Spraw Zagranicznych, w którym oznajmił z żalem,

że nie dostarczono mu dotychczas listy jeńców wojennych, wyraził głębokie zainteresowanie ich losem, oraz wskazał na wartość jaką ci oficerowie przedstawialiby w walce z Niemcami. Ani Rząd Polski, ani Polska Ambasada w Kujbyszewie nie otrzymały nigdy wiadomości odnośnie miejsca pobytu zaginionych oficerów i innych jeńców wojennych, deportowanych z trzech wyżej wymienionych obozów.

Byliśmy już przyzwyczajeni do kłamstw propagandy niemieckiej i wiedzieliśmy co kryło się za jej ostatnimi rewelacjami, a jednak w obliczu dokładnych i wszechstronnych informacji dotyczących odnalezienia wielu tysięcy ciał polskich oficerów koło Smoleńska i kategorycznego twierdzenia, że dokonały tej zbrodni Sowiety na wiosnę 1940 roku, zaistniała konieczność zbadania tych grobów i sprawdzenia przedstawionych faktów przez tak wiarygodną instytucję miedzynarodową jak Czerwony Krzyż. Rząd Polski zwrócił się więc do tej instytucji o wysłanie delegacji do miejscowości, w której miała być dokonana rzeź polskich jeńców wojennych.

Kryminalnie hipokrytyczny ton organów niemieckiej propagandy był w tym czasie zbyt trudny do strawienia. W dniu więc 17 kwietnia 1943 roku, tj. dzień po naszym apelu do Czerwonego Krzyża, nasz Rząd wysłał komunikat, który podsumował zbrodnie nazistów popełnione w Polsce. Zaprzeczyliśmy w nim nazistom prawa do występowania w roli obrońców chrześcijańskiej Europy przed rosyjskim Wschodem. Ale wyjaśnienia Sowieckiego Biura Informacyjnego odnośnie Katynia, były tak samo nieprzekonywujące, jak pretendowanie nazistów do roli obrońców Europy Zachodniej. Rosjanie oświadczyli pompatycznie:

Niemiecko-faszystowscy mordercy, których ręce zbrukane są krwią setek tysięcy niewinnych ofiar, którzy metodycznie tępią ludność krajów okupowanych, nie oszczędzając nawet dzieci, kobiet i starców, którzy w samej Polsce wyniszczyli setki tysięcy ich obywateli, nie zdołają nikogo oszukać oszczerstwami i kłamstwami. Nie trudno dopatrzeć się ręki Gestapo w tym ohydnym oszustwie. Jest zgodne z prawdą, że pewna ilość polskich jeńców wojennych była w 1941 roku w rejonach na zachód od Smoleńska, (Kompletne zaprzeczenie oświadczenia Sowietów, że ludzie ci byli zwolnieni – p.r.) ale po wycofaniu się wojsk sowieckich ze Smoleńska, wpadli oni razem z masą obywateli sowieckich w ręce niemiecko-faszystowskich katów.

Niektórzy z nich zostali natychmiast zabici przez Niemców. Innych pozostawiono na okazję specjalną, a ta nadarzyła się teraz. Niemieccy

faszyści rozstrzelali tysiące bezbronnych ludzi, zaopatrzyli ciała w fałszywe dokumenty, które mieli w archiwach Gestapo i pochowali swe ofiary na ziemi rosyjskiej. Użyli to tego celu kopców, w których dokonywane były archeologiczne badania wykopalisk w Gniezdowie, by teraz ignorować w ogóle fakt ich istnienia.

Tak więc zagadka staje się zrozumiała. Polscy jeńcy wymordowani zostali przez Niemców. Miało to miejsce ostatnio i dlatego ciała pomordowanych nie uległy zepsuciu.

Niemieccy faszyści, którzy wymordowali polską inteligencję, którzy zmienili ludność Polski w bydło, przyjmują teraz na siebie rolę obrońców Polski. Czy ktoś może sobie wyobrazić Niemców jako obrońców Polski? Jest to chyba nonsens, w który nikt w całym świecie nigdy nie uwierzy. Szkalując Związek Sowiecki, starają się odwrócić uwagę świata od ich własnych zbrodni.

W dniu 19 kwietnia "Prawda" podała w słowach pełnych oburzenia, że Rząd Polski na wygnaniu połknął haczyk z przynętą w celu ukrycia "własnego czarnego rejestru". Oskarżyła nas również o współpracę z "katami hitlerowskimi". Nasz apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, stwierdziła ta gazeta oficjalnie, "stał się pomocą dla wroga, by ten mógł fabrykować obrzydłe kłamstwa, które napełniają odrazą wszystkich ludzi ze zdrowym rozsądkiem".

Ostateczny cios został zadany w dniu 25 kwietnia 1943. Spodziewaliśmy się tego. Ale użycie incydentu w Katyniu jako pretekstu, wydawało nam się w Londynie szczytem okrucieństwa. Zachowanie się Mołotowa, gdy wręczał ambasadorowi Tadeuszowi Romerowi historyczną notę, odzwierciedlała wrogość tekstu tej noty. Kończyła się ona oświadczeniem, że Sowiety zrywają stosunki dyplomatyczne z Polską.

W dniu 27 kwietnia Międzynarodowy Czerwony Krzyż ogłosił, że nie podejmie kroków zmierzających do sprawdzenia oskarżeń niemieckich, chyba że otrzyma podobne zaproszenie od Rządu Sowieckiego". Po dniu 30 kwietnia byliśmy pewni, że Stalin nigdy nie wyrazi zgody na przekazanie tej sprawy neutralnym obserwatorom. Ogłosiliśmy więc za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej, że w związku z trudnościami na jakie napotyka MCK w wykonaniu naszego zadania, uważamy ten apel za wygasły.

Niemcy jednak kontynuowali swoje własne dochodzenia. Stworzyli w tym celu międzynarodową komisję lekarzy i profe-

sorów, których powołali głównie z krajów okupowanych przez wojska Hitlera.

Ta popierana przez Niemcy komisja ogłosiła pod koniec swoich badań, że oficerowie zostali zamordowani w marcu i kwietniu 1940 roku. Terytorium to było w tym czasie w rękach rosyjskich. Niezależnie od tej komisji, przeprowadziła inspekcję grobów delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża z Krakowa. Pokazano te groby również grupom polskich, amerykańskich i brytyjskich jeńców wojennych.

Nie ma jeszcze dotąd pełnego sprawozdania z mordu dokonanego na tych oficerach. Jest jednak prawdą, której nie da się zaprzeczyć, że morderstwa dokonali z zimną krwią Rosjanie i nikt inny, tylko oni. Władze rosyjskie wydawały oświadczenia o "zwolnieniu" tych oficerów, w dwa lata po wymordowaniu ich w sposób, który musiał chyba przyprawić niebo o smutek.

A wyglądało to w ten sposób: Po dokonaniu w 1939 roku inwazji na Polskę wschodnią, Armia Czerwona wzięła do niewoli około 250,000 jeńców. Ludzie ci wysłani byli najpierw do około stu różnych obozów. Później odseparowano szeregowych od oficerów. Część z nich zwolniono i pozwolono im wrócić do domów; innych wysłano do obozów pracy przymusowej; niektórych wcielono do Armii Czerwonej; jeszcze innym pozwolono wrócić do Polski okupowanej przez Niemców, gdzie tym razem już ci posłali ich do obozów pracy. W ciągu tych dni czerwono-nazistowskiej przyjaźni, Niemcy nigdy nie chcieli repatriacji polskich oficerów, bo w myśl przepisów Konwencji Haskiej nie wolno było zmuszać ich do pracy. Chcieli oni tylko tych Polaków, którzy byli zdolni do ciężkiej pracy fizycznej.

Oficerowie polscy zostali ostatecznie umieszczeni w trzech głównych obozach. Pomiędzy listopadem 1939 roku i wiosną 1940 roku, w Kozielsku było 4,500 oficerów i podchorążych, w Starobielsku 3,920 oficerów i podchorążych, zaś w Ostaszkowie 6,500 oficerów, żandarmów, strażników granicznych i policjantów.

W okresie od kwietnia do czerwca 1940 roku, obóz oficerski Pawliszczew Bór, otrzymał 245 ludzi z Kozielska, 79 ze Starobielska i 124 z Ostaszkowa – ogółem 448 oficerów. Około 350-400 z nich przeniesiono później do obozu w Griazowcu. I tylko ci z początkowej grupy 14,920 zameldowali się w kwaterze generała Andersa. Znaleźli się tam pomiędzy sierpniem i wrześniem 1941 roku. Resztę jeńców wojennych – w liczbie około 15,000

– wymordowano. A stało się to już po przyrzeczeniu, które im dano, że wrócą do Polski. W listopadzie 1939 roku rozpoczęli Rosjanie serię badań, w wyniku których zgrupowano tych oficerów według rejonów ich pochodzenia z Polski. Pozwolono im pisać do rodzin i zawiadomić je o zbliżającym się powrocie. Polski Czerwony Krzyż, pracujący pod okupacją niemiecką, poczynił nawet pewne przygotowania na ich przyjęcie. W tym samym czasie seria tajnych rozmów, która przypieczętowała ich los, miała miejsce pomiędzy Rosjanami i Niemcami. Gdy już okres gwałtu, który dokonali wspólnie na Polsce, zbliżał się do końca, umówili się, że Rosja zwróci do Polski, okupowanej przez Niemcy, wszystkich mieszkańców narodowości niemieckiej, których ma w swoich rękach, Niemcy zaś zwrócą Rosji wszystkich Ukraińców i Białorusinów, których uda się im wyłapać na swoich terenach.

Ale już na początku 1940 roku, Rosjanie skarżyli się Niemcom, że naziści zgromadzili około 30,000 Ukraińców w obozach wyszkoleniowych i przygotowują ich do wcielenia do hitlerowskiej armii. Większość ich była w obozach blisko Krosna i Zakopanego. Czerwoni domagali się zwrócenia im tych ludzi, przyrzekając w zamian polskich oficerów. Doszli wreszcie do porozumienia i dlatego Rosjanie rozpoczęli segregację oficerów przygotowując ich do powrotu. W ostatnim jednak momencie, Niemcy przypomnieli sobie pewne fundamentalne zasady nazistów, a między nimi potrzebę przestrzeni (Lebensraum), ale nie ludzi; planowaną eksterminację polskiej inteligencji i tę możliwość, że będą mogli być pociągnięci kiedyś do odpowiedzialności za złe traktowanie oficerów, których chroniła przecież Konwencja Haska.

Poinformowali więc Rosjan, że zwrócą im 30,000 Ukraińców, ale polskich oficerów nie przyjmą. Wkrótce potem, oficerowie ci, którzy byli tak skrzętnie posegregowani, zostali znowu przemieszczani w jedną całość. Rozpoczęto ewakuację trzech wielkich obozów. Ludzi z Kozielska zabrano pociągiem do Gniezdowa, skąd autobusem w grupach po trzydziestu przewieziono do pobliskiego lasu na stracenie.

Wszystkie ofiary bez wyjątku, których ciała odnaleziono w grobach Katynia zamordowano strzałem w tył głowy. Był to sposób likwidacji stosowany przez Rosjan. Około 250 ciał miało ręce związane do tyłu. Głowy innych zakryto ich płaszczami przed rozstrzelaniem. Sznury były wyrobu rosyjskiego. Strzelano niemieckimi rewolwerami, wyrobu Gustaw Genschow,

wyprodukowanymi w latach 1922 i 1931. Broń tego typu eksportowano do Rosji i państw bałtyckich.

Badania medyczne przeprowadzone przez komisję złożoną z przedstawicieli trzynastu narodów ujawniły, że wielu z zamordowanych walczyło rozpaczliwie ze swoimi oprawcami i tego Rosjanie jednak pragnęli uniknąć i dlatego ograniczali każdą grupę przeznaczoną na stracenie do trzydziestu, albo i mniejszej ilości.

Popełnili jednak błąd niezależnie od samej zbrodni. Ziemia, w którą wrzucili ciała pomordowanych oficerów, miała w sobie składniki chemiczne, które zachowały zwłoki prawie nietknięte rozkładem. To co po kilku miesiącach miało się zamienić w nie dające się zidentyfikować szkielety, pozostało jako dobrze zakonserwowane ciała, razem z dowodami osobistymi, które umożliwiły identyfikację pomordowanych. Pamiętniki, gazety i listy, których oficerowie nie zdążyli wysłać, ustaliły czas dokonanej zbrodni. Dokumenty te udowodniły, że 4,143 pomordowanych znalezionych w siedmiu grobach Katynia, zastrzelono w kwietniu 1940 roku. 110 innych, odnalezionych w ósmym grobie, zabito w maju 1940 roku. Wśród tych 4,253 znalezionych, było wielu tych, których nazwiska wręczono Stalinowi przez ambasadora Kota, generała Sikorskiego i generała Andersa. Odnalezione ciała należały do oficerów, których trzymano w Kozielsku. Co więc stało się z tymi z Ostaszkowa i Starobielska?

Tych z Ostaszkowa przewieziono pociągiem najpierw do Wiaźmy. Tam ich załadowano na samochody i wywieziono w nieznanym kierunku. W tym samym czasie – w kwietniu i maju 1940 roku – wywieziono pociągiem do Charkowa oficerów ze Starobielska. Na stacji załadowano ich na samochody i też wywieziono w nieznanym kierunku.

Być może lasy koło Wiaźmy i Charkowa wyjawią w przyszłości miejsca ich grobów. Ewentualne odnalezienie tych ciał nie uczyni łatwiejszym do przyjęcia tego faktu, że byli oni już w grobie, kiedy Mołotow, Wyszyński i Bogomołow wciąż twierdzili, że wypuszczono ich na wolność. Byli oni w grobach, gdy Stalin udawał, że troszczy się o ich los.

Rosjanie nie przedstawili nigdy dostatecznych dowodów, które oczyściłyby ich z oskarżeń dotyczących Katynia. Długo już po dochodzeniach, przeprowadzonych przez nazistów, wysłali oni do Katynia własną komisję. Składała się ona wyłącznie z obywateli sowieckich. Rosjanie nigdy nie pozwolili jakiejś ne-

utralnej komisji międzynarodowej zająć się zbadaniem tej sprawy. Nie pozwolili oni nawet swoim marionetkom z Lublina na zbadanie grobów, ale dali zezwolenie polskiemu komuniście, generałowi Zygmuntowi Berlingowi, dowódcy Dywizji Kościuszkowskiej w Armii Czerwonej, na wygłoszenie przemówienia na miejscu zbrodni, gdy Armia Czerwona odzyskała ten rejon. Tam to Berling potępił Rząd Polski w Londynie za zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie bezstronnych dochodzeń. I tu należy stwierdzić, że wiedział on już wiosną 1940 roku o wymordowaniu tych oficerów przez Rosjan. W tym samym czasie Rosjanie dyskutowali z grupą pojmanych oficerów polskich, włączając Berlinga, sprawę formowania oddziałów polskich przy Armii Czerwonej. Wielu generałów, którzy odmówili wzięcia udziału w tych rozmowach, potraktowano z okrucieństwem. Berling, mocno zajęty sprawą tworzenia formacji polskich jako wsparcia dla armii zaprzyjaźnionej z Hitlerem, poprosił o zezwolenie na wygłoszenie przemówień do oficerów polskich w Ostaszkowie i Starobielsku. Wówczas to Lawrenti Beria, szef NKWD i jeden z tych, którzy brali udział w rozmowach, powiedział od razu Berlingowi, w obecności swego zastępcy Merkułowa, że "niestety ci ludzie nie są osiągalni. Popełniono wielki błąd", wygadał się.

Po moim powrocie do Polski, prokurator generalny Sawicki (prawdziwe nazwisko Reisler) zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie byłoby dobrą rzeczą zainscenizować dochodzenia, które oczyściłoby Rosjan z oskarżeń dokonania morderstw w Katyniu.

"Katyń leży Polakom na sercu", powiedział zmartwiony komunista. "Powinniśmy mieć wyczerpujące przesłuchy".

"Oczywiście", odpowiedziałem mu. "Zaaranżujemy rozprawę publiczną i przedstawimy odpowiednie dokumenty. Umożliwi to niewątpliwie wskazanie prawdziwych morderców".

Sawicki zawahał się, nim mnie zapytał jak będę zeznawał, gdy zostanę powołany na świadka.

"Tylko tak jak mi wiadomo", odpowiedziałem. "A wiem na pewno, że była umowa między Niemcami i Rosjanami odnośnie wymiany Polaków i Ukraińców i że Niemcy odmówili przyjęcia polskich oficerów. Będę także zeznawał, że my w Londynie byliśmy ciągle informowani przez władze rosyjskie, iż ludzie ci byli na wolności, mimo że dawno już ich pomordowano".

Powiedziałem mu również o wielkich wysiłkach wycofujących się Niemców, zachowania wszystkich dokumentów do-

tyczących tej zbrodni.

Zapytał mnie, co wiem o istniejących dokumentach. Był tym wyraźnie zaniepokojony.

"Dokumenty dotyczące Katynia", odpowiedziałem, "zabrane były przez cofających się Niemców z Krakowa do Wrocławia i z Wrocławia do Niemiec, a ostatecznie do Czechosłowacji, gdzie dostały się w ręce Amerykanów". Powiedziałem mu również, że dokumenty Polskiego Czerwonego Krzyża zostały też wysłane na zachód.

Sawicki odszedł mrucząc, że tego rodzaju zeznania nie zidentyfikowałyby prawdziwych morderców. Zameldował on naszą rozmowę polskim organom bezpieczeństwa, po czym odleciał z polskim ministrem sprawiedliwości, Henrykiem Świątkowskim, do Moskwy. Miał nadzieję, że uda im się poprawić swoją pozycję jako marionetek Kremla, gdy przedstawią plany przesłuchów, które uwolniłyby Rosję od oskarżeń o współudział w morderstwach. Nakazano im obu zaniechać jednak tych planów i powrócić do Warszawy.

Duchy pomordowanych oficerów wypełniły salę sądową w czasie procesu przestępców wojennych w Norymberdze, ale je ignorowano. Był to jeszcze jeden historyczny przykład fatalnej polityki ustępstw. Akt oskarżenia przeciwko przywódcom nazistów zawierał specjalny paragraf o zbrodniach Katynia. Poza tym, słowo "Katyń" było rzadko używane. Oskarżenie zbrodni niemieckich w Europie Wschodniej oddane było w ręce rosyjskich członków Międzynarodowego Trybunału. Goering, Ribbentrop i inni oskarżeni, uzyskali prawo przedłożenia oficjalnej Białej Księgi Niemieckiej, która oskarżała Rosjan o te morderstwa. Dano im również prawo przedstawienia trzech świadków obrony.

Prokurator rosyjski natomiast powołał jako głównego świadka – Bułgara Markowa, profesora Uniwersytetu w Sofii, którego specjalnością była medycyna sądowa. Dr. Markow używany już wcześniej przez Niemców w 1943 roku jako oficjalny obserwator przy otwarciu grobów, podpisał raport oskarżający Rosjan o tę zbrodnię. Zeznał on jednak tym razem, że Niemcy dali mu tylko piętnaście minut czasu na lustrację grobów i że zmuszono go pod groźbą rewolweru do podpisania tego raportu. Trybunał nie wziął pod uwagę tego, że Markow był aresztowany przez NKWD, gdy Armia Czerwona wkroczyła do Bułgarii, że był więziony przez kilka miesięcy i przedstawił teraz zupełnie inną niż uprzednio wersję tych samych faktów.

Ostateczny wyrok na przywódców nazistowskich wyeliminował jakąkolwiek wzmiankę o zbrodni w Katyniu, mimo że stanowiła ona część aktu oskarżenia. Pośrednio więc Niemcy – skazani za wiele innych zbrodni – z tej zostali uniewinnieni. Oskarżenie to, niestety, nie było nigdy skierowane przeciwko rzeczywistym mordercom – Rosjanom. Sąd w Norymberdze, pierwszy taki sąd wymiaru sprawiedliwości w historii cywilizacji, nie oparł się także polityce ustępstw, jaką w stosunku do Rosji prowadzili Alianci.

Półoficjalne wersje rosyjskie wydają się wskazywać na to, że Katyń był rezultatem niezrozumienia rozkazu, który podpisał Stalin. Ostatnio w Londynie jeden z rosyjskich oficerów, pozostający w bliskich stosunkach z ambasadą sowiecką, powiedział pewnej grupie ludzi, że Armia Czerwona musi być oczyszczona od zarzutów dokonania tych morderstw. Oskarżył on Stalina o uporczywą dyktaturę swojej władzy i ponurą w swoich skutkach dosłowność interpretowania rozkazów przez NKWD. Powiedział też, że Stalin w swojej żądzy decydowania o wszystkich sprawach wojskowych osobiście, był tak zazdrosny o swoją rolę jak Hitler czy Mussolini. I to właśnie wyjaśnia, dlaczego Kreml był często zatłoczony oficerami wszystkich rang, oczekującymi osobistych instrukcji Stalina.

Gdy chodziło o polskich oficerów, to jakiś oficer rosyjski był rzeczywiście wysłany na Kreml po decyzję. Dopuszczono go ewentualnie do Stalina, któremu on przedstawił całą sytuację. Stalin, stosownie do słów tego oficera w Londynie, wziął ze swego zeszytu kartkę papieru i napisał jedno słowo "zlikwidować". Oficer powrócił więc do sztabu Armii Czerwonej z rozkazem, który zawierał tylko jedno słowo. W wyniku narad, jakie przeprowadził z innymi oficerami zdecydowano, że sprawa ta należy do NKWD, a więc nie do wojska.

"W rok później Polacy zaczęli nas pytać o los swoich oficerów", powiedział ten oficer prywatnej grupie ludzi w Londynie. "Dotarli oni wreszcie do naszego ojca Stalina i postawili mu te same pytania. Nasz ojciec pamiętał jaki wydał rozkaz, ale nie wiedział jak go wykonano. Podniósł więc telefon i zapytał jakiegoś przedstawiciela armii o informacje. Oficer sztabowy, z którym rozmawiał, wyjaśnił mu całą sprawę. Stalin milczał, bo zrozumiał jakie mogły być skutki słowa, które napisał.

Co oznacza słowo – zlikwidować? Jest to rozkaz, który może być wykonany w najrozmaitszy sposób i w zależności od

tego, jak rozumie go wykonawca. Oficerowie polscy mogli być zwolnieni na skutek tego, co napisał Stalin, mogli też być przeniesieni do innego więzienia lub do pracy w jakiejś fabryce, czy kamieniołomach, albo też wysłani na Syberię. NKWD przyjęło interpretację dosłowną.

To co powiedział ten oficer jest prawdopodobnie szczytem wyznania, na jakie mógł się zdobyć Rosjanin, będący u władzy. Potwierdza to winę Rosji, gani jedynie metodę, jaką zastosowano przy wykonaniu wyroku śmierci. Jest jednak faktem, że słowo "zlikwidować" napisał osobiście Stalin.

Rozdział V

STRATA PATRIOTY I COŚ WIĘCEJ

Śmierć generała Sikorskiego

Zostaję mianowany premierem

Decyzje teherańskie

Bierut jedzie do Warszawy



Zerwanie stosunków polsko-sowieckich w kwietniu 1943 nie zahamowało udziału Polski w wojnie przeciw Hitlerowi ani nie osłabiło naszych wysiłków, zmierzających do odnowienia stosunków z Kremlem. Robiliśmy to w interesie jedności aliantów. W trzy dni po zerwaniu stosunków, generał Sikorski oficjalnie zaprzeczył rosyjskim oskarżeniom, że usiłujemy zagarnąć część terytorium ZSRR, przypomniał Stalinowi o tysiącach polskich żołnierzy, którzy wciąż jeszcze walczyli ze wspólnym wrogiem i przyrzekł, że Polska będzie w dalszym ciągu respektowała wszystkie pakty podpisane z Rosją, że będzie prowadziła wojnę i zrobi wszystko, aby odzyskać niepodległość po zakończeniu działań wojennych.

Stalin nie dał mu bezpośredniej odpowiedzi, ale 4 maja 1943, w czasie wywiadu udzielonego moskiewskiemu korespondentowi "London Times" i "New York Times" wyjaśnił swoje stanowisko jak następuje:

Pytanie: Czy Rząd ZSRR pragnie widzieć silną i niezależną Polskę po pokonaniu hitlerowskich Niemiec?
Stalin: Pragniemy tego niewątpliwie.

Pytanie: Na jakich zasadach powinny, Pana zdaniem, być zbudowane stosunki polsko-sowieckie po zakończeniu wojny?
Odpowiedź: Na fundamentach dobrych i solidnych stosunków sąsiedzkich i wzajemnego szacunku, a gdyby sobie życzył tego Naród Polski, to i na fundamentach wzajemnej pomocy przeciw Nimcom, jako głównemu nieprzyjacielowi Związku Sowieckiego i Polski.

Generał Sikorski skomentował to oświadczenie w sposób następujący:

Trudno mi nie zachować rezerwy nawet w obliczu tak przychylnego oświadczenia premiera Stalina. Dzieje się to bowiem w momencie, kiedy ambasador polski zmuszony był do opuszczenia Rosji i wielkie masy ludności polskiej w ZSRR pozbawione są opieki swego rządu.

Generał Sikorski usiłował odnowić stosunki z Rosją do końca swego życia. Za to spotkały tego patriotę kalumnie, rzucane na niego przez prasę sowiecką i jego reputacja, jako głowy Rządu Polskiego, była stale osłabiana przez otwarte popieranie przez Kreml Związku Polskich Patriotów w ZSRR. Ta grupa ludzi była tak ośmielona, że zdecydowała się na ogłoszenie swoich planów w stosunku do "Polski powojennej". Nim generał Sikorski odleciał, już po raz ostatni, na inspekcję wojsk polskich na Środkowym Wschodzie – zwrócił się zarówno do Brytyjczyków jak i Amerykanów o pośrednictwo w doprowadzeniu do spotkania ze Stalinem. Gdy oba rządy starały się wywiązać z tego pośrednictwa, doprowadziło to tylko do zdwojonych ataków prasy sowieckiej na naszego przywódcę. Gdy był w drodze do Iraku na inspekcję stacjonowanych tam oddziałów wojskowych, nazwano go "faszystą" i oskarżono go o to, że działa na korzyść Niemców.

Generał pojechał następnie do Kairu a stamtąd na Gibraltar. I nawet tam, już w ostatnich godzinach swego życia, miał jeszcze trudności z Rosjanami. Ambasador Majski był tego samego dnia gościem gubernatora brytyjskiego. Sikorskiego umieszczono w takiej części domu gubernatora, aby nie miał możliwości spotkania się z Majskim.

Czwartego czerwca 1943 roku o jedenastej wieczorem, samolot typu Liberator z Sikorskim na pokładzie, oderwał się ciężko od krótkiego pasa startowego w Gibraltarze i jakby zdmuchnięty porywem wiatru, całą siłą zwalił się do wody. Sikorski, jego



Po wizycie w Białym Domu, kwiecień 1941. Premier Sikorski (z lewej) i Stanisław Mikołajczyk.

córka, cała jego asysta i poseł brytyjski Victor Cazalet (wyznaczony mu do pomocy przez Churchilla) ponieśli śmierć. Uratował się tylko pilot – Czech z pochodzenia.

Polska, a z nią cały świat, straciły wielkiego człowieka.

W dniu 6 lipca, król Jerzy VI wyraził głęboki żal z powodu śmierci naszego przywódcy, następnie złożył mu również wzruszający hołd Churchill.

Byłem w częstym kontakcie z Generałem Sikorskim – powiedział on w Izbie Gmin. Miałem do Niego wielki szacunek i podziwiałem Jego równowagę i spokoju pełną godność w obliczu wielu doświadczeń i trudnych problemów. Był On wyjątkowo wybitną jednostką, jako polityk, a także jako żołnierz. Jego umowa z marszałkiem Stalinem z dnia 30 lipca 1941, była przykładem Jego wyjątkowej wizji politycznej. Żył On do śmierci tym przekonaniem, że wszystko musi być podporządkowane wspólnej walce z wrogiem, i z wiarą, że powstanie lepsza Europa, w której wielka i niepodległa Polska odgrywać będzie zaszczytną rolę. My, Brytyjczycy, zarówno tu, jak i w naszej Wspólnocie Narodów i naszym Imperium odczuwamy głęboko tę stratę naszych sprzymierzeńców Polaków. Dotrzymując naszych gwarancji wypowiedzieliśmy wojnę Niemcom, gdy Hitler zaatakował Polskę. Wyrażamy im współczucie i wiarę w ich nieśmiertelne wartości, przyrzekając równocześnie, że zrobimy wszystko, aby praca Generała Sikorskiego nie poszła na marne.

Rosjanie, którzy potępiali go zaledwie kilka dni temu, mówili teraz o nim, jako o wielkim człowieku. Pogląd ten inni alianci wyrażali szczerze, zaś Rosjanie w sposób pełen hipokryzji.

Spotkałem się z Churchillem w dniu 8 lipca 1943, w jego gabinecie pod numerem 10 na ulicy Downing i podziękowałem mu za wygłoszenie tej pełnej uznania mowy.

"Wygłosiłem ją nie tylko z uwagi na generała Sikorskiego, ale i z uwagi na Polskę", odpowiedział mi premier. "Kochałem tego człowieka. Był on naprawdę wielkim mężem stanu w tej wojnie. Kocham też i Polskę. Gdy Hitler zaatakował wasz Kraj, domagałem się, aby Wielka Brytania wypowiedziała wojnę natychmiast. Będę walczył o wolność Polski. Będę walczył o Polskę silną i niepodległą i nigdy nie przestanę o to walczyć".

Skierowaliśmy następnie naszą rozmowę na trudną sytuację, jaka zaistniała pomiędzy Polską i Rosją.

"Rosjanie to dziwni ludzie", westchnął Churchill. "Trudno ich czasami zrozumieć. Wyłazi z nich tak często ich dzika, prymitywna natura". Nieco później powiedział on jeszcze: "Pamiętam, że pewnego razu, gdy Stalin był moim gościem, to zachowy-

wał się tak brutalnie i tak mu brakowało taktu, że zmuszony byłem dać mu ostrą odprawę. Musiałem się sam zachować po grubiańsku. Będziemy mieli z nim dużo kłopotów", kontynuował Churchill. "Niech mi Pan wierzy. Ale niech mi Pan też wierzy, gdy mówię, że ja będę zawsze po waszej stronie".

W tej atmosferze zerwanych stosunków polsko-rosyjskich, zostałem mianowany premierem w dniu 14 lipca 1943 roku. Postaraliśmy się oczywiście najpierw o zgodę polskiego parlamentu podziemnego za pomocą kontaktów radiowych z Londynu.

Warunki w jakich działało nasze Podziemie były ogromnie niepokojące. W dodatku do wielkich trudności jakie stwarzało operowanie tajnych sił, atakowanych nieustannie przez wojska Hitlera i nękanych polowaniami Gestapo, byliśmy pod presją pierwszych przejawów "pomocy" ze strony Sowietów. Czerwoni zrzucali do Polski spadochroniarzy, ale nie w tym celu, aby nieść nam pomoc wojskową, czy też wsparcie moralne, tylko po to, aby przygotować grunt do politycznego opanowania naszego kraju. Byli oni uzbrojeni w pierwszym rzędzie w środki propagandy. Ich pomoc fizyczna polegała na niezręcznym rzuceniu granatu do mieszkania, lub na zebranie, na którym znajdowali się Niemcy, a czasami i Polacy.

Rząd Polski robił stałe wysiłki w tym kierunku, aby zharmonizować walkę Podziemia z poczynaniami Armii Czerwonej. W grudniu 1941 roku, w czasie swego pobytu w Moskwie, generał Sikorski wypracował porozumienie z generałem Żukowem. Zastrzegało ono harmonizowanie akcji wewnątrz Polski, na co Żukow, generał NKWD wyraził zgodę, ale tylko słownie. Był on wtedy oficerem łącznikowym przy Armii Polskiej. Po powrocie do Londynu, Sikorski otrzymał wiadomość, że Stalin odrzucił to porozumienie.

Mimo tej formalnej umowy, Stalin w dalszym ciągu wysyłał do Polski swoich skoczków. Przed końcem grudnia 1941 roku, komendant Armii Krajowej, generał Grot-Rowecki skontaktował się z dowódcą tych spadochroniarzy. Ten właśnie ich dowódca przesłał Stalinowi przez Londyn prośbę Polaków o ściślejszą współpracę. Wszystko co otrzymaliśmy w zamian, było pozwolenie Stalina na informowanie go o działalności naszego Podziemia. Rosjanie zgodzili się na dostarczanie im informacji, dotyczących militarnych operacji nazistów, odmówili jednak zgody na współpracę z tymi, którzy dostarczali tych wartościowych wiadomości.

Pod koniec 1942 roku dowództwo niemieckie w Polsce rozpoczęło ewakuację tysięcy Polaków z okolic Lublina i zastępowanie ich Niemcami z Besarabii i państw bałtyckich. Sikorski był w tym czasie w Meksyku i robił starania o umieszczenie tam dzieci polskich (bez opieki) z ZSRR i Iranu. Jako pełniący obowiązki premiera, wydałem wtedy rozkaz naszemu Podziemiu, aby otwarcie stawiło czoła niemieckim zakusom. Ludzie nasi zachowali się bardzo dzielnie i w wyniku tego Niemcy zaprzestali masowych ewakuacji.

Wydawało się, że był to odpowiedni moment, aby nasz nowy ambasador w Moskwie, Tadeusz Romer, który zajął miejsce Kota, udał się jeszcze raz do Stalina i prosił go o współpracę oraz pomoc materialną, tak konieczną nam do poszerzenia naszych działań wojennych.

"Czas nie jest odpowiedni: byłoby mi przykro patrzeć na dalszy rozlew krwi polskiej", powiedział Stalin i propozycję odrzucił.

Kiedy objąłem w 1943 roku stanowisko premiera, polsko-sowieckie stosunki dyplomatyczne były już zerwane i pomoc sowiecka stawała się raczej przeszkodą niż wsparciem. Bo jeśli komuniści rzucili jeden granat, który mógł zabić kilku Niemców, to w odwet za to Niemcy zabierali stu Polaków jako zakładników, by ich następnie rozstrzelać. Gdy się dowiedzieli, że jakaś polska rodzina dała schronienie spadochroniarzowi Armii Czerwonej, rodzinę tę likwidowano w całości. Zdarzały się niejednokrotnie wypadki, że w odwecie palono całe wsie.

A jednak czułem, że moim obowiązkiem było odnowić w jakiś sposób stosunki polsko-sowieckie. Nasze oddziały i oddziały Armii Czerwonej prowadziły oddzielne działania przeciw naszemu wspólnemu wrogowi. Około milion Polaków pojmanych i wywiezionych do Rosji, gdy Armia Czerwona najechała na Polskę w 1939 roku, przebywało jeszcze wciąż w lagrach. Dlatego że stosunki między nami były zerwane, pozbawieni byli oni pomocy, której w tej chwili mogliśmy im udzielić.

I właśnie miałem te sprawy na myśli, gdy przemawiałem po raz pierwszy jako premier. Po złożeniu hołdu mojemu ukochanemu Poprzednikowi i powołaniu się na naszą przyjaźń z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, zadeklarowałem uznanie dla Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego przez Rząd Polski – Uznanie zrodzone z bliskiej współpracy polskich i francuskich oddziałów Podziemia. Mówiłem również

o zawartej w Londynie umowie, dotyczącej współpracy z Czechosłowacją po zakończeniu wojny.

Dodałem także do tego: "Byłoby rzeczą nierozsądną przypuszczać, że zamierzamy stworzyć jakiś cordon sanitaire. Organizacja Europy Centralnej będzie musiała współpracować z Rosją na zasadach przyjaźni i to zarówno w sferze spraw politycznych jak i ekonomicznych. Trudności, które narosły w przeszłości są wielkie, można jednak je usunąć przy dobrej woli obu stron."

Moją główną troską był naturalnie kryzys polsko-sowiecki. Powiedziałem członkom polskiego parlamentu, że Rząd Polski pragnie dobrych stosunków z ZSRR.

W czasie pierwszego spotkania z Edenem, już jako premier podniosłem sprawę rosnącej ciągle potrzeby zaopatrzenia naszego Podziemia z arsenałów aliantów. Starałem się również nawiązać kontakt z unikającymi nas Rosjanami, przez połączonych szefów sztabów. A co najważniejsze, to szukałem u Edena pomocy w powołaniu komisji Wielkiej Trójki, która byłaby przy Armii Czerwonej podczas jej marszu przez ziemie polskie, zakładając oczywiście, że stosunki polsko-sowieckie nie polepszą się do tego czasu. Złożyłem również ofertę, że skoczę do Polski razem z kilku członkami mego gabinetu, jeżeli Armia Krajowa uzyska dostateczną pomoc na to, aby mogła rozniecić powstanie przeciw Niemcom w całym kraju. Prosiłem również o oficerów łącznikowych wojsk alianckich, którzy koordynowaliby działalność Polaków i Armii Czerwonej, gdy ta zaatakuje Niemców na naszym terytorium. Byłaby to walka, do której chcieliśmy się bardzo dołączyć.

Eden przyrzekł, że przedstawi moje propozycje Churchillowi i innym przywódcom alianckim. Stało się jednak tak, że kilku oficerów łącznikowych (wszyscy Brytyjczycy) dotarło do Polski, by odkryć istotę "oswobodzenia" jej przez Armię Czerwoną. Komisja Wielkiej Trójki nie została nigdy powołana do życia z tej prostej przyczyny, że Brytyjczycy, których prosiłem o postawienie tej propozycji, wiedzieli z góry, że Rosja na to nigdy się nie zgodzi. Byłem później w stanie przedstawić Edenowi kopię godnego uwagi dokumentu, jaki otrzymałem z walczącej Polski. A ponieważ niektórzy z twórców tego dokumentu zostali później aresztowani jako "reakcjoniści", stał się on żywym symbolem determinacji Podziemia, aby stworzyć po zwycięstwie prawdziwie wolny, demokratyczny i postępowy kraj.

Dokument ten zawierał warunki, na jakich cztery główne partie polityczne, a mianowicie Stronnictwo Ludowe, Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe i chrześcijańskie Stronnictwo Pracy decydowały się na współpracę w okresie przejściowym, nim jeszcze powstałaby nowa Rzeczpospolita. Proponowano więc wykluczenie z rządu wszystkich tych elementów, które były odpowiedzialne za ekscesy Piłsudskiego i Becka i podjęcie kroków zmierzających do poszerzenia wolności indywidualnej, przeprowadzenie reformy rolnej, wspierania ruchu kooperatywnego i repatriowania tysięcy obywateli polskich, których barbarzyńcy nazistowscy i rosyjscy wypędzili z domów.

W kilka tygodni po moim wyborze na premiera, ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Polskim A. J. Drexel, Jr., poinformował mnie, że prezydent Roosevelt przyjąłby mnie chętnie w Waszyngtonie zaraz po zebraniu się Kongresu w styczniu następnego roku. Przyjąłem zaproszenie natychmiast i podziękowałem za nie.

Aparat, który miał przygotować pierwsze spotkanie Roosevelta, Churchilla i Stalina opracował już preliminaria. Aby utorować drogę do tego historycznego spotkania, które miało przynieść tak tragiczne konsekwencje dla Polski, zebrali się też ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Cordell Hull zaproponował Casablankę, jako miejsce tej wstępnej konferencji, ale Moskwa uparła się aby Hull i Eden przyjechali do stolicy Rosji. Obaj pojechali.

Widziałem Edena tuż przed wyjazdem. Ku memu zdziwieniu podniósł on po raz pierwszy sprawę polskich powojennych granic wschodnich. Powiedział mi, że istnieje małe prawdopodobieństwo, aby Rosja zdecydowała się na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim, jeżeli ten Rząd nie zgodzi się na oddanie jej tej olbrzymiej części Polski, którą Armia Czerwona zagarnęła w 1939 roku jako sprzymierzeniec Hitlera. Znałem już ostrożne i półoficjalne żądania, jakie nadchodziły z Moskwy poprzedniego roku odnośnie powojennych granic Polski. Ale byłem zdumiony, że Eden mówił o tym, jak o czymś co było sprawą codzienną, a nie rzeczą godną potępienia.

Przypomniałem mu wtedy pamiętne przemówienie Churchilla w Izbie Gmin w dniu 5 sierpnia 1940 roku, w którym przyrzekł, że Wielka Brytania nie uzna żadnych zmian terytorialnych dokonanych siłą. Przypomniałem mu też jego własną oficjalną notę z dnia 30 lipca 1941 roku, w której powtórzył on to samo

przyrzeczenie. Mówiłem też o wzniosłych ideałach Karty Atlantyckiej i zapewnieniach Roosevelta w tej sprawie i ostrzegłem go wtedy twierdząc: "Jeżeli oddamy te tereny, których w zasadzie nie mamy prawa się zrzec, to będzie to tylko początek żądań terytorialnych Rosji."

Poprosił mnie wtedy o danie mu pozwolenia na dyskutowanie sprawy granic w Moskwie. Nie zgodziłem się na to i przed jego wyjazdem wręczyłem mu memorandum, które wyjaśniało nasze stanowisko. Widziałem go ponownie po jego powrocie i zapytałem o wynik rozmów na Kremlu, dotyczących spraw Polski.

Eden zacytował mi wtedy słowa Mołotowa: "Chcę widzieć Polskę niezależną, ale nie mogę rozmawiać z Rządem Polskim, bo brak mu jest dobrej woli". Następnie dodał od siebie: "A skoro Pan związał mi ręce, odmawiając prawa dyskusji granic, nie mogłem nic więcej zrobić w tej sprawie."

Gdy dowiedziałem się, że ma nastąpić spotkanie Churchilla, Roosevelta i Stalina, poprosiłem o spotkanie z Churchillem. Konferencja Wielkiej Trójki miała dla nas bardzo wielkie znaczenie, szczególnie po tym, co miało miejsce na konferencji ministrów spraw zagranicznych. Mieliśmy wtedy nadzieję w Londynie, że właśnie teraz, na skutek osobistych apelów Churchilla i Roosevelta, sprawa polsko-rosyjskiej schizmy może być rozwiązana. Obaj przywódcy byli pewni wtedy, że swoim własnym znaczeniem, indywidualnie, czy też do spółki, będą w stanie zmusić Stalina do zastosowania się do ich życzeń. Prosiłem również w tym czasie o spotkanie z Rooseveltem, jeszcze przed naszym umówionym spotkaniem w styczniu, gdyż bardzo chciałem odświeżyć jego pamięć o naszej sprawie, którą on przyrzekł przecież popierać. Godziłem się na spotkanie Roosevelta lub Churchilla w jakimkolwiek miejscu ich odpoczynku w drodze do Teheranu, jeżeli nie mogło by dojść do naszego kontaktu przed wyjazdem.

Nie dostałem natychmiastowej odpowiedzi, w obawie więc, aby nie doszło do ich spotkania ze Stalinem nim będę mógł przedstawić im nieco zmienioną wersję rozwiązania istniejących trudności, wysłałem im obu dwa oddzielne memoranda. W nocie do Churchilla, którą w listopadzie 1943 doręczył ambasador Raczyński, wyjaśniłem przyczyny, dla których nie możemy się zgodzić na oddanie Rosji wschodniej połowy naszego kraju. Przypomniałem mu, że ziemie te zawierają wiele bardzo ważnych ośrodków polskiej tradycji i polskiego życia, że są konieczne

dla rozwiązania ekonomicznych problemów, spowodowanych przeludnieniem Polski na zachodzie. Zwróciłem również uwagę Churchilla na konieczność odnowienia stosunków polsko-rosyjskich, nim armia sowiecka w pościgu za nazistami zajmie tereny Polski. Do tej noty dołączyłem pełny tekst instrukcji danych polskiemu Podziemiu. Chciałem zorientować premiera w rozmiarach naszych operacji wewnątrz Polski i przekonać go o naszej całkowitej gotowości niesienia pomocy postępującej Armii Czerwonej. Rozmawiałem z Edenem w dniu 22 listopada i po wyjaśnieniu treści mojego memorandum, poprosiłem go ponownie o zaaranżowanie dla mnie spotkania z brytyjskim premierem. Powiedział mi, że to niemożliwe. W dniu 27 listopada rozmawiałem z ambasadorem Stanów Zjednoczonych, Biddle. Poinformował mnie on, że Roosevelt opuścił już Stany Zjednoczone, ale przed wyjazdem przestudiował dokładnie moje memorandum. Dodał on, że prezydent wyraził wiarę, że uda mu się spowodować odnowienie stosunków polsko-sowieckich, i że pragnie mnie widzieć zaraz po powrocie do Stanów Zjednoczonych.

Jeszcze wciąż pełen nadziei, że uda mi się spotkać z Churchillem i Rooseveltem nim oni spotkają Stalina, wysłałem w listopadzie 1943 telegram na miejsce ich spotkania z generalissimusem Czang Kai Szekiem w Kairze. Odpowiadając w imieniu Churchilla, Eden zawiadomił mnie, że spotkanie ze Stalinem nie jest pewne, ani co do miejsca, ani co do czasu i że sam udział Stalina w rozmowach jest pod znakiem zapytania. Sugerował on, że jakiekolwiek moje spotkanie z Churchillem i Rooseveltem – choćby bardzo dyskretne – mogłoby sprowokować Stalina do wycofania się z tych rozmów. Posiedzenia Wielkiej Trójki, jeśli do nich dojdzie, dorzucił Eden, będą ograniczone do spraw militarnych. Wątpił on, czy będzie dość czasu na załatwienie innych spraw.

Roosevelt odpowiedział za pośrednictwem amerykańskiego charge d'affaires R. E. Schoenfelda, że wciąż oczekuje na spotkanie ze mną w styczniu 1944 roku. Zapewnił mnie też, że dokładnie przestudiował problemy Polski i że jest w pełni przygotowany na podniesienie naszych spraw w rozmowie ze Stalinem.

Oczekiwaliśmy w Londynie z niepokojem na wyniki spotkania, które miało mieć tak wielkie znaczenie dla naszego kraju. Oświadczenie oficjalne, które ukazało się w dniu 6 grudnia 1943, było zdumiewająco krótkie i niejasne. Mówiło o sprawach militarnych i kładło nacisk na konieczność przyspieszenia wysiłków

dotyczących zakończenia wojny, ale nie wspomniało wcale o żadnych decyzjach dotyczących Polski, jeżeli takie w ogóle miały miejsce.

Wydawało mi się rzeczą właściwą złożenie deklaracji w dniu ukazania się tego oświadczenia, że zasady Karty Atlantyckiej są nienaruszalne w sercach Polaków. Dałem również wyraz radości Polaków z racji gwarancji danych w Kairze i w Teheranie Chinom i Iranowi. A powodem tego była moja chęć wyrażenia drogą okrężną i to słowami Wielkiej Trójki, naszych własnych obaw, aby "tyrania, niewolnictwo, brak tolerancji i opresja" nie stały się po wojnie udziałem Polski, jeżeli przyrzeczenia złożone w Teheranie nie będą honorowane. Umyślnie wspomniałem o Iranie, bo chciałem w ten sposób przedstawić subtelnie podobieństwo jego sytuacji z naszą, choć znacznie trudniejszą. Bo my cierpieliśmy znacznie mocniej, a jednak nie dano nam tak daleko idących gwarancji. Wspomniałem też o Chinach, bo w kategorycznych przyrzeczeniach Wielkiej Trójki, odrestaurowania utraconych przez ten kraj terytoriów, widziałem możliwości odzyskania naszych. W taki czy inny sposób, włączając w to moje przemówienie w dniu 9 grudnia tegoż roku z okazji spotkania polsko-angielskiej grupy parlamentarnej, starałem się podbudować sprawę Polski używając "słodkiego" języka Teheranu.

Nie trudno więc zrozumieć niepokój z jakim oczekiwałem powrotu Churchilla z Teheranu. Zachorował on jednak zaraz po konferencji Wielkiej Trójki i dlatego pierwsze informacje, jakie uzyskałem po tym, co ustalono w Teheranie, szczególnie gdy chodziło o Polskę, dostałem od Edena. Spotkałem go zaraz po powrocie z Teheranu, wkrótce potem jak on przedstawił naszemu ambasadorowi Raczyńskiemu zwięzłe, ale szokujące, sprawozdanie o tym, co się wydarzyło, gdy Wielka Trójka dyskutowała nad losem naszego kraju.

Eden poinformował mnie, że Stalin wyraził gniew z powodu "niedostatecznej" współpracy polskiego Podziemia z Czerwoną Armią, i że był nastawiony bardzo krytycznie do Rządu Polskiego. "Atmosfera była pełna podejrzeń i oskarżeń", powiedział on. Poprosiłem go o radę.

"W pierwszym rzędzie, ciągnął dalej Eden, byłoby mądrą rzeczą przygotowanie memorandum, które przedstawiłoby wasze poprzednie próby skoordynowania działań Podziemia z działaniami Rosjan. Nasze własne stosunki z Rosją poprawiły się znacznie w czasie konferencji w Teheranie. Wyślemy takie me-

morandum do Moskwy i prawdopodobnie wszystko się wyklaruje."

Zwróciłem mu uwagę na nasze nieustanne usiłowania współpracy z Rosjanami, włączając w to umowę zawartą pomiędzy generałem Żukowem i generałem Sikorskim, która nie przyniosła w rezultacie żadnego zbliżenia ze strony czerwonych. Przypomniałem mu wtedy, że przedstawiliśmy rządowi brytyjskiemu nasze obecne i przyszłe plany w sprawie pomocy jaką chcemy dać Armii Czerwonej, gdy ta wkroczy w granice Polski, w jej wielkiej ofensywie przeciw Niemcom. Mówiłem też o naszych głęboko zakorzenionych obawach odnośnie zamiarów Rosji w stosunku do Polski.

"Podzielam pogląd naszego premiera, że Stalin nie zniweczy Polski, ani też nie będzie usiłował włączyć jej do Związku Sowieckiego", powiedział Eden, "Jest jednak rzeczą widoczną, że zamiary Stalina koncentrują się naokoło ustalenia linii Curzona jako granicy pomiędzy Rosją i Polską. Oczywiście my nie wyraziliśmy na to swojej zgody. Nie byliśmy do tego uprawnieni ani przez rząd brytyjski, ani przez wasz."

Powiedziałem mu, że nikt nie może być upoważniony do tego, aby zagarnąć lub oddać połowę kraju.

"Stalin jest gotów dać wam rekompensatę w Prusach Wschodnich, dać Opolskie, Śląsk i ustalić zachodnią granicę Polski na Odrze. Premier wierzy, że gdyby Polska wyraziła na to zgodę, byłaby okazja do pojednania z Rosją, i że w wyniku tego Polska niepodległa byłaby znacznie silniejsza niż przed wojną."

Odpowiedziałem mu, że nie widzę w tej chwili żadnych możliwości załatwienia sprawy granic, i że nie zaniecham planu spotkania się z Rooseyeltem.

Eden pokiwał głową i powiedział mi, że jest rzeczą absolutnie konieczną, abym najpierw rozmawiał z premierem, po jego powrocie z Afryki Północnej. Biorąc to pod uwagę, byłem gotów odroczyć moją wizytę w Białym Domu.

Z uczuciem niepokoju kontynuowaliśmy naszą rozmowę o Teheranie. Eden powtórzył swoją prośbę, aby Rząd Polski przygotował memorandum, w którym by stwierdził, że zamierza walczyć z Niemcami.

"Byłby do afront dla pełnych bohaterstwa polskich mężczyzn i kobiet, którzy walczą przecież z Niemcami od 1939 roku", odparłem.

Z kolei on zabrał głos: "Stalin powiedział, że odnowiłby

stosunki z każdym rządem polskim, który zadeklarowałby swoją gotowość do kolaboracji z postępującą Armią Czerwoną, do walki z Niemcami i nakreśliłby swoje plany, nadchodzącej kampanii na ziemiach Polski."

"Niech mi będzie wolno przypomnieć, że już dawno doręczyłem zarówno Panu, jak i wszystkim szefom rządów plany naszej współpracy", zaprotestowałem. "Mój Rząd zastosował się do nich w przeszłości i kontynuuje to samo w tej chwili. Wydaje mi się zbędnym przyrzekanie czegoś, co jest już wykonywane."

Spotkanie skończyło się, odchodząc nie mogłem nie wyrazić mego rozczarowania wynikiem rozmów w Teheranie, szczególnie po uprzednich zapewnieniach, że sprawy Polski będą załatwiane konstruktywnie. "Nawet Iran dostał gwarancje od Wielkiej Trójki", powiedziałem do Edena. "A Polska wbrew wielkim poświęceniom w tej wojnie nie dostała żadnych."

W kilka dni później otrzymałem wiadomość od Roosevelta, w której oświadczył, że depeszował do niego Churchill i prosił go o "osobistą przysługę", a mianowicie aby odroczył nasze spotkanie w Białym Domu. "Wyraziłem zgodę", zakończył Roosevelt.

W dniu 1 stycznia 1944, zostałem poinformowany przez polskie Podziemie, że w całym kraju zostały rozrzucone przez komunistów ulotki informujące o powołaniu do życia Krajowej Rady Narodowej w Warszawie, i że pierwszym jej dekretem było mianowanie komendanta Armii Ludowej. Zawiadamiały one również o tym, że wkrótce uformuje się "nowy rząd polski".

Spodziewaliśmy się tego. Bolesław Bierut, okrutny agent komunistyczny, został już przedtem wysłany przez Kominternu do Polski. Ohydna kariera tego człowieka, który miał się stać pierwszym prezydentem "wyzwolonej" Polski, rozpoczęła się w Lublinie w dniu, w którym spotkał on starego polskiego anarchistę – Hempla. Bierut był w tym czasie młodym urzędnikiem kooperatywy. Hempel czarną owcą znanej w Polsce rodziny. Po przyjęciu anarchizmu, jako własnej drogi życia, zerwał z przeszłością i zaczął podróżować. Mieszkał jakiś czas w Indiach, gdzie studiował buddyzm, a następnie przeniósł się do Południowej Ameryki. W Brazylii popadł w konflikt z Kościołem Katolickim i powrócił pełen gniewu do Europy. Działo się to w czasie I wojny światowej. Był on aresztowany przez Austriaków w Krakowie za nielegalny wjazd i następnie uwięziony. Od-

siadując karę stał się komunistą.

Bierut studiował komunizm u podnóżka Hempla w Lublinie po I Wojnie Światowej i wkrótce został aresztowany. Rząd Polski uwięził młodego urzędnika kooperatywy za konspirację przeciw państwu. Posłuszny dyktatom swojej partii, Bierut nie uznawał nie tylko rządu polskiego, ale też i samego narodu. Razem z inną grupą komunistów w kraju, zachwalał rewolucję, przewrót rządowy siłą i włączenie Polski do ZSRR. Uzyskał on zwolnienie z więzienia na skutek wymiany pomiędzy rządem polskim i sowieckim na początku lat 1920-tych. Wymieniono go za księdza. Wkrótce potem uwolnił też Hempla. W dwa lata później zostali oni obaj aresztowani przez Rosjan i wysłani do obozu pracy na Syberii, gdzie Hempel umarł w ramionach Bieruta. Wielu polskich komunistów spotkał ten sam los. Bierut został zwolniony w latach 1930-tych i jako zaufany już agent czerwonych wysłany do pracy na terenie Pragi, Wiednia i Berlina. Na kilka lat przed wybuchem II-giej Wojny Światowej, wydano mu rozkaz powrotu do Polski. Wrócił on potajemnie i podjął znowu walkę przeciw krajowi, który był jego ojczyzną. Aresztowano go znowu, ale gdy wybuchła wojna, zwolniono go razem z podobnymi jemu więźniami. Wrócił do Rosji i pozostał tam aż do 1943 roku, kiedy to przeszmuglowano go z powrotem do okupowanej przez nazistów Warszawy. I oto już pierwszego dnia 1944 roku był on w stanie ogłosić za pomocą ulotek, jaki był rzeczywisty cel jego powrotu: utworzenie rządu komunistycznego w kraju, który wkrótce miał zostać zdeptany sowieckim butem. To, że komuniści aż do tego momentu nie odegrali żadnej roli w walce podziemnej, nie miało żadnego znaczenia ani dla niego, ani jego władców. I to, że on sam i jego towarzysze byli całkowicie nieznani Polakom, którymi mieli wkrótce rządzić, nic nie znaczyło; było jedynie moskiewskim preludium do wkroczenia Armii Czerwonej na polskie ziemie (4 stycznia 1944 roku). Wygłosiłem natychmiast przemówienie radiowe do kraju, w którym przypomniałem wszystkim Polakom o przysługujących im prawach i o obowiązku walki. Transmisja ta zawierała szczegółowe instrukcje, dotyczące takich zagadnień, jak: unikanie konfliktów z Rosjanami, prowadzenie walki przeciw hitlerowcom i organizowanie życia na terytorium Polski w okresie, kiedy polsko-sowieckie stosunki dyplomatyczne były zerwane.

W tym samym czasie Rząd Polski wysłał deklarację do Narodów Zjednoczonych. Zawierała ona większość tych zagadnień,

o których mówiłem w radiu. Rosjanie odpowiedzieli w dniu 11 stycznia 1944 roku potwierdzając wszystkie, najgorsze jak dotąd, nieoficjalne żądania. Reakcją naszą, piętnowanego rządu emigracyjnego, było oświadczenie, że zwrócimy się do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii o przjęcie roli pośredników w dyskusjach, dotyczących naszych granic z Sowietami. Ale TASS zbył nas w oficjalnym artykule 17 stycznia 1944 r. Oskarżono nas wtedy o niechęć nawiązania przyjaznych stosunków z Sowietami i raz jeszcze hipokrytyczni Rosjanie wyciągnęli katyńskie kości.

Churchill powrócił do Londynu na początku 1944 roku. Rozmawiałem z nim w dniu 20 stycznia w jego gabinecie. Przeszedł szybko do sedna sprawy.

"Rząd brytyjski uważa, że Polska powinna być silna, niezależna i wolna", powiedział, po czym szybko dodał: "Od linii Curzona do Odry". Nim zdołałem sprzeciwić się temu, kontynuował komentując szeroko, "Polacy zamieszkali na wschód od linii Curzona będą mieli prawo repatriacji z obszarów zajętych przez Rosję do właściwej Polski, zaś Ukraińcy i Białorusini, którzy mieszkają w tej części Polski, będą mieli takie samo prawo do repatriacji na wschód od linii Curzona. "Na zachodzie około 7 milionów Niemców zamieszkałych pomiędzy starą granicą polsko-niemiecką i Odrą, zostanie przetransportowanych do właściwych Niemiec".

Kiedy zgłosiłem swoje pierwsze zastrzeżenia wobec tego oczywistego, jednostronnego podziału Polski, przypomniał mi cierpko, że polsko-angielski pakt przymierza, podpisany tuż przed wybuchem wojny, zobowiązywał Wielką Brytanię do obrony Polski i jej niepodległości przeciw Niemcom, lecz nie wzmiankował klauzuli odnośnie wschodnich granic Polski.

"Musi pan zrozumieć, panie Mikołajczyk, że ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone nie podejmą wojny w obronie wschodnich granic Polski. Jeżeli osiągniemy porozumienie w sprawie tych granic, mogą one być zagwarantowane zarówno przez Wielką Brytanię, jak i Związek Sowiecki. Prezydent Roosevelt nie będzie w stanie dać takich gwarancji, bo amerykańska konstytucja nie pozwala na gwarantowanie żadnych obcych granic. I dlatego radzę panu na przyjęcie linii Curzona jako granicy wschodniej Polski, przynajmniej w zasadzie. Jeżeli przyjmie pan tę propozycję, to będziemy mogli rozpocząć negocjacje, które, jestem tego pewny, doprowadzą do odnowienia stosunków

polsko-sowieckich. Pan wie, że Stalin domaga się też zmian w rządzie polskim. Chce, aby wasz naczelny wódz, generał Sosnkowski, był zastąpiony przez kogoś innego. Ja nie mogę przyjąć tych jego roszczeń do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Wierzę jednak, że oświadczenie Pana o przyjęciu linii Curzona w zasadzie pomoże nam odrzucić te roszczenia i że można będzie osiągnąć porozumienie co do współpracy pomiędzy waszą armią podziemną i postępującą Armią Czerwoną. Czy jest pan gotów złożyć takie oznajmienie? Proszę pamiętać, że sytuacja jest poważna. Jeżeli pan nie będzie działał szybko, nie będę mógł wziąć odpowiedzialności za nic, co się może wydarzyć."

"Nie mogę złożyć takiego oświadczenia, panie premierze" – odpowiedziałem. "Polska nie może wyjść z tej wojny pomniejszona. Żąda pan ustępstw niemożliwych do przyjęcia. Jest wiele spraw, które chciałbym teraz powiedzieć, ale nie wiem nawet od czego zacząć. Gdybyśmy oddali wschodnią część Polski, musielibyśmy oddać Lwów i Wilno. My tych miast nie możemy oddać. Myślę, że powinniśmy teraz wziąć pod rozwagę odmowę Wielkiej Brytanii obrony naszych granic wschodnich. Sprawa ta będzie probierzem przyszłości. Sprzymierzony naród zostanie poświęcony sromotnie i niesprawiedliwie, co nie przyniesie pokoju Europie. Czy pan nie widzi, panie premierze, że celem Związku Sowieckiego nie są tylko nasze ziemie wschodnie, ale zabór całej Polski – całej Europy. My przecież staraliśmy się bardzo pilnie o zachowanie jedności aliantów i o kooperację. Czy Pan zdaje sobie sprawę z tego, że od momentu kiedy Armia Czerwona wkroczyła w granice Polski, rozbraja i aresztuje tych samych członków polskiego Podziemia, którzy pomogli Rosjanom zająć każdy pojedyńczy kawał ziemi."

Churchill wzruszył ramionami. "Tym bardziej powinien pan szybko zaakceptować linię Curzona."

Wiedziałem, że nie było już sensu w dalszym przedstawianiu mu sprawy, którą on sam kiedyś lansował z właściwym mu zapałem. "Przedłożę tę sprawę mojemu rządowi i polskiemu Podziemiu i dam panu odpowiedź tak szybko, jak szybko ją dostanę", powiedziałem mu i odszedłem. Zawiadomiłem o tych nowych żądaniach polskie Podziemie i oczekując odpowiedzi wysłałem notę do Brytyjczyków, dając wyraz obawom jakie mieliśmy w stosunku do Armii Czerwonej po jej ponownym wkroczeniu do Polski. Prosiłem o łączne wsparcie aliantów w naszej trudnej sytuacji. Rozkaz Moskwy do partyzantów sowieckich na tery-

torium Polski, wzywał ich do likwidowania Armii Krajowej i rozstrzeliwania naszych przywódców. Byliśmy oczywiście tym bardzo zaniepokojeni i pragnęliśmy, aby Anglia i Ameryka wglądnęły w te sprawy. Druga nota do brytyjskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych domagała się zasadniczych informacji co do dalszych losów Polski w związku z żądaniami, jakie postawił nam Churchill. Eden odpowiedział mi, że większość pytań zawartych w tej nocie odnośnie gwarancji, dotyczy problemów, których Rząd Jego Królewskiej Mości nie jest w stanie rozwiązać bez konsultacji z innymi zainteresowanymi państwami, włączając oczywiście Polskę "zanim Rząd Jego Królewskiej Mości nie wyjaśni postawy innych rządów zainteresowanych tą sprawą i nie zdobędzie bardziej definitywnych informacji na jakich zasadach może być osiągnięte porozumienie polsko-sowieckie, nie będzie on w stanie dać ostatecznej odpowiedzi na szczegółowe pytania zawarte w nocie."

Podobne pytania wysłałem też i do Roosevelta. Pierwszego stycznia otrzymałem od niego wyrazy współczucia i zapewnienie pośrednictwa Stanów Zjednoczonych. Nasza odpowiedź do Churchilla w dniu 15 lutego 1944 była szczera i krótka. Odrzuciliśmy w niej "dyktatorskie żądania" ZSRR, abyśmy przyjęli już zawczasu linię Curzona jako naszą granicę wschodnią. Zaprotestowaliśmy też przeciw pochwyceniu przez Rosję Królewca i wybrzeża Prus Wschodnich. Warunkowo wyraziliśmy zgodę na tymczasową linię demarkacyjną, znajdującą się na wschód od Wilna i Lwowa. Dotyczyło to jednak tylko okresu działań wojennych.

Ton naszej noty rozzłościł Churchilla. "Czy pan wie, że nie będzie odnowienia stosunków polsko-sowieckich, jeżeli nie wyrazi pan zgody na żądania terytorialne Rosji" – zaatakował mnie.

"Nie mam uprawnień do darowania połowy kraju" – zaprotestowałem równie gorąco. Churchill odwrócił się niezadowolony.

"Wydam w tej sprawie wkrótce publiczne oświadczenie", powiedział. W międzyczasie wysłał jednak nasze ugodowe plany linii demarkacyjnej do Stalina. Ambasador Harriman zaoferował usługi Stanów Zjednoczonych w nadziei odnowienia stosunków polsko-sowieckich. Oferta ta została odrzucona przez Stalina natychmiast.

W dniu 22 lutego 1944, zanim otrzymał odpowiedź z Moskwy, Churchill przemawiał w Izbie Gmin na temat sprawy polskiej

i wyjawił wtedy oficjalnie nieznane dotąd aspekty rozmów w Teheranie. Jego przemówienie spotkało się początkowo z pełną aprobatą brytyjskiego gabinetu.

Skorzystałem z okazji, aby osobiście podnieść ze Stalinem sprawę przyszłości Polski... Sprawiło mi to wielką przyjemność, gdy dowiedziałem się od niego, że jest zdecydowany na utworzenie i utrzymanie Polski silnej, integralnej i niezależnej, jako jednego z czołowych mocarstw w Europie. Powtórzył on tę deklarację kilka razy publicznie i jestem przekonany, że jest to ustalona polityka Związku Sowieckiego.

Niech mi wolno będzie przypomnieć Izbie, że my nigdy w przeszłości nie gwarantowaliśmy Polsce w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości żadnych szczegółowych granic. Nigdy nie zgodziliśmy się na okupację Wilna przez Polskę w roku 1920. Pogląd brytyjski wyrażony w 1919 roku linią Curzona próbował załatwić ten problem chociaż częściowo. Byłem zawsze zdania, że wszystkie zagadnienia dotyczące załatwienia spraw terytorialnych powinny czekać na zakończenie wojny i że dopiero zwycięskie mocarstwa powinny osiągnąć formalne i ostateczne porozumienie, biorąc pod uwagę Europę jako całość. I takie jest wciąż jeszcze życzenie Rządu Jego Królewskiej Mości. Jednak pochód armii rosyjskiej w granice Polski, w których działa polska armia podziemna, wymaga jakiegoś przyjaznego porozumienia, które decydowałoby o sprawowaniu władzy w warunkach wojennych i ułatwiłoby wszystkim siłom antyhitlerowskim współdziałanie z najlepszym pożytkiem przeciw wspólnemu wrogowi. W ciągu ostatnich kilku tygodni minister Spraw Zagranicznych i ja osobiście, trudziliśmy się wraz z Rządem Polskim w Londynie nad wypracowaniem jakiegoś porozumienia, na którego podstawie mogłyby działać siły stron walczących, na podstawie którego, w co wierzę, wzrastałaby stale dobra wola i braterstwo między Polską i Rosją. Mam wiele uznania dla Polaków, tej bohaterskiej rasy, której narodowego ducha nie zdołały złamać wieki niepowodzeń, ale mam też dużo uznania dla stanowiska Rosjan. Już dwa razy za naszego życia Rosja została najechana przez Niemców. Zginęły miliony Rosjan i olbrzymie połacie ich ziem zostały zniszczone w wyniku powtarzającej się stale agresji. Rosja ma prawo do zabezpieczenia się od przyszłych ataków z zachodu i będziemy popierać ją całkowicie, aby to bezpieczeństwo osiągnęła, nie tylko zbrojną mocą, ale też przez akceptację i zgodę Narodów Zjednoczonych. Wyzwolenie Polski może być teraz osiągnięte przez armię rosyjską, ale kosztem milionowych strat, jakie będzie musiała ponieść druzgocąc niemiecką maszynę militarną. Ja nie myślę, że żądania Rosji dotyczące jej zachodnich granic przekraczają granice rozsądku, czy sprawiedliwości. Marszałek Stalin i ja zgodziliśmy

się na konieczność zapewnienia Polsce rekompensaty kosztem Niemiec i to na zachodzie i północy.

Podniosły się natychmiast pełne oburzenia protesty Polaków z kraju, poza granicą i z naszych Sił Zbrojnych. Jakkolwiek niechętnie to robiłem, musiałem się domagać cierpliwości od tych znieważonych ludzi. Rozkaz dla Sił Zbrojnych nakazywał samo-dyscyplinę.

W dniu 24 lutego, minister Spraw Zagranicznych Romer założył oficjalny protest w brytyjskim ministerstwie Spraw Zagranicznych. Przypomniał on Edenowi, że polskie granice na wschodzie zatwierdzone były przez Radę Ambasadorów w 1923 roku, i że lord Curzon odegrał czołową rolę w doprowadzeniu do tej akceptacji. Stany Zjednoczone zaś całkowicie popierały te granice.

Niemcy oczywiście wykorzystały nasze położenie dla swoich celów propagandowych. Naziści uruchomili stację radiową, która nadawała z Rzymu po polsku programy dla naszych żołnierzy, ponoszących wówczas główny ciężar walk o Monte Cassino. Wzywała ona tych żołnierzy do zaprzestania walki. "Wasze ziemie zostały oddane przez Churchilla Stalinowi", powtarzali spikerzy. "Nie macie miejsca, do którego moglibyście powrócić po zakończeniu wojny". W tej samej zaś Polsce, gubernator Frank nawoływał z katowickiego radia: "Polacy, zaprzestańcie bezsensownego oporu. Sprzedano was Rosji".

W oświadczeniu, które złożył w marcu Stalin, przedstawił swoje plany bez osłonek. Domagał się on ustalenia linii Curzona jako linii granicznej, odwołania polskich ministrów, którzy byli nastawieni wrogo do Rosji i zastąpienia ich Polakami z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Wybrał on generała Kukiela, jako tego, który zasługiwał na specjalną pogardę. (Stalin nie zapomniał Katynia). Broniłem Generała jak mogłem najlepiej. Powiedziałem Brytyjczykom, że atak był wysoce niesłuszny.

"Ostatnio, gdy pięciu brytyjskich oficerów skazanych było na śmierć przez Niemców, Rząd Pana zwrócił się o interwencję do Czerwonego Krzyża", przypomniałem ambasadorowi brytyjskiemu przy Rządzie Polskim. I kiedy Eden oświadczył w parlamencie, że brytyjscy i amerykańscy oficerowie i żołnierze mordowani są przez Japończyków, nawet członek brytyjskiego parlamentu domagał się skierowania sprawy do Czerwonego Krzyża.

Shinwell zaproponował, aby zwrócić się do Rosji o interwencję u Japończyków o zaprzestanie tych morderstw. Dlaczego więc generał Kukiel, który użył tych samych środków, jest atakowany przez Stalina?".

Raporty z Polski dowiodły teraz bez cienia wątpliwości, że nasze obawy, wyrażone już wcześniej, odnośnie zachowania się Armii Czerwonej na terenach Polski, sprawdziły się. Brytyjczycy mieli w posiadaniu już od pewnego czasu nasze kompletne instrukcje dla Podziemia, nakazujące wzmożenie walki z Niemcami i pełną współpracę z Armią Czerwoną. Znali oni wszystkie szczegóły i znaczenie kryptonimu "Burza" – który oznaczał, że dowódcy terenowi AK byli teraz upoważnieni do działania wedle własnego rozeznania w udzielaniu pomocy Armii Czerwonej, gdy ta zbliżała się do ich rejonu.

Rosjanie przyjmowali tę pomoc, by następnie zwrócić się przeciwko tym, którzy jej udzielali. Zabijali oni naszych oficerów Podziemia i konfiskowali broń. I dlatego w dniu 4 marca zwróciłem się w nocie do Edena, aby Wielka Brytania wywarła presję na rząd sowiecki, aby zapobiegał takim represjom i udzielał opieki osobom szczególnie narażonym na niebezpieczeństwo z uwagi na obowiązki jakie wykonywali.

Moja wizyta w Białym Domu, już zresztą odroczona, została znowu odłożona i to na czas nieokreślony. Pan Schoenfeld wręczył mi list Roosevelta, w którym zapewniał mnie on, że bardzo chciałby mnie widzieć, "ale że wizyta w tej chwili mogłaby stać się przyczyną nieporozumień w opinii publicznej". Dodał on, że obecność moja w Białym Domu mogłaby raczej zaszkodzić, niż pomóc interesom Polski.

Spodziewałem się czegoś takiego, ale wyraziłem żal z tego powodu. Miałem obawy, że Wielka Trójka spotka się znowu w najbliższej przyszłości, i że ja znowu nie będę miał okazji być obecnym, gdy rozważane będą sprawy Polski. Wezwałem wtedy ambasadora Ciechanowskiego z Waszyngtonu, na rozmowy do Londynu. W dniu 18 marca powrócił on do Stanów Zjednoczonych z listem do Roosevelta, w którym sugerowałem, że wizyta moja w Waszyngtonie zrobiłaby dużo, aby zapewnić naród polski, że zarówno Stany Zjednoczone, jak i Wielka Brytania są po naszej stronie. Nalegałem, aby rozważył, jakie nieszczęście może wyniknąć z przedstawiania Rosjan jako "demokratów", i że tylko cynizm i rozczarowanie pójdą w ślad za tym w przyszłości. Jeżeli zaś chodziło o intencje Rosji w stosunku

do Polski, to ostrzegłem prezydenta, że wielkie masy rolników polskich nie przyjmą nigdy totalitarnego kolektywizmu w żadnej formie. Zaprotestowałem przeciw oszczerczej propagandzie Sowietów, która nazywała Rząd Polski "niedemokratycznym" i powiedziałem też, że nikt nie może potępić nas za odmowę oddania ZSRR połowy naszego terytorium. W następnych punktach mego listu podkreśliłem konieczność zwiększenia dostaw broni dla naszego Podziemia. Na zakończenie zapewniłem Roosevelta, że naród polski ufa jemu i Stanom Zjednoczonym i że polska armia podziemna ujawni się i zaoferuje Rosjanom pomoc przeciw nazistom, skoro tylko znajdą się na terenach Polski i to nawet w tym wypadku, gdy stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską i Rosją nie zostaną odnowione. List ten zawierał siedem załączników. Były między nimi stwierdzenia wzajemnego zaufania pomiędzy Rządem Polskim i jego przedstawicielami w Podziemiu; przyjęcie przez Podziemie propozycji odnośnie granic zachodnich – pod warunkiem jednak, że ta sprawa zostanie zdecydowana przed jakąkolwiek zmianą terytorialną na wschodzie; trudności Podziemia z polskimi siłami komunistycznymi, które pojawiły się dopiero po latach walk Podziemia z Niemcami; orędzie od socjalistycznych członków Podziemia do Clement Attlee, przywódcy Brytyjskiej Partii Pracy; i wreszcie zapewnienie Podziemia, że będzie kontynuowało walkę o wolność.

W odpowiedzi na moją prośbę, Roosevelt wyjaśnił, że cierpi on na bronchit i zmuszony jest wyjechać z Waszyngtonu na kilka tygodni odpoczynku. Przypuszczalna więc data mojej podróży została odłożona do pierwszej połowy maja i to w terminie najwcześniejszym.

Niemcy wiedzieli o tych zwłokach. Ich organy propagandowe zaczęły przepowiadać, że nie będę miał nigdy okazji odwiedzenia Białego Domu. Ale pod koniec maja Roosevelt poinformował mnie, że spotka się ze mną w dniu 6 czerwca, albo blisko tej daty. W międzyczasie, w dniu 9 kwietnia, rozmawiałem z Churchillem, ambasadorem Winantem i Edwardem R. Stettiniusem, Jr. – dyrektorem Lend-Lease. Churchill był w doskonałym humorze. Przedstawiając mnie Amerykanom zachichotał: "Spotkaliście teraz panowie lepszych przyjaciół z Polski niż ja". Porzucając ton swobodny, mówił dalej: "Wciąż jeszcze wierzę w linię Curzona, ale nie spocznę dopóki nie zobaczę Polski wolnej i niezależnej. Dwa tygodnie temu zaprzestałem wymiany telegramów ze Stalinem odnośnie sprawy Polski. Doszedłem do przekonania,

że nie miało to sensu. Ostatnia wiadomość od Stalina była bardzo szorstka. "Myślę, że powinien pan pojechać teraz do Stanów Zjednoczonych i powiedzieć Amerykanom całą prawdę o Polsce. Dałoby to panu okazję do zaprzeczenia twierdzeniom propagandy sowieckiej o istnieniu obszarników i elementów reakcyjnych w Rządzie Polskim".

Amerykanie mówili o Amerykanach polskiego pochodzenia, jako dobrych obywatelach, "ale bardzo czułych na obecną sytuację", dodał Winant.

Miałem okazję powiedzieć im tej nocy o wyczynach dużego oddziału Armii Krajowej, który walczył na Wołyniu i zaskarbił sobie takie uznanie Armii Czerwonej, która operowała w tym rejonie, że obie strony podpisały lokalną ugodę. Churchill i Amerykanie słuchali tego z zadowoleniem, bo wskazywało to na możliwość lepszej współpracy w przyszłości. Była to jednak tylko czasowa kolaboracja. Czerwoni współpracowali z oddziałami Wołynia tylko do czasów uzyskania posiłków. Zaraz potem nastąpiły aresztowania.

Churchill pożegnał mnie mocnym zapewnieniem: "Proszę się nie martwić. Polska wyjdzie z tej wojny mocna i niepodległa".

"Dużo będzie zależało od tego, jakie pan zajmie stanowisko, panie premierze", odpowiedziałem mu.

Podniósł ręce, udając przerażenie: "Mam dosyć kłopotów mając odpowiedzialność w stosunku do Wielkiej Brytanii".

"Ale ma pan też odpowiedzialność w stosunku do narodów, które pokładają w panu swoje zaufanie", zauważyłem.

W kilka tygodni później, dobrze zorganizowany oddział Armii Krajowej, zdołał wywieźć z Polski i dostarczyć do Anglii, dwie ważne osobistości. Jedna z nich, to zastępca szefa sztabu w Warszawie, który znany był pod pseudonimem generała Tabora. Drugą był członek podziemnego parlamentu, Berezowski. Przedstawiłem ich obu Churchillowi, który słuchał z wielkim zainteresowaniem ich raportów o sytuacji politycznej i militarnej uciśnionego narodu.

Szybko zbliżał się "D-day" – dzień inwazji wojsk alianckich na Normandię. W dniu 3 lipca 1944 roku, na prośbę komendy głównej generała Eisenhowera, nagrałem na płytę przemówienie, które miało być nadane przez radio, skoro tylko armie aliantów wylądują na plażach Francji. Było to wezwanie do polskiego Podziemia we Francji, aby powstało w gniewie razem z "maquis" i pomogło siłom, które miały oswobodzić Francję. Było to

również wezwanie do Polaków, którzy byli wcieleni do armii niemieckiej, aby dezerterowali i przechodzili na stronę aliantów.

Poleciałem następnie z generałem Taborem do Stanów Zjednoczonych. Przybyłem do Waszyngtonu w dniu 6 lipca. Pierwsze spotkanie miałem z podsekretarzem Stettiniusem. Przedstawiłem mu dokładnie wewnętrzną sytuację Polski, a generał Tabor naszkicował mu plany i potrzeby Armii Krajowej. Podkreśliłem wtedy nasze trudności w związku z naszą izolacją od innych aliantów. Mówiłem też o problemach polsko-sowieckiech. Mówiłem i o planach powojennej rekonstrukcji Polski i o pomocy jakiej potrzebujemy od Stanów Zjednoczonych, do ich realizacji. Zrobiłem także wzmiankę o tonie audycji nadawanych przez OWI do Polski. Szły one w pełni po linii komunistycznej, co znacznie utrudniało naszą pracę.

"Nie jest rzeczą mądrą przyjmować taką postawę w stosunku do narodu polskiego" – powiedziałem mu. "Jeżeli będziecie w dalszym ciągu nazywali Rosję demokracją, możecie tego żałować później, a wasi obywatele napiętnują was w przyszłości. Wasz rząd nazywał kiedyś Polskę natchnieniem narodów, podczas gdy teraz OWI nazywa siły komunistyczne w ten sam sposób. Proszę, niech pan nie myśli, że nie próbowaliśmy nawiązać przyjaźni z Rosją. Robiliśmy to, ale Polska nie chce po prostu stać się jeszcze jednym czerwonym satelitą".

Stettinius zanotował wiele rzeczy dla prezydenta i gdy spotkałem Roosevelta następnego dnia, był on przygotowany do rozmowy. Wyglądał uderzająco starszy i bardziej wyczerpany niż wtedy, gdy go widziałem z generałem Sikorskim w 1941 roku. Dowiedziałem się później, że Roosevelt zgodził się już kilka miesięcy temu na oddanie Stalinowi tej olbrzymiej części Polski, którą Armia Czerwona najechała, jako sprzymierzeniec Hitlera. Ale w czasie rozmowy ze mną zachowywał się w sposób bardzo kurtuazyjny.

"Polska musi być wolna i niepodległa", powiedział do mnie.

"Co pan myśli o Stalinie", zapytałem go.

"Stalin jest realistą", odpowiedział Roosevelt, zapalając papierosa. "I nie wolno nam zapominać, że reżim sowiecki ma tylko dwa lata doświadczenia, gdy chodzi o stosunki międzynarodowe. Pewny jestem jednej rzeczy: Stalin nie jest imperialistą".

Myślałem wtedy: "Mam przed sobą idealistę, którego wiara w Stalina jest tragicznie błędna".

Roosevelt kontynuował pogodnie. Powiedział nam, że on

osobiście radził sobie ze Stalinem podczas konferencji teherańskiej znacznie lepiej (dodał roześmiawszy się) niż Churchill ze Stalinem. Zapytałem go, co zdecydowało w sprawie granic Polski w Teheranie.

"Stalin nie chciał mówić o tym", ciągnął dalej. "Chcę, aby pan wiedział, że sprzeciwiałem się ciągle podziałowi Polski tą linią, i że podejmę się ewentualnie roli rozjemcy i doprowadzę do zgody w tej sprawie".

Roosevelt wyjaśnił mi następnie znaczenie słowa "rozjemca" i jako przykład podał mi udział jakiejś neutralnej instytucji w załatwianiu sporów robotników Stanów Zjednoczonych.

"Rozumiem to panie prezydencie", powiedziałem. "Tylko że gdy chodzi o problemy wewnętrzne, to pan ma do czynienia z własnymi obywatelami i może pan załatwić taką sprawę za pomocą dekretu, czy ustawy. Nie byłoby to jednak możliwe, gdy chodzi o sprawę Polski".

Roosevelt pomyślał chwilę, nim zaczął dalej: "Nie robiłem nic w sprawie zagadnień dotyczących Polski, bo jest to rok wyborów. Pan, jako demokrata, rozumie te sprawy". Roześmiał się nagle. "Wie pan, wspomniałem Stalinowi o naszych nadchodzących wyborach i on nie był w stanie zrozumieć o co mi chodziło. Myślę, że on nigdy nie zrozumie takiego urządzenia, jak wolne wybory, które mogą zmienić nie tylko sytuację polityczną kraju, ale i tych, którzy nim rządzą".

Ten aspekt poglądu Stalina na ludzkość był dla mnie problemem, o czym nie omieszkałem zakomunikować Rooseveltowi.

Odpowiedział teraz z namysłem: "Podczas przetargów ze Stalinem musimy trzymać kciuki", po czym zmienił ton. "Wy, Polacy, musicie znaleźć jakąś drogę porozumienia z Rosją. Sami nie damy rady jej przekonać, a niech pan wie, że ani Wielka Brytania, ani Ameryka nie mają zamiaru walczyć z nią. Ale niech się pan nie martwi", dodał po chwili, "Stalin nie ma zamiaru pozbawić Polskę wolności. Nie odważyłby się na to, bo wie, że rząd Stanów Zjednoczonych stoi za wami. Ja przypilnuję, aby Polska nie wyszła z tej wojny pokrzywdzona".

"Wszystko wskazuje na to, że tak się stanie", stwierdziłem zdecydowanie.

"Jestem pewien, że doprowadzę do porozumienia, w wyniku którego Polska dostanie Śląsk, Prusy Wschodnie, Königsberg, Lwów, rejon Tarnopola oraz rejony bogate w olej i potas koło Drohobycza", odpowiedział wykazując zadziwiającą znajomość

naszego kraju. "Nie mam jednak nadziei, że uda mi się uzyskać dla was Wilno".

Uważałem, że odstąpił on w ten sposób od oświadczenia, które złożył wcześniej i w którym sprzeciwiał się podziałowi Polski. Powiedziałem mu więc, że Rosja nie ma prawa do połowy naszego kraju, jak nie miałaby prawa do tej części Stanów Zjednoczonych sięgającej od Atlantyku do Mississipi i że przeszło cztery miliony Polaków zginęło już w obronie kraju, który Stalin podgryzał milcząco.

Roosevelt skierował nagle rozmowę na inne tory – geografię. Między innymi na swoją wycieczkę rowerową po Europie, gdy był jeszcze młodym, po czym wrócił do poprzedniego tematu.

"Stalin nie ma zamiaru unicestwić Polski", powiedział. "Wie on, że Polska ma mocną pozycję w obozie aliantów, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Dopilnuję, aby Polska nie została okaleczona w tej wojnie i aby wyszła z niej jak najbardziej niepodległa."

Wzmianka o Stalinie przypomniała mu pewną historię.

"Wie pan", zadumał się, "Rosja Sowiecka się zmienia. Nawet jej stosunek do Kościoła jest inny. Gdy Litwinow był u nas ambasadorem, poprosiłem go, aby pozwolono nam wysłać do Ambasady Amerykańskiej w Moskwie księdza, który mógłby udzielać jej członkom usług religijnych. Moja prośba została odrzucona. Gdy spotkałem więc Litwinowa przy innej okazji, wyraziłem zdumienie. Powiedziałem do niego: "Gdy byłeś młodym człowiekiem, uczyłeś się na rabina. Na pewno wiesz, że ludzie lubią mieć koło siebie kapłana w razie potrzeby. Życie każdego człowieka osiąga taki moment, kiedy zaczyna on myśleć o Bogu. Dlaczego więc moja prośba została odrzucona? Przecież daliście pozwolenie delegacji abisyńskiej do waszego kraju na zabranie koptyńskiego księdza". Litwinow wyprostował się na swoim krześle, gdy mu to powiedziałem i domagał się: "Skąd pan wie, że była taka ugoda?". Odpowiedziałem, że przyniósł mi ją jakiś maleńki ptaszek. W rezultacie pozwolono nam na kapelana. Później w Teheranie opowiedziałem tę samą historię Stalinowi. Przypomniałem mu, że on uczył się na popa i że właśnie on powinien był szczególnie łatwo zrozumieć naszą prośbę o księdza w naszej ambasadzie. Powiedziałem mu również, że powinien zmienić swoje nastawienie do Kościoła, ale Stalin tylko wzruszył ramionami i powiedział: "Jestem już za stary

na to, aby dać się nawrócić".

Roosevelt zapytał mnie następnie w jakim kierunku, moim zdaniem, pójdzie rosyjska ofensywa. Okazałem zdziwienie.

"Pan przecież wie", powiedziałem. "Czyż nie było to uzgodnione w Teheranie?"

"Tylko w ogólnym zarysie", odpowiedział mi. "Oni nie wchodzili w szczegóły".

Przed zakończeniem spotkania poinformowałem prezydenta, że mój rząd uzna Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego i przedstawiłem wytyczne odnośnie wspólnej akcji naszych sił podziemnych i "maquis". Dodałem również, że ucieszyła mnie wiadomość, iż generał de Gaulle ma być wkrótce zaproszony do Białego Domu. Już pod koniec naszego spotkania Roosevelt zaproponował, abym spotkał się ze Stalinem. Zgodziłem się natychmiast, a prezydent zawiadomił o tym Stalina, prosząc go o przyjęcie mnie. Prośba była wyrażona po przyjacielsku i w sposób schlebiający Stalinowi. Nim opuściłem Biały Dom po raz ostatni, Roosevelt przyrzekł mi pomoc dla polskiego Podziemia, wskazał na dobre chęci Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia pomocy w odbudowie Polski powojennej, wspomniał także o pożyczce na budowę autostrad i rozpowszechnienie elektryfikacji w rejonach wiejskich i zapewnił mnie, że audycje OWI na które się skarżyłem, będą zmienione.

Nim wyjechałem z Waszyngtonu, zaproszono mnie na przyjęcie do Białego Domu. Miało nie być przemówień, ale pod koniec obiadu Roosevelt przemówił. I jakkolwiek zrobił to nieformalnie, czułem się zobowiązany odpowiedzieć.

Powiedziałem, że moim marzeniem jest, aby Polska stała się krajem, którego ludność posiadać będzie ten bezcenny dar, jaki osiągnęli Amerykanie swoją ciężką pracą i prawością – wolność. "Jako ludzie jesteśmy w zasadzie tacy sami jak Amerykanie", kontynuowałem. "Moglibyśmy jednak być szczęśliwi mając maleńką porcję waszych dóbr materialnych, moglibyśmy znieść znacznie niższy standard życia, gdybyśmy tylko zdobyć mogli wolność, o którą walczymy. Nie ograniczam tego wyłącznie do Polski. Mam nadzieję, że amerykańskie pojęcie wolności rządzić będzie w przyszłości wszystkimi narodami Europy".

Eden poprosił mnie, abym w czasie pobytu w Waszyngtonie spotkał się z Oskarem Langem. Lange urodził się w Polsce, ale od lat żył w Stanach Zjednoczonych, gdzie przyjął obywatelstwo amerykańskie. Wykładał on później jako profesor na Uni-

wersytecie w Chicago. (Zrzekł się on następnie obywatelstwa amerykańskiego i wbrew mojej opozycji został ambasadorem Rządu Polskiego w Stanach Zjednoczonych). Wrócił on właśnie wtedy do Waszyngtonu po konferencji ze Stalinem w Moskwie. Po powrocie wysłał długie memorandum do Churchilla oraz, mimo że był tylko osobą prywatną, do Departamentu Stanu. Nie mogłem przyrzec Edenowi, że spotkam się z Langem, bo nie zajmował on wtedy żadnego oficjalnego stanowiska. Wątpiłem, aby mogła wyniknąć jakaś korzyść z tego spotkania. Dowiedziałem się jednak w Waszyngtonie, że Lange wysłał protest do Departamentu Stanu, w którym oskarżył polską ambasadę o zawieruszenie jego prośby o spotkanie się ze mną. Nie było to prawdą i dlatego spotkałem się z nim po zakończeniu rozmów z prezydentem.

"Stalin chciałby odnowić stosunki z Rządem Polskim", powiedział mi Lange. "Rozumie on niechęć Rządu Polskiego do wyrażenia zgody na linię Curzona, ale wierzy, że rząd ten będzie bardziej skłonny do rozmów, gdy Armia Czerwona zajmie wschodnią część Niemiec, i że gotów jest dać gwarancje, że Polska musi otrzymać niektóre z tych terytoriów. On pragnie porozmawiać z panem na ten temat. Prosił mnie, abym się z panem zobaczył i powiedział panu o tym".

Pozwoliłem mu mówić dalej.

"Widziałem dużo Polaków w Rosji", Lange kontynuował. "Zauważyłem, że są oni wielkimi patriotami antykomunistami. Wszyscy bez wyjątku sprzeciwiają się oddaniu Rosji Wilna i Lwowa. Powiedziałem więc Stalinowi, że jego obecna postawa nastraja Polaków przeciw Rosji".

"Ale przecież ja muszę brać pod uwagę uczucia mojej ludności "ukraińskiej", odpowiedział Stalin.

"Powiedziałem Stalinowi, że musi dokonać wyboru pomiędzy uczuciami Polaków i Ukraińców i namawiałem go, aby przychylił się na stronę Polaków. Na co on mi odpowiedział: "Przedyskutujemy to zagadnienie w innej atmosferze!" Stalin dodał, że nie pragnie interweniować w wewnętrzne sprawy polskie, ale stwierdził, że polscy komuniści są mniej radykalni niż inne partie polityczne – i wymienił tu Stronnictwo Ludowe i Partię Socjalistyczną. Dodał też, że jest bardzo zainteresowany przyszłą polityką zagraniczną Polski, i że jego stosunek do niej będzie w dużej mierze uzależniony od tego, jak się ta polityka będzie kształtowała".

Lange skierował teraz rozmowę na siły Berlinga. Mówił też o Polakach, których wcielono do Armii Czerwonej po wymarszu generała Andersa z ZSRR. Nie ominął też sprawy polskich jeńców wojennych pochwyconych z armii niemieckiej, ani Polaków wcielanych do Armii Czerwonej w miarę jej postępu przez terytorium Polski.

"Rosyjscy oficerowie dowodzą siłami Berlinga", powiedział. "Przyrzeczono im po wojnie obywatelstwo polskie. Ale Polacy walczący w tej armii są nastawieni antykomunistycznie. Są oni też przeciwni kolektywizacji. Jest wiele innych problemów", westchnął. "Rozmawiałem z dr. Sommersteinem, przywódcą syjonistów. Wyraził on obawę, że około 400 tysięcy Żydów znajdujących się obecnie w Rosji, nie otrzyma pozwolenia na powrót do Polski. Prosił mnie, abym zwrócił na to uwagę Stalina. Ale w mojej rozmowie ze Stalinem pojawiały się coraz to inne tematy i nie starczyło mi czasu. Stalin jest nastawiony bardzo entuzjastycznie do żołnierzy Berlinga. Twierdzi, że siła ich wzrośnie do miliona, i że wszystkich zaopatrzy w broń".

"Oni są zalążkiem przyszłego rządu polskiego", powiedział mi Stalin. Myślę, że nie jest on pewny, czy Polska dostanie Wrocław, czy nastąpi podział ziem na zachodzie. Roosevelt jest za tym, aby to miasto przypadło Polsce, natomiast Churchill jest niezdecydowany".

"Zapytałem Stalina co myśli o ewentualnym odwecie ze strony Niemców, gdy ta część ich kraju zostanie oddana Polsce. Śmiał się z tego. Powiedział, że Armia Czerwona zajmie się takimi sprawami. Wierzy on też, że większość Niemców zamieszkałych na tych terytoriach musi być z nich wyrzucona. "Dla około trzech milionów z nich znajdziemy miejsca na Syberii", oświadczył Stalin. "Część z nich zostanie wysłana do tego, co pozostanie z Niemiec, dla reszty znajdziemy miejsca być może w Ameryce Południowej".

Lange pożegnał mnie i następnego dnia zwołał konferencję prasową.

"Ja byłem tym, który mówił", powiedział on, gdy zapytano go o spotkanie ze mną. "Mikołajczyk siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, najwidoczniej nie chcąc wyrazić swoich myśli".

Zanim wyjechałem z Waszyngtonu, zaoferowano mi piętnaście minut czasu w lokalnym radiu. Zaakceptowałem, ale dowiedziałem się później, że następne piętnaście minut dano Lan-

gemu na replikę. I dlatego zrezygnowałem. Rozmawiałem natomiast z komitetami spraw zagranicznych Sejmu i Senatu. Nim opuściłem stolicę, prezydent podarował mi swoją fotografię z miłą dedykacją i Stettinius przyniósł mi jeszcze list od niego na lotnisko.

Gdy nadeszła do Roosevelta odpowiedź Stalina, dotycząca mnie i Polski, prezydent musiał być zdziwiony, zwłaszcza, że był tak pewny swojej roli rozjemcy.

Stalin zakomunikował mu:

Dziękuję bardzo za poinformowanie mnie o spotkaniu Pana z panem Mikołajczykiem. Nie ulega wątpliwości, że nawiązanie współpracy pomiędzy Czerwoną Armią i polskim Podziemiem jest teraz niezbędną sprawą. I dlatego załatwienie problemu stosunków polsko-sowieckich ma w tym wypadku duże znaczenie. Znane jest Panu stanowisko Rządu Sowieckiego w jego staraniach aby Polska była silna, wolna i demokratyczna, a sąsiedzkie stosunki polsko-sowieckie — dobre i oparte na trwałej przyjaźni. Rząd Sowiecki widzi najlepszą zapowiedź tego w reorganizacji Polskiego Rządu emigracyjnego, która umożliwiłaby partycypowanie w nim polskich mężów stanu znajdujących się w Anglii, jak również polskich mężów stanu w Stanach Zjednoczonych i ZSRR, a szczególnie polskich demokratycznych mężów stanu w samej Polsce, a także w uznaniu przez Rząd Polski linii Curzona jako nowej granicy pomiędzy ZSRR i Polską. Należy jednak stwierdzić, że z doświadczenia pana Mikołajczyka w Waszyngtonie nie wynika, że robi on jakikolwiek postęp w tej sprawie. Dlatego więc trudno mi jest w tej chwili wyrazić jakąkolwiek opinię o podróży pana Mikołajczyka do Moskwy.

Stalin

Nie mogłem dzielić zdziwienia prezydenta, bo miałem już dwie konferencje z rosyjskim ambasadorem Lebiediewem w Londynie, zanim Stalin wysłał odpowiedź do Białego Domu. Lebiediew poprosił mnie o jeszcze jedną konferencję przed moim wyjazdem do Waszyngtonu, niestety jednak prośba jego przyszła za późno. Wolałem spotkać się najpierw z Rooseveltem.

Ambasador rosyjski zachował się zupełnie przyjaźnie, kiedy spotkaliśmy się w dniu 20 czerwca w mieszkaniu profesora Stanisława Grabskiego w Londynie. Niemieckie V-I padały w tym dniu na Londyn. Lebiediew, drgając, oświadczył mi, że ma polecenie swojego rządu, aby wybadać moje zapatrywania co do przyszłości Polski. Zaznaczył, że Stalin jest teraz ustosunkowany

do nas przychylnie. Po czym poprosił mnie o przedstawienie mu naszych poglądów.

Powiedziałem mu, że wolimy pozostawić sprawę granic Polski do czasu konferencji pokojowej. Zapewniłem go, że Armia Krajowa współpracuje usilnie z Armią Czerwoną, wbrew jej godnej pożałowania etyce. Przyrzekłem mu, że rząd Podziemia dołączyłby jeszcze wciąż chętnie do Armii Krajowej, aby pomóc w wykonaniu każdego planu, który przyspieszyłby uwolnienie naszego kraju.

Odszedł twierdząc, że jest pewny tego, iż nasze trudności mogą być teraz rozwiązane. W trzy dni później powrócił z propozycjami ZSRR. Powiedział, że domaga się od Rządu Polskiego dymisji prezydenta Raczkiewicza, generała Kazimierza Sosnkowskiego, szefa sztabu, generała Mariana Kukiela i Kota, obecnego ministra informacji. Ci ludzie muszą być zastąpieni przez Polaków z Anglii i Stanów Zjednoczonych. W dodatku do tego domagał się, aby zrekonstruowany Rząd Polski potępił ten polski rząd, który oddał sprawę katyńskich morderstw do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Śmiałem się z niego, gdy przedstawił ostatnie żądanie.

"Domaga się pan ode mnie, abym potępił rząd generała Sikorskiego, w którym byłem ministrem?"

Potwierdził to skinieniem głowy.

"Wobec tego nie mamy o czym mówić", zakończyłem rozmowę.

W kilka tygodni później, Churchill wysłał do Stalina znacznie mocniejszą notę, niż ta, którą wysłał Roosevelt, wzywając władcę sowieckiego do spotkania się ze mną. W wyniku tego dostałem zaproszenie do złożenia wizyty na Kremlu w pierwszym tygodniu sierpnia 1944 roku.

Jak zawsze, tak i teraz Stalin miał ukryty plan.

Rozdział VI

ZDRADA

Moskwa prowokuje Warszawę do powstania

Generał Bór prosi o pomoc

Stalin siedzi bezczynnie

Polacy z Lublina wspierają zdradę

Bór poddaje się



Już w kwietniu 1944 roku, na cztery miesiące przed potworną tragedią Powstania Warszawskiego, niektóre jednostki polskiej armii podziemnej przesłały nam wiadomość do Londynu, że mają zastrzeżenia odnośnie ujawniania się Armii Czerwonej, gdy ta wkroczy do miast, w których operują. Oddziały te wiedziały już oczywiście o poczynaniach Armii Czerwonej i NKWD w innych częściach Polski, wyzwolonych spod okupacji niemieckiej.

My, w Londynie, ujawniliśmy te obawy w oświadczeniu (4 kwietnia 1944), którego wyjątki brzmiały jak następuje:

Wiadomości z Polski potwierdzają fakt, że dowódcy sowieccy otrzymują wsparcie gdziekolwiek wkraczają i wyrażają się z uznaniem zarówno o postawie duchowej, jak i o kierownictwie armii podziemnej.

A jednak otrzymaliśmy raporty z wielu miejscowości, które napawają nas niepokojem i domagają się wyjaśnień. Rząd Polski zakomunikował treść tych raportów rządom Wielkiej Brytanii i Ameryki, prosząc o pomoc i powzięcie odpowiednich kroków przeciw incydentom, które mogą za-

hamować dalsze ujawnianie się polskiej armii podziemnej i uniemożliwić wspólną akcję wojskową przeciw Niemcom.

Instrukcje nakazujące ujawnianie się i współpracę z Armią Czerwoną w walce przeciw Niemcom, nie zostały dotąd odwołane i są w dalszym ciągu w mocy.

Ostatni paragraf odnosił się do rozkazu "Tempest". Było to słowo, które poruszyło walczące serca Polski, bo wypowiedzenie jego – gdy zwycięska Armia Czerwona zbliżała się do miasta, czy rejonu, w którym mieliśmy ukryte nasze siły podziemne – oznaczało porzucenie kryjówek i otwartą walkę z głównymi siłami Niemiec, w tym przekonaniu oczywiście, że Armia Czerwona udzieli wkrótce poważnego wsparcia.

Cóż, kiedy przy największym wysiłku Podziemia, które pragnęło współpracy z postępującymi Rosjanami, słowo "Tempest" stało się synonimem zdrady. Rozmyślnie sprowokowane powstanie Armii Krajowej Warszawy i jej bezlitosne wyniszczenie przez Niemców, gdy znaczne siły Armii Czerwonej patrzyły bezczynnie z jej przedmieść, pozostanie na zawsze najczarniejszą kartą historii tych dni.

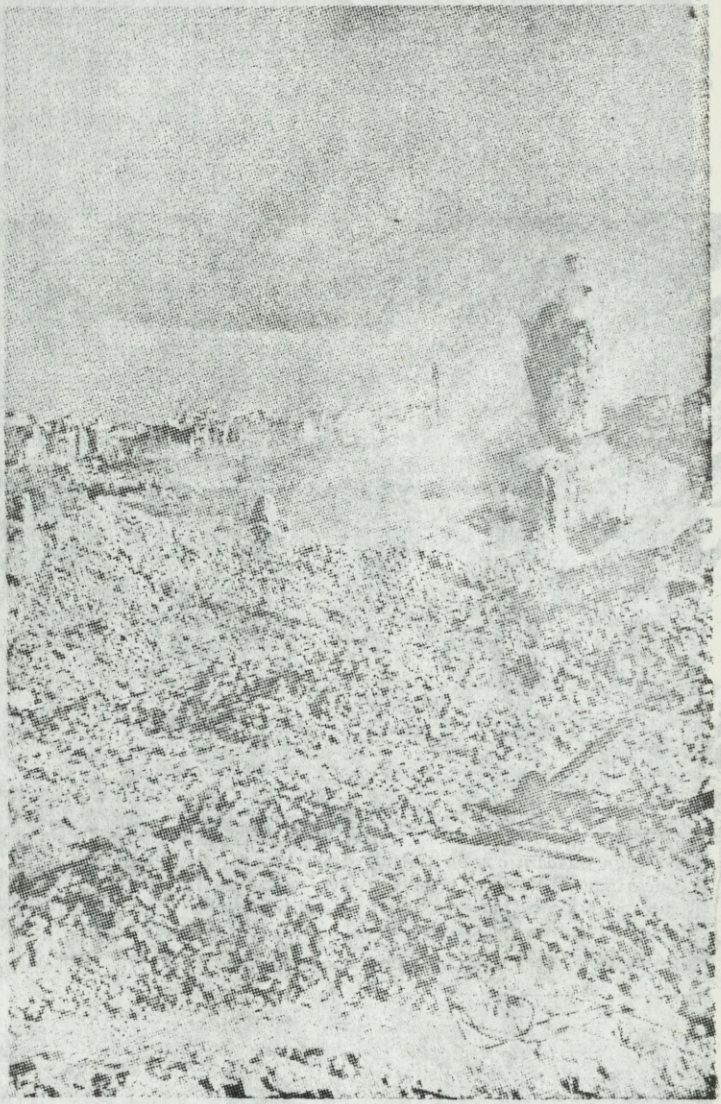
Rozkaz "Tempest" był elastyczny i zastosowanie jego pozostawione było do uznania poszczególnych dowódców, bo my w Londynie wiedzieliśmy, że ludzie ci, będąc na miejscu, mieli najlepsze możliwości decydowania o godzinie i minucie każdego zrywu Podziemia. Były to małe, wzbierające fale, które miały poprzedzić wielkie uderzenie Armii Czerwonej w jej pochodzie przez Polskę.

I taką właśnie trudną i indywidualną decyzję musiał powziąć generał Tadeusz Bór-Komorowski w Warszawie, gdzie w obliczu najokrutniejszych i najbardziej czujnych wysiłków Niemiec mieliśmy dział naszego parlamentu; sądy sprawiedliwości, które wymierzały kary dowódcom niemieckim za ich potworne zbrodnie; szkoły; ośrodki opieki społecznej; tajne gazety; rozległy system komunikacyjny; małą, ale wydajną, fabrykę amunicji i około 40 000 dobrze wyszkolonych i nadzwyczaj lojalnych żołnierzy. Do tych wojsk należało dodać całą oburzoną ludność Warszawy, włączając w to patriotyczną młodzież – harcerzy.

Zarówno Bór-Komorowski, jak i zastępca premiera Jan Jankowski i przewodniczący parlamentu Kazimierz Puzak, wiedzieli dokładnie o aresztowaniach i morderstwach żołnierzy Podziemia w innych częściach Polski, gdy żołnierze ci, po udzieleniu Ros-


J. SŁOWACKI
U nóg twych składam, o żałobna wdowo
Polskiego ludu. O Matko w żałobie
Tych, co śpią w krwawym pochowani grobie
I tych, co wierzą, że wstaniesz na nowo.
O, Ty gotowa twą krew Chrystusową
Wylać na twarze wątpiące i blade —
Warszawo, tę pieśń Ci pod nogi kładę
I nóg twych skrwawionych sięgam i głową.

WARSZAWO!



Warszawskie gruzy

janom pomocy, ujawniali się im w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Niemniej jednak przywódcy ci czuli, że siły ich w Stolicy mogły zdecydowanie przeciwstawić się Niemcom i przyczynić się do takich czynów militarnych, których nikt nie mógł ignorować. Warszawa była dla Niemców najważniejszym centrum komunikacyjnym i transportowym.

Pod koniec lipca 1944, terror hitlerowców przybrał na sile. Chcieli oni prawdopodobnie zdławić nadzieje Polaków na niesienie pomocy zbliżającym się Rosjanom. Przychodziły wciąż fale deportacji, morderstw, więzienia i masowych egzekucji. Polacy, którzy mogli wziąć udział w powstaniu, byli aresztowani. Zatrudniano ich przy kopaniu okopów i rowów-pułapek przeciwczołgowych w przewidywaniu nieuniknionego oblężenia. Na dobitek, na kilka dni przed powstaniem, Niemcy odkryli podziemny loch, w którym znajdowało się 40 000 granatów.

Gdy zbliżał się dzień decyzji – dzień uderzenia Armii Czerwonej – generał Bór-Komorowski określił ilość swoich sił wojskowych na 35 000 żołnierzy pierwszej linii i 7 000 wojsk pomocniczych. Z tych 20 000 było uzbrojonych w karabiny i lekkie karabiny maszynowe. Brytyjczycy dostarczyli około jednej trzeciej tej broni, za pomocą spadochronów. Część tej broni to trudna produkcja własna w fabrykach podziemnych. Pozostałość, to zdobycz na niemieckich siłach okupacyjnych, albo to, co zachowało się po kampanii 1939 roku. Odczuwało się krytyczną potrzebę dział przeciwczołgowych. Prowiant i dostawy medyczne, wystarczające na zaopatrzenie walczących przez okres tygodnia bez pomocy Rosjan, zostały ukryte. Połowa nieuzbrojonych żołnierzy miała zdobyć broń niemiecką już w pierwszych godzinach Powstania.

W dniu 28 lipca, oficjalny komunikat z Moskwy ogłosił, że wojska marszałka Rokossowskiego "postępujące w kierunku Warszawy od południa i wschodu na szerokości prawie 50 mil" były w pewnych punktach już tylko 40 mil od Stolicy. Następnego dnia (kiedy już rozpocząłem mój lot do Moskwy, aby spotkać się ze Stalinem i doprowadzić do odnowienia stosunków polsko-sowieckich) Rosjanie formalnie ogłosili:

"W Polsce centralnej czołgi marszałka Rokossowskiego i zmotoryzowana piechota oraz kozacka kawaleria, wspomagane silnie przez czerwone lotnictwo, parły uparcie w kierunku Warszawy i miały ciężką przeprawę 20 mil na południowy wschód

od Stolicy z posiłkami niemieckimi, które dostarczono tam na samochodach ciężarowych, aby powstrzymać pochód Armii Czerwonej."

Praga, przemysłowe przedmieście Warszawy na lewym brzegu Wisły, była pod obstrzałem artylerii rosyjskiej. Nie wiedziałem, że w czasie mojej podróży z Londynu do Afryki Północnej, jako pierwszego etapu w drodze do Kremla, Podziemie Warszawy otrzymało w dniu 29 lipca o godzinie 8:15 wieczorem audycję w języku polskim (powtarzaną także przez BBC) z moskiewskiej stacji radiowej, którą nazywano "Kościuszko", treści następującej:

Warszawa słyszy już niewątpliwie kanonadę dział rozpoczętej walki, która przyniesie jej wolność. Ci, którzy nie pochylili nigdy głów przed władzą hitlerowską, dołączą znowu, jak w roku 1939, do walki przeciw Niemcom – tym razem decydującej. Armia Polska, wyszkolona w ZSRR, wkracza teraz na terytorium Polski i dołącza do Armii Ludowej, aby stworzyć podstawę polskich sił narodowych – zbrojnego ramienia naszego Narodu w jego walce o wolność.

Dołączą do nich jutro synowie Warszawy. I wszyscy oni razem z armią swojego alianta będą ścigać wroga w jego ucieczce na zachód. Wypędzą wreszcie zarazę hitlerowską z ziem Polski i zadadzą cios śmiertelny pruskiemu imperializmowi.

Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i walczyła bez przerwy, nadeszła godzina czynu. Niemcy będą się niewątpliwie bronili i powiększą dzieło zniszczenia oraz ilość ofiar. Nasze domy i parki, nasze mosty i stacje kolejowe, nasze fabryki i budynki publiczne będą zamienione w pozycje obronne. Wystawią oni miasto na zniszczenie, a jego mieszkańców na śmierć. Będą próbowali zabrać ze sobą wszystko, co jest drogocenne i zamienią w pył, co będą musieli zostawić. I dlatego jest teraz sto razy bardziej konieczne niż dotąd, pamiętać, że w powodzi hitlerowskiej destrukcji wszystko, co nie jest uratowane wysiłkiem własnym jest stracone bezpowrotnie, że bezpośrednia i aktywna walka na ulicach Warszawy, w jej domach, fabrykach i sklepach przyspieszy nie tylko moment wyzwolenia, ale i uratuje własność narodową i życie naszych braci.

Polacy, nadszedł czas wyzwolenia! Polacy, do broni! Nie ma chwili do stracenia.

Ludność Warszawy powstała. W dniu 1 sierpnia 1944, kiedy normalnie zatłoczone ulice Stolicy dały jej mieszkańcom możność gromadzenia się bez zwracania na siebie uwagi, nastąpiło

uderzenie. I oto z miejsca stanęło przeciw nim pięć dywizji niemieckich, dowodzonych przez generała Stahla i S.S. Obergruppenführera von dem Bacha. Zażądali oni z miejsca posiłków i otrzymali wkrótce wsparcie w postaci dywizji Hermanna Goeringa, którą przerzucono z Italii; dywizji Totenkopf z Rumunii i dywizji S.S. Viking, wycofanej z frontu lubelskiego.

Generał Bór-Komorowski wysłał – już w pierwszym dniu z tych 63 piekielnych dni i nocy – trzy meldunki do Londynu. Przekazał na falach eteru:

"W dniu 1 sierpnia 1944, o godzinie 17-tej rozpoczęliśmy walkę o Warszawę. Przysyłajcie natychmiast amunicję i broń przeciwczołgową. W związku z brakiem umundurowania, zwracamy się do was o spowodowanie uznania przez Najwyższe Dowództwo Aliantów, polskiej Armii Krajowej jako części wojsk alianckich, podobnie jak to miało miejsce w przypadku narodowej Armii Francuskiej. W związku z rozpoczęciem walk o Warszawę, prosimy o skłonienie Rosjan do natychmiastowego natarcia."

Lecąc ponad Afryką Północną, w towarzystwie profesora Grabskiego, przewodniczącego parlamentu i ministra Spraw Zagranicznych Romera, na krótki przystanek w Kairze, nie wiedziałem nic o tych wydarzeniach. Tu, a w kilka godzin później w Teheranie, dowiedziałem się, że Stalin unicestwił całkowicie nadzieje na naprawienie stosunków pomiędzy naszymi rządami, przez zawarcie porozumienia z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, zorganizowanym przez beznadziejnych renegatów, polskich komunistów i rosyjskich obywateli, których przygotował już wcześniej jako instrument swoich niecnych planów odnośnie powojennej Polski.

Nie było oczywiście sposobu na to, aby dowiedzieć się, że nim Stalin zawarł pakt z tymi sługusami, zmusił ich do podpisania dwu tajnych dokumentów:

1, że przyszła administracja Polski będzie w rękach Armii Czerwonej i że żołnierze Polskiej Armii Krajowej będą oddani w ręce g[illegible]ałów sowieckich, oskarżeni o przekonania antysowieckie i deportowani do Rosji;

2, że ta nowa grupa rządowa uzna linię Curzona, jako wschodnią granicę.

Publiczne ogłoszenie przez Kreml tego niegodziwego porozumienia, które było cynicznym zlekceważeniem Karty Atlantyckiej, Teheranu oraz innych paktów i deklaracji, ograniczyło

się do następującej treści:

Rząd Sowiecki deklaruje, że działania Armii Czerwonej na terenie Polski widzi jako operacje wojenne na terytorium suwerennego i zaprzyjaźnionego państwa. W związku z tym, Rząd Sowiecki nie zamierza ustanawiać na terenie Polski swoich własnych organów administracyjnych, uważa bowiem, że jest to sprawa ludności polskiej.

I dlatego zdecydował zawrzeć z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego porozumienie dotyczące stosunków pomiędzy dowództwem sowieckim i administracją polską. Rząd Sowiecki deklaruje, że nie zamierza prowadzić polityki zmierzającej do zabrania jakiejkolwiek części terytorium Polski i że nie będzie się starał zmienić jej porządku socjalnego.

Gdy dowiedziałem się o rozmiarach tej zdrady po przybyciu do Teheranu, zastanawiałem się nad tym, czy należy kontynuować moją dalszą podróż do Rosji. Ale w Teheranie były już dla mnie wiadomości od Roosevelta i Churchilla. Załączyli oni kopie telegramów, które wysłali do Stalina, wzywające go nie tylko do należnego mi przyjęcia, ale i zmiany jego stosunku do legalnego Rządu Polskiego w Londynie.

Lecieliśmy więc dalej, już teraz w samolocie rosyjskim, bo nasz samolot RAF nie miał pozwolenia na lądowanie w Rosji. Przybyliśmy do Moskwy już późnym wieczorem, w dniu 30 lipca 1944 roku. Przyjęto nas chłodno. "Prawda" zignorowała naszą obecność, jakkolwiek pisała bardzo entuzjastycznie o zbliżającym się przybyciu duńskiego członka podziemia. Była także wzruszona mającą nastąpić następnego dnia wymianą posłów ZSRR i komitetu lubelskiego, który był już uznany przez Rosję jako władza administracyjna Polski.

Rozmawiałem z Mołotowem tego samego wieczoru. Ignorując zalecenie Roosevelta i Churchilla, patrzył na mnie surowo gdy usiadłem w jego gabinecie i zapytał mnie:

"Po co Pan tu przyjechał? Co ma Pan do powiedzenia?"

"Przyjechałem tu, aby zobaczyć się ze Stalinem", odpowiedziałem. "I proszę Pana o umożliwienie mi tego spotkania. Chciałbym przedyskutować z nim problemy naszej wspólnej walki przeciw Niemcom i możliwości bliższej współpracy pomiędzy Armią Czerwoną i naszym Podziemiem. Prócz pomocy fizycznej, o której Pan wie, mamy też możliwości przedłożenia wam całego bogactwa informacji, które pomogą Armii Czerwonej. Poza tymi wysoce nagłymi sprawami, chciałbym rozmawiać ze Sta-

linem na temat stosunków polsko-rosyjskich".

Wydawało mi się, że to co powiedziałem, nie zrobiło na nim wielkiego wrażenia.

"Zdobędziemy wkrótce Warszawę; jesteśmy już tylko około 6 mil od niej", powiedział bez wyrazu. "Jeżeli zaś chodzi o Stalina, to jest on bardzo zajęty operacjami wojennymi. Spróbuję zaaranżować wasze spotkanie na drugiego lub trzeciego sierpnia".

Popatrzył na mnie srogo.

"Ale zanim spotka się Pan ze Stalinem, powinien Pan porozmawiać z Polakami z Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego".

"Mogę spotkać się z nimi", odpowiedziałem. "Ale jest to wewnętrzna sprawa tylko Polaków. Przyjechałem tu jako premier Rządu Polskiego, aby spotkać się z premierem Rządu Rosji Sowieckiej".

To moje oświadczenie zakończyło natychmiast nasze posiedzenie. Wróciłem do wyznaczonego nam w Moskwie mieszkania, by przeżyć 48 ciężkich godzin przeglądania raportów Podziemia Warszawy, przekazanych mi przez brytyjskiego ambasadora w ZSRR, Clarka Kerra (obecnie Lorda Inverchapel).

Spotkałem się wreszcie ze Stalinem o godzinie 9:30 wieczorem, w dniu 3 sierpnia 1944, w jego gabinecie na Kremlu.

Człowiek, który podobno wygrywał wybory w 99 procentach, jest dzisiaj najbardziej strzeżoną osobą na ziemi. Moja wizyta miała pełne poparcie głów rządów – zarówno brytyjskiego, jak i amerykańskiego – a jednak moje dokumenty osobiste były kilka razy sprawdzane przy wejściu do głównej bramy Kremla. Jedni funkcjonariusze NKWD wprowadzili mnie przez podwórze do bramy jakiegoś budynku w zamknięciu, inni zabrali mnie do poczekalni. Tu było jeszcze kilku innych, którzy obserwowali mnie podejrzliwie, gdy czekałem. Wprowadzono mnie wreszcie do wielkiego gabinetu wodza czerwonych.

Stalin stał blisko stołu konferencyjnego, który biegł wzdłuż jednej ściany. Przy boku miał bladego i nerwowego młodego tłumacza Pawłowa. Stalin był ubrany w mundur marszałka, ozdobiony tylko jednym medalem. Tuż nad nim – na ścianie – wisiały, ku memu zdziwieniu, dwa olejne obrazy dwóch carskich generałów – Kutuzowa i Suworowa. W słabo widocznym miejscu koło drzwi dostrzegłem małą fotografię Lenina.

"Czy zechce Pan usiąść?", zwrócił się do mnie. Sam zaś zajął miejsce przy końcu stołu konferencyjnego, mając plecy

tuż przy ścianie. Usiadłem naprzeciw niego. Pawłow między nami, u szczytu długiego stołu. Stalin zapalił papierosa, wypuścił dym i dał mi znak ręką, abym mówił.

"Jest mi miło być tu w Moskwie w rocznicę porozumienia zawartego przez Stalina i Sikorskiego w roku 1941", rozpocząłem, przypominając mu o pakcie przyjaźni i pomocy, który on łamał bez żadnych skrupułów, kiedy mu to dogadzało.

"Dobrze mi jest również być tutaj, gdy armia sowiecka zadaje Niemcom klęski na ziemi polskiej", mówiłem dalej. "Chciałbym przedyskutować z Panem stosunki polsko-sowieckie, naszą współpracę w doprowadzeniu do końca walki z Niemcami i zagadnienia przyszłej administracji Polski. Nade wszystko jednak, ponieważ rozpoczęła się już walka o Warszawę, pragnę zaapelować do Pana o natychmiastową pomoc naszym ludziom w ich opłakanie nierównej walce przeciw Niemcom".

Stalin popatrzył na mnie i powiedział:

"Ale Pan nie bierze wcale pod uwagę porozumienia, które zostało zawarte pomiędzy Związkiem Sowieckim i komitetem lubelskim". Było to już ostatni raz, kiedy słyszałem, że użył słowa "komitet" pod adresem tej grupy. Od tego momentu mówił o niej, jako o "Rządzie Polskim".

"Mówi Pan o czymś, co zaszło już po moim wyjeździe z Londynu do Moskwy", zwróciłem mu uwagę.

Nie odpowiedział mi bezpośrednio. Zdarza mu się to raczej rzadko. On potrafi słuchać bardzo cierpliwie, mimo że już dawno powziął decyzję, a gdy ten, z kim rozmawia, skończy swój monolog – przechodzi do innego zagadnienia, jak gdyby pierwsze z nich nie było nigdy poruszone. Powiedział więc teraz:

"Jest ten kłopot z polską armią podziemną, że ona nie chce walczyć z Niemcami".

"Musi Pan być bardzo źle poinformowany", krzyknąłem prawie. "Nasza Armia Krajowa zaczęła walkę z Niemcami w 1939 roku i nigdy odtąd nie przestała walczyć". Przypomniałem mu o wysiłkach Sikorskiego w latach 1942–1943, aby zaskarbić sobie pomoc Stalina w tej walce i jego odpowiedź, że jakkolwiek patrzy z żalem na rozlew krwi polskiej, to jest jeszcze za wcześnie na udzielenie pomocy naszemu Podziemiu.

Przypomniałem mu również, że mamy na naszym koncie jasny i wyraźny zapis długich lat sabotażu wojsk niemieckich i pociągów z dostawami, które przechodzą przez Polskę na front rosyjski i rosyjskie komunikaty, które mówią o pomocy udzie-

lonej im przez polskie Podziemie w zdobywaniu niezliczonych miejsc we wschodniej Polsce.

"No tak, ale co to za armia", Stalin burknął na mnie. "Nie ma ona ani czołgów, ani artylerii".

"I to jest jedna z przyczyn, dla której chciałem Pana widzieć", nalegałem. "Czy może Pan zaopatrzyć naszych ludzi w artylerię i czołgi? Wasze siły są już prawie na przedmieściach Warszawy, a i w wielu innych miejscowościach Polski są w pobliżu oddziałów Armii Krajowej".

"Ja nie mogę wierzyć Polakom", odpowiedział bez zająknienia. "Oni podejrzewają mnie, że chcę znowu okupować Polskę. Mam z nimi dużo kłopotów".

Poprosiłem go, aby dał mi jakiś przykład.

"No więc", powiedział po krótkim namyśle, "znany jest wypadek jednego z dowódców waszej Armii Krajowej w okolicy Chełmna. Gdy zbliżaliśmy się do tego rejonu, zmobilizował wszystkich do noszenia broni, od lat szesnastu do sześćdziesięciu pięciu, i dołączył do walki!".

Zatrzymał się na chwilę, jakby się spodziewał, że zrozumię jego niezadowolenie, ale ja zapytałem go, co było w tym złego.

"Nie powinien był tego robić", odpowiedział Stalin. "Potrzeba nam było tych ludzi przy zbiorach. Musiałem więc zarządzić aresztowanie tego dowódcy."

Zdumiony jego sposobem rozumowania, broniłem jak mogłem naszego stanowiska, powołując się na patriotyzm i współpracę ludności polskiej, która była przecież w obliczu bardzo ciężkich doświadczeń i niebezpieczeństw, ale on uciął krótko tym razem.

"Polacy są w tej chwili innymi ludźmi niż byli w roku 1939. Od czasu kiedy Pan opuścił Polskę, wyrosły tam nowe siły i nowe autorytety mają głos w ostatnich pięciu latach. Wszystko się zmieniło". Nim zdążyłem odpowiedzieć, zmienił temat mówiąc teraz o delikatnym zagadnieniu naszych granic.

"Musi Pan zdać sobie sprawę z tego", zaczął, "że nie możemy uczynić niczego dla Polski, dopóki nie uzna Pan linii Curzona. Za utratę Polski wschodniej dostaniecie linię Odry na zachodzie, włączając w to Wrocław, Szczecin i Prusy Wschodnie. Königsberg (myślałem w tej chwili o zapewnieniach Roosevelta) pozostanie przy Związku Sowieckim. Dotyczy to też rejonu naokoło niego".

Zaprotestowałem przeciw temu, twierdząc, że jest to proste pogwałcenie Karty Atlantyckiej, której zasady były przecież zaakceptowane przez ZSRR, jak i obowiązujących obie strony paktów polsko-sowieckich.

Po wysłuchaniu mnie, Stalin wzruszył ramionami i powiedział:

"Może uda się zrobić pewne zmiany w linii Curzona, które będą korzystne dla Polski. Nim to jednak nastąpi, musi Pan dojść do porozumienia z Polakami z Lublina. Mam od tej pory zamiar rozmawiać z jednym rządem polskim, a nie z dwoma".

Profesor Grabski, który brał udział w tym spotkaniu, zareagował natychmiast. Przysunął się on bliżej Stalina i prawie siłą zajął miejsce Pawłowa przy końcu stołu. Ten wspaniały polski patriota zaczął walić ręką w stół Stalina. Mówił czterdzieści pięć minut po rosyjsku o krzywdach charakteru kryminalnego, które starano się zwalić na Polskę.

Stalin słuchał go w zamyśleniu, a gdy Grabski skończył wyczerpany, Stalin poklepał go po ramieniu i roześmiał się.

"Jest Pan dobrym agitatorem", powiedział. Wspomniał następnie o Warszawie, szczególnie o malowniczej części Starego Miasta. "Chcieliśmy zdobyć Warszawę w dniu 5 lub 6 sierpnia, ale Niemcy bronią jej bardziej zapamiętale niż przypuszczaliśmy. Stąd będzie pewna zwłoka w zdobyciu miasta".

Chciałbym pomóc waszej Armii Krajowej", mówił dalej. "Ale jak ja mogę to zrobić. Nie wiem nawet jak komunikować się z waszymi dowódcami. Odpowiadałoby mi zrzucenie tam dwu oficerów łącznikowych, którzy złożyliby mi raport o sytuacji".

Zaoferowałem mu pomoc i namawiałem go, aby to zrobił. Mówiąc dalej, odbiegł jednak od tematu i powrócił do całości zagadnienia Polski. Powtarzał swoje dawne przyrzeczenia dane Polsce, twierdząc, że chciałby ją widzieć "silną, niezależną i demokratyczną". Mówił długo, ale tak, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, jakiej Polski chciał po wojnie. Na tle tego, co on i wszyscy inni wiedzieli już o anglo-amerykańskich ustępstwach i ich obojętności, trudno było nie przewidzieć, co Stalin dostanie. Słuchając go, nie miałem wątpliwości, że był już zdeterminowany na wytępienie jakiegokolwiek oporu polskiej Armii Krajowej.

Spotkałem się z Polakami z komitetu lubelskiego w dniu 6 sierpnia, mając strzępy nadziei, że uda mi się zaapelować do

tych resztek krwi polskiej, którą mieli jeszcze w swoich żyłach, o ich wsparcie dla Armii Krajowej i zabezpieczenie przyszłej demokracji w naszym kraju. Była to grupa dziwnej mieszaniny, ale Mołotow spotkał ich na lotnisku z wszelkimi honorami. "Prawda", która jak dotąd nie wspomniała nawet o naszej obecności w Moskwie, pisała długie i pełne pochwał artykuły o nich.

Byli wśród nich: Edward Osóbka-Morawski, były urzędnik kooperatywy, mianowany obecnie przewodniczącym kontrolowanej przez komunistów Polskiej Partii Socjalistycznej; Wanda Wasilewska; Andrzej Witos, mały, przestraszony człowiek od czasu zwolnienia go z sowieckiego obozu śmierci; generał Michał Rola-Żymierski, nie uznawany przez Armię Krajową przez dłuższy okres czasu trwania okupacji, który kończył teraz swoją karierę współpracując z siłami komunistycznymi.

Zacząłem z nimi rozmowę od sedna rzeczy.

"Rozmawiałem ze Stalinem ostatniego wieczoru i on wyraził chęć udzielenia pomocy naszym siłom w Warszawie, powiedziałem im. Zwracając się teraz do Żymierskiego, dodałem: "Pan, jako główny dowódca Dywizji Kościuszkowskiej, ma dobre kontakty z dowództwem Armii Czerwonej. Jest Pana obowiązkiem – jako Polaka – postarać się o pomoc możliwie najszybciej. Nasi ludzie są w rozpaczliwej sytuacji".

Żymierski chciał mi odpowiedzieć, ale Wanda Wasilewska, ta sroga kobieta o końskiej twarzy i fanatyk, uciszyła go.

"W Warszawie nie ma walk", powiedziała.

Pokazałem jej beznadziejne komunikaty, które otrzymałem. Dwa z nich, jeden z 2 sierpnia a drugi z 3 sierpnia, i znowu dwa – z 4 sierpnia, donosiły:

Jesteśmy w trakcie ciężkich walk z Niemcami w całej Warszawie. Pobiliśmy część ich sił bronią zdobytą na nich, ale mamy trudności w zabezpieczeniu sobie amunicji. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby jeszcze dzisiaj zrzucono nam broń i amunicję. Nie mamy artylerii przeciwlotniczej. Katastrofalny brak amunicji... Domagamy się kategorycznie natychmiastowej pomocy w amunicji i broni przeciwczołgowej, dzisiaj i w ciągu dni następnych. Musimy walczyć co najmniej kilka następnych dni i musimy być zaopatrywani cały ten czas. Robimy wszystko, aby utrzymać Stolicę – musicie zrobić to samo z waszej strony. Za wszelką cenę dokonajcie zrzutów amunicji.

"Na co to wszystko wskazuje?", zapytałem ją.

"Jeśli jest to prawdą", powiedziała po chwili, "to znajdzie się pomoc. Przecież my chcemy uplasować się tam możliwie najszybciej".

Powtórzyłem oświadczenie Stalina o granicach pomiędzy Rosją i Polską.

"Jeżeli dojdziemy tu do porozumienia – i to w tej chwili – i zwrócimy się do Stalina jako jedna całość, możemy uzyskać pewne korzyści", apelowałem do tych nieczułych, a jednak godnych współczucia, komunistycznych marionetek.

"Linia Curzona jest dla Polski bardzo sprawiedliwa", powiedziała Wanda, odpisując w ten sposób na straty 70 000 mil kwadratowych terytorium, które Armia Czerwona najechała w 1939 roku, jako sprzymierzeniec Hitlera. "Może w przyszłości dostaniemy pewne wyrównania, ale w tej chwili nie jest odpowiedni czas na poruszanie tej sprawy".

Przemówił teraz słabym głosem Witos:

"Ależ proszę Pani, ja myślę, że Mikołajczyk ma rację. Może właśnie gdybyśmy udali się do Stalina jako zgodna całość i Pani wstrzymałaby się od przemawiania w naszym imieniu, moglibyśmy..."

Nie zdołał powiedzieć nic więcej. Osóbka-Morawski, zamiast przyznać przede mną, że były między nimi różnice zdań, odroczył posiedzenie oświadczając, że Bolesław Bierut, który przewidziany jest na prezydenta zniewolonej przez czerwonych Polski, był w Warszawie do 4 sierpnia i złożył raport, że nie ma tam żadnych walk. Faktem jest, że Bierut nie był w tym czasie w Warszawie. Cóż, kiedy fakty nie miały dla tych ludzi żadnego znaczenia.

Po tym zebraniu z Polakami z Lublina, wybrałem Rolę-Żymierskiego jako tego, którego miałem szansę urobić. Przedstawiłem mu położenie wojskowe sił generała Bora-Komorowskiego i zaapelowałem do niego jako żołnierza, aby użył swej władzy do ostatecznych granic i pomógł w tej sprawie. Przyznał, że wie o walkach w Warszawie i że zrobi co będzie mógł, aby przyjść Warszawie z pomocą. Przyrzekł nawet, że postara się o zwolnienie znanej osobistości Polskiej Armii Krajowej, pułkownika Filipkowskiego, którego czerwoni aresztowali po udzieleniu im przez niego pomocy w oswobodzeniu Lwowa. Nigdy już później jednak nie widziałem Filipkowskiego.

W dniu 7 sierpnia 1944 roku rozmawiałem z Bierutem. Jest to starej daty komunista, który zrzekł się obywatelstwa polskiego

jeszcze w latach trzydziestych. Dokonał on wielu posług w dużej ilości krajów, w celu szerzenia idei komunistycznej. Apelowałem do niego, oczywiście beznadziejnie, aby użył swojego wpływu na Stalina, w celu zabezpieczenia suwerenności Kraju, który nazywał kiedyś swoim własnym.

"Nasze stosunki z ZSRR są ważniejsze niż sprawa granic", odpowiedział mi, po czym zrobił mi ofertę, że zamianuje mnie premierem kontrolowanego przez komunistów rządu polskiego, jeśli po porozumieniu z grupą lubelską wrócę do Warszawy i uznam go za prezydenta Kraju. Przyrzekł nawet, że odda trzy inne stanowiska trzem niezależnym przywódcom partii. Miał to być rząd złożony z osiemnastu członków, z czego czternastu miało być komunistami albo agentami komunizmu.

"Nie mogę dyskutować z Panem tych spraw", powiedziałem mu. "Po pierwsze, jestem premierem legalnego rządu, który razem z naszym Podziemiem walczył przeciw Niemcom, kiedy Pan – jako komunista – był sprzymierzeńcem Hitlera. Rząd nasz został sformowany według przepisów konstytucji, dla której ja osobiśnie nie miałem wielkiego szacunku, ale była to co najmniej konstytucja legalnego rządu, uznanego w czasie wojny przez główne mocarstwa. Mój rząd przyjął zasady Karty Atlantyckiej, podpisał umowę Lend-Lease i nawiązał stosunki z UNRRA. Pan żąda ode mnie, abym zaparł się ludności polskiej? Pan chce, abym postąpił jak świnia? Wróciłbym jeszcze dzisiaj do Polski, gdybym wiedział, że moglibyśmy usiąść do stołu z podziemnym parlamentem i osiągnąć porozumienie, które byłoby konstytucyjne i w najlepszym interesie Polaków". Zakończyłem naszą rozmowę mocno podniecony.

Bierut patrzył na mnie wrogo.

"Jeżeli pojedzie Pan do Polski jako nasz przyjaciel i w kompletnej zgodzie z nami, to przyjmiemy Pana. Ale jeśli spróbuje Pan pojechać tam jako premier rządu, którego ZSRR już nie uznaje, to nie pozostanie nam nic innego, jak aresztować Pana".

"Nie mam tu już nic więcej do roboty", zwróciłem się do niego wstając. "Wszystko, czego teraz pragnę, to wrócić do Londynu i złożyć raport mojemu rządowi o tym, co słyszałem w Moskwie".

Już przy drzwiach jednak odwróciłem się jeszcze raz do niego. Nie byłem w stanie nie skorzystać z resztek więdnącej nadziei, że w jakiś sposób Warszawa dostanie jeszcze pomoc.

"Proszę Pana o dwie przysługi", powiedziałem. "Niech

Pan pomoże Warszawie i spowoduje zaprzestanie aresztowań przez Sowietów naszej Armii Krajowej, która walczy o wolność naszego Kraju".

Nie odpowiedział mi.

Widziałem się z Mołotowem i Stalinem raz jeszcze nim opuściłem Moskwę. Mołotow najwidoczniej nie wierzył Polakom z Lublina i dlatego chciał, abym przybył do jego gabinetu razem z nimi, tak aby mógł usłyszeć na własne uszy to, co im powiedziałem.

Jeżeli chodzi o Stalina, to był on mniej gościnny niż poprzedniego razu, jeżeli w ogóle można tu mówić o jakiejś gościnności.

"Czy może mi Pan dać słowo honoru", zapytał mnie, "że w Warszawie trwa walka? Polacy z Lublina mówią mi, że nie ma tam żadnych walk".

"Daję Panu słowo honoru, że walka tam trwa", odpowiedziałem. "Jest to walka desperacka. I dlatego proszę was – bo wy macie pozycję strategiczną – abyście dali nam pomoc".

Stalin zrobił ruch negatywny.

"Po rozmowie z Panem, kazałem zrzucić dwu moich oficerów łącznikowych do Warszawy", powiedział. "Obaj zostali zabici przez Niemców, gdy usiłowali lądować na spadochronach".

Dowiedziałem się później, że było to kłamstwo. Obaj wylądowali bezpiecznie i dostali się do głównej kwatery generała Antoniego Chruściela "Montera" z Armii Krajowej w Warszawie. Wysłali oni pewną ilość wiadomości do Moskwy. W tym momencie byłem w stanie doręczyć Stalinowi raport rosyjskiego oficera imieniem Kaługin, który był w kontakcie z Armią Krajową. Raport ten wysłany został przez radio Bora-Komorowskiego do Londynu, z przeznaczeniem dla Moskwy:

Marszałek! Przyjaciel! Stalin! Jestem w osobistym kontakcie z komendantem garnizonu Warszawy, który prowadzi heroiczną walkę z bandytami Hitlera. Po zapoznaniu się z sytuacją militarną, doszedłem do przekonania, że niezależnie od heroizmu armii i całej ludności Warszawy, są potrzeby, które gdyby były zaspokojone, przyspieszyłyby zakończenie walk przeciw wspólnemu wrogowi.

Oficer rosyjski, który podpisał ten raport, wyszczególnił następnie rodzaj i ilości potrzebnej amunicji i broni i dodał:

Lotnictwo niemieckie obraca miasto w ruiny i zabija ludność. Heroiczni mieszkańcy Warszawy wierzą, że otrzymają w ciągu kilku godzin pomoc zbrojną. Proszę o skontaktowanie mnie z generałem Rokossowskim.

Stalin czytał ten raport z namaszczeniem.

"Nie znam tego człowieka, Kaługina", powiedział. "Postaram się zasięgnąć o nim informacji. Zrobię wszystko, aby pomóc Warszawie. Niemcy są tam trudniejsi do pokonania niż spodziewaliśmy się. Ale my ją uwolnimy wkrótce".

Z historii wiadomo, że Stalin czekał aż Niemcy zabiją, czy też ranią, prawie ćwierć miliona naszej ludności i po kapitulacji Armii Krajowej – spalą lub wysadzą w powietrze dynamitem Warszawę. A robili to z systematyczną dokładnością. Było to możliwe jedynie dlatego, że Rosjanie utknęli na przedmieściach.

Nim opuściłem Stalina, nie mogłem się oprzeć chęci poinformowania go, jak widział przyszłe Niemcy jeden z pochwyconych niemieckich oficerów. Powiedział on w zaufaniu, że powojenne Niemcy przyjmą komunizm z takim poświęceniem, że staną się wkrótce najważniejszym państwem komunistycznym i używając wrodzonej im pomysłowości, będą wkrótce rządzić całą Europą, włączając w to Rosję.

"Komunizm na Niemcu, to jak siodło na krowie", szydził z tego Stalin. Dodał on, że Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja muszą żyć w przyjaźni przez wiele lat po zakończeniu wojny, "bo można się spodziewać, że po 25 latach Niemcy zechcą rozpętać nową wojnę".

W dniu 9 sierpnia, mała grupa towarzyszących mi w podróży ludzi, zaczęła się zastanawiać, czy nie staliśmy się milcząco więźniami komunistów. Poprosiliśmy o samolot już dwa dni przedtem i nie słyszeliśmy dotąd ani jednego słowa od naszych wrogich gospodarzy. Dopiero w dniu 10 sierpnia, o godzinie 2 rano, dostaliśmy nagle wiadomość, że mamy być na lotnisku gotowi do wyjazdu do Teheranu, o godzinie 4 rano. Byliśmy gotowi.

Osóbka-Morawski skorzystał z okazji i ogłosił w tym czasie, że Bór-Komorowski nie tylko nie był obecny w Warszawie, ale nawet gdzieś w pobliżu walk.

Starałem się cały ten czas być nastawiony optymistycznie, mając nadzieję, że uda mi się przekonać Rosjan, iż jesteśmy bardzo skłonni współpracować z nimi, oczywiście pod warunkiem, że nie stracimy naszej autentyczności. Była to jednak

bardzo trudna poza w obliczu wiadomości z Podziemia, które otrzymałem w Londynie, w dniu 13 sierpnia. Jedna z nich, datowana 10 sierpnia, była następującej treści:

Takie są nasze warunki walk: Nie otrzymaliśmy od was nawet jednego zrzutu zaopatrzenia. Na niemiecko-sowieckim froncie cisza od trzeciego. Z wyjątkiem krótkiego przemówienia zastępcy premiera z Londynu, nie dostaliśmy niczego, co mogłoby nas pocieszyć. Żołnierze i ludność Warszawy spoglądają daremnie na niebo oczekując pomocy Aliantów. Widzą tylko samoloty niemieckie na tle niemieckiego dymu. Ludność jest zdziwiona, czuje się oszukana i zaczyna się burzyć. Proszę nas zawiadomić, czy sprawa pomocy dla Warszawy była omawiana w Moskwie. Podkreślam z naciskiem, że bez amunicji i bez bombardowania obiektów, które są w posiadaniu wroga, walka musi być zaprzestana w ciągu kilku dni. Jeżeli dostaniemy pomoc, o którą prosiliśmy powyżej, walka będzie kontynuowana. Spodziewamy się od Was największego wysiłku w tej sprawie.

Samoloty niemieckie zrzuciły dzisiaj ulotki, które zawierają ultimatum, podpisane przez ich Komendanta Frontu. Domaga się on, aby mieszkańcy Warszawy opuszczali miasto i udawali się na zachód, trzymając chusteczki w rękach. Niezdolni do pracy mają przyrzeczoną pomoc w osiedleniu się w Generalnym Gubernatorstwie, wszyscy inni mają zapewnioną pracę. Ten kto "pozwoli sobie na to, aby być narzędziem w rękach bolszewików", będzie pociągnięty do odpowiedzialności i nie może się spodziewać łaski. Ultimatum to wygasa w oznaczonym dniu.

Dzień 11 sierpnia:

...Atakom niemieckim towarzyszy ogień artylerii z pociągów pancernych, moździerze, granaty i broń przeciwczołgowa. Ogromna, nie do zniesienia, przewaga ognia nieprzyjaciela.

I znowu dnia 12 sierpnia:

W dniu dzisiejszym nieprzyjaciel próbował zniszczyć nasze siły na Starym Mieście. Sytuacja była bardzo poważna. Obiekty przechodziły z rąk do rąk po kilka razy. Ogień artylerii nie do zniesienia. O zmierzchu kontrolowaliśmy sytuację za pomocą kontrataków. Jeżeli nie nadejdą dostawy amunicji, sytuacja nasza będzie wyjątkowo krytyczna. Po stronie sowieckiej ciągle cisza. Ogromne straty w ludziach. Ogromne zniszczenie.

I w dniu 13 sierpnia:

W ataku z południa na Stare Miasto, nieprzyjaciel użył nowej broni – ognia z pancernej łodzi, która pojawiła się na Wiśle. Siły nasze w centralnym sektorze, dzięki zrzutom zaopatrzenia, dokonanym w nocy, były w stanie zaatakować i związać niektóre oddziały wroga szturmujące Stare Miasto... Nieprzyjaciel stracił czołgi i wyposażenie artyleryjskie.

Walcząca Warszawa śle bohaterskim lotnikom słowa wdzięczności i uznania. Chylimy czoła przed załogami, które oddały życie.

Po moim powrocie do Londynu, "Daily Worker", który szedł cały czas po linii propagandy komunistycznej, zaprzeczając istnieniu walk w Warszawie, wydrukował wiadomość agencji TASS, pod nagłówkiem: "Polacy nie konsultowali ZSRR w sprawie powstania w Warszawie".

Wiadomość TASS mówiła:

Pojawiły się ostatnio raporty w prasie zagranicznej, których źródłem jest polskie radio i prasa, o powstaniu w Warszawie w dniu 1 sierpnia, na rozkaz polskich emigrantów w Londynie.

Polska prasa i radio emigracyjnego Rządu w Londynie oświadczyły, że ludność, która bierze udział w powstaniu w Warszawie jest w kontakcie z dowództwem sowieckim i że to ostatnie nie daje im żadnej pomocy. TASS jest uprawniony do poinformowania, że powyższe oświadczenia prasy zagranicznej są albo wynikiem nieporozumienia albo też oszczerstwem pod adresem głównego dowództwa Sowietów. TASS jest w posiadaniu informacji, że polskie koła w Londynie, odpowiedzialne za powstanie warszawskie, nie zrobiły żadnego wysiłku, aby uzgodnić to powstanie z głównym dowództwem sowieckim. Odpowiedzialność więc za wydarzenia w Warszawie leży wyłącznie na polskich kołach emigracyjnych w Londynie.

Nie jest rzeczą konieczną powtarzać, że zarówno rząd brytyjski jak i amerykański i ich dowództwa militarne, jak i dowództwa militarne Sowietów były w pełni i przez cały czas informowane o planach Armii Krajowej.

Na niższych szczeblach brytyjskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych słyszało się drażliwe narzekania, że powstanie było "nierealistyczne i źle ustawione w czasie". Musiało to bardzo dogadzać Rosjanom, którzy byli przecież odpowiedzialni za uwikłanie naszych dowódców w Warszawie w tę walkę, za pomocą przewrotnych nawoływań do broni w dniu 29 lipca 1944. Ale zarówno Churchill, jak i Amerykanie, okazali nam zrozumienie, gdy zaapelowałem do nich o większą pomoc lotniczą. Szczególnie Churchill pamiętał, że 1 800 polskich lotników zginęło w RAF i że więcej niż czterdzieści procent polskich pilotów, biorących udział w walkach o Wielką Brytanię, straciło życie.

Używając samolotów marki Liberator, RAF zaopatrywał

z baz lotniczych we Włoszech różne oddziały naszego Podziemia. Poprosiłem teraz Churchilla, aby skoncentrował te dostawy na Warszawie. Wydał on odpowiedni rozkaz RAF, ale Niemcy odpowiedzieli szybko kontratakiem. Zainstalowali dodatkowe działa przeciwlotnicze w Warszawie i wydali rozkaz swoim myśliwcom atakowania ociężałych samolotów w czasie ich lotu ponad Alpami – zarówno w ich drodze do celu, jak i powrotnej ze Stolicy. Załogi RAF składały się początkowo z lotników brytyjskich, południowo afrykańskich i polskich. Straty ich były coraz większe, co zmusiło głównego dowódcę lotnictwa, marszałka Slessora, do odwołania operacji skierowanych na Warszawę. Kontynuował on jednak loty do mniej bronionych rejonów Polski. Decyzja ta – jakkolwiek później zmieniona – była ciężkim doświadczeniem dla Podziemia Warszawy. Nie ustawaliśmy jednak nigdy w wysiłkach zaopatrywania naszych żołnierzy. Apelowaliśmy o pomoc również do Rosjan.

W dniu 11 sierpnia generał Bór-Komorowski apelował do marszałka Rokossowskiego o "przysłanie pomocy i skoordynowanie wspólnych wysiłków". Powiedział on wtedy dowódcy Armii Czerwonej – której główna kwatera była zaledwie kilka mil od Warszawy, że "ludność miasta ponosi wielkie straty od nurkujących bombowców i ognia ciężkiej artylerii. Proszę bardzo o kontratak na te dwa środki zniszczenia". Prosił też wtedy o działa, wsparcie powietrzne i wszystko to, co ułatwiałoby mu w przyjściu z pomocą Armii Czerwonej w jej decydującym ataku na Warszawę. Ponieważ dostawy RAF do Warszawy zostały chwilowo wstrzymane, zwróciłem się do lotnictwa Stanów Zjednoczonych, aby podjęło się tego zadania. Amerykanie mieli przedtem nieustanną łączność lotniczą pomiędzy Wielką Brytanią i Rosją i bombardowali niemieckie obiekty, lecąc w obie strony. Ale i to zostało wstrzymane na skutek wzajemnego porozumienia. Amerykanie byli chętni do podjęcia się dostaw do Warszawy, zawiadomili mnie jednak, że z uwagi na odległość i skrócony okres dnia, byłoby rzeczą konieczną uzyskanie dla nich pozwolenia od Rosjan na lądowanie na lotniskach, które były w ich rękach.

Zwróciłem się do Churchilla o uzyskanie tego pozwolenia. Prosiłem o to też i Roosevelta. Oczekując na rezultat, dostałem następującą wiadomość od Stalina:

Muszę Pana zawiadomić, że po naszej rozmowie dałem rozkaz do-

wódcom sowieckim zrzutu broni w rejonie Warszawy. Zostało to już zrobione. Zrzuciliśmy też spadochroniarza, ale nie był on w stanie wykonać swego zadania, bo został zabity przez Niemców.

Po bliższym przestudiowaniu tej sprawy, doszedłem do przekonania, że Powstanie Warszawskie, podjęte bez porozumienia z dowództwem sowieckim, jest bezmyślną przygodą, która powoduje niepotrzebne straty wśród ludności. W dodatku należałoby wspomnieć o oszczerczej kampanii Polskiego Rządu w Londynie, który stara się stworzyć iluzję, że dowództwo sowieckie oszukało ludność Warszawy.

W związku z tym stanem rzeczy, dowództwo sowieckie odcina się od tej przygody warszawskiej i nie bierze za nią żadnej odpowiedzialności.

Odpowiedziałem mu, że Powstanie Warszawskie nie było "przygodą", a częścią dobrze przemyślanego planu "Tempest", który mu przedstawiłem. Zwróciłem również jego uwagę na ten fakt, że ważną rzeczą jest sama walka, a nie to, kto ją rozpoczął – szczególnie dlatego, że chodzi tu o wspólnego wroga, Niemcy. Prosiłem go usilnie o bombardowanie lotnisk w tym rejonie i wysłanie dostaw, jak również o danie pozwolenia Amerykanom na lądowanie na lotniskach, które są w rękach Armii Czerwonej.

Roosevelt przysłał mi odpowiedź w dniu 24 sierpnia. List jego zawierał coś więcej niż sprawę pomocy powietrznej i domaganie się używania lotnisk sowieckich. List ten wskazywał na przyjęcie przez niego Polaków z Lublina, jako fikcyjnych przywódców naszego Narodu.

Brytyjskie Ministerstwo Wojny zmieniło wkrótce rozkaz RAF i nakazało ponowne podjęcie dostaw dla Warszawy. Od tej pory samoloty RAF były prawie wyłącznie obsługiwane przez załogi polskie. Straty były samobójczych rozmiarów. Ilość zrzucanych dostaw – tragicznie mała. W Warszawie dawał się odczuwać szokujący brak wyżywienia, wody, dostaw medycznych i jak zawsze amunicji.

Podwoiłem moje wysiłki, aby zapewnić nam pomoc Ameryki i spotkałem się w dniu 10 sierpnia z Churchillem. Zapytałem go o postępy rozmów ze Stalinem. Churchill był wtedy chory, więc przyjął mnie w łóżku.

"Stalin odrzucił nasze propozycje", wyrzucił z siebie. "Nie mogłem uwierzyć w to, czytając tę wiadomość. Byłem tak zły, że powiedziałem Rooseveltowi, aby dał samolotom amerykańskim zielone światło na lądowanie na lotniskach czerwonych.

Nie odważyliby się przecież strzelać do tych amerykańskich samolotów".

Tego dnia przemawiałem przez radio do Polski.

Bohaterowie Warszawy!

Są chwile w życiu narodów, kiedy muszą milknąć frazesy, kiedy nie czas jest na przypominanie obowiązków, przypominanie swych zasług czy ideałów i słowne wyrażanie hołdów.

Wiem, że z ludźmi, którzy mają w obliczu śmierci albo wytrwać i zwyciężyć, albo zginąć – trzeba mówić prosto.

Wiem, że darzycie mnie zaufaniem również w ogniu walki śmiertelnej, kiedy w niewątpliwym poczuciu odosobnienia, krzywdy z zawodu, jaki spotkał Warszawę, zdobyliście się w polskim parlamencie – Radzie Jedności Narodowej – na jednomyślną uchwałę, akceptując moje propozycje uregulowania stosunków polsko-sowieckich, dając tym samym równocześnie świadectwo dojrzałości politycznej, towarzyszącej Waszej ofierze, bohaterstwu i walce.

Bądźcie pewni, że Rząd Polski nie skapituluje i nie zrezygnuje ze słusznych praw Polski do pełnej niepodległości, wolności i suwerenności. Mówię to Wam w poczuciu całej powagi tragicznej sytuacji.

Jako premier Rządu Polskiego biorę pełną współodpowiedzialność za decyzję Waszych przywódców politycznych i dowódców wojskowych: wicepremiera, ministra Rządu R.P. w Kraju, generała Bora i Rady Jedności Narodowej.

Na podstawie wszelkich obiektywnych danych rozpoczęliśmy otwartą walkę z Niemcami w odpowiednim czasie, w imię niepodległości, wolności i w interesie ochrony ludności.

Uczyniliście tak, jak to czynili Wasi bracia wszędzie na wschód od Warszawy, od marca br. i jak to czynią w dalszym ciągu Wasi bracia, pomagając równocześnie zwycięskim armiom sowieckim w ich zmaganiu się z wrogiem.

Los wojny zrządził, że wyzwolenie Warszawy nie nastąpiło tak wcześnie jak się tego wszyscy spodziewali i mieli pełne prawo się spodziewać.

Walka trwa. Walczycie – i wiem, że walczyć będziecie. Nie macie innej drogi i każde zwątpienie czy załamanie, to nie zwycięstwo, lecz tylko śmierć.

A chcecie i macie prawo przetrwać, zwyciężyć i żyć.

Macie prawo do pomocy. Nikomu nie wolno z pobudek oportunizmu czy dla gry politycznej obniżać waloru Waszej walki, podjętej w imię najczystszych intencji.

Nie dostaliście takiej pomocy, jaka Wam się należała, mimo poświę-

cenia lotników brytyjskich, południowo-afrykańskich i polskich, którzy ostatnio samotnie nieśli Wam pomoc.

My wszyscy poświęcamy wszystkie wysiłki, by pomoc dla Warszawy nadeszła w wystarczającej ilości i na czas. Nie straciłem nadziei, że to się stanie. Uprzedzę Was, jeżeliby ta pomoc nie miała się zrealizować.

W tym momencie korzystając z okazji, zwracam się publicznie raz jeszcze do marszałka Stalina, prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla.

Przywódcy wielkich mocarstw! Wodzowie potężnych i zwycięskich armii lądowych i powietrznych!

Warszawa czeka. Czeka cały naród polski. Czeka opinia publiczna świata. Uczyńcie wszystko, by miasto to i ludność walcząca na jej świętych i krwią przepojonych gruzach dostała potrzebną do walki pomoc i jak najwcześniej została oswobodzoną.

Oni walczą, leją krew, ale chcą również gorąco żyć dla Polski.

Bohaterowie Warszwy! Niemcy prócz mordu i zbrodni na ludności cywilnej, pragną Was zdemoralizować i rozstroić, grożąc spaleniem gruzów Warszawy.

Mordercy Wasi ubierają się obecnie obłudnie w rolę obrońców Waszych, rozpuszczając fałszywe informacje.

Pragnę oświadczyć z całym poczuciem odpowiedzialności, że za spalenie resztek Warszawy – gdyby próbowali to uczynić, za wymordowanie ludności cywilnej czy chronionej prawami kombatanckimi Armii Krajowej, prześladowcy Wasi straszliwie zapłacą. Przyrzekamy i dotrzymamy, jeżeli śmiertelnie raniona i ginąca bestia zechce się poważyć na to, co zapowiada.

Żegnam Was w przekonaniu, że wytrwacie i że pomoc i wyzwolenie przyjdzie na czas, że zwycięstwo świata alianckiego będzie i Waszym udziałem.

W wolnej i niepodległej Polsce odbudujemy z gruzów Warszawę wspanialszą niż kiedykolwiek, odbudujemy miasta i wsie nasze, ale równocześnie uczynimy wszystko, by bestia niemiecka nigdy już nie była zdolna zagrażać światu nowym rozbojem.

Dzień następny przyniósł tę tragiczną odpowiedź:
"Warszawa czeka. Przyjęliśmy wczoraj polecenie premiera Mikołajczyka w duchu żołnierskim. Nie mieliśmy i nie mamy wyboru. Żołnierze Woli, Mokotowa, Śródmieścia i Powiśla, to wierni żołnierze. Wierzymy w słuszność naszej sprawy i dlatego będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi... Świat demokratyczny patrzy bezczynnie, podczas gdy tysiące ludzi starych, kobiet i dzieci idzie na stracenie. Warszawa czeka na pomoc".

W kilka dni później Churchill i Roosevelt, obecni wtedy w Quebecu nadali łączne żądanie do Stalina, domagając się otwarcia kontrolowanych przez Armię Czerwoną lotnisk dla samolotów amerykańskich. W dniu dziesiątego tegoż miesiąca – w cały miesiąc po tym, jak Amerykanie oświadczyli, że gotowi są nieść pomoc Warszawie – Stalin wyraził ostatecznie swoją zgodę. Dodał jednak równocześnie że "trudności techniczne" zmuszają Rosjan do prośby o chwilową zwłokę.

W czasie tej zwłoki, o którą prosili, 11 sierpnia w nocy pojawiły się nagle nad Warszawą ich samoloty (był to już 42 dzień Powstania). Zrzuciły amunicję, o którą generał Bór-Komorowski błagał od pierwszej godziny zdrady. Zrzuciły też i broń. Cóż kiedy amunicja nie pasowała do zrzuconej broni ani też do tej, o której wiedziano, że była w posiadaniu powstańców. Samoloty te zrzuciły też i żywność i to w dużej ilości, ale zrzuciły ją na wadliwych spadochronach, albo w ogóle bez spradochronów, rozbiła się więc o ruiny Warszawy i nie nadawała się do użytku. Moskwa pobiła Amerykanów w niesieniu pomocy Warszawie i dlatego zaczęła krakać z zadowoleniem przez swoje aparaty propagandowe, że jest jedynym prawdziwym przyjacielem Polaków.

Amerykanie próbowali dotrzeć do Warszawy w dniu 16 sierpnia, byli jednak zmuszeni zawrócić z drogi z uwagi na ciężkie warunki atmosferyczne. W dniu 18 sierpnia zdołali się przedrzeć. Nad Warszawą pojawiło się 104 bombowce, eskortowane część drogi przez 200 myśliwców. Strącono wtedy dwa załadowane bombowce i dwa myśliwce. Wdzięczna choć w rozpaczy ludność Warszawy wyszła z ruin i kanałów, aby witać Amerykanów. Mogła teraz dalej walczyć z Niemcami. Mogła może nawet walczyć do dnia wyzwolenia.

Podczas gdy samoloty leciały nad Warszawą, nadawałem z Londynu:

"Widzieliście dzisiaj amerykańskie siły wojskowe niosące pomoc walczącej Warszawie. Był to symbol pomocy, którą alianci niosą wam w waszej desperackiej walce....Mam nadzieję, że pomoc ta przyniesie wam ulgę w waszej historycznej walce z Niemcami.... walczycie o Polskę wolną i niezależną."

Jedyny atak Armii Czerwonej na lądzie, dokonany w celu wsparcia Armii Krajowej, to atak Dywizji Kościuszkowskiej, dowodzonej przez generała Berlinga. Artyleria sowiecka ostrzeliwała, jak zauważyli niektórzy żołnierze Armii Krajowej, pewne

pozycje niemieckie w Warszawie, ale skoro tylko Dywizja Kościuszkowska sforsowała przejście przez Wisłę, aby nieść pomoc swoim braciom, ogień natychmiast przerwano. Nie mając żadnej osłony następujący Polacy zostali zniesieni z powierzchni ziemi przez broniących się Niemców. Generał Berling został zwolniony za to ze stanowiska dowódcy i powrócił do Moskwy na "dalsze szkolenie".

Gdy już zakończyła się amerykańska misja niesienia pomocy, radio moskiewskie przypuściło gwałtowny atak na mnie i generała Bora-Komorowskiego. Ta sama stacja, która sprowokowała Warszawę do chwycenia za broń i walki, w oczekiwaniu na przyrzeczoną natychmiastową pomoc Armii Czerwonej, oskarżyła nas teraz o "bezmyślne powstanie".

W dniu 29 września otrzymałem szczególnie tragiczny raport od generała Bora-Komorowskiego. Donosił w nim, że nie zdoła utrzymać się dłużej niż kilka dni. Zrobiłem wtedy ostatni wysiłek, aby dotrzeć do serc Rosjan. Na podstawie wiadomości otrzymanych od generała Bora-Komorowskiego przygotowano notę do Stalina, którą miał mu przekazać ambasador Lebiediew:

Wasza Ekscelencjo:

Po sześćdziesięciu dniach nieugiętych walk przeciwko wspólnemu wrogowi, obrońcy Warszawy osiągnęli szczyt wytrzymałości. Generał Bór donosi, że po upadku południowego sektoru oporu, Warszawa może walczyć jeszcze tylko kilka dni. W tej tak wyjątkowo ciężkiej potrzebie, apeluję do Pana, Panie Marszałku o wydanie rozkazu natychmiastowych operacji, które przyniosą pomoc obrońcom Warszawy i doprowadzą do uwolnienia stolicy. Generał Bór wystosował podobny apel do marszałka Rokossowskiego.

Stanisław Mikołajczyk

Lebiediew jednak odmówił przekazania tej depeszy. Czułem beznadziejność sytuacji, ale udałem się z tą samą prośbą do Churchilla. Był on oburzony postępowaniem Lebiediewa i wysłał moją notę natychmiast. I natychmiast została ona zignorowana przez Stalina.

Poprzedniego dnia Churchill doznał paru ukłuć w Izbie Gmin, gdy posłowie wypytywali go ostro jak jest traktowana Polska przez Rosję, a szczególnie dlaczego Rosja odmawia niesienia pomocy walczącej Warszawie.

Churchill, który tak niedawno oburzony był na Stalina

za odmowę udostępnienia baz lotniczych do tego stopnia, że wzywał Roosevelta do używania ich bez zgody Kremla, powiedział teraz:

"Marszałek Stalin zdeklarował się kilkakrotnie za Polską silną, przyjazną, suwerenną i niepodległą. I w tej sprawie nasz wielki wschodni sprzymierzeniec jest w całkowitej zgodzie z Rządem Jego Królewskiej Mości, a sądząc z publicznych oświadczeń Amerykanów, jest on też w pełnej zgodzie i ze Stanami Zjednoczonymi."

W dniu 2 października 1944 o godzinie 8 wieczorem musiałem zawiadomić Churchilla, że Bór-Komorowski po kompletnym wyczerpaniu wszelkiej ludzkiej wytrzymałości, zmuszony był poddać się Niemcom.

I taka oto była ostatnia radiowa wiadomość z Warszawy. Drżącym głosem ktoś mówił:

Tak wygląda prawda. Potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię.

Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaka Naród Polski spotyka i niech wymierzy słuszną karę jej sprawcom.

Bohaterami są żołnierze, których jedyną bronią przeciw czołgom, samolotom i działom były pistolety i butelki z benzyną. Bohaterami są kobiety, które pod kulami opatrywały rannych i przenosiły meldunki, które w zawalonych przez bomby lub pociski piwnicach gotowały posiłki, karmiły dzieci i dorosłych i wśród ginących ludzi zachowywały pogodę i spokój. Bohaterami są dzieci, które bawiły się spokojnie na dymiących gruzach i w piwnicach. Bohaterami jest lud Warszawy.

I nieśmiertelny jest naród, którego stać na takie powszechne bohaterstwo. Bo ci, którzy umarli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją – walczyć będą dalej, zwyciężą i dadzą ponowne świadectwo prawdzie, że Polska żyje, gdy żyją Polacy.

Z Londynu, nadałem przez radio:

Bracia Polacy! Po sześćdziesięciu trzech dniach walk i trudów, wczoraj o godzinie ósmej wieczorem upadł ostatni ośrodek oporu w Warszawie – część śródmieścia Stolicy, w której prócz żołnierzy Armii Krajowej zgromadzonych było około 260 000 ludności cywilnej. Ta część Śródmieścia poddała się po straszliwym bombardowaniu przez niemiecką artylerię i samoloty, które skoncentrowano w tym sektorze w ostatnim dniu po upadku Mokotowa w dniu 27 września i Żoliborza w dniu 30

września. Akcja wojskowa została zakończona po wyczerpaniu wszystkich dostaw, gdy wszyscy żołnierze i ludność cywilna doszli do stanu wycieńczenia, cierpiąc z powodu braku wyposażenia medycznego i szpitalnego dla tysięcy rannych i tych, którzy konali bez pomocy w piwnicach. Akcja wojskowa ustała, gdy wszelkie wysiłki przedarcia się przez pierścień niemiecki zawiodły, gdy znikła nadzieja na pomoc, na skutek oświadczenia Moskwy w dniu 30 września, że skoro wysiłki w celu sforsowania Wisły z przedmieść Pragi nie dały rezultatu, Warszawa nie może być zdobyta przed całkowitym okrążeniem miasta.

Sześćdziesiąt trzy dni walk, zniszczenia i piekła, sześćdziesiąt trzy dni nadziei i rozpaczy, sześćdziesiąt trzy dni wolności i znowu niewola dla tych, którzy te dnie przetrwali.

Od marca w rejonach Wołynia, Nowogródka i Wilna, w okolicach Lwowa, Lublina i Rzeszowa i w innych częściach kraju, Polacy wychodzili z podziemia na odgłosy zbliżającego się frontu sowieckiego, by rozpocząć otwartą walkę z Niemcami. Do tej walki dołączyła też Warszawa. W dniu 31 lipca, huk artlerii sowieckiej wstrząsnął murami Warszawy. Ponad miastem lotnicy sowieccy i Luftwaffe zajęci byli walką. Niemiecka ludność cywilna opuściła miasto. Niemieckie gazety przestały wychodzić. Gestapo i armia wydały rozkaz ewakuowania polskiej ludności cywilnej. Z zachodu zaczęły napływać niemieckie posiłki. Nadeszły wiadomości, że Armia Czerwona była już tylko dwadzieścia mil od przedmieść Warszawy.

O godzinie 3 popołudniu, w dniu 1 sierpnia, eksplozja miny pod budynkiem dowództwa niemieckiego, dała sygnał do rozpoczęcia walk. Warszawa pogrążyła się w bitwie o przejęcie kontroli Stolicy. Budowano barykady. Polacy zajęli większą część miasta i część przedmieścia Pragi.

W tych dniach Warszawa mówiła: "Nie boimy się niczego, dajcie nam tylko broń". W dniach 5 i 6 sierpnia, mosty na Wiśle i Dworzec Główny przechodziły z rąk do rąk. Niemcy przywiązywali do czołgów kobiety i dzieci. Strategią ich było zajęcie ulic, które prowadziły do mostów Poniatowskiego i Kierbedzia. Uderzyli całą siłą swoich czołgów, paląc domy, które stały frontem do ulicy, szukając w ten sposób przejścia dla posiłków, które transportowali na Pragę. Czołówka polskiego oporu oczyściła ten rejon z Niemców, biorąc ich do niewoli. Polacy okopali się w centrum miasta, na Mokotowie i na Starym Mieście. Stosując następnie walkę ofenzywną powiększyli swój rejon do Żoliborza.

W dniu 8 sierpnia artyleria niemiecka i lotnictwo rozpoczęły bombardowania ośrodków polskiego oporu. Nowo przybyłe oddziały atakowały Polaków przy pomocy miotaczy ognia i czołgów. Rozpoczęto też systematyczną akcję wysadzania domów. Nie przyniosło to żadnych ko-

rzyści, więc Niemcy rzucają do akcji pociągi pancerne, których zadaniem było ostrzeliwanie tych części miasta, które były w rękach powstańców. Ci zaś odpowiedzieli kontratakiem, zdobywając wiele czołgów. W dniu 10 sierpnia Niemcy zrzucili ulotki wzywające do zaprzestania walk. Użyli wtedy sfałszowanych podpisów aliantów.

W dniu 11 sierpnia wydali ultimatum. Warszawa odrzuciła je z pogardą, walcząc jeszcze mocniej.

Niemcy rzucili teraz do walki czołgi typu Goliat, załadowane dynamitem, najcięższy typ armat i min powietrznych. Zaczęli roztrzeliwywać zakładników. Latając tuż nad dachami Luftwaffe bombardowało dom po domu. Życie Warszawy przeniosło się z ruin do lochów i kanałów. Powstańcy wołali do świata o przysłanie im broni i bombardowanie niemieckich lotnisk, pozycji artyleryjskich, ciężkich dział i pociągów pancernych. Niemcy wprowadzili do akcji pociski duszące. I to nie dało wyników. Zmuszeni do wstrzymania transportów przez Warszawę, budują mosty pontonowe, aby utrzymać łączność i komunikację z Pragą.

Sierpień mija w ciężkich zmaganiach. Nadchodzi wrzesień. W dniu 4 września ma miejsce zburzenie elektrowni i systemu wodnego. Walki toczą się w ciemnościach na przekór temu, że brak żywności i wody. Pomoc, którą dostarczyli z Włoch lotnicy brytyjscy, południowo-afrykańscy i polscy nie jest w stanie zaspokoić nawet małej części potrzeb. W dniu 9 września sytuacja staje się krytyczna.

Wreszcie w dniu 10 września, po krótkiej przerwie, nadchodzi znowu pomoc z Włoch. W dniu 11 września pojawiają się nad miastem samoloty sowieckie i przerywają niszczenie miasta przez Luftwaffe.

W dniu 12 – uderzenie na Pragę i zrzuty kilku małych ładunków. Powtarza się to w nocy 13 września.

Pomoc jest wciąż niedostateczna. Wyczerpanie wzmaga się, rośnie ilość rannych umieszczanych w piwnicach bez zaopatrzenia. Nieprzyjaciel otacza obrońców jeszcze bardziej ciasnym pierścieniem. Wreszcie mija kryzys.

W dniu 18 września, wielka ekspedycja pomocy amerykańskiej, oczekująca od kilku dni na odpowiednią pogodę, opuszcza Wielką Brytanię.

W dniu 20 września udaje się nawiązać bezpośredni kontakt z generałem Rokossowskim.

W międzyczasie Niemcy wzmagają swój nacisk. Upada Mokotów. Wysiłki w celu sforsowania Wisły od strony Pragi zawodzą.

W dniu 29 generał Bór apeluje do generała Rokossowskiego o rozpoczęcie uderzenia, aby zapobiec katastrofie, która była nie do uniknięcia. Niemiecka artyleria i lotnictwo nie napotykając na opór ponowiły bombardowania. Wyczerpanie, głód i brak środków medycznych zbierały

swoje śmiertelne żniwo.

W dniu 13 upada Żolibórz i staje się jasne, że Warszawa może być wzięta tylko po całkowitym okrążeniu, czyli dopiero po pewnym czasie. Po zdobyciu Mokotowa i Żoliborza, Niemcy skoncentrowali swoje wysiłki i bombardowania na centrum Śródmieścia, gdzie znajdowało się około ćwierć miliona ludności cywilnej. Był to koniec oporu powstańców.

I oto, jak powiedziało radio Błyskawica, ludzie, którzy byli wolni przez okres dwu miesięcy, musieli stać się znowu niewolnikami.

A przecież ci ludzie bez wyjątku – młodzi, czy starzy, mężczyźni, kobiety czy dzieci, bez względu na ich pozycję społeczną i przekonania polityczne – dali najwyższy dowód poświęcenia i heroizmu w walce o wolność. I ci właśnie ludzie musieli znowu pogrążyć się w ciemnościach, kiedy słońce wolności wschodziło dla innych. Ci ludzie, którym w momentach najcięższych walk nie zaoszczędzono nawet niepewności co do losu ich współtowarzyszy broni, którzy jeszcze przed nimi rozpoczęli walkę w rejonach leżących na wschód od Warszawy.

Przyjaciele Polacy! Oddajemy hołd tym, którzy zginęli w ruinach Warszawy, ich krew i poświęcenie nie pójdą na marne.

Z głębi naszych zbolałych i żałobą okrytych serc, z głębi naszych serc napełnionych niepocieszonym żalem, przysięgamy na pamięć tych, którzy zginęli i na krew, którą przelano, że jakkolwiek nie z naszej winy Powstanie zakończyło się tragicznie, to nie zmarnujemy, ani nie pozwolimy na zmniejszenie wartości kapitału, który zdobyli powstańcy, pokazując światu, że dla Polaka nie ma ceny, której by nie zapłacił za wolność i niepodległość prawdziwą. Każdy Polak, każdy żołnierz polski, lotnik i marynarz zapłacą Niemcom za zniszczenie Warszawy.

Walka wciąż trwa. Koniec Niemiec jest już bliski, a Polska, wbrew chmurom na jej niebie, będzie prawdziwie silna, wolna i niepodległa.

Z zaciśniętymi pięściami i zębami, które hamują wybuch naszego smutku i żalu będziemy zdążali do naszej Ojczyzny, do naszego Kraju i domów naszych – do wolności, która i nam zaświeci.

Żegnam was żyjących, ale nie na długo. Dzień prawdziwej wolności i niepodległości jest bliski.

Robiłem teraz starania o pomoc lotniczą dla tych żołnierzy Armii Krajowej, którzy wciąż jeszcze walczyli z Niemcami na zachód od Warszawy.

Kwiat naszej młodzierzy w Polsce został prawie zmieciony z powierzchni ziemi niemiecką bronią i za zgodą Rosjan. W Warszawie żyło milion ludzi w tym czasie kiedy rozpoczęło się Powstanie. Jedna czwarta tych ludzi, włączając w to 40 000

niewiarygodnie dzielnych żołnierzy, którzy ruszyli pierwszego sierpnia, aby walczyć z wrogiem, zostało zabitych, lub rannych, albo zaginęło zanim nastąpiła kapitulacja. Około 350 000 ludności Warszawy ewakuowano na siłę w większości do Niemiec, do obozów niewolniczej pracy, albo na wymordowanie. W styczniu 1945, gdy Rosjanie wkroczyli do miasta, nie znaleźli niczego prócz grobów.

Deklaracje rządów brytyjskiego i amerykańskiego, przyznające prawa kombatanckie polskiemu Podziemiu, zmusiły Niemców do uznawania wziętych do niewoli żołnierzy Armii Krajowej jako jeńców wojennych i do traktowania ludności cywilnej jako istot ludzkich. A jednak Niemcy tylko częściowo wykonywali te zobowiązania, bo w dniu 17 września otrzymaliśmy w Londynie następującą wiadomość:

"Ludność ewakuowana z Warszawy nie otrzymuje żadnej pomocy. Ludzie ci są w stanie kompletnego wyczerpania, a jest między nimi dużo chorych i rannych. Brak lekarstw i pomocy lekarskiej. Ludzie przeważnie chorzy leżą przy drogach na zimnym powietrzu. Setki tysięcy obozuje na otwartych polach bez żywności i jakiegokolwiek schronienia. Rodziny są rozdzielane. Niemcy aresztują wszystkich mężczyzn w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu pięciu i deportują ich w kierunku Reichu. Transporty odchodzą każdego dnia. Niektórzy jadą do osławionego obozu śmierci w Oświęcimiu. Do dnia 14 października zostało tam wysłanych z Warszawy 12 tysięcy. Ich przeznaczenie, to śmierć. W dniu 7 października Niemcy rozpoczęli masowe mordowanie polskich więźniów w Oświęcimiu. Robią to w stałych komorach gazowych lub też ruchomych, zainstalowanych na ciężarówkach. Samochody te odwożą ludzi do miejscowości pod nazwą Maczki, 30 mil na północ od Oświęcimia, gdzie uruchomione są komory gazowe".

Tak ohydny był koniec walk bohaterskiej ludności o swoją Stolicę. Zdrajcy! "Oni poddali się Niemcom", powiedziało radio w Moskwie. W trzy miesiące później Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy, ciągnąc za sobą NKWD i wygnanych polskich renegatów, aby pod osłoną ich dział zawładnęli ulicami, które były uświęcone krwią ludzi wolnych.

Rozdział VII

ANATOMIA USTĘPSTW

Robimy wysiłki, aby osiągnąć porozumienie

Stalin woli swoich sługusów

Szokujące szczegóły umowy w Teheranie

Churchill wycofuje się

Stalin nalega na zagarnięcie połowy naszego kraju

Ustępuję ze stanowiska premiera



Rozpaczliwe położenie polskiego Podziemia w lecie 1944 roku, gdy było osaczone – podobnie jak w 1939 roku – zarówno przez nazistów jak i czerwonych, nie powstrzymywało go od zajmowania się sprawami dotyczącymi politycznej przyszłości naszego kraju. Ja ze swej strony zawiadomiłem Podziemie o bezowocnych wynikach mojej podróży do Moskwy w sierpniu tego roku, o zaciętości Stalina i o tym jak wzrastała władza "Polaków" z Lublina, otoczonych ciepłem łask płynących z Kremla. Naszkicowałem wtedy nowy plan rozwiązania problemów polsko-sowieckich i przedstawiłem go zarówno mojemu rządowi, jak i Podziemiu. Byłoby nierozsądną rzeczą zachowywać milczenie, kiedy tak poważne siły polityczne i wojskowe działały przeciw nam. Musieliśmy znaleźć wyjście; musieliśmy przedstawić nowe propozycje.

Nasz nowy plan, poprawiony i zaakceptowany zarówno

przez rząd jak i Podziemie, został przedłożony w dniu 30 sierpnia 1944 roku przedstawicielom rządów Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Nakreśliliśmy w nim zasady sformowania nowego rządu polskiego. Miał on reprezentować w równej mierze cztery główne partie przedwojenne: Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Polską Partię Socjalistyczną, chrześcijańskie Stronnictwo Pracy i jako piątą – Polską Partię Robotniczą (komuniści). Te grupy, które były odpowiedzialne za sprawowanie władzy przed 1939 rokiem, miały być wykluczone z uczestnictwa w rządzie. Miał on rozpocząć sprawowanie władzy z chwilą oswobodzenia Warszawy. Głównym jego zadaniem byłoby doprowadzenie do nawiązania stosunków dyplomatycznych – i zawarcia po wojnie przymierza, pomiędzy Polską i Rosją. Wolne wybory do sejmu miały się odbyć na zasadach głosowania tajnego i proporcjonalnego przedstawicielstwa. Oswobodzone ziemie polskie miały być administrowane przez polski rząd. Miał on dojść do porozumienia z Rosją, określając formy współpracy z Armią Czerwoną, przedsięwziąć pewne reformy społeczne (na pierwszym planie rolne), wzmocnić i utrzymać przymierze z Wielką Brytanią, Francją i Czechosłowacją oraz przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi. I jakkolwiek wyraziliśmy zgodę na pewne zmiany terytorialne na wschodzie, to zastrzegliśmy sobie zachowanie tych ośrodków naszego życia kulturalnego i tych ważnych źródeł surowców, które leżały na wschód od linii Curzona. Zaproponowaliśmy również wysiedlenie Niemców z tych terytoriów, które miały nam przypaść na zachodzie i północy. Miała być też przeprowadzona dobrowolna wymiana Polaków, Białorusinów i Ukraińców. I w końcu zastrzegliśmy, że gabinet spraw wojskowych przejmie wszystkie problemy militarne, towarzyszące zakończeniu wojny.

Brytyjczycy i Amerykanie wyrazili swoje poparcie dla tego planu, ale Rosja milczała. Zapytałem po miesiącu Lebiediewa jak plan ten został przyjęty w Moskwie. Jego odpowiedź brzmiała: "Został odesłany do komitetu lubelskiego, a ponieważ nie mamy dotąd odpowiedzi, musi być uważany za niezadowalający."

Brytyjczycy byli bez porównania bardziej przyjaźni. "Rząd brytyjski popiera polski plan", powiedział mi Eden w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Chciałem widzieć się z Churchillem, aby wysądować jego zapatrywania na ten plan i uzyskać poparcie dla niego, ale poinformowano mnie, że Churchill był bardzo zajęty przygotowaniami do lotu do Moskwy, gdzie miał spotkać



Pierwsze posiedzenie rządu pod przewodnictwem premiera Mikołajczyka

się jeszcze raz ze Stalinem.

Churchill napisał do mnie z Moskwy na początku października 1944 roku, wkrótce po kapitulacji w Warszawie. "Przykro mi, że nie mogłem spotkać się z Panem przed moim odlotem do Moskwy, ale chciałbym, aby Pan wiedział, że głównym celem, jaki zarówno minister Spraw Zagranicznych jak i ja osobiście mieliśmy na uwadze, aranżując tą wizytę było dalsze dyskutowanie ze Stalinem problemów Polski, aby w ten sposób umożliwić jak najszybsze podjęcie rozmów, które Pan rozpoczął w Moskwie. Jeżeli dojdzie do tego, to mam nadzieję, że i Pan i koledzy, których będzie Pan uważał za wskazane zabrać ze sobą, będą mogli natychmiast przybyć do Moskwy. Jestem pewny, że jest to jedyny sposób na zlikwidowanie tej blokady".

Odpowiedziałem, że jestem mu wdzięczny za jego wysiłki w przełamywaniu impasu, ale poinformowałem go równocześnie, że przyjadę do Moskwy tylko na rozmowy z rządem sowieckim, a nie z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Podstawą rozmów, napisałem mu, powinien być plan przedłożony Wielkiej Trójce w dniu 30 sierpnia. Nie możemy wykroczyć poza ten plan.

Eden odpowiedział mi, że "jest to ostatnia szansa dla rządu polskiego osiągnięcia porozumienia ze Związkiem Sowieckim", i że on i Churchill byliby obecni w czasie naszych rozmów ze Stalinem i daliby poparcie naszemu planowi. I gdyby to spotkanie przyniosło pozytywne rezultaty, to wszystkie strony mogłyby wtedy spotkać się z komitetem lubelskim. Przy końcu listu nalegał na konieczność wykorzystania "przyjaznej atmosfery", jaka panuje na Kremlu. Byłoby rzeczą nie do przebaczenia, gdyby Pan nie skorzystał z tej okazji", zakończył swój list.

Przybyłem do Moskwy 12 października 1944, w towarzystwie profesora Grabskiego, generała Tabora i polskiego ministra Spraw Zagranicznych, Tadeusza Romera. I tym razem kontrolowana prasa sowiecka zignorowała naszą obecność. Generał Tabor, autorytet podziemnego kontrwywiadu, musiał ujawnić NKWD swoje prawdziwe nazwisko i podać swój cały życiorys, nim pozwolono mu pozostać w Moskwie. Ten, który zrobił tak dużo, aby ułatwić Armii Czerwonej pochód przez ziemie polskie, był teraz traktowany z taką wrogością jak nieprzyjaciel. Następnego dnia spotkaliśmy się ze Stalinem, Churchillem i Edenem. Harriman był obserwatorem z ramienia Stanów Zjednoczonych. Mołotow jako przewodniczący usadowił nas naokoło owalnego

stołu i powitał Amerykanów i Brytyjczyków. Pod koniec swojej kwiecistej przemowy wspomniał naszą grupę, mówiąc o niej "nasi polscy goście" i zupełnie niespodziewanie zwrócił się do mnie, abym zaczął mówić pierwszy. Powtórzyłem założenia powojennego planu, który Stalin najwidoczniej zignorował, podkreśliłem jego sprawiedliwość w stosunku do wszystkich zainteresowanych stron i zgodność z wszystkimi istniejącymi deklaracjami Wielkiej Trójki i zakończyłem: "naszym celem jest doprowadzenie do zgody pomiędzy Polską i Rosją, a nie Rosją i garstką Polaków – wybranych arbitralnie i jednostronnie przez obce mocarstwo."

I znowu zupełnie niespodziewanie Churchill zaczął pierwszy komentować moje przemówienie: "Zrobił Pan wzmiankę, że w myśl tego planu Armia Czerwona będzie musiała opuścić Polskę, gdy ustaną walki", powiedział nieco krytycznie. "A co się stanie z ich liniami zaopatrzenia?".

"Chętnie je osłonimy", odpowiedziałem. "Jesteśmy przyjaciółmi, a nie wrogami".

Zabrał głos Stalin. "Twierdzi pan, że ten plan ma poparcie polskiego Podziemia. Ja wątpię, czy miało ono czas na zajmowanie się takimi sprawami."

"Pan pewnie zapomniał, panie marszałku, że jako młody człowiek był pan też w podziemiu, a jednak był pan aktywny i robił pan plany i programy z myślą o przyszłości swego kraju" – odpowiedziałem. Mówiąc w ten sposób, myślałem, że go sprowokuję, ale on zrobił zadowoloną minę.

"A no, tak", przypomniał sobie. "Zwołaliśmy sześć wielkich kongresów i około dwadzieścia pięć zebrań Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej.

"Więc widzi pan", zdołałem wtrącić, "my zrobiliśmy to samo."

"Jak wygląda sprawa komitetu lubelskiego?" zapytał Churchill. "Czy pytano go o radę?"

"Jestem realistą" – powiedziałem. "Stąd wiem, że nie ma możliwości scalenia legalnego Rządu Polskiego z komitetem lubelskim i dlatego sięgnąłem głębiej niż tylko do Polaków z Lublina. Zwróciłem się do Narodu Polskiego... do polskiej opinii publicznej... w celu rozwiązania tego problemu. I aby znaleźć rozwiązanie, proponuję powołanie powojennego rządu polskiego z wszystkich partii, włączając w to i komunistów."

"Rząd lubelski powinien mieć większy udział w powojen-

nym rządzie polskim" – zaintonował Churchill w sposób protekcjonalny.

"Plan pana ma dwa poważne braki", powiedział Stalin. "Ignoruje Polaków lubelskich, którzy zrobili tak dużo dobrego w tej części Polski, którą oswobodziła Armia Czerwona. I po drugie: jeżeli jakikolwiek rząd polski chce utrzymywać stosunki z rządem sowieckim, to musi uznać linię Curzona, jako rzeczywistość". Pomyślał chwilę, a potem dodał: "Możliwe jest, że reszta waszego planu może być przyjęta, ale te dwa niedociągnięcia muszą być skorygowane".

Churchill wyraził nagle swoje wielkie zadowolenie: "Widzę nową nadzieję na porozumienie", powiedział z entuzjazmem. "Jeżeli zaś chodzi o linię Curzona, to muszę oświadczyć w imieniu rządu brytyjskiego, że biorąc pod uwagę olbrzymie straty poniesione przez ZSRR w tej wojnie i pomoc Armii Czerwonej w oswobodzeniu Polski, to linia ta musi stanowić waszą wschodnią granicę. Niech się pan nie martwi", dodał patrząc na mnie. "Dopilnujemy tego, abyście za straty poniesione na wschodzie dostali rekompensatę w Niemczech, w Prusach Wschodnich i na Śląsku. Dostaniecie dogodny dostęp do morza, dobry port w Gdańsku i bezcenne minerały Śląska. Będziecie mieli ładny, duży kraj. Nie ten stworzony w Wersalu, napewno nie, ale rzeczywisty, solidny, nowy dom, w którym naród polski będzie mógł żyć i rozwijać się w dostatku, bezpieczeństwie i wolności".

Popatrzyłem na Stalina. "Pan oskarża mnie o ignorowanie komitetu lubelskiego, kiedy pan ignoruje Rząd Polski, który walczył z Niemcami, naszym wspólnym wrogiem od pięciu lat. Pan ignoruje Rząd Polski, który stworzył silne armie, marynarkę wojenną i lotnictwo i wciąż walczy na wszystkich frontach!"

"Przyznaję to", odpowiedział Stalin. "Dałem temu odpowiedni wyraz".

"Nie dał pan", nalegałem. "Inne rządy powróciły do władzy w oswobodzonych rejonach, ale nie Rząd Polski".

Popatrzył na mnie ze zniecierpliwieniem. "Nie chcę sprzeczki", powiedział.

"I ja też nie chcę", odpowiedziałem. "Wzmiankował pan o dobrej robocie komitetu lubelskiego. A przecież za jego zgodą pana agenci aresztowali i deportowali żołnierzy tej samej Armii Krajowej, która pomogła Armii Czerwonej w oswobodzeniu części Polski – tych samych żołnierzy, których dowódcy pana

dekorowali za dzielność".

Stalin roześmiał się. "Wszędzie dzieją się złe rzeczy", powiedział.

"W każdym razie", odpowiedziałem, "ja nie mogę przyjąć linii Curzona. Nie mam uprawnień do odstąpienia 48 procent naszego kraju, ani prawa do porzucenia milionów moich rodaków i pozostawienia ich własnemu losowi. Gdybym się na to zgodził, każdy z nich miałby prawo zapytać: "Czy za to żołnierze polscy walczyli? – za sprzedajność polityków?"

"Pan jest imperialistą", zrobił mi zarzut, po czym wdał się w dłuższe wywody, nalegając na to, że ziemie polskie na wschód od linii Curzona, są w rzeczywistości częścią Białorusi i Ukrainy. Nie było to oczywiście zgodne z prawdą. Następnie mówił o wielkich stratach Armii Czerwonej i ludności cywilnej.

Przypomniałem mu wtedy o stratach Polski, które były proporcjonalnie największe wśród krajów alianckich, walczących z Niemcami. "Jeżeli straty sowieckie, tak duże jak one są, uprawniają ZSRR do zagarnięcia połowy Polski to straty jakie Polska poniosła, dają jej prawo domagania się, aby oddano jej na wschodzie to wszystko, co należało do niej przed wojną". W konkluzji dodałem, że gdybyśmy nawet oddali te wielkie obszary, to nie mielibyśmy gwarancji, że to co pozostało z Polski będzie cieszyć w przyszłości niepodległością".

"Kto zagraża niepodległości Polski?", zagrzmiał Stalin. "Czy Związek Radziecki?"

Był to może odpowiedni czas na to, aby dać mu odpowiedź twierdzącą, ale ja przyjechałem do Moskwy, aby doprowadzić do zgody. Odpowiedziałem więc tylko, że pragniemy pełnej niepodległości i wolności, na co całkowicie zasłużyliśmy. Nie było jednak sposobu na to, aby uniknąć rozmowy na temat linii Curzona i jej zaakceptowania i gdy ja w dalszym ciągu przytaczałem powody, dla których sprzeciwiam się temu, Mołotow przerwał mi nagle szorstko.

"Przecież to wszystko zostało załatwione w Teheranie", warknął i popatrzył na Churchilla i Harrimana, którzy milczeli. Zapytałem wtedy o szczegóły rozmów w Teheranie. Mołotow, patrząc wciąż na Churchilla i ambasadora amerykańskiego, dodał:

"Jeżeli zawodzi pana pamięć, niech mi wolno będzie przypomnieć panu fakty. Zgodziliśmy się wszyscy w Teheranie, że linia Curzona podzieli Polskę. Niech pan sobie przypomni, że

prezydent Roosevelt zgodził się na takie rozwiązanie i mocno popierał tę linię. Zdecydowaliśmy się następnie, że będzie najlepiej jeśli nie ogłosimy tej umowy publicznie". Zaszokowany tym i pamiętając szczere zapewnienia, jakie mi dał Roosevelt w Białym Domu, popatrzyłem na Churchilla i Harrimana, błagając ich oczami, aby nazwali to ohydnym łgarstwem. Harriman spuścił oczy. Churchill popatrzył mi prosto w twarz.

"Potwierdzam to", powiedział spokojnie i zaczął się domagać natarczywie, abym tam na miejscu zgodził się na żądania Rosji. Przypomniał mi o pomocy, jakiej W. Brytania udzieliła Polsce i o moim obowiązku zgody na to, co W. Brytania popiera. Wszystko co mogłem zrobić wtedy, to powiedzieć, że jakkolwiek nie mam słów na wyrażenie wdzięczności W. Brytanii za pomoc wojenną, to nie mam uprawnień do oddania połowy Polski.

"Nie spodziewałem się, że zostanę sprowadzony tutaj, aby uczestniczyć w nowym rozbiorze Polski", krzyknąłem.

"Nie musi pan ogłaszać swojej decyzji publicznie" naglił mnie Churchill. "Nie mam zamiaru stawiać pana w trudnej sytuacji w stosunku do narodu polskiego". Odpowiedziałem mu, że nie mogę zawierać umów prywatnych, ciągnął więc dalej: "Ale może pan co najmniej zgodzić się na linię Curzona, jako granicę tymczasową, a na konferencji pokojowej domagać się poprawek".

Nim skończył, podniósł się oburzony Stalin. "Chcę, aby było zupełnie jasne", powiedział cierpko. "Myśl pana Churchilla o jakiejś przyszłej zmianie granicy jest nie do przyjęcia dla rządu sowieckiego. Nie mamy zamiaru zamieniać naszych granic z dnia na dzień. To wszystko."

Churchill rozłożył ręce, popatrzył zrozpatrzony na sufit i ciężko westchnął. Wyszliśmy w milczeniu.

Przy następnym spotkaniu z Churchillem i Edenem, premier obwiniał mnie o to, że nie ustąpiłem Rosjanom na początku 1944 roku, kiedy znana była dostateczna już ilość tajnych układów z Teheranu, aby wskazać, że Wielka Trójka bez pytania Polaków o zdanie – zdecydowała pociąć nasz kraj. Obwiniał mnie, że mój upór przeciw temu podziałowi sprowokował Stalina do powołania komitetu lubelskiego.

"Jak blisko sukcesu byliśmy na początku roku", mówił spacerując po pokoju. "Gdyby pan doszedł wtedy do porozumienia z Rosjanami, nie byłoby dzisiaj tych ludzi z Lublina. Oni będą dla nas strasznym utrapieniem. Stworzą konkurencyj-

ny rząd i stopniowo przejmą władzę w Polsce."

Przypomniałem mu o Karcie Atlantyckiej i innych traktatach, które bezpośrednio czy pośrednio przyznały Polsce prawa do suwerenności.

"Powiem mojemu parlamentowi, że zgodziłem się ze Stalinem", oświadczył Churchill bez ogródek. "Nasze stosunki z Rosją są lepsze niż kiedykolwiek.Mam zamiar to utrzymać". Po chwili dodał: "Rozmawiałem któregoś dnia z waszym generałem Andersem. Jemu się wydaje, że po pokonaniu Niemiec, alianci pokonają Rosję. To jest szaleństwo! Rosji nie można pokonać. Błagam pana o wyrażenie zgody na linię Curzona. Przyjmijmy, że straci pan poparcie części Polaków. Ale niech pan weźmie pod uwagę to, co pan zyska. Będzie pan miał kraj. Ja już dopilnuję tego, aby został wysłany do was ambasador brytyjski. A będzie też i ambasador Stanów Zjednoczonych, największej potęgi na świecie."

Zaprzeczyłem temu kompromisowi poruszeniem głowy i to go rozłościło.

"Więc ja umywam ręce od tego", wzburzył się. "Nie mamy zamiaru rujnować pokoju w Europie. W swoim uporze nie zdaje pan sobie sprawy z ryzyka. My nie rozstaniemy się w przyjaźni. Powiemy światu jak jest pan nierozsądny. Chce pan rozpocząć wojnę, w której straci życie dwadzieścia pięć milionów ludzi."

"Przypieczętował pan nasz los w Teheranie", odpowiedziałem.

"Polska została uratowana w Teheranie", krzyknął.

"Nie jestem człowiekiem, którego uczucia patriotyczne są tak rozwodnione, że oddaje połowę swego kraju", odpowiedziałem.

Churchill pogroził mi palcem. "Jeżeli pan nie przyjmie tej granicy, będzie pan skończony" krzyczał dalej. "Rosjanie przejadą się po waszym kraju i zlikwidują całą ludność. Jesteście na pograniczu zagłady. Dojdzie do tego, że będziemy mieli powtórzenie uszu pana i pański upór". Eden złagodził nieco sytuację ale tylko na chwilę. Churchill wrócił znowu do ataku. "Jeżeli przyjmie pan linię Curzona, Stany Zjednoczone zaangażują się poważnie w rehabilitacji Polski. Udzielą wam pewnie wielkiej pożyczki, możliwe że i bez procentu. My też wam pomożemy choć będziemy sami biedni po tej wojnie. Musi pan przyjąć decyzję wielkich mocarstw."

Przypomniałem mu jego kwieciste mowy na początku woj-

ny, mowy które potępiały zabór jakiegokolwiek terytorium siłą i powiedziałem, że Alianci lepiej niż nas traktują odstępców "Osi", byłych wrogów – Rumunię i Włochy. Odrzucił ten argument: "Wy nie jesteście rządem", powiedział Churchill, "wy jesteście bezczelnymi ludźmi, którzy chcą rozwalić Europę. Zostawię was waszym własnym kłopotom. Wy nie macie poczucia odpowiedzialności, bo chcecie porzucić swoich własnych ludzi w swoim własnym domu. Wy jesteście obojętni na ich cierpienia. Wam dogadzają tylko wasze małe, mizerne i samolubne własne interesy. Dojdę do porozumienia z innymi Polakami. Ten rząd lubelski może bardzo dobrze funkcjonować. Oni będą rządem, to nie ulega wątpliwości. Argumenty pana są niczym innym jak kryminalną próbą rozbicia jedności aliantów przez zastosowanie "liberum veto". Jest to tchórzostwo z pana strony."

Byłem oburzony na wszystko co mówił i powiedziałem mu to.

"Ja nie mam zamiaru zawracać głowy marszałkowi Stalinowi", odpowiedział mi. "Jeżeli macie zamiar podbić Rosję, zostawiamy was samych sobie. Powinniście znaleźć się w domu wariatów. Nie jestem pewny tego, czy rząd brytyjski będzie uznawał was w przyszłości. Wy nienawidzicie Rosjan. Ja wiem, że wy ich nienawidzicie."

Eden próbował jeszcze raz uspokoić zmącone wody, ale Churchill mu przerwał. Mówiąc nieco spokojniej niż poprzednio, przyrzekł mi, że jeśli przyjmę roszczenia Rosji do tej połowy Polski, którą Armia Czerwona zagarnęła w roku 1939, jako sprzymierzeniec Hitlera, to on "zagwarantuje mi osobiście", że to co pozostanie z Polski, będzie wolne od interwencji rosyjskiej. Brytyjski ambasador w Polsce dopilnuje tego.

Byłem wściekły na niego i nie ukrywałem tego. "Panie Churchill", zwróciłem się do niego, "prosiłem pana już poprzednio o pozwolenie na zrzucenie mnie do Polski. Chciałem dołączyć do Podziemia, które w tej chwili walczy z Niemcami. Nie zgodził się pan wtedy, więc ponawiam moją prośbę dzisiaj".

"Dlaczego?", zapytał zdziwiony.

"Bo wolę zginąć walcząc o niepodległość mego kraju, niż być powieszonym przez Rosjan w obecności brytyjskiego ambasadora." Uraziło go moje powiedzenie – dokuczyłem mu więcej niż chciałem to zrobić, ponieważ był wtedy (i jest teraz) moim przyjacielem. Wykręcił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Ale

wrócił po chwili i położył rękę na moim ramieniu – byliśmy obaj blisko łez.

"Przepraszam", powiedziałem po chwili. Zakomunikowałem mu następnie, że gdyby, Rosja zgodziła się na pozostawienie w naszych rękach złóż potasu i ropy naftowej oraz Lwów, starałbym się nakłonić mój rząd do oddania Rosji reszty terytoriów poza linią Curzona. Churchill przedłożył treść mojego oświadczenia Stalinowi i nakłaniał go bez mojej wiedzy, aby zaakceptował mnie jako premiera nowego polskiego rządu. Stalin odrzucił obie propozycje. Poprosiłem jeszcze o spotkanie sam na sam ze Stalinem nim opuściłem Moskwę. Miałem wciąż nadzieję, że uda mi się nakłonić go do zmniejszenia żądań. "Polacy będą zawsze błogosławić pana imię, jeżeli zrobi pan ten szczodry gest", powiedziałem Stalinowi. "Jeśli prócz przyrzeczonych ziem na zachodzie, zatrzymamy tylko rejony wokół Wilna i Lwowa będziemy panu wdzięczni."

"Ja nie mogę i nie chcę tego zrobić", powiedział Stalin.

Wiedziałem już od dawna, że powoływanie się na dane nam przyrzeczenia i zapewnienia nie daje rezultatów, więc zamiast tego przypomniałem mu stanowisko Lenina w tej sprawie. Lenin potępił podział Polski przez carską Rosję. Stalin i to zignorował. "Polska ma szczęście, że nie żądam więcej. W roku 1914 sięgaliśmy znacznie dalej na zachodzie."

Mówił chwilę o prawach Białorusinów i Ukraińców, którzy mieszkali we wschodniej Polsce, a następnie zupełnie spokojnie zakomunikował mi, że zarządził egzekucję 20,000 Ukraińców za kolaborację z Niemcami, gdy zostali oni pochwyceni przez Armię Czerwoną. "Innych 200 000 zaciągnęliśmy do naszej armii i wszystko jest załatwione", dodał z zadowoleniem.

Prosiłem go o przyszłą niezależność polityczną dla Polski i nakreśliłem ten szczęśliwy dzień, kiedy suwerenna Polska będzie miała trwałe pakty z Rosją, Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją i Czechosłowacją.

Przytaknął mi głową i dodał: "Musi pan włączyć Węgry do tej grupy".

"Węgry?", zapytałem.

"Węgry", powtórzył Stalin. "One się zupełnie zmienią, gdy my tam wkroczymy".

Zapytałem go zupełnie szczerze, czy zamierza zrobić z

Polski państwo komunistyczne po wojnie. Przypomniałem mu przy tej okazji, że nie jestem i nigdy nie będę komunistą, i że będę zawsze zwalczał zasady komunistyczne.

"Nie", odpowiedział Stalin. "Absolutnie nie. Komunizm nie pasuje do Polaków. Oni są zanadto indywidualistycznie nastawieni, zbyt nacjonalistycznie. Przyszła ekonomia Polski będzie oparta na zasadach wolnego rynku. Polska będzie krajem kapitalistycznym".

Zauważył moje zdziwienie.

"Nie ma systemu pośredniego", wyjaśnił po chwili. "Kapitalizm może przybierać różne formy i może być kontrolowany w rozmaity sposób. Ale co nie jest komunizmem, jest kapitalizmem".

"Czy rozkaże pan polskim komunistom, aby nie usiłowali zdobyć władzy w powojennej Polsce drogą rewolucji?", zapytałem. "Czy partie niekomunistyczne będą mogły działać nie będąc piętnowane mianem faszystów i reakcjonistów?"

"Wydam taki rozkaz", powiedział Stalin. "Polska nie będzie szarpana bratobójczymi walkami. Ale są pewni ludzie – zarówno na lewicy, jak i na prawicy – którym nie możemy pozwolić na branie udziału w życiu politycznym".

"Ależ panie Marszałku, nie wolno dyktować kto ma prawo brać udział w życiu politycznym, jeżeli za jednostką stoi partia."

Stalin popatrzył na mnie, jak gdybym naprawdę był wariatem i zakończył konferencję.

Oficjalne oświadczenie z Moskwy dnia następnego, wydane wspólnie przez Rosjan, Brytyjczyków i Amerykanów, wyrażało dziwny optymizm.

... "Plany wojenne, na które zgodzono się w Teheranie zostały w całości rozpatrzone w świetle ostatnich wydarzeń. Miała również miejsce wolna i nieskrępowana wymiana poglądów na wiele zagadnień politycznych, wspólnych dla zainteresowanych stron. Zrobiono poważny postęp w kierunku rozwiązania sprawy polskiej, która była intensywnie dyskutowana przez rządy Rosji i Wielkiej Brytanii. Przeprowadzono konsultacje zarówno z premierem, jak i ministrem Spraw Zagranicznych Rządu Polskiego, oraz przewodniczącym Rady Narodowej i przewodniczącym Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Dyskusje te zmniejszyły w znacznym stopniu różnice zdań i wyklarowały

pewne koncepcje. Toczą się w dalszym ciągu rozmowy na tematy dotąd niezałatwione."

Czekałem z niepokojem na mowę Churchilla w Izbie Gmin, pamiętałem bowiem mocno podniecony ton naszej rozmowy w Moskwie. Wygłosił ją w dniu 27 października 1944 roku.

... "Najbardziej nagłą i palącą sprawą było zagadnienie dotyczące Polski, mam słowa nadziei, wzmocnione ufnością. Są w tej sferze dwa krytyczne zagadnienia. Pierwsze to granica wschodnia Polski i tzw. linia Curzona oraz terytoria, które mają przypaść Polsce na północy i wschodzie. Drugie, to sprawa stosunków pomiędzy Rządem Polskim i lubelskim komitetem wyzwolenia. Rozmawialiśmy o tych zagadnieniach kilkakrotnie z obu stronami, razem i oddzielnie, no i oczywiście prowadziliśmy stale dyskusje z przedstawicielami rządu sowieckiego. Ja osobiście odbyłem kilka długich rozmów z marszałkiem Stalinem. Minister Spraw Zagranicznych pracował każdego dnia z Mołotowem. Spotkaliśmy się kilka razy we czwórkę, w obecności jedynie tłumaczy. Chciałbym powiedzieć Izbie, że nie zdołaliśmy rozwiązać tych problemów. A jeżeli tak nie jest, to na pewno nie dlatego, że nie próbowaliśmy. Jestem jednak pewny tego, że jesteśmy dość blisko rozwiązania obu tych zagadnień. Spodziewam się, że pan Mikołajczyk wróci wkrótce do Moskwy. Byłoby wielkim rozczarowaniem dla wszystkich prawdziwych przyjaciół Polski, gdyby nie można było znaleźć odpowiedniego rozwiązania, które umożliwiłoby mu uformowanie rządu polskiego na polskiej ziemi – rządu, który byłby uznany przez wszystkie zainteresowane wielkie mocarstwa i te wszystkie rządy Narodów Zjednoczonych, które w tej chwili uznają tylko polski rząd w Londynie. I jakkolwiek nie staram się pomniejszać trudności, które wciąż jeszcze istnieją, to jest pocieszającą rzeczą, że Wielka Brytania, Rosja Sowiecka, a nie wątpię, że i Stany Zjednoczone są zdecydowane na utworzenie Polski silnej, wolnej, niepodległej i suwerennej, Polski, która będzie lojalną w stosunku do jej aliantów i żyć będzie w przyjaźni z jej oswobodzicielem i wielkim sąsiadem, Rosją. Mówiąc zaś w imieniu Rządu Jego Królewskiej Mości, jest naszym stałym celem, aby Naród Polski po cierpieniach i doświadczeniach, znalazł w Europie trwały dom i miejsce odpoczynku, które choć może nie będzie w zupełnej zbieżności z przedwojennymi granicami, to dostatecznie sprosta potrzebom Narodu Polskiego, i nie będzie gorszej natury ani jakości od tego, które ten naród posiadał przed

wojną. Są to krytyczne dni i dlatego byłoby rzeczą godną pożałowania, gdybyśmy tracili czas na wahania i przedłużające się negocjacje. Gdyby Rząd Polski przyjął rady, które daliśmy mu na początku tego roku, nie zaistniałyby dodatkowe komplikacje, spowodowane formowaniem komitetu wyzwolenia w Lublinie. A przecież jakaś dłuższa zwłoka w dojściu do porozumienia może mieć tylko ten rezultat, że pogłębi podział między Polakami w Polsce i opóźni wspólną akcję Polaków, Rosjan i reszty aliantów przeciwko Niemcom. Spodziewam się zatem, że nie będziemy tracić czasu kontynuując te dyskusje i doprowadzimy je do efektywnej konkluzji".

Nie mogłem uwierzyć, że Roosevelt był w zupełności obeznany z zasięgiem żądań Rosji w stosunku do Polski i z moim stanowiskiem w zwalczaniu tych pretensji. I dlatego tuż przed mową Churchilla w Izbie Gmin, wysłałem do niego telegram, aby mu przypomnieć o jego przyrzeczeniu w odniesieniu do Lwowa i pobliskich terenów ropy naftowej i potasu.

Nie spodziewałem się szybkiej odpowiedzi od prezydenta, był on bowiem zajęty swoją kampanią wyborczą. Kandydował po raz czwarty. Prócz tego licząc się z tym, iż użyje on swojego wielkiego wpływu, potrzebowałem też dodatkowego czasu na sprecyzowanie członkom Podziemia żądań, jakich się od nas domagano i ożywienie naszych nadwyrężonych stosunków z Churchillem. Właśnie do niego wysłałem serię pytań dotyczących bardziej pilnych problemów polskich. Między innymi zapytałem:

"Czy Wielka Brytania popiera przesunięcie polskiej powojennej granicy aż do rzeki Odry, włączając w to Szczecin?

Czy Wielka Brytania jest gotowa do zagwarantowania nieniezależności i nienaruszalności granic nowej Polski wspólną deklaracją z Rosją, za nim zostaną nam dane gwarancje Narodów Zjednoczonych?"

Odpowiedź przysłał sir Aleksander Cadogan, stały podsekretarz Spraw Zagranicznych. Zaadresował ją do naszego ministra Spraw Zagranicznych, Romera, z którym już poprzednio rozmawiał w podobnych sprawach.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych S.W.I.
2 listopad 1944

Drogi Monsieur Romer,

Przekazałem Premierowi konwersację, którą miałem z Waszą Ekscе-

lencją i Polskim Ambasadorem w dniu 31 października. Dał mi Pan wtedy trzy pytania do rozważenia przez Rząd Jego Królewskiej Mości. Po konsultacji z Gabinetem, Premier polecił mi dać Panu następujące odpowiedzi:

Pytał Pan w pierwszym rzędzie, czy w wypadku gdyby Stany Zjednoczone uznały za niemożliwe wyrażenie zgody na zmianę zachodniej granicy Polski, sugerowanej w czasie ostatnich rozmów w Moskwie, Rząd Jego Królewskiej Mości popierałby w dalszym ciągu takie zmiany na konferencji pokojowej. Odpowiedź Jego Królewskiej Mości na to pytanie jest pozytywna.

Następnie zapytywał Pan czy Rząd Jego Królewskiej Mości jest za przesunięciem granicy Polski do linii Odry włączając w to Szczecin. Odpowiedź jest następująca: Rząd Jego Królewskiej Mości uważa, że Polska powinna mieć prawo do rozszerzenia swego terytorium do tej granicy.

I w końcu zapytał Pan, czy Rząd Jego Królewskiej Mości zagwarantowałby niezależność granic nowej Polski. Odpowiedź na to pytanie brzmi: Rząd Jego Królewskiej Mości jest przygotowany na danie takich gwarancji łącznie z Rządem Sowieckim. Gdyby Stany Zjednoczone znalazły sposób na dołączenie do tych gwarancji, byłoby to niewątpliwie bardzo korzystne, ale Rząd Jego Królewskiej Mości nie uzależnia od tego warunku gwarancji własnych w połączeniu z Rządem Sowieckim. Te anglo-sowieckie gwarancje zachowałyby moc, w pojęciu Rządu Jego Królewskiej Mości, do czasu włączenia ich w gwarancje o charakterze ogólnym, które, miejmy nadzieję, zostaną udzielone przez projektowaną organizację światową. Odnośnie przewidywanych trudności, o których mówił Pan w związku z rokowaniami w Moskwie, dotyczącymi zreformowania Rządu Polskiego, to Premier uważa, że sukces tych negocjacji uzależniony będzie od rozwiązania sprawy granic. Jest jednak niemożliwe nie branie pod uwagę takiej sytuacji, że podczas gdy dojdzie do porozumienia w sprawie granic, to porozumienie w innych sprawach może okazać się nie do osiągnięcia. Byłoby to oczywiście bardzo niefortunne, ale Rząd Polski byłby w znacznie lepszej sytuacji, gdyby negocjacje zostały zerwane w tych sprawach, w których będzie on miał poparcie Rządu Jego Królewskiej Mości, a prawdopodobnie i Rządu Stanów Zjednoczonych, niż gdyby to nastąpiło w sprawie granic.

Szczerze oddany
Aleksander Cadogan."

Mając odpowiedź Cadogana, zwróciłem się do Departamentu Stanu o złożenie dokładnego oświadczenia w sprawie naszych granic zachodnich; terminu, w którym niemieckie ziemie będą

oddane Polsce; możliwości zagwarantowania przez Wielką Trójkę wspólną deklaracją niepodległości Polski powojennej i udzielenia przez Stany Zjednoczone pożyczki na odbudowę nowej Polski. Ambasador Harriman doręczył mi list od Roosevelta już po jego wyborze. Zawierał on odpowiedź na obie noty wysłane do Waszyngtonu.

Mam wciąż w pamięci problemy, które stoją przed Panem w wysiłkach do uzyskania sprawiedliwego i trwałego rozwiązania trudności polsko-sowieckich, a szczególnie w tych sprawach, które poruszył Pan w liście z 26 października. I jakkolwiek bym wolał odroczyć całość zagadnienia dotyczącą stanowiska mego rządu w tych sprawach aż do czasu ogólnego załatwienia powojennych spraw Europy, to całkowicie zdaję sobie sprawę z naglącej potrzeby uzyskania jakichś wytycznych odnośnie stanowiska Stanów Zjednoczonych i to możliwie bezzwłocznie. I dlatego daję Panu poniżej w ogólnym zarysie zasadnicze stanowisko tego rządu, mając nadzieję, że pomoże to Panu w tak trudnym zadaniu. Rząd Stanów Zjednoczonych stoi bez zastrzeżeń na stanowisku, że Polska musi być silna, wolna i niepodległa, i że Naród Polski powinien mieć nieskrępowane prawo decydowania o swoich sprawach wewnętrznych, według własnego uznania. Jeśli chodzi o przyszłe granice Polski, to rząd Stanów Zjednoczonych nie założy swego sprzeciwu, jeżeli dojdzie w tej sprawie do wzajemnego porozumienia pomiędzy Polską, Sowietami i Wielką Brytanią. Jeżeli zaś chodzi o danie przez Stany Zjednoczone gwarancji jakimś specyficznym granicom, to mam nadzieję, że zgodnie z naszą tradycyjną polityką Rząd nasz nie może udzielić takich gwarancji. Jeśli w związku z nowymi granicami państwa polskiego, Rząd Polski i ludność zapragną przesiedlenia lub wysiedlenia mniejszości narodowych, rząd Stanów Zjednoczonych nie założy w tej sprawie swego sprzeciwu i jak najbardziej ułatwi to przemieszczenie. Rząd Stanów Zjednoczonych jest przygotowany, oczywiście pod warunkiem, że uzyska na to uprawnienia organów prawodawczych, pomóc państwu polskiemu tak dalece jak okaże się to praktyczne, w powojennej odbudowie ekonomicznej.

Szczerze Wam oddany
Franklin D. Roosevelt

Harriman dodał, że Roosevelt polecił mu, spotkać się ponownie ze Stalinem i jeśli nasz rząd w Londynie zgodzi się na to, starać się o uratowanie dla nas Lwowa i terenów z potasem i ropą naftową.

Mój rząd nie mógł zgodzić się na pośrednictwo Harrimana. Zdecydował, że gdybyśmy zgodzili się na interwencję w sprawie Lwowa i terenów potasu i ropy naftowej, to wyrazilibyśmy w ten sposób zgodę na inne aspekty linii Curzona. W tym czasie było już dla mnie wyraźnie zrozumiałe, że moja użyteczność jako premiera skończyła się. Z jednej strony byłem przyciśnięty do muru ciężkimi żądaniami Rosjan, dokonanymi faktami i przerażającą rzeczywistością tego co działo się w Polsce. Tysiące żołnierzy Armii Krajowej było aresztowanych i wywożonych do Rosji. Czerwona Armia paliła wsie. Mordowano ludność i ograbiano kraj z zakładów przemysłowych. Z drugiej strony musiałem brać pod uwagę rozmiary poparcia jakiego mogliśmy się spodziewać od Amerykanów i Brytyjczyków.

Byliśmy coraz bardziej izolowani. Wielka Trójka uważała nas prywatnie lub otwarcie za sabotarzystów ich jedności z powodu naszej odmowy wyrażenia zgody na wszystkie żądania. Mój własny gabinet uważał, że to na co się już zgodziłem było zbyt daleko posuniętym kompromisem, mimo że wyjaśniłem, iż byliśmy na krawędzi utraty kontaktów z ludnością Polski przez grożące nam uznanie grupy lubelskiej przez wielkie mocarstwa.

"Jeżeli nie możemy znaleźć rozwiązania naszych problemów", powiedziałem na jednym z moich ostatnich posiedzeń gabinetu, "Polska nie będzie miała demokratycznej reprezentacji w tej trudnej godzinie, kiedy skończy się wojna i rozpoczną się negocjacje pokojowe."

Byłem wtedy w mniejszości. Zrezygnowałem w dniu 24 listopada 1944. Widziałem się z Churchillem kilka dni później i już jako prywatny obywatel błagałem go o popieranie narodu polskiego i przychylne traktowanie rządu polskiego w jego nowym składzie. A ponad wszystko wzywałem go, aby nie zaniedbał polskiego Podziemia, będącego w okrutnych warunkach i tysięcy obywateli Warszawy, którzy ginęli w obozie koncentracyjnym w Pruszkowie.

"Niech się Pan nie martwi", powiedział Churchill, "ja nigdy nie zapomnę o Polsce."

Rozdział VIII

JAŁTA

Uzurpatorzy przejmują władzę w Polsce

Przyrzeczenia i zdrady w Jałcie

List żelazny dla przywódców Podziemia

Zaginięcie przywódców

Churchill ulega depresji



Mój następca, Tomasz Arciszewski, pełen wigoru stary przywódca socjalistów znał tyranię hitlerowców z pierwszej ręki; wydostaliśmy go bowiem z Polski drogą powietrzną po 5-ciu latach spędzonych w okupowanej Warszawie. Kontynuował wysiłki Rządu Polskiego zmierzające do porozumienia z Rosją. Przemawiając jako premier w dniu 7 grudnia 1944 roku wyciągnął przyjazną dłoń. Niestety nikt jej nie pochwycił. Rosyjskie plany stworzenia Polski sowieckiej postępowały szybko naprzód i to bez zgody, czy też na skutek obojętności zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Wielkiej Brytanii.

Działalność czerwonych była skoordynowana na wielką skalę. Armia Czerwona stała tuż pod Warszawą (jakkolwiek inne oddziały wojsk rosyjskich już dawno przeszły obok stolicy), czekając aż Niemcy kompletnie zdemolują miasto. W dniu 31 grudnia, komitet lubelski (PKWN) na polecenie Kremla ogłosił siebie tymczasowym rządem, oswobodzonej i demokratycznej Polski. W dniu 5 stycznia 1945 Rosja uznała ten rząd for-


MY JEDNAK BYLIŚMY TWOIMI WROGAMI, A TU OTRZYMAŁAŚ CIOS OD WŁASNYCH ALIANTÓW!...
MOCARSTWA ROZBIOROWE
2 LAT 1772
1792 1795
PIĄTY ROZBIÓR POLSKI
KONFERENCJA WIELKIEJ TRÓJKI W JAŁCIE

IRONIA LOSU

malnie. W dniu 13 stycznia dowództwo Armii Czerwonej ogłosiło, że rozpoczyna pełną ofensywę przeciw Warszawie, zaś w dniu 17 stycznia wojska czerwone weszły do opuszczonej i zrównanej z ziemią Stolicy. Wszystko odbyło się sprawnie z zimną zaciętością. Oświadczenie o sformowaniu nowego rządu poskiego, zostało wydane przez grupę Polaków – nieznanych ludności polskiej, którzy przy poparciu Rosji powołali "Krajową Radę Narodową". Był to odmienny sposób określenia: "Polska Republika Radziecka", tylko że władcy Rosji mieli dość taktu, aby nie nazwać tego w sposób dosłowny.

Bolesław Bierut, przewodnicząc na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej, podał wymagany wniosek o wydanie proklamacji i ogłosił następnie, że mianował Osóbkę-Morawskiego premierem i ministrem spraw zagranicznych. Również arbitralnie zostali mianowani: Władysław Gomułka i Stanisław Janusz, wicepremierami; generał Żymierski – obrona narodowa i wódz naczelny; Józef Maślanka – ministerstwo spraw wewnętrznych; Stanisław Radkiewicz – bezpieczeństwo publiczne; Konstanty Dąbrowski – finanse; Edmund Zalewski – sprawiedliwość; Edward Bertold – rolnictwo i reforma rolna; Wiktor Trojanowski – praca i Stefan Matuszewski – informacje.

Premier Arciszewski wniósł protest w imieniu Rządu Polskiego w Londynie. Zwrócił uwagę na to, że wolność słowa, prasy i zebrań nie istniały na ziemiach, kontrolowanych przez Rosjan. Nowy rząd tymczasowy, oświadczył on, był produktem "bezprawia" komitetu lubelskiego.

Następnego dnia 1 stycznia 1945 Arciszewski przemówił przez radio do oszołomionego narodu. Zwrócił spokojnie uwagę na fakt, że tylko Rząd Polski w Londynie był konstytucyjnie uprawniony do przemawiania w imieniu suwerennego Państwa Polskiego. Zadaniem jego rządu, powiedział, było odzyskanie wolności i kontynuowanie wysiłków w celu doprowadzenia do porozumienia z Rosją.

Komitet lubelski i jego rosyjscy władcy zignorowali przemówienie Arciszewskiego. Zignorowali też moje oświadczenie dnia następnego, które złożyłem w imieniu Stronnictwa Ludowego. Powiedziałem, że maskarada komitetu lubelskiego nikogo nie oszuka. A jednak komitet lubelski zdołał uzurpować sobie przywileje rządu. Na zewnątrz ta uzurpacja mogła doprowadzić do zmiany sytuacji politycznej, gdyby uzyskał on uznanie Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. "Uznanie tego

"rządu" przez Rosję nim nastąpi spotkanie przedstawicieli trzech głównych mocarstw alianckich, oznaczać będzie politykę faits accomplis, co wskazywałoby na poważny brak zgody pomiędzy aliantami. Jeżeli zaś Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja dodadzą do tego swoje uznanie dla tego rządu, to będzie jasne, że zgadzają się na utworzenie Polski komunistycznej... Polski, której niepodległość, wolność i siła byłyby zniszczone za zgodą tych mocarstw."

Sekretarz Stanu Stettinius oświadczył bezzwłocznie, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie w dalszym ciągu uznawał rząd polski w Londynie. Brytyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło uwagę Polskiego Rządu na "ostatnie mowy Churchilla, które dały oficjalny wyraz stanowisku rządu Jego Królewskiej Mości w tej sprawie.

Armia Czerwona w Lublinie uczciła powstanie czerwonego rządu 12 salwami ze 124 armat. Czechosłowacki rząd Benesza w Londynie uznał grupę lubelską 31 stycznia.

Stalin załatwiwszy przewrót polityczny i militarny, przyjął teraz Churchilla i Roosevelta w Jałcie. Było to jak się okazało ostatnie spotkanie trzech najpotężniejszych osobistości tamtych lat. Wielka Trójka nakreśliła ostateczne plany, dotyczące pokonania i przyszłości Niemiec i w dniu 12 lutego wydała deklarację w odniesieniu do wolnej Europy.

Ogłosiła wtedy, że "będzie wspólnie pomagać każdemu uwolnionemu narodowi Europy", że pomoże zaprowadzić ład, uformować rząd i zapewnić wolne wybory. Dała nawet ofertę "ułatwienia takich wyborów , gdzie byłoby to konieczne". Cytuję tu odpowiednią część oświadczenia Wielkiej Trójki dotyczącą Polski.

"Zjechaliśmy na Konferencję Krymską zdecydowani na załatwienie naszych różnic w sprawie Polski. Przedyskutowaliśmy wszystkie aspekty tego zagadnienia. Potwierdziliśmy nasz wspólny cel utworzenia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. W rezultacie naszych dyskusji zgodziliśmy się na warunki, na jakich może być sformowany rząd jedności narodowej i to w taki sposób, aby mógł uzyskać uznanie trzech głównych mocarstw. Porozumienie, które osiągnęliśmy jest następującej treści:

"W rezultacie zupełnego oswobodzenia Polski przez Armię Czerwoną, zaistniała nowa sytuacja. Wymaga to powołania do życia polskiego rządu tymczasowego, który byłby oparty o szersze podstawy niż mogło

to mieć miejsce przed oswobodzeniem Polski zachodniej. I dlatego rząd tymczasowy, funkcjonujący obecnie w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszych podstawach obejmujących przywódców zarówno z Polski, jak i zagranicy. Ten nowy rząd powinien nosić nazwę: Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Pan Mołotow, Pan Harriman i Sir A. Clark Kerr są uprawnieni jako Komisja do przeprowadzenia w pierwszym rzędzie rozmów w Moskwie z członkami obecnego rządu tymczasowego i innymi przywódcami demokratycznymi wewnątrz Polski i poza jej granicami w celu zreorganizowania obecnego rządu według przytoczonych wyżej założeń. Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej będzie zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, na zasadach ogólnego i tajnego głosowania. W wyborach tych wszystkie demokratyczne i antynazistowskie partie będą miały prawo wzięcia udziału i przedstawienia swoich kandydatów. Z chwilą, gdy na podstawie wyżej wskazanych zasad zostanie uformowany Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, Rząd ZSRR, który utrzymuje obecnie stosunki dyplomatyczne z nowym Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej wymieni z nim ambasadorów, za pośrednictwem których wszystkie zainteresowane rządy będą informowane o sytuacji w Polsce. Trzej przedstawiciele zainteresowanych rządów uważają, że polska granica wschodnia powinna przebiegać wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od pięciu do ośmiu kilometrów na korzyść Polski. Uznają oni, że Polska musi dostać poważne koncesje terytorialne na zachodzie i północy. Uważają oni również, że należy zasięgnąć opinii nowego Polskiego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, oraz, że ostateczne ustalenie granicy Polski na zachodzie powinno nastąpić na konferencji pokojowej."

Obawy rządu w Londynie były natychmiastowe i zrozumiałe, zwłaszcza że w dniu 11 lutego 1945, na dzień przed wydaniem oświadczenia na Krymie, radio kijowskie ogłosiło pewne wyjątki z listu Prezydenta Warszawy, pułkownika Mariana Spychalskiego do Chruszczowa, przewodniczącego Ukraińskiej Rady Komisarzy Ludowych. List ten zawierał następujące stwierdzenie: "Zdrajcy Sosnkowski, Raczkiewicz, Arciszewski, Mikołajczyk i kapitulujący Bór-Komorowski otrzymają karę, na którą zasłużyli. Postąpimy z nimi tak jak wy postępujecie z nacjonalistami ukraińskimi, najemnikami Hitlera."

Zanim Wielka Trójka zebrała się w Jałcie, rząd polski w Londynie wysłał memorandum do wielkich mocarstw. Zawierało ono sugestie, aby zmiany terytorialne w odniesieniu do Polski zostały załatwione po wojnie. Wyrażało również niczym nieu-

zasadnioną wiarę, że nie będzie stworzony żaden rząd marionetkowy, oraz stwierdzało, że Rząd Polski nie uzna żadnych decyzji powziętych jednostronnie.

Memorandum zostało zignorowane. W dniu 13 lutego Rząd Polski odrzucił decyzje jałtańskie odnośnie Polski powojennej. Jak wyjaśnił to Arciszewski, decyzje Wielkiej Trójki odnośnie Polski zostały powzięte nie tylko bez udziału, czy upoważnienia Rządu Polskiego, ale i bez jego wiedzy. Powtórzył on, już wcześniej wyrażoną przez nas intencję współpracy w utworzeniu rządu polskiego, który reprezentowałby "prawdziwą wolę narodu polskiego". To zostało też zignorowane i tego samego dnia James F. Byrnes, dyrektor mobilizacji wojennej Stanów Zjednoczonych, jako doradca Roosevelta częściowo odpowiedzialny za decyzje powzięte na Krymie, oświadczył:

"Nie powzięto ostatecznych decyzji odnośnie dolnej części linii Curzona. Rosjanie mają bardzo poważne argumenty po swojej stronie, gdy chodzi o te rejony. Kwestia kto otrzyma Lwów nie została jeszcze definitywnie zdecydowana". Kontynuując stwierdził, że sformułowania jakich użyto w komunikacie konferencji powinny dodać otuchy tym, którzy popierają rząd polski w Londynie. "Zamiast dać uznanie Polakom z Lublina postanowiono, że będzie stworzony nowy rząd. Nie będzie to ani grupa ludzi z Lublina, ani też z Londynu. Należy pamiętać, że Rosjanie oswobodzili Polskę. A ich stanowisko jest takie, że nie chcą oni na zapleczu swojej armii mieć rządu, któremu nie mogą wierzyć. Rosjanie nie mogą patrzyć przez ramię na drodze do Berlina".

My w Londynie nie mogliśmy pogodzić się z tym, że język, którego używano w Jałcie był "zachęcający". W dniu 6 stycznia tj. na miesiąc przed konferencją, Roosevelt oświadczył: "Złożyliśmy wraz z aliantami deklarcję, że celem naszym jest uszanowanie praw każdego narodu do wybrania sobie takiej formy rządu, jaką uzna za właściwą i przywrócenie praw suwerennych oraz prawa do rządzenia sobą tym, którzy zostali pozbawieni tych [illegible] siłą. Ale, mając na uwadze tarcia wewnętrzne i to, że wiele obywateli oswobodzonych krajów przebywa wciąż jeszcze w obozach jeńców lub w obozach pracy przymusowej w Niemczech, byłoby rzeczą trudną zgadnąć jakiej formy rządu ludność danego kraju rzeczywiście pragnie. W międzyczasie póki warunki nie zezwolą na prawdziwe wyrażenie woli ludu, my i nasi sprzymierzeńcy mamy obowiązek użycia naszych wpływów, aby

tymczasowe lub dorywcze władze w wyzwolonych krajach ewentualnie nie zablokowały prawa obywateli do wolnego wyboru rządu i instytucji, które ułatwiłyby życie w wolności."

Tyle o tym, co później postanowiono w Jałcie a co jeszcze później stało się rzeczywistością w Polsce. Mniej więcej w tym samym duchu mówił Churchill w dniu 18 stycznia 1945, na dwa tygodnie przed Jałtą. "Wobec wszystkich oswobodzonych narodów i skruszonych sprzymierzeńców Hitlera mamy jedną zasadę, którą staramy się jak najbardziej przestrzegać. A oto ta zasada w najprostrzej formie: rząd ludu, przez lud i dla ludu, ustanowiony na zasadzie powszechnych i wolnych wyborów, wyborów tajnych i bez przymusu"..

Churchill uzyskał aprobatę Izby Gmin swojej interpretacji decyzji krymskich po trzy-dniowej debacie pod koniec lutego. Odnośnie Polski i terytoriów, które miała zająć Rosja, oświadczył: "Nie znaczy to wcale, że uległem przemocy". Wspomniał następnie o "szczęśliwych dniach", które czekają Polskę i dodał: "Odniosłem wrażenie na Krymie, że zarówno Stalin, jak i przywódcy sowieccy chcą żyć w szczerej przyjaźni i jak równy z równym z demokracjami zachodnimi".

Tylko trzydziestu członków Parlamentu wstrzymując się od głosu wyraziło swój sprzeciw odnośnie decyzji powziętych w Jałcie w sprawie Polski. H. G. Strauss, konserwatysta, złożył na znak protestu, swoją rezygnację ze stanowiska parlamentarnego sekretarza w Ministerstwie Miejskiego i Wiejskiego Planowania.

Przemawiając przed połączoną izbą Kongresu, Roosevelt powiedział, że Wielka Trójka osiągnęła "tak pełne nadziei porozumienia, jak tylko było możliwe". Dodał następnie: "Mocna, niepodległa i prosperująca Polska – to sprawa, o której musimy zawsze pamiętać – są to zresztą słowa, na które razem ze mną zgodziły się Rosja i Wielka Brytania."

Mołotow miał natomiast inną interpretację tego, co stało się w Jałcie. W oświadczeniu, które wydał w Moskwie w dniu 12 lutego, powiedział:

"Ta sprawa (oswobodzenie Polski) domaga się ustanowienia tam rządu tymczasowego, który będzie bardziej reprezentatywny, niż było to możliwe w ostatnich czasach, przed oswobodzeniem zachodniej części Polski. I dlatego rząd tymczasowy, który sprawuje obecnie władzę w Polsce, powinien być zreorganizowany na szerszych podstawach demokratycznych, przez włączenie

do niego zarówno przywódców demokratycznych z Polski, jak i Polaków przebywających poza granicami. I ten nowy rząd, powinien nosić nazwę: Polski Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej".

Na początku marca 1945, oficerowie wyższej rangi z Armii Czerwonej skontaktowali się z przywódcami polskiego Podziemia, proponując im transport do Moskwy, w celu sformowania sił politycznych zapowiedzianych przez porozumienie w Jałcie. Obiecano pod "słowem honoru" generała Armii Czerwonej, że będą mieli zapewnioną wolność osobistą w Rosji, potem otrzymają pozwolenie na odlot do Londynu w celu przeprowadzenia rozmów z Polakami z Londynu i powrócą do domu.

W dniu 27 marca, wicepremier Jan Jankowski, przewodniczący rady jedności narodowej Kazimierz Pużak i gen. Leopold Okulicki, który zajął miejsce Bora-Komorowskiego, jako komendant główny Armii Krajowej, spotkali się z generałem pułkownikiem Iwanowem na przedmieściach Warszawy. Z tego spotkania już nie wrócili. Następnego dnia, dalszych trzynastu przywódców polskich, włączając w to przewodniczącego czterech głównych partii reprezentowanych w Podziemiu, udali się do tego samego miejsca spotkania. I oni też nie wrócili. W dniu 31 marca weteran Ruchu Ludowego Wincenty Witos, prezes Stronnictwa Ludowego, został nagle aresztowany w rodzinnej wsi Wierzchosławice. I jakkolwiek był on w tym czasie bardzo chory, zabrano go z domu i wsadzono do więzienia odległego o 250 mil, gdzie NKWD i lubliniacy trzymali go przez okres pięciu dni. Po tych "doświadczeniach" nigdy już nie wrócił do zdrowia.

W dniu 6 kwietnia ogłosiliśmy z Londynu, że sowieckie przyrzeczenia nietykalności wysłanników zostały złamane; że szesnastu przywódców zostało aresztowanych i zniknęło bez wieści. Ale dopiero w dniu 4 maja w San Francisco Mołotow się przyznał, że Rosja zatrzymała tych ludzi. TASS wyjaśnił następnego dnia, że przywódcy ci byli winni "dywersji na tyłach Armii Czerwonej" i oczekują teraz rozprawy sądowej.

W ten sposób postanowienia dokonane w Jałcie, że wszystkie polskie frakcje polityczne mają brać udział w przedsięwzięciach prowadzących do utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zostały w tak bezczelny sposób pogwałcone przez Rosję. I wtedy to z San Francisco, gdzie miało miejsce pierwsze spotkanie, "Eden i Stettinius wyrazili Mołotowowi swoją głęboką troskę po otrzymaniu tej tak bardzo niepokojącej informacji

i to po tak długiej zwłoce i domagali się, aby uzyskał on pełne wyjaśnienie dotyczące aresztowania tych przywódców, ich kompletną listę, oraz wiadomości o ich obecnym miejscu pobytu. Minister Spraw Zagranicznych złożył raport Rządowi Jego Królewskiej Mości o tym poważnym rozwoju wypadków i zawiadomił Mołotowa, że w międzyczasie nie będzie mógł kontynuować rozmów na tematy polskie."

W kilka dni później na konferencji prasowej w San Francisco Eden powiedział: "Muszę podkreślić, że lista szesnastu Polaków, którzy zaginęli, o których indagowaliśmy rząd sowiecki już przeszło miesiąc temu, zawiera nazwiska prawie wszystkich czołowych przywódców polskiego Podziemia. Ludzie ci mają na swoim koncie wspaniałe zasługi w ruchu oporu przeciw Niemcom, przez okres całej wojny... Większość z nich to ludzie, którzy w naszej opinii, powinni być konsultowani w sprawie utworzenia nowego narodowego rządu w Polsce". Później dodał, że trzech spośród aresztowanych przywódców – Kazimierz Bagiński, Józef Chaciński i Franciszek Urbański – byli przedstawieni przez rząd brytyjski do Komisji Trzech, jako uprawnieni do konsultacji.

Nie wiele jednak wyszło z tego anglo-amerykańskiego oburzenia i w okresie pomiędzy ich zniknięciem i wyjawieniem ich miejsca pobytu w dniu 22 kwietnia, Stalin podpisał z Bierutem traktat przyjaźni, wzajemnej pomocy i powojennej współpracy. Przywódca ruski podpisał układ z ruskim obywatelem, który udawał Polaka. Traktat zawarto wtedy, kiedy Rosjanin i fałszywy Polak pozbyli się prawdziwych reprezentantów Polski. Było to bezpośrednie zaprzeczenie postanowień jałtańskich, na których nie wysechł jeszcze atrament. Stalin pochwalił ten ośmio-punktowy pakt w następującym przemówieniu:

"Wierzę, że traktat, który podpisaliśmy, ma wielkie historyczne znaczenie, bo rozpoczyna punkt zwrotny w stosunkach pomiędzy Związkiem Radzieckim i Polską. Zmierzają one teraz do współpracy i przyjaźni zadzierżgniętej w obecnej wojnie o wyzwolenie... Nic więc dziwnego, że obywatele naszych obu krajów czują, że ten traktat daje gwarancję niepodległości nowej Polsce demokratycznej, jak również zapewnia jej siłę i dobrobyt. Ale to jeszcze nie wszystko. Ten traktat ma również wielkie znaczenie międzynarodowe. Nasze kraje nie będą więcej sobie przeciwne. Mamy obecnie wspólny front od Bałtyku aż do Karpat przeciw naszemu wrogowi, imperialistycznym Niemcom".

Wysiłki Harrimana i Clarka Kerra, usiłujących wykonać

swoje obowiązki w Komitecie Trzech – obowiązki nałożone na nich umową jałtańską – były notorycznie torpedowane przez Mołotowa przed jego wyjazdem z San Francisco. I gdy tak nie ustawali w swoich wysiłkach, ja stałem się główną kością niezgody na tych bezowocnych posiedzeniach w Moskwie. Amerykańscy i brytyjscy członkowie Komitetu nalegali, aby mnie zaproszono na te dyskusje. Stalin zaś w swoim zdecydowanym uporze starał się mnie wyłączyć z tych obrad i to tak kompletnie, jak zdołał to uczynić w przypadku przywódców polskiego Podziemia przez ich aresztowanie. Wysłał więc telegram do Churchilla, w którym oskarżył mnie i podobnych mi Polaków o sabotaż wysiłków państw alianckich. Churchill pokazał mi ten telegram 15 kwietnia w Ministerstwie Skarbu. Domagał się ode mnie, abym wydał oświadczenie, najlepiej ugodowe, które umożliwiłoby Brytyjczykom i Amerykanom nalegać na kontynuowanie działalności trzech ambasadorów. To oświadczenie, dodał on, da mi także sposobność zaprzeczenia oskarżeniom o polityczny sabotaż, skierowany przeciw mnie i moim przyjaciołom.

Zrobiłem to niechętnie, ale złożyłem wtedy takie publiczne oświadczenie:

"Wierzę, że bliska i trwała przyjaźń z Rosją powinna stać się kamieniem węgielnym polskiej polityki i zostać włączona w ogólną strukturę jedności Narodów Zjednoczonych. I aby usunąć wszelkie wątpliwości co do mego stanowiska, chcę oświadczyć, że przyjmuję decyzje krymskie, dotyczące przyszłości Polski, jej suwerennego i niepodległego bytu oraz uformowania reprezentacyjnego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Popieram decyzje powzięte na Krymie w odniesieniu do zwołania czołowych przywódców w celu utworzenia Rządu Jedności Narodowej, który mógłby reprezentować naród polski na podstawach tak szerokich, jak tylko jest to możliwe, i który otrzymałby uznanie Wielkiej Trójki".

Po niefortunnej śmierci Roosevelta, Prezydent Harry S. Truman chcąc zmusić Rosję do postępowania zgodnie z przyrzeczeniami złożonymi w Jałcie, wysłał do Moskwy Harry L. Hopkinsa. Ten rzeczywiście przełamał punkt martwy w obradach Komitetu Trzech, ale jak wyszło później na jaw, to tylko dlatego, że uległ presjom Rosji. Stalin zgodził się na dalsze wysiłki w formowaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, ale tylko pod tym warunkiem, że będzie on w zupełności zdominowany przez Polaków z Lublina. Zdecydował, że jeden z trzech

Polaków zaproszonych z Londynu musi być "Polakiem lubelskim", i że "trzech lub czterech" z pięciu Polaków zaproszonych z samej Polski musi odnosić się z uczuciem przyjaźni do komitetu lubelskiego. Ostatecznie ogłoszono, że do delegacji z Londynu mogą wejść prócz mnie profesor Stanisław Grabski lub Jan Stańczyk i mocno prokomunistyczny Julian Żakowski. Z samej Polski wszedłby do tej delegacji albo Kardynał Sapieha, albo Wincenty Witos; profesor Stanisław Kutrzeba z Uniwersytetu w Krakowie, jako niezależny; Zygmunt Żuławski, socjalista i dwóch członków prokomunistycznych – profesor Adam Krzyżanowski i Dr Henryk Kołodziejski. Rząd tymczasowy mieli reprezentować komuniści – Bolesław Bierut, Edward Osóbka-Morawski, Władysław Kowalski i Władysław Gomułka.

Hopkins wysłał szybko raport do Prezydenta Trumana, że ten skład, jakkolwiek mocno wypaczony, wypełnia zasady postanowień jałtańskich, wobec czego prosi o jego poparcie. Nadeszło natychmiast.

Złożyłem w tej sprawie protest treści następującej: Dwie główne polskie partie polityczne, a mianowicie chrześcijańskie Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe zostały zignorowane; prosiłem o zwolnienie szesnastu przywódców Podziemia tak, aby niektórzy z nich mogli wziąć udział w nadchodzących dyskusjach; nalegałem, aby delegaci niekomunistyczni byli zabezpieczeni przed aresztowaniem, gdyby dyskusje upadły; abyśmy mieli prawo spotkania się między sobą przed rozpoczęciem obrad; i aby nadchodzące zaproszenia były doręczone przez Wielką Trójkę, a nie przez Rząd Tymczasowy. Hopkins zwrócił się do Stalina o zwolnienie szesnastu przywódców podziemia, ale dostał odpowiedź wymijającą i już więcej nie nalegał. Ambasada amerykańska w Londynie poinformowała mnie, że lista – w takiej wersji jak ją sporządzono w Moskwie – nie może być poszerzona tak, aby włączyć w nią innych przywódców demokratycznych i niezależnych.

Moje zaproszenie, które otrzymałem w Londynie w dniu 12 czerwca 1945, było nadesłane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych:

"Szanowny Panie!

Otrzymałem polecenie od pana Winstona Churchilla, abym poinformował Pana, że moskiewska Komisja Trzech, która obraduje w sprawie Polski, zdecydowała na posiedzeniu w dniu 11 czerwca wysłać do Pana zaproszenie w następującym ujęciu:

"Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych ZSRR pan W. M. Mołotow, Brytyjski Ambasador Sir Archibald Clark Kerr i Ambasador Stanów Zjednoczonych pan W. A. Harriman, uprawnieni przez Trzy Mocarstwa Alianckie do konsultowania z członkami Tymczasowego Rządu Polskiego i innymi przywódcami demokratycznymi w Polsce i poza jej granicami w sprawie reorganizacji Tymczasowego Rządu Polskiego na szerokich podstawach demokratycznych, z włączeniem do niego przywódców demokratycznych z Polski i spoza jej granic i powołanie w ten sposób do życia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, pragną spotkać się z Panem w sprawach wyżej wymienionych zagadnień i proszą Pana o przybycie do Moskwy w dniu 15 czerwca bieżącego roku."

Mam polecenie uzyskania informacji, czy Komisja może być poinformowana, że Pan przyjął to zaproszenie.

Jeśli Pan je przyjmie, zostaną poczynione przygotowania do przewiezienia Pana przez brytyjski samolot, aby mógł Pan być w Moskwie w dniu 15 czerwca.

Pozostaję Pańskim posłusznym sługą
C. P. A. Warner

W odpowiedzi na to wysłałem zawiadomienie do Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że język który użyto w zaproszeniu jest uznaniem de facto fałszywie spreparowanego Tymczasowego Rządu, i że w ten sposób nie tylko litera prawa ale i duch Jałty zostały naruszone. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzeczyło temu. Churchill próbował poszerzyć demokratyczny aspekt nadchodzących dyskusji proponując jako delegata przywódcę chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy, Karola Popiela. Wybór jego został odrzucony.

Nadzieje nasze na wielkie osiągnięcia w Moskwie, jakkolwiek już wtedy mocno przyćmione, jeszcze bardziej przygasły w dniu 14 czerwca, kiedy to po wiadomości, że Kardynał Sapieha nie będzie mógł wziąć udziału w dyskusjach, dowiedzieliśmy się, że i Witos nie będzie mógł być obecnym.

"Pragnę zawiadomić", Witos pisał do Komisji, "że wbrew moim najszczerszym chęciom, nie jestem w stanie przyjechać do Moskwy, aby wziąć udział w obradach nad powołaniem do życia Polskiego Rządu Jedności Narodowej. Stan mojego zdrowia nie poprawił się niestety i dlatego z żalem muszę zrezygnować z tego zaszczytnego zaproszenia. Zdaję sobie sprawę z historycznego znaczenia tych obrad i mam nadzieję, że dopro-

wadzą one do pomyślnego i sprawiedliwego, a w konsekwencji trwałego rezultatu w interesach Polski i wszystkich pokój miłujących ludzi".

Na miejsce Witosa wybraliśmy Dr. Władysława Kiernika, nie wiedząc niestety, że niedawne uwięzienie przez NKWD osłabiło jego odwagę i niezależność. Tuż po przedstawieniu delegatów, którzy mieli brać udział w dyskusjach, Moskwa podała wiadomość, że rozprawa przeciwko szesnastu przywódcom Podziemia, prowadzona będzie równocześnie z naszymi obradami.

Na moją decyzję wzięcia udziału w tych obradach wpłynęły dwa spotkania z Churchillem w czasie trwania negocjacji. Oba były oświecające. Pierwsze miało miejsce w dniu 9 czerwca pod Nr. 10 Downing Street. Byłem mile zaskoczony, gdy wszedłem do jego gabinetu. Obecna tam jego pełna wdzięku żona, przywitała mnie serdecznie. Pani Churchill wróciła ostatnio z raczej dłuższej podróży do ZSRR.

"Miło mi widzieć panią z powrotem w Anglii" powiedziałem do niej. "Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień, a przecież pani, nawet jako żona premiera, nie posiada nietykalności dyplomatycznej".

Pani Churchill roześmiała się, po czym spoważniała.

"Była to oświecająca podróż", powiedziała. "Podróżowałam przeważnie pociągami, bo pan Majski uprzedził mnie, że samoloty rosyjskie nie są bezpieczne. Poznałam Rosję jako kraj wielkiej biedy i wielkiej wytrzymałości. Jest to kraj totalitarny. Majski bardzo się zmienił. Pewnie dlatego, że nie chce podzielić losu Litwinowa. Mieszka w Moskwie, nie mając żadnych wpływów politycznych i stał się bardzo anty-brytyjski. Powiedział mi dziwną rzecz. Zapytał mnie jak my Brytyjczycy możemy pozwolić członkom parlamentu trwać w ich krytycznym nastawieniu do Rosji za sposób w jaki traktuje ona Polskę. Odpowiedziałam mu: "Przecież pan zna świat zachodni panie Majski. Dlaczego więc zajmuje pan taką postawę? Musi pan wiedzieć, że jak długo istnieje parlament i kongres, tak długo będzie istniała wolność słowa, choć może nie bardzo przyjemna dla rządu, czy rządów zainteresowanych. I to jest powodem dla którego demokracje zachodnie zdają egzamin. Odpowiedział mi, że muszę mieć ból głowy po podróżach i zasugerował mi, abym udała się do swoich pokojów i odpoczęła".

Churchill był bardziej przygnębiony niż zawsze. Zaczął prawie natychmiast mówić o nadchodzących wyborach brytyj-

skich.

"Jeśli je wygram, będę służył dalej", powiedział. "Jeśli zaś przegram, wycofam się z życia publicznego. Jako prywatny obywatel, będę miał wolniejszą rękę i więcej wolności powiedzenia tego co myślę."

On wiedział, że byłem mocno rozczarowany tym, że Polacy z Londynu nie osiągnęli porozumienia z rządem rosyjskim.

"Mam nadzieję, że troszkę uchyliłem drzwi" powiedział. "Powinien pan jechać natychmiast do Moskwy. Jeśli nawet wynik nie będzie zadowalający, to wejdzie pan w skład przyszłego rządu polskiego. Wiem, że Polacy z Lublina nie mają poparcia narodu polskiego. Cały naród jest przeciw nim. Pan jest jedynym Polakiem, który ma poparcie narodu polskiego".

"Jestem nastawiony bardzo pesymistycznie", odpowiedziałem. "Z wiadomości, jakie mam o tym, co dzieje się w Polsce, jestem pewny tego, że Rosja zamierza rządzić Polską przy użyciu brutalnej przemocy. Wiem również, że Rosja wcale nie przejmuje się oburzeniem Polaków".

"Jestem nastawiony bardziej pesymistycznie niż pan", powiedział Churchill. "Patrzę pesymistycznie, tak na przyszłość całej Europy jak i Polski. Polska będzie dalej od nas, niż kiedykolwiek była przedtem, bo Rosja dotrze do Łaby, czy może nawet Renu i usadowi się pomiędzy naszymi krajami. Oni już się usadowili w Jugosławii. Oni nie pogodzą się z nami odnośnie przyszłości Austrii. Nikt nie może przewidzieć, gdzie to się skończy".

Demokracje walczą dobrze", mówił dalej posępnie, "ale gdy skończy się wojna, to one zechcą pójść do łóżka i odpocząć. I nie zechcą na pewno walczyć z Rosją, a co ona zrobi, tego nikt nie wie. Jestem jednak pewny tego, że białe urwiska wybrzeża Dover będą w stanie odeprzeć każdy atak Rosjan. Co stanie się z Europą, tego nikt nie potrafi przewidzieć.

Proszę spojrzeć na marszałka Tito, usadowionego w Jugosławii. Lecz tam przynajmniej są w pobliżu nasze armie. Są one też blisko Czechosłowacji. Nie mogą one być w pobliżu Polski.

Myślę, że Stalin chciałby załatwić sprawę Polską tak jak załatwił sprawę Jugosławii, gdzie ma pięćdziesiąt procent swoich ludzi w rządzie. Kto wie? Może wy dostaniecie lepsze warunki dla Polski. Może.

Niemcy są skończone, ale nowa potęga wyrosła w Europie

– Rosja. Ona się nigdy nie cofnie, chyba, że w obliczu wojny. Ale demokracje nie chcą wojny, więc wojny nigdy nie będzie".

Zapytałem go wtedy, jakie są jego przypuszczenia co do Armii Polskiej.

"Pan zna Rosjan", wzruszył ramionami. "Oni wyślą tych wspaniałych żołnierzy na Syberię". Ta myśl zdenerwowała go i głos jego odzyskał dawny wigor, gdy mówił dalej. "Gdy zobaczę następnym razem Stalina, powiem mu, że nie wierzę w nic z tego, co mówi".

Teraz uspokoił się nieco. "Ja nie jestem anty-rosyjski", powiedział. "Ja jestem za wolnością i gdyby Rosja była za wolnością byłbym pro-rosyjski. Ale jeżeli ona będzie przeciw wolności, będę anty-rosyjski".

Następne i ostatnie spotkanie z Churchillem miałem na dzień, czy też dwa dni przed moim wyjazdem do Moskwy. Zastałem go znowu w stanie depresji.

"Myślę, że powinien pan wykorzystać tę ostatnią okazję, aby wsadzić nie tylko stopę, ale i nogę między drzwi", powiedział do mnie. "Mam nadzieję, że doprowadzi pan do układu, który da panu zadowolenie. Przede wszystkim musi pan jechać. Może pan teraz polegać na poparciu i wpływach zarówno Brytyjczyków, jak i Amerykanów".

Powiedziałem mu, że straciłem zupełnie ochotę na wyjazd, gdy dowiedziałem się o zapowiedzianej rozprawie przeciwko szesnastu polskim patriotom. "Stalin zrobił to z rozmysłem. Nie ma wątpliwości, że on nie chce porozumienia".

Churchill przytaknął kiwnięciem głowy i mówił: "Jesteśmy teraz w lepszej sytuacji z nim niż dotąd. On chce dołączyć do wojny przeciw Japonii, bo ma zakusy na Daleki Wschód. I to jest powodem dlaczego on – a nie my – zaproponował spotkanie Wielkiej Trójki, które ma się odbyć w lipcu w Berlinie. Jesteśmy tam w dobrej sytuacji. Nie dbamy wcale o to, czy dołączy on do wojny przeciw Japonii, czy nie. Teraz go nie potrzebujemy.

Niech więc pan jedzie dla dobra Polski. Polacy z Lublina nie mają rzeczywistego poważania wśród narodu polskiego. Ci ludzie potrzebują pana".

"Wszystko czego oni potrzebują, to Czerwonej Armii i NKWD", odpowiedziałem.

"I niech pan się nie martwi o wyniki tego procesu w Moskwie" Churchill mówił dalej. "My tu na zachodzie nie przywiązujemy wagi do odkryć sprawiedliwości rosyjskiej. Wiemy, że ta rozprawa

będzie szyderstwem ze sprawiedliwości i dlatego zignorujemy to co oni uznają za dowód. Pozostaniemy przyjaciółmi Polski... takiej Polski, jakiej pan pragnie. Bez względu na to, kto wygra wybory w Wielkiej Brytanii będzie ona wierna prawdziwej Polsce.

Jeżeli cofnie się pan teraz", kontynuował dalej, "to ja umyję ręce od całej polskiej sprawy".

Były i inne przyczyny, dla których zdecydowałem się na wzięcie udziału w rozmowach w Moskwie. Wewnątrz Polski Rosjanie kontynuowali wyniszczenie Armii Krajowej. Już w tym czasie 40 000 jej żołnierzy zostało pochwyconych i deportowanych do Rosji. Rozbierano i wysyłano do ZSRR dużą ilość fabryk polskich. Grabiono bez miłosierdzia. Palono domy i całe wsie tych, którzy nie chcieli pochylić czoła przed władzą czerwonych, konfiskowano prywatną własność tych, którzy byli oskarżeni o przestępstwa na podstawie byle jakich przesłanek. Więcej niż 150 000 członków Batalionów Chłopskich znalazło się w niebezpieczeństwie zagłady, lub zsyłki na Sybir. W takiej sytuacji było dodatkowych 50 000 żołnierzy Armii Krajowej, którzy ujawnili się Rosjanom wykonując rozkaz "Tempest". Około 5 000 000 Polaków zamieszkałych w rejonach przyznanych Rosji układem w Jałcie musiało być przeniesionych w bezpieczne miejsca, bo oni też stali w obliczu aresztowania i deportacji do obozów niewolniczej pracy. Uważałem, że jeśli nawet będziemy zmuszeni do oddania tych terytoriów, to nikt nas nie zmusi do pozostawienia tych ludzi ich własnemu losowi i zaprzestania naszych wysiłków w celu zabezpieczenia wolności pozostałej części kraju.

Polska, tak rozumowałem, stała się narodem bez granic. Większość jej odpowiedzialnych przywódców politycznych zostało aresztowanych i wyłączonych z życia publicznego. Rząd lubelski ogłosił, że rozpisze wybory, robiąc w ten sposób fakt dokonany z czegoś, co nie leżało w granicach jego kompetencji. A ponad to wszystko, przychodziły do mnie nieustanne apele, abym powrócił do kraju. Uważałem, że było moim obowiązkiem, jako tego, który wysłał żołnierzy do walki, podzielić los mojego narodu w tych tak trudnych dla niego czasach. Wiedziałem też o zbliżającej się konferencji w Poczdamie i mając przekonanie, że komitet lubelski zgodzi się na tej konferencji na wszystko, czego zażąda Rosja chciałem, aby mój niezależny głos był tam też słyszany.

Przyszłość Polski została zdecydowana w Teheranie i w Jałcie, bez uczestnictwa Rządu Polskiego. Polska nie była również zaproszona na konferencję w San Francisco. Czechosłowacja i Francja wysłały "delegatów" do rządu lubelskiego. Opinia publiczna na zachodzie była tak fałszywie urobiona, że istniało powszechne przekonanie, iż Polacy z Londynu, którzy od sześciu lat przebywali poza krajem, nie rozumieli już wewnętrznych problemów Polski i woleli się sprzeciwiać, aby tylko zapewnić sobie względny luksus, który mieli w Anglii.

Istniało też niebezpieczeństwo, że gdyby przywódcy polscy odmówili partycypacji w obradach trzech Ambasadorów, to naród polski, a nie Wielka Trójka byłby oskarżany o bankructwo Jałty.

Nim wyruszyłem do Moskwy, otrzymałem dwa posępne ostrzeżenia. Jedno znalazło się w tygodniku brytyjskim, który był nastawiony do mnie nieprzychylnie. Sugerował on w artykule redakcyjnym, że będę aresztowany, skoro tylko postawię stopę na ziemi sowieckiej, bo zainstalowałem tajną stację radiową w Wielkiej Brytanii, która nakazywała Polakom mordowanie żołnierzy Armii Czerwonej na ziemiach Polski. Drugie ostrzeżenie było bardziej bezpośrednie i autorytatywne. A pochodziło od polskiego komunisty, który miał bliskie kontakty z rosyjską ambasadą w Londynie. "Wie pan, panie Mikołajczyk", powiedział ze sztuczną obojętnością, "pan może mieć wypadek samolotowy w drodze do Rosji, albo zginąć w wypadku samochodowym już po wylądowaniu. Dlatego doradzam panu pozostać na miejscu".

Odleciałem w dniu 16 czerwca 1945.

Rozdział IX

ZAMYŚLENIE

Lecę ponad Polską

Ciężko doświadczona ziemia

Wyczerpana, przerażona, porzucona



Leciałem w zamyśleniu do Moskwy, mając umysł wypełniony wspomnieniami. Samoloty RAF przelatywały nad zrujnowanym Berlinem. Myślałem o tych dniach o Ameryce w 1941 roku i o sceptycyźmie, który natchnął moją przepowiednię, że nadejdzie dzień, kiedy i Berlin będzie bombardowany. Lecz nurt moich wspomnień był jeszcze bardziej zniewalający, gdy przelatywałem nad Polską.

Patrzyłem na znajomą mi ziemię i to co pozostało z miast, które kiedyś znałem, i ten cały lot wydał mi się wyzwaniem rzuconym wszelkiemu rozsądkowi. Ja, który byłem premierem mojego kraju, nie miałem prawa w nim lądować. Musiałem lecieć ponad nim i ponad moimi współziomkami, których kochałem. Musiałem lecieć do Rosji i uzyskać w zasadzie jej pozwolenie na powrót. Był w tym i symbolizm. Wyglądało tak, jakby Polska stała się obszarem zaatakowanym nawałnicą i trzeba nam było okrążyć ją i wołać do Rosji o prawo lądowania na jej ziemi.

Polska, którą widziałem poniżej była samotna – tak samotna jak wtedy gdy zaatakowały ją Niemcy sześć lat temu. Myślałem o oburzeniu cywilizowanego świata, gdy Hitler zażądał korytarza do Gdańska; i porównałem to z nieczułością tego samego świata, gdy nowa przemoc dyktatorska, Rosja, zagarnęła nie Gdańsk, czy korytarz, ale połowę kraju i to nie jako bezwzględny agresor,

a sprzymierzeniec, którego zabór został zaakceptowany przez pozostałych sprzymierzeńców. Jaka była istotna różnica, zapytałem siebie, pomiędzy Hitlerem a Stalinem. Nie umiałem znaleźć żadnej.

Podsumowałem nieszczęścia Polski w tych ostatnich sześciu latach i doszedłem do wyniku wprost przerażającego. W tej części Polski, którą Hitler włączył do Trzeciej Rzeszy odbywały się egzekucje przeciętnych ludzi i tych, którzy zajmowali stanowiska, kościoły były zamknięte, księża pomordowani, wszelka własność prywatna skonfiskowana, samo mówienie po polsku było zbrodnią, wielkie ilości obywateli zabrano do pracy niewolniczej w Niemczech, młodzież polską wtłoczono do organizacji Todt i – pod groźbą wycelowanego karabinu – do armii hitlerowskiej.

W pozostałej części tej, która była pod kontrolą nazistów – Generalne Gubernatorstwo – wszystkie średnie szkoły zamknięto, tych którzy studiowali na uniwersytetach mordowano, wszystkie wartościowe dzieła sztuki, książki i pomniki wyniszczono. I tu, podobnie jak w części Polski inkorporowanej, zbudowano sieć obozów koncentracyjnych i obozów tortur, w których mordowano miliony Polaków. Już tak wcześnie, jak w roku 1942 wysłałem do prasy brytyjskiej i amerykańskiej fotografie ciał pomordowanych, ułożone na kształt sągów drzewa. Prasa nie zamieściła tych fotografii. Nie wierzyła, że były prawdziwe dopóki jej właśni ludzie nie dotarli do Dachau i Belsen.

No, a co działo się na wschodzie Polski, włączonej do ZSRR na podstawie fałszywego plebiscytu? Jeden i pół miliona jej mieszkańców zagnano do pracy niewolniczej w Rosji, gdzie wielu z nich znalazło śmierć na skutek chorób i głodu. No, a Katyń?

Myślałem też i o chwale zwycięstw Polski i o pustych – za nie – nagrodach. Nasze Podziemie było jednym z największych i najlepiej zorganizowanych w historii, z własnym parlamentem i rządem, z własną armią, która w okresie szczytowym sięgała 300 000 mężczyzn i kobiet; z własnymi sądami i systemem szkolnym od przedszkola do uniwersytetu. Nieustannie nękało niemieckich najeźdźców; zdobywało się na pracę dobroczynną, której duża część to ukrywanie, żywienie, odziewanie i przemyt za granicę potwornie prześladowanych Żydów; posiadało też własną nielegalną prasę, około 300 pism, z których każdy egzemplarz to pot[illegible]ny wyrok śmierci na jej posiadacza.

Myślałem też i o agenturach Podziemia zorganizowanych


BATIUSZKA STALIN "ODBUDUJE" NAM WARSZAWĘ!!!
UDAŁY MI SIĘ TE PAJACE!
QUISLING! LUBELSKIE
NA GRUZACH WARSZAWY

ŁZY OBŁUDY

w krajach, w których żyli Polacy – wolni, czy też uwięzieni – a specjalnie we Francji, gdzie współdziałali tak blisko z członkami "maquis" i byli w stanie sabotować tyle wyrzutni rakiet V-2 (Zdołaliśmy dostarczyć Brytyjczykom – na wiele miesięcy zanim pierwsza rakieta V-2 spadła na Anglię – pełne dane o tej potwornej broni, z którą Niemcy robili doświadczenia na ziemiach Polski.)

Myślałem i o przywódcach naszych tajnych sił. Wielcy ludzie. Masy ich. Pionierzy, którzy już dawno zginęli – Rataj, Niedziałkowski, Dębski, Kwieciński... Ratajski, Piekałkiewicz i generał Rowecki. A cóż z tymi szesnastoma, którzy żyli, aby widzieć pokój i doczekać się aresztowania przez Rosjan?

No, a nasza armia we Francji w 1940 roku, gdzie Pierwsza Dywizja Grenadierów straciła 45 procent swego stanu na linii Maginota... Myślałem i o tym, jak nasi ludzie wydarli się dosłownie pazurami z najechanej Polski, aby walczyć przeciw wrogowi na tuzinie frontów: Libia, Tobruk, Cassino, Normandia i Arnhem. Nasza marynarka... w Narwiku przeciw potwornemu Bismarkowi, w Dieppe, w Afryce Północnej i wzdłuż szlaku Murmańska. Czterdzieści procent naszej marynarki handlowej poszło na dno, by oswobodzić kraj, nad którym leciałem. Nasze lotnictwo... nie podobne do niczego uprzednio widzianego na niebie, mówili jego wdzięczni sprzymierzeńcy. Polegli i zginęli lotnicy... Więcej niż 1200 samolotów niemieckich strąconych i dwieście rakiet V-1... nieporównany wyczyn w walce o Wielką Brytanię.

Wyłączając z tego kampanię 1939 roku i walki Podziemia, Polska straciła 40 000 żołnierzy w mundurach aliantów, 20 000 tysięcy zostało zranionych, 6 000 stało się całkowitymi inwalidami, i 17 000 wzięto do niewoli, lub zaginęło. Ale w czasie zakończenia wojny, my którzy w 1939 roku byliśmy rozrzuceni w cztery strony świata mieliśmy 200 000 żołnierzy pod bronią.

Włączając kampanię 1939 roku i walki Podziemia straciliśmy 800 000 ludzi. Sześć milionów naszych ludzi... 6 000 000 istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boga, włączając 3 200 000 Żydów zostało skazanych w Polsce na śmierć. Najpotworniejsza zbrodnia przeciw narodowi w historii ludzkości. Następne 3 000 000 spotkała deportacja do niewolniczej pracy, albo na zachód – gdzie dotąd wielu z nich błąka się mając duszę naznaczoną słowami "bez stacji docelowej" – albo na wschód, gdzie współnapastnik, zwiący się sprzymierzeńcem zrobił z nich

niewolników. W rzeziach i terorze, które wstrząsnęły cywilizacją, 28 procent naszej ludności przepadło.

Lecąc nad wschodnią częścią Polski, myślałem o kryptonimie "Burza". Myślałem o zdradzie Warszawy... o pięknym języku przyrzeczeń, już dawno zapomnianym... o stracie naszych ziem na wschodzie...

Polska rozpościerała swe ziemie poniżej, wyczerpana, przerażona, a co najgorsze – opuszczona. Wyglądała tak zapomniana, jak była w rzeczywistości. I tam w samolocie słyszałem sam siebie wciąż powtarzającego swoje własne słowa, "dlaczego tak bolesna niesprawiedliwość?" Młody chłopak z RAF podszedł i powiedział: "wylądujemy w Moskwie o godzinie szóstej trzydzieści".

Rozdział X

DEMOKRACJA LUDOWA

Kompromisy na Kremlu

Połączenie rządów

Przywódcy Podziemia stają się zakładnikami

Bez prawa apelacji



W pierwszym dniu obrad Polaków zebranych w Moskwie, w dniu 17 czerwca 1945, ci spośród nich, którzy już nie znali wierności dla swojej ojczyzny, opowiadali nam jak bardzo są kochani przez naród polski. A kiedy Żuławski i Kutrzeba, którzy znali prawdę, założyli sprzeciw – posiedzenie zostało natychmiast odroczone.

Następnego dnia spotkałem się z Bierutem i Osóbką-Morawskim. Uważałem, że nie był to czas na język dyplomatyczny i dlatego powiedziałem Bierutowi wprost, że demokraci polscy nie mogą zaakceptować go jako przewodniczącego Rady Narodowej z tej prostej przyczyny, że on jako komunista zamianował Radę Narodową, a ta z kolei wybrała go na przewodniczącego. Zaproponowałem więc, aby Wincenty Witos jako przywódca największej grupy politycznej w Polsce (Stronnictwo Ludowe) został mianowany przewodniczącym "ad interim", a gdyby to było nie do przyjęcia, to powołamy na to miejsce radę złożoną z trzech członków: Witosa, Kardynała Sapiehy i pana.

Czekałem chwilę i widząc, że nie wybucha, kontynuowałem: "Co więcej powinniśmy teraz ustalić datę wolnych i nieskrępowanych wyborów, przewidzianych postanowieniami Jałty. W

międzyczasie Stronnictwo Ludowe, jako największa grupa, powinna wybrać premiera rządu tymczasowego, zaś niezależni przywódcy innych partii – ponieważ reprezentują ogromną większość narodu – powinni mieć większość miejsc w gabinecie. Należy natychmiast zagwarantować wolność niezależnych partii, wolność słowa, prasy i zgromadzeń i dać swobodę prasie zagranicznej wysyłania raportów z naszego kraju. Poważne zmiany zarówno socjalne, jak i ekonomiczne nie mogą mieć miejsca przed wyborami – a jeżeli miałoby to nastąpić teraz, to tylko za jednomyślną zgodą wszystkich członków wybranego przez nas rządu. Muszą być zagwarantowane: samorząd i wolność religii. Muszą ustać aresztowania i musi być ogłoszona amnestia dla żołnierzy Armii Krajowej, którzy zupełnie słusznie wahają się ujawnić. Ludność polska znajdująca się w Rosji Sowieckiej musi być repatriowana. Armia Czerwona powinna opuścić nasz kraj natychmiast i generałowie i inni oficerowie sowieccy, dowodzący wojskiem polskim powinni dostać polecenie zrezygnowania z zajmowanych stanowisk i opuszczenia naszego kraju.

Było to wszystko, co Bierut mógł znieść.

"Nie widzę żadnego sensu w prowadzeniu dalszej dyskusji", uciął krótko. "Złożę raport do Komisji Trzech, że pomiędzy moją grupą a pańską frakcją nie dojdzie nigdy do zgody. Wracam do domu".

Następnego dnia przyjechał z Polski Kiernik. Przywiózł program prawie identyczny z tym, jaki przedstawiłem Bierutowi. Zatwierdził go Witos. Wszystko wydawało się chwilowo jaśniejsze, ale nadzieje nasze przygasły, gdy jeden z tych, w którym pokładaliśmy nadzieje tj. Stańczyk, przyszedł na zebranie w dniu 20 czerwca, już po dłuższej sesji z czołowymi delegatami z Lublina i otworzył obrady przypuszczając atak na mnie. Domagał się mianowania Osóbki-Morawskiego premierem "dlatego, że lubi go Stalin. Nie możemy mieć premierem człowieka, którego Stalin nie lubi i któremu nie wierzy".

Ten wyskok Stańczyka, zapewnił mu chwilowo tekę ministra pracy i opieki społecznej. Później otrzymał stanowisko w Narodach Zjednoczonych.

W czasie długich porannych obrad nie mogliśmy osiągnąć porozumienia. Wreszcie ustanowiono podkomitet, w którym dwie trzecie członków stanowili komuniści, lub quasi-komuniści. Podkomitet ten otrzymał uprawnienia do przygotowania wytycznych, na podstawie których Tymczasowy Rząd Jedności Naro-

dowej miał działać do czasu wyborów.

To wewnętrzne porozumienie miało następujące cele i zasady:

Artykuł I

Wszystkie partie wchodzące do koalicji będą miały pełną wolność pracy organizacyjnej, wolność zgromadzeń, prasy i propagandy.

Ważne decyzje będą podejmowane na podstawie porozumienia, a nie większości głosów.

Podstawą polityki zagranicznej będzie przyjaźń, współpraca i przymierze z państwami demokratycznymi, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim, Wielką Brytanią, Francją i Stanami Zjednoczonymi. Ta polityka zagraniczna będzie równocześnie oparta o front słowiański i anty-hitlerowski, mając szczególnie na widoku przyjaźń z Czechosłowacją.

Polska będzie brała udział w międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa i pokoju.

Zachodnia granica Polski zostanie ustalona możliwie najszybciej.

Wybory do Sejmu na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania odbędą się tak wcześnie jak będzie to możliwe, a w miarę możności przed końcem 1945 roku.

Ogłaszamy amnestię dla więźniów politycznych, za wyjątkiem zdrajców narodowych, którzy kolaborowali z niemieckim najeźdźcą.

Zarówno Armia Czerwona, jak i wszystkie inne organy cywilne, partyjne i bezpieczeństwa, należące do mocarstw zagranicznych, będą ewakuowane.

Artykuł II

Stronnictwo Ludowe powinno mieć w rządzie co najmniej jedną trzecią stanowisk. Jej kandydaci będą mianowani przez uprawnione władze partyjne.

Rada Narodowa zostanie powiększona. Stronnictwo Ludowe będzie w niej uczestniczyło w wyżej wzmiankowanej proporcji.

Wincenty Witos zostanie pierwszym wiceprzewodniczącym Rady Narodowej, zaś prof. Grabski trzecim wiceprzewodniczą-

cym.

Sześciu członków Stronnictwa Ludowego otrzyma stanowiska w gabinecie. Stronnictwo Ludowe wyłoni wicepremiera, ministra administracji, rolnictwa i reformy rolnej, oświaty, poczt i telegrafów, kultury i sztuki, i zdrowia.

Stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli będzie powierzone Stronnictwu Ludowemu. Stronnictwo Ludowe będzie reprezentowało jedną trzecią stanowisk wiceministrów.

Udział Stronnictwa Ludowego w służbie dyplomatycznej i konsularnej będzie w tym samym stosunku.

Stronnictwo Ludowe będzie uprawnione do prezesury Państwowego Banku Rolnego i Centralnego Banku, kooperatyw rolnych, i do wiceprezesury w Banku Narodowym, Komunalnym itp.

Stronnictwo Ludowe jest uprawnione do proporcjonalnego udziału w administracji Centralnego Związku Spółdzielczego Społem, i innych finansowych, ekonomicznych i kulturalnych instytucji państwowych.

Stronnictwo Ludowe otrzyma przydział papieru na publikacje partyjne.

Stronnictwo Ludowe będzie brało udział w Spółdzielni Wydawniczej "Czytelnik".

Równocześnie zdecydowano zaprosić z Londynu przewodniczącego chrześcijańskiej Partii Pracy, Karola Popiela do wzięcia udziału w pracach państwowych.

Na następnym posiedzeniu Komisji Trzech, zebranej w celu rozpatrzenia tego porozumienia, Mołotow postawił wniosek o natychmiastową jego akceptację. Harriman i Clark Kerr sprzeciwili się jednak. Chcieli mieć czas na porozumienie się ze swoimi rządami. Harriman powiedział jakby z wahaniem "chciałbym, aby położono większy nacisk na wolne i nieskrępowane wybory". W momencie wielkiego nacisku delegatów brytyjskich i amerykańskich, przemówił po rosyjsku Bierut. Gdy skończył, powiedziałem do Clarka Kerra, który był przewodniczącym: "Proszę o tekst tłumaczenia tego, co powiedział ten Polak".

Uznanie dyplomatyczne Wielkiej Trójki dla nowego rządu polskiego nastąpiło wkrótce. Cóż kiedy samo porozumienie nie było zadowalające. Przyniosło ono dodatkowe rozczarowanie dla większości Polaków. A także dla partii chłopskiej. Bo w końcu Stronnictwo Ludowe nie dostało przyrzeczonej mu jednej trzeciej. Stronnictwo Ludowe nie dostało nic.

Nim opuściliśmy Moskwę, by powrócić do Polski, Stalin wydał całkiem wystawny obiad na Kremlu. Była to tak wystawna impreza, że musiała poruszyć w grobach dawno zmarłych carów. Obecni na przyjęciu oficerowie rosyjscy świecili odznaczeniami, stoły uginały się pod jadłem, a wódka lała się jak woda. Zaczerwieniony i nieco ochrypły, Stalin podniósł się w szczytowym momencie tej nocy i przemówił.

"Było wiele nieporozumień pomiędzy Polską a Rosją i nie mało rozlewu krwi. Obie strony popełniały błędy. Ale Rosja jest bardziej odpowiedzialna za to, bo jesteśmy wielkim krajem. Polacy wzięli dwa razy Moskwę, a my biwakowaliśmy w Warszawie.

Zasiedliśmy dziś w przyjaźni. Lecz przyjaźń, prawdziwa przyjaźń może być osiągnięta tylko wtedy, gdy niektórzy ludzie starej daty – powiedzmy – zostaną usunięci z horyzontu i ich uprzedzenia znikną.

Zmiany w naszym kraju nadeszły wtedy, gdy zniknął rosyjski imperializm, gdy polityka rusyfikacji innych narodów została zaprzestana i gdy nowa Rosja została stworzona przez uczniów Lenina. Poświęcenia ludzi w Polsce w czasie okupacji niemieckiej stworzyły warunki na zmiany wewnątrz Polski i dały podstawę do lepszych stosunków z Krajem Rad. Ale ja wiem, że w obu krajach – a nawet tu przy tym stole – są ludzie, którzy mają wątpliwości co do prawdziwych intencji Rosji w stosunku do Polski. Ci ludzie powinni przyglądnąć się obecnym wydarzeniom, a przekonają się, że ich podejrzenia są bezpodstawne.

Polska jest teraz wielkim krajem i ma poparcie zarówno naszego kraju jak i aliantów. A jednak żaden naród w dobie obecnej, nawet największy nie może czuć się bezpiecznie, polegając na jednym tylko przymierzu. Niemcy mogą powstać na nowo, tak jak się to stało po I Wojnie Światowej i osiągnąć wielką moc i siłę militarną. I jeżeli to się stanie, to przymierze polsko-radzieckie nie będzie wystarczające. Dlatego oba nasze narody powinny mieć przymierze z Zachodem – Wielką Brytanią, Francją i Stanami Zjednoczonymi". Podniósł teraz kieliszek. "Wypiję toast na cześć tych Aliantów".

Opuścił następnie swoje miejsce i podszedł do krzesła generała Karola Świerczewskiego, znanego jako generał "Walter" z wojny domowej w Hiszpanii, obecnie generała rosyjskiego, dowodzącego polską armią. Stalin pocałował go, po czym obaj wypili ująwszy się pod ręce. Następnie Stalin zaproponował

toast na cześć Wandy Wasilewskiej, która bez żadnych skrupułów montowała sprzedajny rząd lubelski. Mówił o tej kobiecie, która teraz udawała polską patriotkę, jako o najlepszej pisarce Związku Radzieckiego i pułkowniku Armii Czerwonej.

W ostatnim dniu naszego pobytu w Moskwie zwróciłem się do Bieruta i Osóbki-Morawskiego, aby udali się do Stalina i poprosili go o zwolnienie przywódców polskiego Podziemia i to zarówno tych, którzy otrzymali już wyrok, jak i tych, którzy byli jeszcze sądzeni. Obaj odmówili.

"To rozłościłoby Stalina", powiedział Bierut. "A zresztą my nie potrzebujemy tych ludzi teraz w Polsce".

Zrobiłem jeszcze jeden wysiłek, aby uwolnić tych ludzi. Myślałem, że uda mi się osobiście odbyć rozmowę ze Stalinem, ale Mołotow zablokował mi drogę.

"On jest zbyt zajęty, aby mógł pana przyjąć, ale postaram się o to, aby dowiedział się o pana prośbie", przyrzekł mi. "Proszę, niech pan naciska", nalegałem. "Porozumienie jest podpisane. Ludność Polski czeka na przyjazd nowego rządu. Czy pan nie rozumie jak wielki psychologiczny efekt dałoby nasze oświadczenie po powrocie, że przywódcy Podziemia zostali zwolnieni na skutek wzrastającej przyjaźni pomiędzy Polską i Rosją?"

Odjeżdżałem nie bez pewnej nadziei. Wyczułem jednak, że nie mogło być większego upokorzenia niż to, przez które my Polacy właśnie przeszliśmy: trzymanie nad naszymi głowami wyroków więzienia na naszych przyjaciół, podczas gdy my formowaliśmy porozumienie.

Wojskowe Kolegium Najwyższego sądu ZSRR uznało dwunastu z pośród szesnastu patriotów winnymi wszystkich, lub tylko niektórych "przestępstw", o które ich oskarżono. Od wyroku nie było apelacji. Generał Okulicki został skazany na dziesięć lat więzienia; Jankowski – osiem lat; Bień i Jasiukowicz – pięć lat; Pużak – osiemnaście miesięcy; Bagiński – jeden rok; Zwierzyński – osiem miesięcy; Czarnowski – sześć miesięcy; zaś Stypułkowski, Mierzwa, Chaciński i Urbański – po cztery miesiące. W obliczu olbrzymich i nierównych szans, teroru, wielkiego niebezpieczeństwa i braku środków, ci ludzie walczyli z Niemcami od 1939 roku. Rosyjski sąd uznał ich winnymi na rozprawie, która nie miała precedensu w prawie międzynarodowym. I od tej decyzji nie było oczywiście apelacji.

Rozdział XI

DOM

Tymczasowy Rząd w Warszawie

Moje powitanie po wygnaniu

Moja matka żyje

Maniak Gomułka

Kłótnie poczdamskie

Mołotow zagrabia wszystko



Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej odleciał do Warszawy transportowymi samolotami rosyjskimi w dniu 25 czerwca 1945. Wylądowaliśmy na lotnisku Okęcie poza Stolicą. Moje serce rosło na widok niezliczonych tysięcy Polaków, którzy przybyli na lotnisko, aby przyjrzeć się tej dziwnej mieszaninie – zupełnie im obcych ludzi i starych przyjaciół, którzy mieli nimi rządzić aż do tego upragnionego dnia, kiedy zgodnie z postanowieniami Jałty, będą mogli wybrać w wolnym i nieskrępowanym głosowaniu przedstawicieli godnych ich zaufania.

Trudno mi było powstrzymać się od łez. Bo na tych twarzach widniała niedająca się opisać szlachetność ludzi, którzy pozostali niezwyciężeni w zwyciężonym kraju, wolni w kajdanach. Znałem tylu z nich. Wołali mnie po imieniu i prosili, abym mówił do nich. Skierowałem się do mikrofonu, który ustawiono na polu. Ale gdy zbliżałem się do niego pełen wzruszenia, Bierut



WILCZE PRETENSJE



Powrót Mikołajczyka do kraju

i trzech ludzi z NKWD zatrzymało mnie.

"Gdy będzie pan mówił", Bierut syknął, "musi pan zwrócić się do nich używając słowa "obywatele". Jest to powitanie starsze nawet niż "towarzysze".

Odwróciłem się od niego, wziąłem do ręki mikrofon i zacząłem: "Bracia moi i siostry". Po czym mówiłem dalej: "Trudno jest mówić po zakończeniu długiej i trudnej podróży. Bo droga była usłana cierniami. Biegła przez Węgry, Francję, Anglię i Moskwę, aż tu się skończyła, gdzie ją zacząłem. Każdy Polak pragnąłby wrócić do domu. Mam nadzieję, że inni pójdą w moje ślady. Chcemy być z wami, którzy przeszliście tak wiele – i ręka w rękę odbudować... zagoić rany... i znowu żyć w prawdziwie wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej".

Wjechaliśmy do miasta. Zaniemówiłem na jego widok. Warszawa była bezkresnym polem rumowisk i gruzów. Słodka i mdła woń ciał w nich pogrzebanych przygniatała ruiny. Ulicami zatłoczonymi ludźmi o twarzach pełnych nadziei, wieziono nas na Pragę, gdzie mieliśmy być zakwaterowani i gdzie miały się odbywać nasze zebrania. Podążały za nami duże ilości Polaków – aż tu do drutów kolczastych, którymi opasano nasze budynki. Jacyś dziwni, o kamiennych twarzach ludzie, w mundurach Armii Polskiej strzegli wejścia do budynków. Wszedłem do środka próbując otrząsnąć się z depresji. I wtedy to zdałem sobie sprawę, że dwóch mężczyzn, którzy byli stale koło mnie, gdy wysiadłem z samolotu, należeli do bezpieki. Nie opuszczali mnie już odtąd ani na chwilę. Pomyślałem o ludziach, którzy stali na zewnątrz i udałem się na balkon drugiego piętra, aby ich pozdrowić przez symboliczną przepaść drutów.

Następnego dnia rano Bierut ogłosił skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej: Edward Osóbka-Morawski, premier; Władysław Gomułka, pierwszy wicepremier; ja sam, drugi wicepremier i minister Rolnictwa i Reformy Rolnej; Michał Rola-Żymierski, obrona narodowa; Wincenty Rzymowski, sprawy zagraniczne; Władysław Kiernik, administracja publiczna; Stanisław Radkiewicz, bezpieczeństwo publiczne; Konstanty Dąbrowski, finanse; Hilary Minc, przemysł; profesor Michał Kaczorowski, odbudowa; dr Jerzy Sztachelski, zaopatrzenie i handel; Stefan Jędrychowski, żegluga i handel zagraniczny; Jan Rabanowski, komunikacje; Mieczysław Thugutt, poczta i telegraf; Henryk Świątkowski, sprawiedliwość; Jan Stańczyk, praca i opieka społeczna; Dr Franciszek Litwin, zdrowie publiczne; Czesław Wycech,

szkolnictwo; Władysław Kowalski, kultura i sztuka; Stefan Matuszewski, informacja i Stanisław Tkaczów, leśnictwo.

Czternastu spośród dwudziestu jeden, to Polacy z Lublina. Dodano arbitralnie dwa, zupełnie nowe stanowiska gabinetowe do nowego rządu – stanowisko Jędrychowskiego, jako ministra Żeglugi i Handlu Zagranicznego i stanowisko Stanisława Tkaczowa, jako ministra Leśnictwa. Obaj byli komunistami. Tkaczów zagarnął pod swoją władzę dużo z tego, co należało do mnie, jako ministra Rolnictwa i Reformy Rolnej. Protestowaliśmy na próżno. Rozpoczęło się powolne zmiejszanie naszej obiecanej jednej trzeciej udziału w rządzie.

W drugim dniu pobytu w Polsce, udałem się do Krakowa, a następnie do wsi chorego prezesa Stronnictwa Ludowego, Wincentego Witosa. Wieś ta była odległa zaledwie 80 km od Krakowa, ale podróż trwała wiele godzin. Drogi były zatłoczone wojskami Armii Czerwonej, która powracała z Niemiec i zachodniej Polski, wioząc ze sobą zagrabione mienie w takiej ilości i rozmaitości, że trudno to opisać. Wielu żołnierzy było pijanych. Niektórzy jechali brawurowo w zrabowanych samochodach niemieckich, często je rozbijając. Inni zwycięzcy ciągnęli za sobą lub popychali do przodu płaczące dziewczęta polskie.

Zastałem Witosa chorego. Był nastrojony pesymistycznie. Trzykrotny premier Polski i jeden ze sławnych obrońców demokracji, żył teraz w biedzie i ciągłym niebezpieczeństwie. W 1939 roku został ranny w czasie wybuchu bomby niemieckiej i aresztowany. Później odesłano go do domu i umieszczono pod kontrolą Gestapo. Zdołał zmylić czujność swoich opiekunów i dołączyć do Podziemia. Próbowaliśmy wydostać go z Polski samolotem w 1944 roku, ale misja ta się nie udała. Zamiast cieszyć się pokojem po wojnie, był aresztowany i traktowany brutalnie przez NKWD. Przeprosił mnie za jedzenie, które mógł mi ofiarować. "Ostatnie moje kury", westchnął, "zostały skradzione tej nocy przez naszych oswobodzicieli, którzy przynoszą nam taką wolność i kulturę".

Złożyłem mu raport z obrad w Moskwie i opowiedziałem o szydzącej ze sprawiedliwości rozprawie, która skończyła się wyrokami skazującymi jego przyjaciół.

"Ja już tu długo nie będę", powiedział Witos, "ale pan żyje, więc musi pan pracować dzień i noc, aby zbudować mocne Stronnictwo Ludowe, tak mocne, aby mogło bronić Polskę przed bezprawiem, chaosem i rabunkiem, który ma miejsce".

Przyrzekłem, że dokonam tego.

Gdy wróciłem następnego dnia do Krakowa, przyszedł do mnie w południe polski generał komunistyczny i powiedział, że na Starym Rynku zebrał się wielki tłum ludzi, na tym samym rynku, na którym przemawiał w imieniu wolności Kościuszko, i na którym znacznie później gubernator niemiecki Frank, przeklinał "głupotę" polskiego oporu. Poszedłem tam natychmiast i przemówiłem do ludzi.

Generał (tak siebie tytułował) opuścił rynek razem ze mną w małym samochodzie. Tłum naciskał na nas tak mocno, że z trudnością mogliśmy posuwać się. Tymczasem kobiety, o twarzach wynędzniałych i pełnych nienawiści, krocząc obok nas wykrzykiwały, że człowiek, który siedzi koło mnie więził ich mężów, synów i braci.

I nagle w jednym momencie, którego nigdy nie zapomnę, ci wynędzniali, a jednak pełni nadziei ludzie – mężczyźni i kobiety – dźwignęli samochód na swoich ramionach i nieśli go chwilę. W zamieszaniu jedna z kobiet została rzucona na ulicę. Była zraniona, więc wyskoczyłem z samochodu, aby ją pocieszyć. Nie chciała jechać do szpitala.

"To nic nie znaczy", zawołała płacząc. "Pan wrócił, więc możemy znowu żyć! Mamy teraz coś, dla czego warto jest żyć".

Tłum otoczył generała. Zostałby pewnie zabity, gdyby nie moja interwencja. Nieśli mnie teraz na ramionach przez dłuższy czas, śpiewając polskie pieśni wolnościowe na całe gardło. I nagle gdy zakręciliśmy na rogu ulicy źle wróżąca cisza zaległa tłum. Była tu grupa pijanych oficerów Armii Czerwonej. Zachowywali się wojowniczo. Tłum zaniósł mnie tuż przed nich. Z pomruków, które wychodziły gdzieś aż z gardła przeczułem, że ci, którzy byli za mną szykowali się do ataku na tych oficerów, mimo że każdy z nich był dobrze uzbrojony.

Obecny między nimi ruski pułkownik, wyczuł zapewne niebezpieczeństwo, bo wydając okrzyk wyciągnął do mnie rękę. Pozdrowił mnie, a ja odpowiedziałem na jego pozdrowienie i napięcie opadło. Następnego dnia byłem na spotkaniu ludowców rejonu Krakowa. Gdy wyszedłem z zebrania tej nocy, ulica była upiornie pusta. Nie było na niej żywego ducha. Wydało mi się to dziwne, ale wsiadłem do mojego samochodu nie wiedząc o tym, że wszyscy inni, którzy brali udział w zebraniu, zostali po cichu aresztowani.

Dopiero wtedy przekonałem się, że na tej ulicy jednak było

życie. Ogniste salwy karabinu maszynowego przeszywały powietrze ponad moją głową i w świetle ich widziałem żołnierzy Armii Czerwonej i członków bezpieki stojących wzdłuż kamienic tak daleko, jak mogło sięgnąć oko. Jechałem tą 550 metrów długą ulicą z kulami gwiżdżącymi tuż nad moją głową. Ci ludzie mieli instrukcje. Ten dach ognia był po prostu ostrzeżeniem dla nas, abyśmy nie próbowali rozpoczynać naszej własnej niezależnej działalności politycznej. Mieszkańcy Warszawy pokazali już, że widzieli we mnie tego, któremu można zaufać. Dla mnie był to początek wyroku śmierci, który jednak nie został wykonany.

Zaraz po powrocie do względnego bezpieczeństwa w moim hotelu w Krakowie, zatelefonowałem do wojewody zakładając protest.

"Nic nie mogę zrobić", odpowiedział mi nerwowo. "Nikt się nie może sprzeciwić Urzędowi Bezpieczeństwa".

Następnego dnia na pierwszym posiedzeniu nowego rządu zakomunikowałem Bierutowi, że zrozumiałem cel tej kanonady.

"Wiem, że dał mi pan ostrzeżenie", powiedziałem, "ale jeśli pan myśli, że się przestraszę, to się pan myli. Mnie już ostrzegano poprzednio. Wiedziałem co mnie czeka, gdy tu powróciłem. Chcę, aby pan zrozumiał, że jestem gotów na wszystko".

Ogrom zadań, które na mnie czekały, przytłaczał mnie ciężko. Siły demokratyczne potrzebowały pomocy Wielkiej Brytanii i Ameryki, ale te dwa kraje jakkolwiek współdziałały w wypracowaniu zasad na podstawie których mieliśmy żyć – już dawno przeszły do innych spraw, zadowolone z załatwienia "polskiego problemu", jak go wtedy nazywano. I dlatego pomoc musiała nadejść z wewnątrz kraju. Musieliśmy apelować do sumienia (jeżeli je miał) naszego władcy; przywrócić ponownie do normalnego życia cywilnego niezależną polską inteligencję i robotników, rozrzuconych teraz po całej kuli ziemskiej oraz tych, którzy nie mogli dotąd ujawnić się się we własnym kraju. Mając wiarę w naszą własną pomysłowość przemawiałem w dniu 3 czerwca na placu Teatralnym w Warszawie do 50 tysięcy współrodaków.

"Powołanie do życia Rządu Jedności Narodowej powinno wzmocnić naszą pozycję na arenie międzynarodowej" mówiłem, myśląc o nagłej potrzebie pomocy UNRA i o kredytach. "Może niektórzy z was zastanawiają się nad rolą Stronnictwa Ludowego w tym rządzie. Niech mi wolno będzie powiedzieć,

że my członkowie Stronnictwa Ludowego odłożyliśmy na bok własne ambicje i ambicje partyjne w interesie jedności i dlatego przystąpiliśmy do tej koalicji. Stronnictwo zatrzyma wszystko to, o co zawsze walczyło – wiarę w wolne i niezależne życie, oraz niepodległość i suwerenność naszego kraju".

Wiedziałem, że było rzeczą nierozsądną walić głową w twarde mury Kremla, ale zdawało mi się, że mogłem użyć własnych słów Stalina z dobrym efektem, przez zacytowanie ich teraz.

"Jak wielką prawdę powiedział Stalin, gdy twierdził, że Rosja i Polska nie wystarczą same sobie, że muszą żyć w przymierzu z Wielką Brytanią i Francją i narodami słowiańskimi, i żyć w przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. My chcemy wziąć żywy udział w ustaleniu pokoju. I możemy. Gdy wylądowałem w Warszawie byłem mocno poruszony ogromnym zniszczeniem stolicy. Ale jeszcze bardziej byłem wzruszony nieugiętą postawą ludności Warszawy. Tacy ludzie nigdy nie zginą. Zbudują nową Warszawę, zbudują wolną Polskę.

Deklarujemy naszą lojalną współpracę z nowym rządem. Będziemy z nimi współpracować i spodziewamy się w zamian tego samego. Musimy żyć w jedności, bo inaczej nie osiągniemy naszych celów. Straciliśmy dużo inteligencji w czasie wojny – naukowców, inżynierów, lekarzy, adwokatów, pisarzy i artystów. Ci którzy są poza granicami powrócą i będą pracowali w Polsce i dla niej. Mam nadzieję, że nasi żołnierze, którzy tak odważnie walczyli na wszystkich frontach też powrócą, i apeluję teraz do tych nieustraszonych członków Podziemia, którzy jeszcze wciąż przebywają w lasach, aby wyszli z nich i rozpoczęli normalne życie. Polska straciła za dużo krwi. I nie stać jej teraz na walki bratobójcze".

Moje słowa były przyjęte z ogromnym uznaniem. I tu muszę powiedzieć bez złośliwości i próżności, że gdy przemawiali Gomułka i Osóbka-Morawski, jedyne oklaski jakie otrzymali były od ich klakierów. Ludzie nie znali ich, ani im nie wierzyli. Po przemówieniach tłumy zgromadziły się wokół mnie, a koło nich nie było nikogo prócz straży NKWD. Odeszli obaj w złości.

Dopiero następnego dnia miałem możność zobaczyć moją matkę w Poznaniu. Było to pierwsze z nią spotkanie od czasu, gdy jako prosty żołnierz dołączyłem do mego oddziału w 1939 roku. I chyba tylko łaską Opatrzności przeżyła ona wojnę i okupację bez szwanku.

W tym samym mieście i w tym samym dniu, przemawiałem znowu na Placu Wolności do ponad 50 tysięcy ludzi. Gdy doszedłem do tego punktu mojej mowy, w którym zacząłem nawoływać wszystkich, aby byli mocni, bo tylko w ten sposób możemy osiągnąć przyrzeczenia wolności dane nam w Jałcie, grupa komunistów zaczęła nagle intonować i skandować słowa chwały na cześć Bieruta. Zakrzyczano ich. Nim jednak dzień dobiegł końca, mój przyjaciel przyniósł mi komunistyczną broszurkę, przeznaczoną wyłącznie dla komunistów. Na jednej ze stron było moje nazwisko.

"Nie możemy pozwolić na to, aby Mikołajczyk wysunął się zbyt daleko do przodu", nakazywał ten szmatławiec. Był to początek lawiny druków, skierowanych przeciwko mnie i mojej partii.

W dniu 6 czerwca przystąpiono do gigantycznej repatriacji Polaków z ZSRR (gdzie setki tysięcy zostało zmuszonych do przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego) i z tej części Polski wschodniej, która została zagrabiona przez Sowiety. Polakom w Rosji dano termin na wniesienie takich podań do dnia 1 listopada tego roku. Miały one być adresowane do wydziału, który nazywał siebie "Komisja Prezydium Najwyższego Sowietu dla Rozważania Problemów Uzyskania Zrzeczenia się i Pozbawienia Obywatelstwa Radzieckiego".

Czekałem teraz na spotkanie Wielkiej Trójki w Poczdamie, bo wciąż wzrastały kłopoty zarówno mojej partii, jak i moje własne. Na posiedzeniach gabinetu przeważali teraz nie tylko komuniści i ich sympatycy spod innych szyldów, ale też zastępy komunistycznych wiceministrów. Zamiast poniżej dwóch tuzinów, było teraz obecnych na takich zebraniach ponad sto takich osób. A co ważniejsze, nadliczbowi brali czynny udział w pracach. Polskie Stronnictwo Ludowe, któremu przyrzeczono jedną trzecią ilości wiceministrów, dostało jednego. Po takiej parodii procedury demokratycznej, poszedłem do Gomułki i oświadczyłem mu, że jeśli nie zaprzestaną tych praktyk, zwrócę się w tej sprawie do społeczeństwa.

"Niech pan nie idzie zbyt daleko do ludzi" – zaryczał w furii. "Ludzie są i tak już przeciw nam. To są wariaci. Niech pan uważa na swoje kroki, bo będzie pan któregoś dnia żałował tego tak jak i oni pożałują".

"Nie może pan zabić nas wszystkich", powiedziałem mu. "Nie może pan wytępić całej ludności i nie może pan zgnieść

jej determinacji do życia w wolności. Pan wie, że pan nie wygra. Polacy są z natury anty-komunistyczni. Istnieje mała szansa, że może po upływie długiego czasu nakłoni ich pan do swojego sposobu myślenia, o ile ten sposób myślenia zawierałby choćby elementarne zasady człowieczeństwa. Ależ, na Boga, pan nigdy nie wbije w nas komunizmu".

Zerwał się z krzesła, rzucił się do mnie i trzymając rękę w kieszeni skierował przez materiał lufę rewolweru w moją pierś. Siedziałem spokojnie, bo nie mogłem nic innego zrobić. Trzęsąc się stał nade mną. Nie mógł mówić, bo dławiła go wściekłość.

"Niech mi pan da papierosa", powiedziałem.

Odskoczył ode mnie i przez chwilę przechadzał się po biurze.

"My tych ludzi dostaniemy", zapienił się. "A i pana też dostaniemy".

Polskie Podziemie rozwiązało się formalnie na początku lipca, wydając oświadczenie, które wyrażało obawy i nadzieje całego kraju. Potwierdziło ono zasady Karty Atlantyckiej, mówiło o nieustającej walce duchowej Narodu Polskiego i wzywało do usunięcia Armii Czerwonej i tajnej policji z ziem polskich. Domagało się również zachowania instytucji demokratycznych i wolności.

Bierut, minister Spraw Zagranicznych Rzymowski i ja, byliśmy wybrani do wyrażenia poglądów Tymczasowego Rządu na różne zagadnienia, które stały przed Wielką Trójką na jej spotkaniu w Poczdamie. Profesor Grabski dostał pozwolenie na przedstawienie swoich poglądów na piśmie.

Moja sytuacja była bardzo trudna. Postępując w myśl dyrektyw Kremla, Bierut i Rzymowski rozpoczęli akcję mającą na celu zniweczenie ojcowskich zainteresowań prezydenta Trumana i Churchilla – a po jego porażce w wyborach brytyjskich, które miały miejsce w połowie obrad Wielkiej Trójki – premiera Attlee. Słowem i czynem, tych dwóch polskich komunistów domagało się ziem zachodnich, ale robili to w tak wykalkulowany sposób, aby sprowokować Brytyjczyków i Amerykanów do wyrażenia sprzeciwu. Podwójna gra była zupełnie wyraźna: Gdyby Wielka Brytania i Stany Zjednoczone odmówiły oddania Polsce ziem zachodnich, rząd Bieruta byłby uprawniony do wydania oświadczenia, że postanowienia Jałty nie mają już mocy. A duchowy i fizyczny przywódca Bieruta, Stalin, mógłby wtedy powiedzieć do narodu polskiego: "Rosja jest waszym jedynym

przyjacielem. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zgodziły się na zabranie wam wschodniej części Polski, a teraz nie chcą dotrzymać obietnicy danej wam odnośnie ziem na zachodzie". Komuniści mieli jeszcze coś innego na myśli. Ta część Niemiec, która miała przypaść Polsce, była kontrolowana przez Armię Czerwoną. Gdyby więc żądania Polski zostały odrzucone, te ziemie pozostałyby pod opieką Rosji tak długo, jak długo trwałaby okupacja.

Ostrzegłem Amerykanów i Brytyjczyków o tych ukrytych intencjach komunistów i wezwałem ich, aby połączyli porozumienie w sprawie żądań granicznych z zastrzeżeniem, że polski rząd tymczasowy musi wykonać przyrzeczenia dane narodowi polskiemu odnośnie wolności. Ostrzeżenie moje musiało być dane prywatnie. Kiedy zostałem wezwany do stawienia się przed Mołotowem, Edenem i Byrnesem, aby dać publicznie wyraz moim zapatrywaniom, zrobiłem to w następujący sposób:

Przypomniałem Wielkiej Trójce, że przywódcy nazistów, nawet w obliczu nieuniknionej klęski mieli to pocieszenie, że zmienili życie ekonomiczne Europy tak, aby ją związać z Niemcami. I dlatego odpowiednia wymiana handlowa pomiędzy Wielką Brytanią, Francją, Włochami, Czechosłowacją i Polską oraz krajami Skandynawii mogłaby zapobiec chaosowi wprowadzonemu przez Niemcy, strzegłaby przeciw powstaniu nowej agresji ze strony Niemiec i wzmocniłaby każdy zainteresowany kraj. Zwróciłem ich uwagę i na to, że przyznanie Polsce ziem na zachodzie stałoby się gwarancją przeciw odrodzeniu się potęgi militarnej Niemiec. Niemcy były w stanie prowadzić wojnę, dlatego, że posiadały zagłębie Ruhry, i że ich ziemie wschodnie – które mają przypaść teraz Polsce – wspierały ich przemysł zbrojeniowy znajdując się poza zasięgiem bombardowania aliantów.

Niemcy, mówiłem dalej, wspierały swoją wojnę agresji pieniędzmi, które wymuszały na Polsce, Czechosłowacji, Węgrach i Jugosławii za używanie dróg wodnych na Odrze i Łabie. Sugerowałem, aby teraz Polska dostała prawo kontroli tych wód w proponowanych granicach na zachodzie i mogła również kontrolować ich ujście, Szczecin, oraz zawrzeć odpowiednie porozumienia z krajami, których statki handlowe podążają tymi drogami.

Wskazałem również, że więcej niż półtora miliona Polaków żyło na tych terytoriach i w Prusach Wschodnich. W latach

przedwojennych Niemcy opuszczali te ziemie tak masowo, że zmusiło to Rzeszę do zatrudniania Polaków zarówno w przemyśle jak i na roli. W konsekwencji znaczna część tych ziem była uprawiana i ich wartość podniesiona pracą Polaków.

Co ważniejsze Polska potrzebuje tych ziem dla milionów swoich obywateli, którzy opuszczą ZSRR i wyjadą z wschodniej części Polski. Umieszczenie tych ludzi na i tak już przepełnionych ziemiach centralnych pozostałej Polski spowodowałoby chaos ekonomiczny, nie tylko dla nich, ale i dla tych, którzy tam mieszkają.

Ostatni argument, którego użyłem na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki to stwierdzenie, że nawet po przyznaniu Polsce ziem zachodnich, będzie ona teraz o 22 procent mniejsza niż przed wojną, podczas gdy Niemcy będą mniejsze tylko o 18 procent. Polska przedwojenna zajmowała 389 700 kilometrów kwadratowych. Po zabraniu jej ziem wschodnich i dodaniu tych na zachodzie, będzie posiadała 312 030 kilometrów kwadratowych – co oznacza, że stracimy 77 670 kilometrów kwadratowych.

Nim zacząłem mówić, ministrowie spraw zagranicznych złożyli oświadczenie, że nie zamierzają komentować tych spraw w czasie tego posiedzenia. Jednak gdy skończyłem, Mołotow przemówił, mając widocznie nadzieję, że Brytyjczycy i Amerykanie odrzucą chociaż część propozycji odnośnie kompensacji na zachodzie.

Mówił szybko i w taki sposób, jak człowiek, który przychodzi z pomocą oszukiwanemu przyjacielowi. Zakończył swoje wywody słowami: "Polska jest naszym najlepszym przyjacielem. Musimy więc bronić jej interesów".

Ale Byrnes i Eden byli przygotowani na to.

"Polska była przez długie lata w przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi", powiedział Byrnes, "i jesteśmy zdeterminowani utrzymać ten stan rzeczy na przyszłość. Eden patrzył przez chwilę na Mołotowa, po czym powiedział:

"Pan chyba pamięta, że Wielka Brytania weszła do wojny w 1939 roku w obronie swojego sprzymierzeńca Polski".

W ostatnich dniach spotkania Wielkiej Trójki, prosiłem Trumana i Attlee, aby wyrazili swoją zgodę na granice zachodnie i mocno nalegali na to, aby Polski Rząd Tymczasowy dał definitywne zapewnienie, że wykona postanowienia Jałty odnośnie wolnych i nieskrępowanych wyborów. Apelowałem do nich

również, aby postarali się o stworzenie w Polsce warunków, w których przeprowadzenie takich wyborów będzie możliwe.

Bevin odbył wiele rozmów na ten temat z Bierutem i innymi. Przyrzeczono mu, że Tymczasowy Rząd zapewni zarówno swobody polityczne jak i religijne, i że wybory odbędą się "w ciągu roku a może i wcześniej".

W ostatecznym wyniku oświadczenie Wielkiej Trójki oddało Polsce prawa administracji terytoriów na wschód od rzek Odry i zachodniej Nysy. Zawierało ono również stwierdzenie, że Polski Rząd Tymczasowy zgodził się na możliwie szybkie przeprowadzenie wolnych i nieskrępowanych wyborów.

Następna oficjalna wzmianka o Polsce w oficjalnej Deklaracji Poczdamskiej znajdowała się w tej sekcji, która dotyczyła sprawy odszkodowań od Niemiec. Było tam napisane, co następuje: "ZSRR bierze na siebie obowiązek załatwienia roszczeń Polski do odszkodowań ze swojego udziału reparacyjnego".

Był to cios godzący w niezależność ekonomiczną Polski, ponieważ po cichu zrobił z nas satelitę w sprawach bezpośrednio dotyczących odbudowy naszego kraju. W ogólnym wyniku jednak Poczdam był korzystny dla Polski. Mieliśmy przecież mniej więcej ustalone granice na zachodzie; zdobyliśmy dom dla tych, którzy mieli przybyć ze wschodu; grabież Armii Czerwonej została zahamowana na tych terenach, które były dotąd rosyjską strefą okupacyjną. Była więc nadzieja, że będzie można rozpocząć tam nowe życie.

Porozumienie w Poczdamie zapewniło też wycofanie wojsk sowieckich z Polski. Tuż po powrocie do Warszawy w dniu 2 sierpnia 1945, siły demokratyczne w Rządzie Tymczasowym uzyskały ogłoszenie ogólnej amnestii dla Armii Krajowej. Nie włączono do niej jednak przywódców. Komuniści wiedzieli, że żołnierze, którzy stali wiernie za nimi przez cały okres podziemnych walk z Niemcami, przyjmą niechętnie amnestię, która nie objęła ich dowódców. Celem tego rozłamu było oddzielenie oficerów od szeregowych. Ale odważni oficerowie Armii Krajowej dali rozkaz swoim podkomendnym ujawnienia się i dołączenia do społeczeństwa. I oto na skutek aktu poświęcenia, który zagrażał życiu tych, którzy wydali te rozkazy, więcej niż dwieście tysięcy członków Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich wróciło do normalnego życia. Zaoszczędziło to Polsce dalszego rozlewu krwi.

W połowie sierpnia wezwano członków Rządu Tymczaso-

wego do Moskwy na konsultacje w sprawie naszych łącznych reparacji wojennych. Dowiedzieliśmy się jednak po przybyciu na Kreml, że będzie omawiana nie tylko sprawa reparacji, ale też i sprawa granic. Mówiliśmy najpierw o reparacjach. Mołotow poinformował nas na pierwszym posiedzeniu, że nasz udział w tym, co Rosja zamierza wydostać od Niemców, będzie wynosił piętnaście procent. Miało to być w przybliżeniu około pięćset milionów dolarów.

"Polska ma więcej szczęścia niż Rosja", skarżył się. "Dostaniecie te pieniądze w dodatku do sześciu bilionów dolarów, które już otrzymaliście".

"Jakie sześć bilionów", zapytałem zdumiony.

"Czy pan nie rozumie?" zapytał Mołotow ozięble. "Polska oddała Rosji ziemie wschodnie. Wartość pozostawionej tam własności wynosi trzy i pół biliona dolarów, podczas gdy wartość tego, co Polska dostała od Niemiec wynosi dziewięć i pół biliona. Jest więc jasne, że Polska zyskała sześć bilionów dolarów".

Nim zdołałem zakwestionować jego sposób liczenia, dodał: "Jeżeli chodzi o Związek Sowiecki, to staramy się nakłonić Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, aby nam przyznano tylko dziesięć bilionów tytułem reparacji od Niemiec, ale oni stwarzają nam trudności.

"Jedną chwileczkę", powiedziałem. Mówi pan, że wartość własności w nowej części Polski na zachodzie wynosi dziewięć i pół biliona. Czy pan nie pamięta, że zabraliście z tych ziem fabryki, koleje, zakłady przemysłowe, domy i inwentarz żywy i wszystko to, co mogliście wywieźć do ZSRR?"

Mołotow śmiał się z tego, szydząc. "O, to wszystko warte jest około pięćset milionów", po czym natychmiast odroczył zebranie.

W drugim dniu naszych "rozmów handlowych" w Moskwie, Bierut, Hilary Minc – minister Handlu i Przemysłu i wiceminister Spraw Zagranicznych – Zygmunt Modzelewski zgodzili się na oddanie ZSRR 51 procent udziału w posiadaniu i zarządzie dóbr, które otrzymaliśmy na zachodzie, mimo zastrzeżeń konferencji w Poczdamie, że własność ta miała być administrowana wyłącznie przez Polskę. Bierut i inni zjawili się dopiero o szóstej wieczorem w naszej kwaterze, najwyraźniej zadowoleni z umowy, którą zawarto. Premier Osóbka-Morawski nie był zaproszony na konferencję i był mocno urażony. Powiedział mi jednak co się stało. Radziłem mu, aby bronił Polskę przed tego rodzaju

presją i pokazałem mu odpowiedni paragraf umowy w Poczdamie, który wyraźnie odmawiał Rosji prawa stawiania takich żądań.

Gdy spotkaliśmy się na zebraniu następnego dnia, był on po raz pierwszy po mojej stronie. "Nie zgodzę się nigdy na to, co zrobiliście", wykrzyknąłem i Osóbka-Morawski poparł mnie tym razem. W rezultacie tego Rosja przedstawiła jedną ze swych rzadkich kontrpropozycji. Domagała się mianowicie dwanaście milionów ton polskiego węgla rocznie przez cały okres okupacji Niemiec przez Armię Czerwoną. Oznaczało to w praktyce cały nasz eksport zagraniczny. Mołotow nalegał na początku, aby Rosja nie musiała płacić za ten węgiel. Po dłuższej jednak dyskusji zgodzono się, że Rosja zapłaci przynajmniej koszt wydobycia tj. około pięć do sześciu dolarów za tonę.

Już po podpisaniu tej umowy, Osóbka-Morawski dowiedział się, że Minc pozwolił Rosjanom wstawić dodatkową klauzulę, która obcięła zapłatę do jednego dolara i dwudziestu pięciu centów. (W tym czasie Dania i Szwecja ofiarowały nam dwanaście dolarów za tonę – co miało być później podniesione do szesnastu.) Zaatakowałem ten rabunek, za co grupa lubelska oskarżyła mnie o chęć zerwania stosunków sowiecko-polskich. Przypomniałem im, że Szwecja chciała nam dać 100 milionów koron, jako przedpłatę za węgiel. I że mogliśmy dostać za to środki transportowe, żywność, narzędzia i sprzęt elektryczny, tak bardzo nam potrzebne do odbudowy gospodarczej kraju. Inne kraje złożyły równie atrakcyjne oferty. Powiedziałem im również, że zgodziliśmy się płacić Rosji – która w rzeczywistości powinna płacić nam za najechanie naszych ziem jako sprzymierzeniec Hitlera – ekwiwalent ponad 100 milionów dolarów rocznie. Minc zaszydził ze mnie. "Zapomniał pan jak dużo Rosja zrobiła dla nas, jak oswobodziła nas i pomogła nam".

"Pomogła nam", krzyknąłem. "Gdyby Hitler nie zaatakował jej, byłaby dotąd wrogiem naszym i naszych aliantów". Nie przydało się to jednak na nic. Sprawa była załatwiona.

Mołotow nie skończył z nami jeszcze. Wezwał nas do siebie jeszcze raz. "Musimy zrobić coś w sprawie granic", powiedział jakby od niechcenia. "Będzie to zwykła formalność. Wszystkie zagadnienia zostały już załatwione. Pozostaje nam wyrażenie zgody na linię graniczną w Prusach Wschodnich".

Przerwałem mu. "Co ma pan na myśli przez "tylko formalność". Zezłościło go to.

"Wie pan doskonale o czym ja mówię", ofuknął mnie. "Zgodziliśmy się na tę linię graniczną i na kierunek tej linii w południowym sektorze frontu i podpisaliśmy to, w dniu 25 lipca 1944. Osóbka-Morawski jest tu obecny. Może to potwierdzić. On to podpisał.

Mołotow mówił o koncesjach, które Rosja wymusiła na swoich agentach lubelskich. Stało się to jeszcze przed zapewnieniem, które Stalin mi dał w czasie mojej pierwszej wizyty odnośnie wyrównania na ziemiach zachodnich. Zdając sobie teraz sprawę z jeszcze jednej zdrady, poprosiłem Osóbkę-Morawskiego, choć z ciężkim sercem, aby mi pokazał mapę, która wskazałaby rozmiar tego zdradzieckiego ustępstwa.

"Zapomniałem ją przynieść", wymamrotał.

Mołotow był oczywiście przygotowany na to. Pokazał mi mapę i podpisane porozumienie. Wielka Trójka oddała Rosji w Poczdamie Królewiec i część wybrzeża w tym rejonie, ale linia, na którą wyraził zgodę Osóbka-Morawski dała więcej ziemi na północy. Zgodzono się w Poczdamie, że Rosja zajmie Lwów i okolicę naokoło niego. Ale przecież linia Curzona nie biegła nigdy aż tak daleko na południe jak Lwów. Teraz była poszerzona w taki sposób, że obejmowała nie tylko Lwów, ale wcinała się ostro w stronę Czechosłowacji poza Sianki i Użok. Straciliśmy w ten sposób kilka wartościowych rafinerii ropy naftowej, ważny węzeł kolejowy, miasto Chyrów i wiele innych posiadłości – a wszystko za pociągnięciem służalczego i zdradzieckiego pióra Osóbki-Morawskiego. Zacząłem gwałtownie protestować, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wbrew swoim nastrojom ustępstw, które pchnęły je do oddania Rosji 48 procent naszego terytorium, nie usankcjonowały nigdy tej nowej grabierzy, a szczególnie na tle tych części tekstu umowy w Jałcie, które postanawiały co następuje:

"Trzej przywódcy rządów uważają, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona z odstępstwami od niej w niektórych rejonach od pięciu do ośmiu kilometrów na korzyść Polski".

Mołotow nie dał mi skończyć. "Widzę, że rząd polski nie uznaje zobowiązań zaciągniętych przez jego poprzednika", warknął.

Odpowiedziałem, że "nie jestem związany decyzjami, które powziął rząd nie uznawany w owym czasie. Nie miał on autorytetu moralnego odpisania tych ziem na straty. Żądam,

abyśmy mogli rozmawiać ze Stalinem w tej sprawie".

Nim jednak spotkaliśmy się ze Stalinem, Mołotow, nagle nastrojony ugodowo, pozwolił nam na kierowanie naszej żeglugi z ważnego polskiego portu Elbląga do kanału, który prowadzi do zatoki Gdańskiej. Kanał ten leży około 30 mil od rosyjskiego Królewca i jest jedynym wyjściem dla tych portów, które utrzymywaliśmy w zakorkowanym rejonie.

Gdy wreszcie Stalin przyjął nas w swoim gabinecie, aby wysłuchać raportów z naszych rozmów z Mołotowem, był bardziej zły niż kiedykolwiek widziałem go przedtem. Skierował się do Osóbki-Morawskiego i Bieruta i ryknął, aby natychmiast odnowili swoją zgodę na granicę, którą ustalono bez porozumienia z Polskim Rządem w Londynie. Zgodzili się bez zwłoki. Stalin zaatakował wtedy Mołotowa i udzielił mu pioronującej nagany.

"Nie miał pan prawa pozwolić tym ludziom na używanie tych wód dla ich żeglugi", burzył się. "Nie zgodzę się na to. Nie chcę, aby zagraniczni szpiedzy śledzili nas w Królewcu. Wie pan doskonale, że założyliśmy tam bazę marynarki wojennej".

Zostaliśmy zdymisjonowani jak wasale. Kazano nam wracać do Warszawy.

Stalin odwrócił się w złości od poddańczych mruczeń Osóbki-Morawskiego, Bieruta i innych, którzy próbowali go przepraszać.

W kilka godzin później ogłoszono światu, że Rosja okazała wspaniałomyślne wyrozumienie w dyskusjach dotyczących granic Polski.

"W umowie dotyczącej wyznaczenia granic", czytało się w oświadczeniu Moskwy, "oprócz kilku małych odchyleń od linii Curzona na korzyść Polski, Rosja Sowiecka odstąpiła na rzecz Polski dwa większe dystrykty. Pierwszy około 80 km na północny zachód od Lwowa i drugi w rejonie Puszczy Białowieskiej, pomiędzy Brześciem Litewskiem i granicą Litwy. Jeden rejon przysporzył Polsce pas ziemi szerokości trzydziestu km. Drugi stanowił odchylenie dwudziestu kilometrów na korzyść Polski" – stwierdzał komunikat.

Oświadczenie to zostało przyjęte jako rzeczywistość przez prasę wolnego świata.

ROZDZIAŁ XII

ROZPOCZYNA SIĘ TERROR

Podrobione Stronnictwo Ludowe

Zatruty papieros

Morderstwo w lesie

Terror, podpalanie, bojkot

Człowiek z grobowca

Chłopcy z Harcerstwa otrzymują zapłatę



W Polsce miałem dużo do zrobienia w zakresie politycznym. Nasze Stronnictwo Ludowe, jakkolwiek stare i mocno zakorzenione, nie było jeszcze oficjalnie uznane przez nowy rząd. W rzeczywistości inna partia o tej samej nazwie została stworzona nieco wcześniej przez ludzi z Lublina. Była ona inspirowana przez komunistów, ale duża część zarówno jej przywódców jak i członków nie była czerwona. Dużo członków prawdziwego Stronnictwa Ludowego zostało zwabionych do niej w przekonaniu, że była to stara partia Wincentego Witosa i moja.

Jedną z pierwszych moich czynności po powrocie do Warszawy było złożenie wizyty dwu moim starym przyjaciołom, którzy zajmowali wysokie stanowiska w tej podrobionej partii. Jeden z nich, to jej przewodniczący, Stanisław Bańczyk; drugi to sekretarz generalny, Bolesław Ścibiorek. Znałem również Franciszka Litwina, ministra Zdrowia, który był członkiem

komitetu wykonawczego tej partii.

W rezultacie rozmów, doszliśmy do przekonania i zdecydowaliśmy, że inspirowana przez rząd partia chłopska zostanie połączona ze starym Stronnictwem Ludowym. Witos miał pozostać przewodniczącym tej poszerzonej partii; ja pierwszym wiceprzewodniczącym, a Bańczyk drugim. Skoro tylko komuniści dowiedzieli się o tym porozumieniu, ogłosili, że nie będą popierać tej partii. Jakób Berman powołując się na swój tajny autorytet jako członek politbiura, złożył Bańczykowi wizytę i powiedział mu: "Będzie pan żałował, jeśli ośmieli się pan to zrobić".

Bańczyk odpowiedział mu natychmiast, że nie jest to jego sprawa. "To jest nasza sprawa i wyłącznie nasza, czy zdecydujemy się połączyć", zakończył.

Berman patrzył na niego dłuższy czas. "Niech pan pamięta to co powiedziałem, ostrzegł go i odszedł.

Później już w hotelu dwóch uzbrojonych mężczyzn weszło do pokoju Bańczyka. Obaj wyciągnęli pistolety. "Zostanie pan zabity, jeśli połączy się pan z Witosem i Mikołajczykiem", powiedział jeden z nich.

Bańczyk był odważnym człowiekiem. Poza tym nie mógł uwierzyć, że podobne rzeczy mogły się dziać pod władzą rządu, który między innymi miał poparcie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

"Co wy macie do powiedzenia w tych sprawach?", pytał gniewnie. "Wynoście się!"

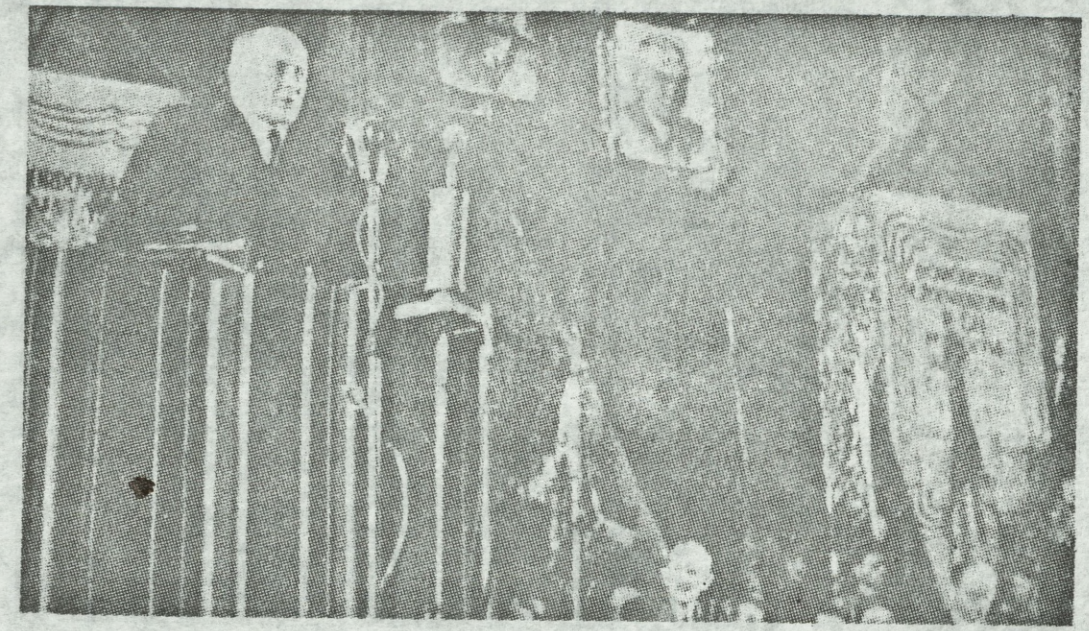
Możliwe jest, że byłby wtedy zastrzelony, gdyby nie jego przyjaciele, którzy pojawili się w drzwiach. Uzbrojeni mężczyźni odeszli pospiesznie.

Następnego dnia na rozkaz komunistów zwołano naczelne władze podrobionego Stronnictwa Ludowego. Zgłosiło się około trzydziestu członków nowej partii – wielu z nich nie było komunistami. Na salę weszło więcej niż sto komunistów i członków bezpieki. Podano szybko wniosek o wyrzucenie Bańczyka ze stanowiska przewodniczącego. Wniosek ten przeszedł niezwłocznie.

Litwin został ostrzeżony w podobny sposób przeciwko temu połączeniu. Także protestował. Jeden z jego strażników ofiarował mu wtedy papierosa, aby niby zakończyć tę sprawę. Papieros był zatruty i Litwin o mało nie umarł. Chorował kilka tygodni i ostatecznie zrezygnował ze swego stanowiska w rządzie.



Spalona wieś Wąwolnica koło Puław



Na Kongresie wybrano jednomyślnie Mikołajczyka następcą Witosa

Gdy traktowano nas w ten sposób, nowy brytyjski minister Spraw Zagranicznych, powiedział w Izbie Gmin, w dniu 20 sierpnia 1945:

"Dałem do zrozumienia polskim delegatom w Poczdamie, że naród brytyjski pragnie żyć w przyjaźni z narodem polskim i nic nie stanie na przeszkodzie tej przyjaźni – chyba tylko odmowa wprowadzenia w życie tych gwarancji, do których się zobowiązali.

Spodziewamy się w szczególności, że wszystkie główne polskie demokratyczne partie, takie jak Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy, na równi z partią komunistyczną będą miały prawo wziąć udział w wyborach, przedstawić swój program i swoich kandydatów, i że wolność słowa, oraz bezstronna sprawiedliwość będą zagwarantowane wszystkim obywatelom polskim.

Pytałem Stalina, czy wojska rosyjskie zostaną wycofane z Polski. Zapewnił mnie, że ją opuszczą – za wyjątkiem małej grupy, która jest tam konieczna dla strzeżenia dróg komunikacyjnych dla wojsk sowieckich w Niemczech. Uważam, że nie jest to nierozsądne. Istnieje również w Polsce zagadnienie więzień i tajnej policji. I to musi być wyjaśnione. Ale wobec zapewnień, które zostały mi dane, wzywałbym wszystkich Polaków, zarówno wojskowych jak i cywilów, aby wrócili do swego kraju i pomogli budować nową Polskę. Tam zrobią dla niej więcej, niż będą mogli to uczynić żyjąc z dala od niej".

We wrześniu 1945 roku stare Stronnictwo Ludowe zebrało się w Krakowie. Witos chociaż bardzo chory był obecny. W jednym pełnym rozmachu tygodniu, powzięliśmy dużo definitywnych kroków. Wyniki ogłosiliśmy w dniu 22 tego miesiąca. W pierwszym rzędzie ustaliliśmy, że nie możemy w dobrej wierze, połączyć się z inspirowanym przez komunistów Stronnictwem Ludowym. Nasza nazwa została zmieniona na Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Zdecydowaliśmy wtedy, że zwrócimy się o poparcie bezpośrednio do społeczeństwa.

Po wydaniu apelu o zwołanie Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego, wezwaliśmy wszystkich Polaków do pomocy "w budowanie nowej Polski demokratycznej, która byłaby rządzona przez prawo i sprawiedliwość i miała zdrową i sprawiedliwą strukturę ekonomiczną". Wydaliśmy następnie serię deklaracji i sloganów i przedłożyliśmy nasz program.

Ogłosiliśmy, że Polskie Stronnictwo Ludowe wejdzie do

Zamordowanie Ścibiorka zmusiło mnie do postawienia gabinetowi żądania o wyznaczenie specjalnej komisji, która przeprowadziłaby dochodzenia w sprawie jego śmierci i Kojdra, jak również w sprawie aresztowań naszych członków i działaczy terenowych. Gomułka mocno sprzeciwił się temu.

"Sformowanie takiej komisji", orzekł on, "byłoby wyrażeniem votum nieufności ministrowi Bezpieczeństwa".

Na znak protestu, członkowie gabinetu, którzy należeli do PSL opuścili zebranie w dniu 6 grudnia 1945. Wróciliśmy na następne zebranie, ponieważ Osóbka-Morawski przyrzekł nam, że taka komisja zostanie sformowana. Powołano ją do życia, ale bez skutku. Nigdy nie działała.

Terror wzmógł się do niemożliwych granic. W rejonie Wrocławia aresztowano wszystkich członków komitetu wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Niektórzy byli torturowani. W Bochni siedziba U.B. stała się domem zgrozy. Bartkowicz, naczelnik tego urzędu, który blisko współpracował z Gestapo w czasie okupacji, a przedtem był notowanym kryminalistą, stał się teraz jednym z najbardziej niebezpiecznych tyranów. Zamordował on w dniu 8 września burmistrza Bogucic, Józefa Kołodzieja; Wojciecha Kaczmarczyka, bohatera Podziemia i lokalnego prezesa organizacji młodzieżowej – Wici; Władysława Kukiela, zarządcę miejscowej mleczarni i Stanisława Mariasza, działacza PSL. Wkrótce potem, Bartkowicz zamęczył powolnymi torturami burmistrza Łapanowa, Jana Jarotka, i to w obecności jego syna. Wydał następnie rozkaz podległym mu oprawcom pochwycenia Józefa Szydłowskiego, lokalnego członka komitetu wykonawczego PSL. Nim go zastrzelono, wycięto mu język, wyrwano paznokcie i wypalono mu pogrzebaczem oczy.

Wójt wsi Sarnaki koło Siedlec, Gregorczuk, został zabity w obecności mieszkańców całej wsi za wygłoszenie serii przemówień, w których wzywał swoich wyborców do interesowania się sprawami politycznymi. Domy w tej wsi zostały spalone przez UB.

W listopadzie 1945 r., aresztowano ponad pięćset mężczyzn w okolicy Tarnobrzegu, za zwołanie zebrania ku uczczeniu pamięci Witosa. Było pomiędzy nimi wielu profesorów gimnazjalnych. Uczniowie, którzy uprzedzili nauczycieli, że nadchodzą ubowcy, zostali za to mocno pobici. Na znak protestu około trzy tysiące osób podpisało rezolucję, potępiającą tego rodzaju praktyki. I nawet takie protesty, po pewnym czasie, zaczęły być uważa-

ne za przestępstwo wobec państwa. W rejonie Ostrowa Wielkopolskiego 150 ludzi zostało usuniętych z ich gospodarstw i osadzonych w obozie, który zajmowali uprzednio niemieccy więźniowie. Zwolniono Niemców, aby zrobić poza drutem miejsce dla Polaków. W Kępnie wyciągnięto z domów na początku listopada około trzysta osób. Większość z nich została zwolniona po pewnym czasie, ale niektórzy nie wrócili nigdy. Przedstawiciele PSL znaleźli groby czterdziestu ośmiu zaginionych osób w pobliżu Urzędu Bezpieczeństwa w Kępnie.

W dniach 30 listopada i 1 grudnia tego roku UB i oddziały Armii Czerwonej dokonały najazdu na wsie Lempiec i Kobusy w rejonie Bialska. Zastrzelili oni dziewięciu członków Polskiego Stronnictwa Ludowego pod zarzutem, że utrzymywali oni kontakty z "kryminalnym podziemiem". Był między nimi Józef Łempicki, ojciec sześciorga dzieci.

W Mławie, urząd bezpieczeństwa zastrzelił trzech braci Gójskich i ostrzegł czwartego, dziennikarza pracującego w Warszawie, działacza naszego ruchu młodzieżowego, że musi odtąd współpracować z UB, jeżeli nie chce, aby go spotkał ten sam los. W dniu 15 stycznia 1946 r., tuż przed otwarciem kongresu, UB aresztowało w Mławie Franciszka Nygowskiego i Jana Brzozowskiego. Ich nagie ciała znaleziono następnego dnia w pobliskim lesie.

Mieliśmy konkretne dowody na to, że tzw. doradcy UB, czyli NKWDyści brali udział w morderstwach. W dniu 11 stycznia w Siedlcach, rosyjski doradca był obecny i asystował w wymordowaniu rodziny Kotuniaków, która składała się z ojca PSL-owca, matki oraz trojga dzieci. Dwie noce później w Działdowie inny rosyjski agent był obecny i pomagał komendantowi UB w zamordowaniu prezesa komitetu miejscowego PSL, Bernarda Zielińskiego.

W dodatku do teroru fizycznego, który był tylko małą częścią popełnianych przestępstw, Polskie Stronnictwo Ludowe wystawione było na szykany polityczne. Zbojkotowaliśmy sesję tymczasowego sejmu (wyznaczonego przez Bieruta), gdy zwołano go poprzedniego lipca. Według umowy zawartej w Moskwie byliśmy uprawnieni do jednej trzeciej mandatów w tym zgromadzeniu, czyli 145 przedstawicieli. Bierut ofiarował nam arbitralnie trzydzieści mandatów i gdy zaczęliśmy mocno protestować, wykreślił z listy dwóch naszych wybitnych działaczy: Mierzwę i Korbońskiego. Tymczasowy sejm został zwołany

ponownie pomiędzy 29 grudniem 1945 r. i 3 styczniem 1946 r. Tym razem ofiarowano nam pięćdziesiąt dwa miejsca, daleko od jednej trzeciej, do której byliśmy uprawnieni. We własnej obronie byliśmy jednak zmuszeni do wzięcia udziału w posiedzeniach, bo miało być przeprowadzonych wiele ustaw, które dotyczyły nie tylko prawa istnienia naszej Partii w kraju, ale i przyszłości Polski. Na agendzie znalazła się sprawa nacionalizacji wielkiego i drobnego przemysłu oraz sprawa powołania komisji, która miała wypracować nowe prawo wyborcze. Chcieliśmy, aby głosy nasze były słyszane w obu sprawach.

Byliśmy więc obecni i w rezultacie naszych protestów uzyskaliśmy pewne korzyści. Gdy Minc przedstawił nową ustawę upaństwowienia, byliśmy w stanie zmusić rząd do wyrażenia zgody na dalsze prowadzenie przedsiębiorstw rolnych przez kooperatywy chłopskie. Uzyskaliśmy zgodę na przywrócenie prywatnych przedsiębiorstw tam, gdzie były one upaństwowione bezprawnie. Nie udało się nam jednak uchronić od upaństwowienia drukarni – co oznaczało koniec wolnej prasy w Polsce – i nie udało nam się również uchronić od upaństwowienia niektórych interesów zatrudniających mniej niż sto osób. Rząd zdecydował w tym wypadku, że tylko interesy zatrudniające mniej niż pięćdziesiąt osób będą wyjęte spod upaństwowienia "z wyjątkiem wypadków, kiedy wchodzą w grę interesy narodowe".

W odpowiedzi na nasze protesty przeciw aresztowaniu naszych członków, komuniści zaatakowali, używając wyzwisk, mnie, naszego ministra Szkolnictwa, i ministra Poczt i Telegrafów. Nie pozwolono nam wyznaczyć następcy na wakujące miejsce po Witosie. Zgodzono się jednak na danie nam jednego miejsca w komisji, która miała wypracować nowe prawo wyborcze.

Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego zebrał się w Warszawie 19 stycznia 1946 r. w napiętej atmosferze. Zanotowaliśmy z dumą, że wbrew wielkim trudnościom, członkostwo nasze wzrosło do 600 000. Skrytykowaliśmy terror stosowany wobec nas, domagaliśmy się wczesnych wolnych wyborów, zakończenia policyjnego terroru i zażądaliśmy zniesienia dwóch ministerstw – bezpieczeństwa i propagandy. Powiedzieliśmy, że milicja powinna wrócić pod kontrolę ministra Spraw Wewnętrznych. Jeżeli chodziło o Ministerstwo Propagandy, to jedyną jego funkcją jak dotąd, było szerzenie propagandy komunistycznej i dławienie niezależnej myśli. Kongres wybrał mnie jednogłośnie



Józef Hachlica przed progiem własnej chałupy



NAPAD WILKÓW NA ZAGRODĘ CHŁOPSKĄ

następcą Witosa.

Ogłosiliśmy nasze rezolucje. Nasza komisja prawnicza wydała deklarację, że podstawą każdego porządku społecznego musi być poszanowanie istniejących praw, i że nie tylko zwykły obywatel, ale też i rząd musi stosować się do obowiązującego prawa. Nieprzestrzeganie go przez obywateli prowadzi do anarchii; nieprzestrzeganie go zaś przez władze prowadzi niezawodnie do państwa policyjnego, ostrzegła komisja. A ponadto dodała: "Duch wolności i prawdziwej demokracji powinien przenikać wszystkie zarządzenia i przepisy prawne; dwie szczególne wartości powinny być chronione przez to prawo – życie człowieka i jego wolność".

Inne punkty deklaracji tej komisji mówiły o konieczności powołania niezawisłych sądów, zniesienia sądów wojskowych i ogłoszenie amnestii dla więźniów politycznych. "Problem bezpieczeństwa w Polsce", orzekła komisja, "jest załatwiany w sposób niewłaściwy. Człowiek indywidualny może być automatycznie traktowany jako podejrzany, ale nie ma on prawa stosować tej samej zasady w stosunku do jakiejkolwiek władzy. Musimy wprowadzić do naszego życia atmosferę pokoju, bezpieczeństwa i stabilizacji. Prawo cywilne musi mieć za podstawę szacunek dla własności prywatnej. Może ona być ograniczona tylko zasadami, które mają na oku dobro innych obywateli, albo dobro państwa".

Nasza komisja samorządu i problemów administracyjnych oskarżyła rząd o niebezpieczne wkraczanie jednego resortu w sprawy drugiego. I ponieważ rząd nie okazał poszanowania ani dla prawa, ani też dla dobra jednostek, czy grup społecznych, domagamy się powrotu wolności dla lokalnych władz, wolnych wyborów, polepszenia publicznych usług zdrowotnych i mniej biurokratycznego wtrącania się do sierocińców, domów dla starców i inwalidów.

Rząd nie zwracał oficjalnie uwagi przez kilka dni, ani na nasz kongres, ani też jego rezolucje.Następnie jednak zaczął działać, przesyłając nam za pośrednictwem kontrolowanej przez siebie Partii Socjalistycznej ostrzeżenie, że albo dołączymy do dnia 1 marca 1946 r. do bloku rządowego, albo też zostaniemy politycznie unicestwieni.

Mogliśmy przewidzieć jakie będą skutki odrzucenia tych żądań. Tuż przed kongresem zarządzono w Bydgoszczy specjalne zebranie oficerów Urzędu Bezpieczeństwa, aby ustalić wytyczne odnośnie postępowania przeciw Polskiemu Stronnictwu

Ludowemu. Głównymi mówcami byli porucznik Teodor Krześniak i porucznik Pawełko.

"Musimy traktować PSL jako partię kapitalistów i reakcjonistów, złożoną z właścicieli ziemskich i właścicieli przedsiębiorstw", powiedział porucznik Krześniak swoim słuchaczom. "Na jej czele stoi Mikołajczyk, złodziej i bandyta". Należy ostrzec wszystkich przed zapisywaniem się do tej partii. Ci którzy mieliby zamiar dołączyć do niej, powinni być uprzedzeni, że znikną z powierzchni ziemi, jeżeli to zrobią. Tym którzy są już w PSL należy powiedzieć, że będą umieszczeni w obozach pracy przymusowej, jeżeli nie zrezygnują natychmiast. Innym w partii należy powiedzieć, że kiedy nadejdzie na to czas, Mikołajczyk będzie aresztowany i stracony".

Rządowa kampania terroru przybrała na sile natychmiast po zakończeniu kongresu. W dniu 26 stycznia we wsi nowe Górniki, blisko Zamościa, w gospodarstwie rolnym Jana Sendereka zjawiło się dwudziestu pięciu członków UB. Jego brat Stanisław otworzył drzwi i został natychmiast zastrzelony. A gdy jego rozpaczająca matka płacząc pytała "Co zrobiliście z moim synem?", odpowiedzieli jej: "Niech pani będzie szczęśliwa, że drugi syn żyje". Jan został zabrany z domu. Torturowano go przez dwa tygodnie a gdy wrócił był fizyczną ruiną.

Wkrótce później w Grójcu koło Warszawy, Urząd Bezpieczeństwa aresztował pięciu obywateli, włączając miejscowego sędziego. Wywieziono ich za miasto, zastrzelono i wrzucono do wspólnego grobu.

Jedna z ofiar jednak ocalała. Znając rzeźnickie metody NKWD, człowiek ten upadł po pierwszej salwie karabinu i udawał, że nie żyje. Pochowano go żywego razem z innymi. Ciężko ranny, zdołał wydrzeć się z grobu. Przyjechał następnie do Warszawy, zdał mi dokładne sprawozdanie z przebiegu egzekucji i wymienił nazwiska kilku oprawców.

Przedstawiłem te straszliwie makabryczne fakty na najbliższym zebraniu gabinetu i domagałem się, aby komisja śledcza przeprowadziła natychmiast dochodzenia. Jedynym wynikiem jaki uzyskałem było to, że Stronnictwo Ludowe w okręgu Grójca było jednym z pierwszych spośród trzydziestu sześciu organizacji okręgowych, które zostały później rozwiązane oficjalnym dekretem.

W dniu 14 lutego 1946 r., w Buchałowicach, blisko Puław mordercy z UB aresztowali Kazimierza Chabrosa, spalili jego

gospodarstwo i na jego oczach zastrzelili mu syna Stanisława. Można sobie wyobrazić rozpacz ojca, którego drugi syn był zastrzelony przez Gestapo za służbę w randze oficera w Batalionie Chłopskim w rejonie Lublina. I oto teraz w okresie tzw. "pokoju", za który dał życie, jego brat został zamordowany, a ojciec aresztowany.

Później w dniu 28 lutego Urząd Bezpieczeństwa rozbił w Olszewicach koło Lublina miesięczne zebranie Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici". Oddział morderców któremu dowodził Franciszek Stachyra pochwycił i zastrzelił na oczach młodzieży Zygmunta Jakubca. W tym samym dniu w miejscowości Ptaszki koło Siedlec UB aresztowało sześciu mężczyzn, włączając w to Jana Kotowskiego i Stanisława Lipińskiego. W czasie walki żona Kotowskiego została tak pobita kolbami karabinów, że straciła przytomność. W Urzędzie Bezpieczeństwa w Siedlcach, pobito Lipińskiego kolbami pistoletów, a następnie kazano mu zlizać własną krew z podłogi. Zwolniono go po czterdziestu ośmiu godzinach dając mu instrukcje, aby powiadomił ludność swojej wsi, że musi pozbyć się wszelkiej myśli o aktywnej działalności w PSL.

Nim upłynęły dwa tygodnie ubowcy podpalili dom Kotowskiego, a gdy z sąsiedniej wsi nadjechała straż pożarna zatrzymano strażaków ogniem karabinów maszynowych. Siedmioletnia chora w tym czasie Krysia Kopera, która mieszkała z ojcem w domu Kotowskiego, została w ostatniej chwili wyniesiona z łóżka, aby nie paść pastwą płomieni. Posiwiała po tym przeżyciu. Gospodarstwo Kotowskiego było jednym z siedmiu spalonych w tym dniu.

Najazdy na biura PSL zdarzały się bardzo często. Naszą główną siedzibę w Warszawie najechano po raz pierwszy w dniu 12 marca 1946 r. Był to dzień wyznaczony na pierwszy powojenny zjazd kółek rolniczych, których nazwę zmieniono teraz na "samopomoc chłopską". Lokalne organizacje wybrały ponad dwa tysiące delegatów, ale większość z nich została aresztowana w drodze na kongres. Ostatecznie na sali zjawiło się ośmiuset delegatów, aby się przekonać, że wiele miejsc zajęli ubowcy.

Jako minister rolnictwa miałem być jednym z mówców. Gdy zacząłem przemawiać do rolników, najemcy UB zagłuszyli mnie. Gdy wreszcie zdołałem przekrzyczeć hałas, wezwałem rolników do opuszczenia sali i przeniesienia się do naszego gmachu partyjnego. Szliśmy więc ulicami do nowego miejsca zebrania.

Tam uchwaliliśmy oficjalny protest. Zrobiliśmy dużo odbitek tego protestu i kopie zostały wysłane do Bieruta i Osóbki-Morawskiego.

Tej nocy ubowcy napadli na nasz budynek. Zniszczyli nasze meble i dokumenty, skonfiskowali wszystkie kopie protestu, a następnie ogłosili, że zostały nakryte "nielegalne wydawnictwa".

Trzech naszych urzędników zostało aresztowanych. Wrócili oni kilka dni później do centrali i opowiedzieli nam o udrękach jakich doznali. Wszystkim obiecano pobłażliwość w przyszłości, jeżeli zgodzą się na szpiegowanie naszej działalności.

Czekaliśmy teraz na pięćdziesiątą rocznicę powstania Polskiego Stronnictwa Ludowego, mając nadzieję, że członkowie nasi będą mogli przeprowadzić masowe zebrania w całym kraju, aby protestować przeciw temu co się działo. Ale w kwietniu przed naszą rocznicą, minister bezpieczeństwa, Stanisław Radkiewicz, przejął od Kiernika kontrolę narodowych zebrań i zabronił nam przeprowadzenia demonstacji z okazji rocznicy.

Po wielkim zlocie młodzieży w Szczecinie, w kwietniu 1946 roku, było mi trudno zachowywać nawet pozory przyjaźni w stosunku do komunistycznych członków naszego rządu. Zlot ten został zwołany przez rząd, który wysłał również zaproszenia do posłów i ambasadorów akredytowanych w Warszawie. Zakończył się on tragicznie, albo humorystycznie, w zależności od tego, jak kto na to patrzył.

Gdy członkowie gabinetu, włączając i mnie, przyjechali do Szczecina, powitało nas około sześdziesiąt tysięcy chłopców i dziewcząt. Wykorzystując okazję, Bierut wszedł na podium aby do nich przemówić. Zdołał powiedzieć może jedno słowo, gdy głos jego został zakrzyczany. Te dzieci wołały moje imię. Obrażony Bierut zszedł z podium. Później w nocy zdecydował, że główną odpowiedzialność za to ponoszą harcerze i za karę odmówił im prawa brania udziału w defiladzie i mszy św. na wolnym powietrzu.

Następnego dnia miasto Szczecin wręczało sztandary trzem pułkom tam stacjonującym. Żołnierze, których przedstawiono jako bohaterów armii polskiej odebrali te sztandary. Wszyscy byli Rosjanami. Gdy jeden z nich próbował odpowiedzieć po polsku w krótkim i sztucznym przemówieniu, którego się wyuczył myślałem z żalem i wstrząsem o tych prawdziwych Polakach, którzy walczyli pod Monte Cassino, w Normandii i od-

działach RAF. Pozostali dwaj "Polacy" mowili tak źle i z tak wyraźnym akcentem rosyjskim, że były ksiądz, a obecnie minister informacji, Stefan Matuszewski, wyłączył mikrofon. Przed paradą po obu stronach trybuny, ustawiono młodzież komunistyczną. Skandowała ona śpiewnie "Niech żyje Bierut". Gdy ja przechodziłem obok nich, na dany im sygnał zaczęli krzyczeć: "do Londynu!, do Londynu!, do Londynu!" Nie mogłem się powstrzymać, aby nie dać im odpowiedzi. Tuż przed opuszczeniem trybuny zwróciłem się do nich z zapytaniem, "czy chcecie jechać ze mną?" Nastąpił śmieszny moment, kiedy nie mogli zdobyć się na decyzję, po czym wzięła górę młodość i wielu z nich zaczęło krzyczeć, "tak, napewno".

Gdy ceremonie przeniosły się gdzie indziej, powrócili też i harcerze i mając swoich przywódców tuż pod trybuną, maszerowali przez pięć godzin. Demonstrowali oni tak żywo tej nocy, że Urząd Bezpieczeństwa nie mogąc ich kontrolować w każdej części miasta, zwrócił się do mnie, abym przejechał się po Szczecinie i przemówił do nich. Natychmiast po zlocie młodzieży, Osóbka-Morawski oświadczył na zebraniu gabinetu, że na żądanie Bieruta rozwiązuje harcerstwo. Protestowałem tak mocno przeciw temu, że ugiął się, ale powiedział: "Będzie dużo zmian w tej organizacji. Wyznaczymy nowych liderów". Wykonał swoje pogróżki, ale harcerze stawili odważny opór. Gdy zmuszono ich do przemaszerowania na paradzie urządzonej z okazji przyjazdu Tito, odwrócili głowy w przeciwnym kierunku.

Komuniści zacisnęli mocniej swe kleszcze na Polsce dwoma śmiałymi posunięciami na posiedzeniu tymczasowego sejmu, pod koniec kwietnia 1946. Po pierwsze, ogłosili projekt referendum w nadziei, że uda im się uniknąć wolnych wyborów, które przyrzekli Wielkiej Trójce. W dodatku do tego zalegalizowali uformowanie "ochotniczej rezerwy milicji obywatelskiej ORMO", co pozwoliło im ewentualnie uzbroić 120 tysięcy wybranych bandytów i ekskryminalistów, którzy pomogli poszerzyć i usprawnić działalność ubowców.

Rozumowanie komunistów w sprawie referendum było proste. Wydawało im się, że będą mogli zupełnie uniknąć wyborów, jeżeli udowodnią Brytyjczykom i Amerykanom, że istniała kompletna jednomyślność opinii publicznej, gdy chodziło o ważne zagadnienia wewnętrzne Polski.

Mając na uwadze tę jednomyślność wybrali trzy pytania na referendum, co do których spodziewali się, że nie będzie

wcale, albo mało opozycji. Podkreślili, że nie kto inny, a Partia Socjalistyczna domagała się referendum. Tymczasem już od roku szczytowe stanowiska w tej partii były obsadzone przez komunistów.

Gdy ten podstęp stał się oczywistym, zawiadomiłem ich, że PSL zbojkotuje referendum. Wiedzieli oni, że zrobi to złe wrażenie poza granicami kraju, przyrzekli więc przeprowadzić wybory w jesieni 1946 roku, pod warunkiem, że Polskie Stronnictwo Ludowe weźmie udział w referendum. Dało to nam sposobność, na którą dawno czekaliśmy. Bierut nie ogłosił dotąd publicznie dokładnej daty wyborów, chcieliśmy więc przygwoździć go w tej sprawie podczas sesji tymczasowego sejmu mającej się odbyć w kwietniu. W dniu otwarcia sejmu, Bańczyk wygłosił znakomite przemówienie. Oświadczył, że rząd musi przeprowadzić wybory przed dniem 28 lipca 1946 roku. Wybrał tę datę dlatego, że Bierut przyrzekł zachodnim aliantom, iż "wolne i nieskrępowane wybory" odbędą się w Polsce przed upływem roku. Zmusiło to Osóbkę-Morawskiego do złożenia publicznego oświadczenia, że wybory odbędą się w jesieni.

Bańczyk nie zakończył na tym. Zaatakował sformowanie ORMO widząc w nim bowiem tylko wzmocnienie narzędzia terroru, który szerzył się w Polsce. Przedstawił następnie dowody na to, że trzydziestu dwu znanych przywódców PSL zostało zamordowanych poprzedniego miesiąca w samym tylko okręgu Miechowa. Między innymi poruszył sprawę tragedii Dr. Szczepana Niedźwiedzkiego, znanego lekarza z Nowego Sącza, który został zamordowany w sposób okrutny przez ubeków, wkrótce po powrocie do domu po latach pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym.

"Wy wprowadzacie system totalitarny w Polsce", krzyczał Bańczyk do komunistów obecnych na sali. "Brak wam jednak odwagi do tego, abyście nazwali się komunistami otwarcie. Występujecie pod płaszczem partii robotniczej. Pchacie naród w ślepy zaułek. Domagam się zaprzestania tych metod, gdyż zmuszacie naród do walki w obronie własnej – wy zmuszacie ludzi do zejścia w podziemie".

Gdy skończył, okrzyczano nas "obrońcami kryminalnego podziemia", a w kilka dni później terror osiągnął szczytowe natężenie, kiedy to 333 gospodarstw rolnych zostało spalonych w Wawolnicy koło Puław w ciągu jednego dnia.

Na skutek bardzo ostrej cenzury nie mogliśmy opublikować

tego w prasie. Walczyliśmy więc za pomocą jeszcze wciąż pozostawionej nam wolności zebrań. Ja przemawiałem w czasie masowych demonstacji w Katowicach, Opolu i Radomiu, i odczułem tam jak bardzo ludzie mieli wstręt do rządów komunistycznych i jak gotowi byli walczyć przeciw nim.

Komuniści robili zdecydowane wysiłki, aby rozbić wszystkie nasze zgromadzenia. W Katowicach wydali rozkaz robotnikom z pobliskich kopalni i fabryk, aby zwołali własne zebrania i demonstrowali przeciw mnie. Zapewniono im transport, ale gdy robotnicy przyjechali do miejsca przeznaczenia, tysiące z nich uciekło, by dołączyć do naszego zebrania. Nasza grupa urosła do 50 000, podczas gdy ci, którzy demonstrowali przeciw nam nie przekroczyli 2000. Siły bezpieki próbowały rozpędzić nasz olbrzymi tłum, zgromadzony na ulicach blisko Wyższej Szkoły Technicznej, ale były w znacznej mniejszości i zdawały sobie z tego sprawę. Ubowcy wezwali więc na pomoc oddziały wojskowe. Te zjawiły się w pancernych samochodach i wpakowały się między tłum.

Ale nastrój tego wielkiego zgromadzenia był taki, że komuniści choć uzbrojeni, poczuli strach. Wreszcie komendant miejscowego UB dotarł do mnie i przyrzekł wycofać oddziały, jeżeli dam mu zapewnienie, że utrzymam porządek. Powiedziałem mu, że wierzę iż utrzymam spokój, ale nic nie zrobię dopóki nie wycofa swoich uzbrojonych podkomendnych. Kiedy wreszcie komuniści ustąpili, przeprowadziliśmy wielką demonstrację. Zacząłem przemawiać z balkoniku okna na drugim piętrze szkoły i gdy patrzyłem na to morze głów – głów ludzi, którzy potrafili zachować swój narodowy instynkt, mimo że rządzili nimi od wieków Niemcy – czułem z dumą, że Polska nigdy nie zginie.

W Radomiu nasza gromada była znowu większa niż spodziewali się komuniści. Grupa opryszków, których przysłali przeciw nam, została szybko wchłonięta i obezwładniona rozmiarami tłumu. Jakiś komunista zatelefonował po miejscowy oddział wojska. Ten okazał się jednak prawdziwie polskim i żołnierze jego pobili agitatorów komunistycznych.

W Opolu, komuniści zatłoczyli naszą salę zebrania i przerywali bez przerwy naszym mówcom. Nim przyszła kolej na mnie wyszedłem po cichu z sali, podczas gdy jeden z naszych działaczy próbował dokończyć swego przemówienia. Zamknąłem drzwi sali z zewnątrz i z małą towarzyszącą mi grupą wyszedłem na

dach budynku. Stały pod nami tysiące ludzi, którzy nie mogli dostać się na salę. Odłączyliśmy na dachu głośniki od mikrofonu, który miał połączenie z salą i założyliśmy inny mikrofon. Mogłem teraz bez przeszkód wygłosić swoje przemówienie, zanim komuniści dowiedzieli się, że ich nabrano.

Byli oni jednak przygotowani na nas w Płocku. Tu zajęli naszą salę w noc przed naszym przybyciem, zaaresztowali strażników, pobili niemiłosiernie wielu naszych członków w tym rejonie i zdołali rozbić zebranie.

Kłopoty Polskiego Stronnictwa Ludowego wzmogły się w dniu 1 maja na skutek podstępu komunistów, który im się nie udał. Chcąc wykorzystać przeciwko mnie czerwone Święto 1 Maja wydano rozkaz, aby komuniści biorący udział w pochodzie nieśli wielkie plakaty z podobizną Churchilla i moją. Chcieli w ten sposób napiętnować nas jako reakcjonistów. Zamiast jednak przewidzianych gwizdów i okrzyków protestu, ku ich zdumieniu, musieli patrzeć jak ludzie wiwatowali. Oddziały ubowców dostały rozkaz bicia tych, którzy manifestowali za nami. Aresztowano wtedy wiele osób. Później tego samego dnia rozwścieczony Gomułka oświadczył, że rząd zamierza rozwiązać wszystkie reakcjonistyczne i pro-niemieckie partie, wymieniając P S L jako jedną z nich.

W dniu narodowego Święta 3 Maja, Radkiewicz zakazał ludziom gromadzenia się w wielkich tłumach. Rozkaz ten nadszedł za późno do Krakowa i innych miejsc. Tysiące ludzi w Krakowie, włączając w to studentów, udało się rano na mszę. Po wyjściu z kościoła zaatakowali ich ubowcy. Gdy nie przestraszyli się ich studenci, wezwano ruskie wojsko, które otworzyło ogień z karabinów maszynowych. Kilka setek młodzierzy zostało aresztowanych. Wielu z nich postawiono pod sąd i nawet tych, których jedynym przestępstwem było to, że uczestniczyli w mszy, skazano na tak wysokie kary, jak dziesięć lat ciężkich robót.

Tego samego dnia w Katowicach, siły UB rozwścieczone sukcesem, jaki mieliśmy tam na zebraniu kilka dni wcześniej, rozbiły manifestację trzeciomajową, podeptały nasze sztandary i zniszczyły haftowany obraz Matki Boskiej. Podobnie działo się w Gliwicach, Wrocławiu i w Lublinie. Kilka dni później gdy wyszedłem z kościoła w Gdańsku, widziałem ubowców naokoło całego terenu parafii. Ich karabiny maszynowe były w pogotowiu. Nie użyli broni, gdy przechodziliśmy spokojnie pomiędzy

nimi, nie dając im powodu do pociągnięcia za cyngiel.

Usiłowali natomiast zakłócić nasze późniejsze zebranie, ale twardzi i niezależni robotnicy portowi zwrócili się przeciw nim i wyrzucili ich z zebrania. W dwa tygodnie po tym zajściu, UB najechało na zebranie tych samych portowców. W wyniku walki wielu robotników zostało zabitych. Zginęło też dwu ubeków. Przywódcy związku portowców zostali aresztowani i wywiezieni do Rosji, jako "ludzie zbyt niebezpieczni, aby mogli pozostawać w rejonie portu". Setki członków tego związku zostało wyrzuconych ze swoich domów i rozproszonych po całym kraju.

Udało się nam jeszcze przeprowadzić ostatnią wielką demonstrację w dniu 11 maja 1946, w Palmirach, gdzie znajdował się grób Macieja Rataja, tego, który zginął organizując pełen sukcesu opór chłopów przeciw nazistom. Byliśmy w stanie zgromadzić tam 60 000 Polaków. Sprytnie zaprosiliśmy Bieruta jako mówcę, nic więc dziwnego, że dostaliśmy zezwolenie na zebranie. Ogólnie biorąc zebranie to było jednak deprymujące, gdyż komuniści mieli swój własny niecny motyw. Samoloty Armii Czerwonej wyły nam ponad głowami, rzucając ulotki, które potępiały Polskie Stronnictwo Ludowe – ulotki, które padały na grób bohatera narodowego wsławionego walką z Niemcami.

Linie walki pomiędzy PSL i komunistami były w tym czasie jasno nakreślone. Na krótki czas przed zrzuceniem ulotek, komunista Sokorski, wyznaczony na przywódcę komunistycznych związków zawodowych, i ten, który miał skazić polski system edukacyjny, przemówił bez ogródek w sejmie.

"Nadszedł czas, aby siły Urzędu Bezpieczeństwa, milicja i wojsko z bronią w ręku pozbyły się wszystkich reakcjonistów", warczał. Popatrzył na naszą małą delegację Polskiego Stronnictwa Ludowego i ciągnął dalej, "Nie mam tu na myśli tylko tych, którzy ukrywają się po lasach, ale też i tych, którzy siedzą tu na tej sali".

Rozdział XIII

REFERENDUM

Montowanie państwa policyjnego

Demonstracje przeciw oszustom

Wygrywamy, ale bez skutku

Komuniści inspirują pogromy

Stalin znużony

Domaga się sfałszowania wyborów



Referendum w dniu 30 lipca 1946 r. było zarówno oszustwem jak i potwierdzeniem, że rząd ustanawia państwo policyjne. Sprowokowało to demonstrację narodu przeciw fałszom i terrorowi. Na karcie referendum znalazły się trzy podstępnie wybrane pytania. Sformułowanie ich było dość niewinne:

1. Czy jesteś za zniesieniem senatu?
2. Czy pragniesz wprowadzenia na stałe za pomocą zmian konstytucyjnych systemu ekonomicznego, opartego na reformie rolnej i upaństwowieniu podstawowych gałęzi przemysłu z zachowaniem inicjatywny prywatnej?
3. Czy pragniesz takich granic Polski na zachodzie, jakie zostały ustalone na Bałtyku, Odrze i Nysie?

Wczytując się w te pytania, my członkowie PSL, doszliśmy do przekonania, że możemy wykorzystać pierwsze pytanie do przeprowadzenia gigantycznej demonstracji przeciw państwu

policyjnemu. Pozostałe pytania nie dawały nam możliwości przedstawienia naszej niezależnej myśli. Ogromna większość Polaków, bez względu na przekonania polityczne, była za reformą rolną, upaństwowieniem podstawowych gałęzi przemysłu i zachowaniem inicjatywy prywatnej. Jeżeli zaś chodziło o trzecie pytanie, to wszyscy Polacy pragnęli, aby ich kraj odzyskał historyczne ziemie na zachodzie i otrzymał w ten sposób rekompensatę za 70 000 mil kwadratowych, utraconych na wschodzie.

Subtelne możliwości kryły się w pytaniu pierwszym. Nie ulegało wątpliwości, że nawet bardziej konserwatywne koła w Polsce przedwojennej były za obaleniem senatu. Wielu Polaków patrzyło na senat tak jak niektórzy Brytyjczycy patrzyli na Izbę Lordów. Komuniści jednak pragnęli pozbyć się senatu tylko dlatego, aby mogli łatwiej zmusić nas do przełknięcia ustaw, dyktowanych przez Kreml. Wiedzieli oni również, że na podstawie konstytucji z 1921 roku, senat dzielił z sejmem prawo wyboru prezydenta, pragnęli więc uniknąć trudnego zadania przemycenia swego kandydata przez dwie fale opozycji.

W odpowiedzi na pierwsze pytanie, zdecydowaliśmy więc głosować "Nie". Miał to być protest przeciw politycznemu terrorowi, rozwiązywaniu lokalnych oddziałów Polskiego Stronnictwa Ludowego, przeciw nieprawnym aresztowaniom i cenzurze oraz przeciw samemu referendum, jako nielegalnej zmianie konstytucji z 1921 roku. Sloganem Polskiego Stronnictwa Ludowego stało się: "Jeżeli odpowiesz "Tak" na pierwsze pytanie to wyrazisz wotum zaufania dla policyjnych metod Tymczasowego Rządu. I jakkolwiek ja sam byłem wicepremierem tego rządu, modliłem się o ten dzień, kiedy zostanie on rozwiązany i jego tyrania zniknie na zawsze.

Tuż po naszym oświadczeniu, że zamierzamy głosować negatywnie na pierwsze pytanie wzmogła się presja na PSL. Artykuły "Gazety Ludowej" przedstawiające nasz punkt widzenia zostały usunięte przez cenzurę i nakład jej zmniejszono przez obcięcie przydziału papieru, do 70 000, czyli jednej ósmej potencjału. Miały również miejsce demonstracje komunistów przed siedzibą naszych naczelnych władz w Warszawie. Ci zaś komuniści, którzy urzędowali nad naszymi biurami, blokowali nasze pole widzenia, opuszczając swoje transparenty tuż przed nasze okna. Widniało na nich: "Trzy razy tak", co sprawiało wrażenie, że zgadzamy się z takim sposobem głosowania.

W całym kraju zebrania naszej partii były atakowane przez

uzbrojonych bandytów. Aresztowano masowo naszych członków. Wielu z nich ginęło za publiczne potwierdzenie tego faktu, że Wielka Trójka zagwarantowała Polakom w Jałcie prawo wolnego głosowania. Ubowcy zabierali legitymacje aresztowanym lub kładli je na ciała zabitych ludzi. Oddawano je też takim Polakom, którzy kolaborowali z Niemcami. Byli kolaboranci, całkowicie kontrolowani przez komunistów otrzymywali polecenie uczestniczenia w naszych zebraniach.

Intencją rządu było wykorzystanie tego podstępu jako pretekstu dla ostentacyjnie legalnego rozwiązania naszej partii. Bo zarówno w Jałcie jak i w Poczdamie zrobiono zastrzeżenie, że w Polsce powojennej będą dozwolone tylko "demokratyczne i antynazistowskie partie polityczne". Aby zapobiec zmyślanym przez komunistów oskarżeniom, że byliśmy pronazistami, w całym kraju zarządziłem zwrot legitymacji do Naczelnego Komitetu celem ich sprawdzenia i ostemplowania. Mogliśmy się w ten sposób pozbyć prowokatorów.

Na dzień przed referendum, jugosłowiańska drużyna piłki nożnej rozegrała mecz z zespołem mistrzowskim Polski, na stadionie Wojska Polskiego. Dwadzieścia pięć tysięcy widzów obecnych na meczu, zostało uprzednio zapewnionych, że nie będzie przemówień. Ale komuniści nie potrafili oprzeć się pokusie. Minister Rzymowski opóźnił rozpoczęcie gry, wygłaszając długie przemówienie, w którym wzywał obecnych, aby na wszystkie pytania referendum głosowali twierdząco. Po nim przemówił prezes stowarzyszenia polsko-jugosłowiańskiego, Grubecki. Gdy wreszcie zjawił si trzeci z rzędu mówca i usiłował przedłużyć to, co wyglądało już na zebranie polityczne, tłum zakrzyczał go domagając się rozpoczęcia zawodów.

Przybyłem na ten mecz tuż po rozpoczęciu gry i zająłem miejsce w tłumie. W czasie przerwy trzeci mówca komunistyczny próbował zakończyć to, co miał do powiedzenia. W tym czasie widzowie zauważyli mnie i zagłuszyli go skandując moje nazwisko. Część tych, którzy znajdowali się po przeciwnej stronie stadionu przedarło się przez kordon milicji i wojska i podążając przez boisko znalazła się obok mnie. Gdy milicja uderzyła kilku z nich, tłum zwrócił się przeciw niej i jeszcze większa ilość ludzi ruszyła w moją stronę.

Podziękowałem im za demonstrację i poprosiłem, aby wrócili na swoje miejsca i umożliwili grę. Moje słowa i wiwaty tłumu zostały przekazane całej Polsce przez radio, które nadawało

w tym czasie sprawozdanie z meczu. Za to poważne "niedociągnięcie" spiker radiowy stracił pracę. Wydano później zarządzenie, aby wszystkie mikrofony były odtąd pod ochroną odpowiednio wyszkolonych partyjniaków, których zadaniem było wykrzykiwać komunistyczne slogany, w wypadku, gdyby się rozpoczęła jakaś demonstracja w zasięgu pola odbioru mikrofonu.

Opuściłem stadion wkrótce po rozpoczęciu gry. Gdy mój samochód ruszył w drogę mijała go cała masa samochodów załadowanych uzbrojonymi członkami służby bezpieczeństwa. Mimo obecności milicji po zakończeniu gry, duży tłum widzów podążył ze stadionu przed gmach PSL i demonstrował przeciw ubowcom. Wielu demonstrantów aresztowano. Cenzura nie pozwoliła na umieszczenie w "Gazecie Ludowej" wzmianki o tym incydencie.

W dniu referendum komuniści dali jaskrawy przykład swoich metod wyborczych. Mniej lub więcej bezstronne komisje wyborcze, które powołano na skutek moich nieustannych żądań, do liczenia głosów i dozorowania wyborów, były teroryzowane groźbą wycelowanych karabinów. W niektórych miejscach ubowcy rekwirowali urny wyborcze i niszczyli kartki, które na pierwsze pytanie zawierały odpowiedź przeczącą. Udało mi się pokazać korespondentom zagranicznym masę takich kartek już częściowo spalonych.

W Krakowie, komunistyczni członkowie komisji wyborczych byli tak przestraszeni wynikami głosowania, że uciekli z pokoju, w którym obliczano głosy. Byli w obawie, że zostaną mocno skrytykowani za taki wybryk niezależnego myślenia. Niezależni politycznie członkowie komisji objęli szybko kontrolę i przetelegrafowali wyniki do Warszawy, nim komuniści zdążyli powrócić. Rezultaty te ukazały się w oficjalnych wynikach głosowania. Był to przypadkowy zbieg okoliczności, który spowodował, że komunistyczna propaganda ogłosiła Kraków miastem reakcyjnym – godnym ukarania. Znaleźli się odważni członkowie komisji, którzy potrafili uchronić skrzynie przed fałszowaniem w czternastu, spośród szesnatu polskich województw. Skrzynie te reprezentowały 2 805 okręgów. Odpowiedzi w tych okręgach na pytanie pierwsze były: "Nie" – 83.54 procent; "Tak" – 16.46 procent. Rząd Tymczasowy ogłosił wyniki oficjalne w dziesięć dni później. Spreparowane odpowiedzi na pytanie pierwsze dały następujące wyniki: "Nie" – 32 procent;

"Tak" – 68 procent.

Pod groźbą natychmiastowego zawieszenia naszego pisma byliśmy zmuszeni do wydrukowania tych wyników w "Gazecie Ludowej". Oczywiście już po korekcie prawdziwych wyników przez cenzora.

W dzień po referendum, zanim ogłoszono te sfałszowane wyniki, biura, które dzieliłem z Osóbką-Morawskim i Gomułką oraz ich złowrogim przełożonym Bermanem, wodzem tajnego super-rządu w Polsce, były puste. Komuniści byli zdumieni przewagą głosów negatywnych i żaden z nich nie miał ochoty patrzeć drugiemu w oczy. Jedyny człowiek obecny tam, to członek NKWD, który stał na straży.

"Gratuluję panu wyniku referendum", powiedział do mnie zimno. "Ale co się teraz stanie?"

Co się stało? Ogłoszono oczywiście zupełnie fałszywy wynik całości. Złożyliśmy natychmiast protest w Głównej Komisji Wyborczej. Długie nasze memorandum zawierało udokumentowane wypadki naruszenia polskich praw wyborczych, przykłady kryminalnego zniewalania, fałszywych wpisów list głosowania, aresztowania członków naszej partii i wiele innych pogwałceń prawa. Przedstawiliśmy dowody, że mianowani przez naszą partię komisarze do nadzorowania głosowania zostali odrzuceni i zażądaliśmy unieważnienia referendum.

Gdy nasz protest został zignorowany, zwołałem konferencję prasową. Było na niej obecnych około tuzina korespondentów brytyjskich i amerykańskich, jeden Rosjanin i Francuz. Wiedziałem jakie będą konsekwencje wtajemniczenia prasy zachodniej w te sprawy, ale nie miałem innego wyjścia. Wyszczególniłem na tej konferencji ilość protestów wysłanych do Głównej Komisji Wyborczej i metody, jakich używano, aby uniknąć przedsięwzięcia odpowiedniej akcji.

"Protest nasz skierowano do prezydium Rady Narodowej (tymczasowy sejm)", powiedziałem reporterom. "Polskie Stronnictwo Ludowe nie ma w niej swojej reprezentacji mimo, że było to zastrzeżone umową w Moskwie, na podstawie której powołano obecny rząd. Nie byliśmy w stanie bronić naszej pozycji. Nie możemy ogłosić w naszej prasie prawdziwych wyników referendum, i dlatego ten wywiad z prasą zagraniczną jest naszym jedynym nieskrępowanym środkiem informowania opinii publicznej".

Wręczyłem korespondentom zagranicznym szczegółowe dane

odnośnie konfiskat, gróźb i terroru; listę około tysiąca członków PSL, których uwięziono tuż przed referendum; listę popełnionych morderstw; przykłady naruszenia tajności wyborów; przykłady wyrywania kartek do głosowania z rąk tych, którzy w odpowiedzi na pierwsze pytanie zamierzali głosować "nie"; nielegalnego głosowania niezarejestrowanych wyborców czy obcokrajowców; zamykania lokali wyborczych, gdy stawało się jasne, że głosy będą rzucane przeciw rządowi i wiele innych nadużyć. Stenogram przebiegu konferencji prasowej wykazuje następujące pytania i moje na nie odpowiedzi:

Pytanie: Czy Polskie Stronnictwo Ludowe usiłowało ogłosić rezultaty?

Odpowiedź: Tak, ale były one natychmiast ocenzurowane.

Pytanie: Czy zrobiono wysiłek, aby opublikować wasze protesty?

Odpowiedź: Tak, ale i to ocenzurowano.

Pytanie: Jakie są plany waszej partii w związku z nadchodzącymi wyborami?

Odpowiedź: Niech mi wolno będzie powiedzieć, że zaraz po referendum otrzymaliśmy tysiące listów wyrażających żal i oburzenie z powodu popełnionych oszustw. Była wielka ilość głosujących, bo ludność chciała wyrazić swoją wolę w sposób legalny. Pytają nas teraz, czy w związku z tym, co się stało w czasie referendum będziemy w stanie zapewnić uczciwe wybory. Jest dużo takich, którzy mówią, że bez zapewnienia im uczciwych wyborów nie będą głosowali. A jeżeli wybory mają być uczciwe, to każda Komisja musi się składać z przedstawicieli wszystkich partii. Muszą też być znalezione środki prawne na zabezpieczenie wszystkich przed terrorem. Ludzie uzbrojeni muszą być usunięci z punktów wyborczych. Polskie Stronnictwo Ludowe musi uzyskać gwarancje, że będzie miało swobodę działania, a szczególnie w odniesieniu do zebrań, cenzury, przydziału papieru, zwiększenia nakładu czasopism i dostępu do radia. Muszę dodać, że wiele listów, które otrzymaliśmy po referendum domagało się od nas, abyśmy postarali się o zapewnienie mocarstw Wielkiej Trójki, że wybory odbędą się zgodnie z linią wytyczoną w Jałcie.

Pytanie: To o czym pan mówi, czy jest to program Polskiego Stronnictwa Ludowego, czy wola narodu?

Odpowiedź: Jest to głos zwykłych ludzi, płynący z ich serc. Posłowie PSL przedstawią propozycje odnośnie legalnego zabez-

pieczenia przed nadużyciami popełnionymi w czasie referendum. Chcemy uniknąć powtórzenia fałszu i zakłamania.

Pytanie: Ilu członków komisji było z Polskiego Stronnictwa Ludowego?

Odpowiedź: Na terenie kraju działało około czternaście tysięcy komisji. Było w nich około siedemdziesiąt tysięcy członków. Mieliśmy przyrzeczony udział w wysokości jednej trzeciej, ale tylko około trzy tysiące naszych członków otrzymało pozwolenie na branie udziału w tych komisjach.

Nic z tego, co powiedziano powyżej nie znalazło się w polskich gazetach. Gdy komuniści zamieszkali za granicą, przysłali teksty tego co napisali korespondenci zagraniczni, nazwano mnie w polskiej prasie "zdrajcą". Próbowałem dać na to odpowiedź w moim przemówieniu w Krotoszynie.

"Kto jest w tym wypadku zdrajcą", zapytałem, "czy ten kto sfałszował wolę narodu, czy ten kto mówił prawdę?" Ta i inne części mojego przemówienia, włączając moje wołania o "wolne i nieskrępowane" wybory, zostały wyrzucone z przekazów wiadomości. Rząd powziął natychmiast kroki, aby ukarać Kraków za ogłoszenie prawdziwych wyników referendum. Komunistyczny prezydent miasta oświadczył, że 44 procent mieszkańców Krakowa zostało uznanych "oficjalnie" za "reakcjonistów" i "zdrajców". Przyrzekł oczyścić z nich miasto. Partia Socjalistyczna dołączyła do tego posłusznie przypuszczając atak na "reakcyjny kler". Równocześnie z tym, rozpoczęto ataki na ludność żydowską w nadziei, że uda się odwrócić uwagę Zachodu od tak śmiało sfałszowanego referendum.

W Częstochowie powiedziano ludziom, że na rynku będzie wystawiony wielbłąd – część żywego inwentarza Armii Czerwonej. Gdy ludzie zebrali się, aby oglądnąć zwierzę, ubecy przebiegali wśród tłumu wznosząc okrzyki: "Żydzi zabijają naszych ludzi". Rozruchy zostały zażegnane tylko dzięki szybkiej orientacji księdza, który stanął przed tłumem i powiedział, że okrzyki te były prowokacją.

W Kielcach major Sobczyński, oficer policji bezpieczeństwa odpowiedzialny za zamordowanie Kojdera w Rzeszowie, nakazał robotnikom odlewni żelaza przybyć w oznaczonym czasie na zebranie, które miało odbyć się na rynku. Miał on zamiar wskazać ręką na pensjonat żydowski, który stał naprzeciw rynku, w czasie kiedy jego poplecznicy mieli krzyczeć, że mordują tam dzieci polskie. Spodziewał się, że spowoduje to najazd na budy-

nek, co zmusi wojsko do otworzenia ognia na tłum. Spotęgowałoby to poczucie terroru, który panował w tych czasach.

Komuniści zapomnieli jednak usunąć telefon z pensjonatu. Mając informacje, że tłum jest prowokowany do ataku na dom, jakiś rabin zadzwonił do komendy armii prosząc o pomoc. Zjawił się wkrótce oddział wojska pod komendą ruskiego pułkownika. Ten – wiedząc oczywiście o całym spisku – zdziwiony był, że tłum, do którego miał strzelać nie zjawił się jeszcze. Zmienił więc plan. Skierował bezlitośnie swoich ludzi przeciw żydowskim mieszkańcom pensjonatu, zabijając czterdziestu i raniąc tyle samo. W nadziei, że sprowokuje motłoch do akcji przeciw wojsku, kazał wyrzucić zabitych na ulicę. Jakikolwiek bowiem odruch tłumu byłby dla niego znakiem do rozpoczęcia strzelania.

Robotnicy jednak wyprowadzili wszystkich w pole. Będąc w drodze do miejsca, na którym mieli być zmasakrowani, po prostu uciekli.

Otrzymałem wiadomość o tej zbrodni w Kielcach w czasie posiedzenia gabinetu i domagałem się z miejsca, aby powołano specjalną komisję, która rozpoczęłaby natychmiastowe dochodzenia. Radkiewicz odrzucił moje żądanie bez ogródek. Tego samego dnia tymczasowy sejm odrzucił podobne żądanie Karmińskiego, posła tego sejmu z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Nie mając innego wyjścia, chciałem umieścić tę sprawę w "Gazecie Ludowej", podając wszystkie szczegóły tego strasznego incydentu. Zostało to jednak ocenzurowane w całości. Z drugiej strony, prasa kontrolowana, umieściła to podając, że "niektórzy reakcjoniści, rozwścieczeni tym, że przegrali referendum, rozpoczęli mordowanie Żydów". Gomułka oskarżył zupełnie otwarcie Polskie Stronnictwo Ludowe o te morderstwa w Kielcach. Zaś Osóbka-Morawski oskarżył Kardynała Hlonda o podżeganie do morderstw.

Ci którzy przeżyli tę masakrę zdołali przesłać prawdziwe informacje do prasy zagranicznej. W rezultacie rząd nakazał aresztowanie majora Sobczyńskiego i Gwiazdowicza, komendanta milicji w tym rejonie. Obaj zostali zwolnieni po kilku tygodniach. Odbył się tylko mały proces i tylko niektórych cywilów skazano za udział w pogromie. Dopiero w pięć miesięcy później kilku członków milicji i policji bezpieczeństwa – porucznik Badliński, Dagorski, Sadek i Krawczyk – zostali uznani winnymi, ale nie

mordowania, a "zaniedbania w służbie". Major Sobczyński i Gwiazdowicz nie zostali nigdy postawieni przed sąd.

Wkrótce po tragicznym referendum, Berman, Bierut i Gomułka, oraz niektórzy inni polscy komuniści zostali wezwani do Moskwy, aby otrzymać od Stalina instrukcje w sprawie nadchodzących wyborów. Gdy wrócili, Stalin wezwał do siebie przywódców socjalistycznych: Osóbkę-Morawskiego, Szwalbego – wiceprezydenta Polski i Cyrankiewicza, sekretarza podrobionej partii socjalistycznej.

Socjaliści przyjechali z zażaleniami. Osóbka-Morawski skarżył się Stalinowi, że komuniści nie odpłacają się mu współpracą za to, co on im daje jako premier. Przytoczył taki przykład: Funkcjonariusze policji bezpieczeństwa aresztowali ostatnio, sławnego, starej daty socjalistę Wąsika, mimo że był chory. Wiadomość ta dotarła do Osóbki-Morawskiego przez socjalistycznego wiceministra bezpieczeństwa, Wachowicza. Morawski wydał zarządzenie dostawienia Wąsika do jego biur w Warszawie, skąd po złagodzeniu jego zranionych uczuć odesłali go służbowym samochodem do domu. Kilka godzin później Radkiewicz zaaresztował ponownie Wąsika i zmusił Wachowicza do rezygnacji. Zmęczony ich obecnością i kłopotami, Stalin odprawił swoich wasali, dając im nakaz stawienia się w późniejszym czasie na Kremlu, razem z polskimi komunistami na wspólne posiedzenie celem omówienia spraw dotyczących przyszłości Polski.

Zanim obie grupy mogły powrócić do Moskwy po ostateczne instrukcje, zarówno Brytyjczycy jak i Amerykanie przysłali formalne zapytania w sprawie wyborów. Nota brytyjska przyszła do Warszawy w dniu 19 sierpnia. Przypomniała, że na konferencji w Moskwie, która powołała do życia Rząd Tymczasowy, przywódcy polscy przyjęli na siebie zobowiązanie przeprowadzenia wolnych wyborów, i że to było powodem uznania tego rządu. Dalszy ciąg noty stwierdzał co następuje:

Z uwagi na swą odpowiedzialność związaną z przeprowadzeniem wyborów, Rząd Jego Królewskiej Mości jest zaniepokojony wiadomością uzyskaną od swego przedstawiciela w Warszawie, że w Polsce istnieje szeroko rozpowszechnione przekonanie o poważnych nadużyciach w czasie referendum. Doniesiono nam w szczególności, że wielu czołowych przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego zostało aresztowanych tuż przed referendum, i że partia ta nie mogła korzystać na równi z innymi partiami z tak zasadniczych praw demokratycznych, jak prawo zgroma-

dzeń i prawo publicznego wyrażania swojej opinii.

Istnieją zarzuty, że w niektórych miejscach wojsko zmuszało do wspólnego głosowania i to bez zachowania warunku tajności wyborów. Istnieje również przekonanie, że po zabraniu urn z lokali wyborczych obliczano w niewłaściwy sposób oddane głosy.

Rząd Jego Królewskiej Mości pragnie podkreślić swoje przekonanie, że dla przeprowadzenia wolnych wyborów jest rzeczą konieczną, aby wszystkie partie antyhitlerowskie i demokratyczne miały zapewnione jednakowe udogodnienia w prowadzeniu wolnej kampanii wyborczej, bez aresztowań i obawy aresztowań i bez dyskryminacyjnych ograniczeń, aby te partie były reprezentowane we wszystkich komisjach wyborczych i aby obliczano głosy w obecności reprezentantów wszystkich partii, i aby w wypadku nieporozumień był zorganizowany dostateczny system odwoławczy.

Nota amerykańska protestowała przeciw "aktom gwałtu, które uniemożliwiają normalną działalność polityczną". Oskarżała Rząd Tymczasowy o zezwalanie na aresztowania, cenzurę, utrudnienia administracyjne i inne niewłaściwości. Domagała się również zagwarantowania wolności politycznej w czasie wyborów, zaś w innych szczegółach odzwierciedlała opinie noty brytyjskiej.

Działając na podstawie instrukcji otrzymanych w Moskwie, Bierut dał polecenie polskim ambasadorom w Londynie i Waszyngtonie złożenia oficjalnych protestów w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Departamencie Stanu przeciw "takiemu pogwałceniu suwerennych praw Polski" i "mieszaniu się do jej spraw wewnętrznych". Do tych protestów dodano stwierdzenie, że nic w sytuacji Polski nie uprawniało Brytyjczyków i Amerykanów do wysłania tych not; że rząd tymczasowy już kilkakrotnie potwierdził swoją intencję przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów; że prawo wyborcze, które ma być zatwierdzone przez Radę Narodową "nie jest mniej demokratyczne niż to, które stosowane jest w krajach zachodnich"; i że w umowie podpisanej w Poczdamie nie ma niczego, co uprawniałoby obce mocarstwa do nadzorowania polskich praw wyborczych, lub polskiej polityki partyjnej. Krytyka brytyjska odnośnie sposobu przeprowadzenia referendum, stwierdzał protest wysłany do Londynu "oparta jest wyłącznie na doniesieniach anonimowych".

Dwie grupy, polskich komunistów i przywódców socjalis-

tycznych, wróciły posłusznie na Kreml w dniu 28 sierpnia 1946, powodując w ten sposób odroczenie przewidzianego zwołania tymczasowego sejmu.

W czasie spotkania na Kremlu, Stalin dyktował osobiście w jaki sposób należy przeprowadzić wybory w Polsce, wyznaczył ich datę i ostrzegł swoich agentów, że "błędy" popełnione w czasie referendum nie mogą być powtórzone. Domagał się, aby złamano w Polsce wszelką wolę działania jeszcze przed wyborami i podyktował z dokładnością matematyczną wyniki przyszłego głosowania. Ponadto dał swoim wysłannikom rozkaz przełamania wszelkimi środkami jakichkolwiek usiłowań wewnątrz Polski powołania międzynarodowej komisji nadzorczej. Polska, powiedział Stalin, musi sprzeciwiać się stale mieszaniu się Zachodu do jej spraw wewnętrznych.

Zgodnie z wolą ruskiego dyktatora, PSL miało być oskarżone o tendencje pro-niemieckie i o to, że jest sługą zagranicznego kapitalizmu. Zarządy wiejskie miały być rozwiązane i jego członkowie zmuszeni do wycofania swoich nazwisk. Gdy chodziło o mnie, to miałem być odizolowany, zaś mocarstwa zachodnie miały być przygotowane na moją ewentualną likwidację.

Stalin wyznaczył następnie Cyrankiewicza, jako tego, który musi zostać premierem. Cyrankiewicz był znanym socjalistą i stąd jako premier mógł wmówić mocarstwom zachodnim, że wolność polityczna jeszcze wciąż istniała w Polsce.

Stalin kazał swoim agentom zrobić wszystko co możliwe, aby zmusić PSL do zlania się z blokiem rządowym. Gdybyśmy wyrazili na to zgodę, mieliśmy dostać 25 procent mandatów w sejmie. W wypadku naszej odmowy otrzymalibyśmy tylko 10 procent. Aktualny wynik głosowania nie miałby znaczenia, bo Stalin domagał się "wygrania wyborów jeszcze przed wyborami". Nakazał zwiększenie terroru, by w ten sposób zmusić ludzi do głosowania za blokiem rządowym. Zdecydowano również na tym zebraniu, że socjaliści, którzy dołączyli posłusznie do bloku, dostaną 25 procent miejsc w parlamencie. Polska Partia Robotnicza w połączeniu z trzema w pełni dominowanymi przez komunistów partiami satelickimi, miała dostać gros miejsc w tym parlamencie.

Jeden z socjalistów zabrał głos i zapytał: "A co powiedzą na to Brytyjczycy i Amerykanie? Co oni zrobią, gdy dowiedzą się, że wybory zostały sfałszowane?"

"Nie martw się o Amerykanów i Brytyjczyków", odpowie-

dział ostro Stalin. "Wojny nie będzie o polskie wybory. Złożą pewnie protest, ale będzie to tylko na papierze. Odrzucicie ten protest i rozpoczniecie propagandę, że Mikołajczyk przegrał dlatego, iż wdał się w zmowy z kryminalnym podziemiem. Mikołajczyk jest tym, który sprzeciwiał się nowym granicom Polski na zachodzie i chciał przywrócić do władzy kapitalistów i wielkich posiadaczy ziemskich. Co więcej, jest on agentem zagranicznego wywiadu i finansjerii. Gdy będziecie powtarzali te oskarżenia dość często, niektórzy ludzie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii uwierzą wam i nie zgodzą się włączyć tej sprawy do protestów, które założą ich rządy".

Po tych pouczeniach Stalin odprawił ich, polecając im przysłanie mu – potajemnie – prawdziwych rezultatów wyborów. "Chcę wiedzieć", powiedział im "jak mocne są wasze wpływy".

Powrócili do Warszawy w dniu 30 sierpnia 1946, na kilka godzin przed moim wyjazdem do Kopenhagi, na posiedzenie organizacji żywnościowej Narodów Zjednoczonych. Gdy przebywałem w Danii, starając się przynieść pomoc materialną krajowi, który jej tak bardzo potrzebował, amerykański Sekretarz Stanu James F. Byrnes wygłosił mowę w Studgarcie.

Byrnes powiedział Niemcom, iż zachodnia granica, którą zapewniono Polsce, wzdłuż rzek Odry i zachodniej Nysy włączając w to Szczecin, nie musi być koniecznie granicą trwałą. Dodał on, że Stalin powziął w tym wypadku "jednostronną" akcję, mimo, że sprzeciwiały się temu Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Krótko mówiąc, robił Niemcom nadzieję, że nie stracą tak dużo z tego, co posiadali przed wojną na wschodzie, jak się ogólnie przypuszcza.

Gdy treść tego przemówienia dotarła do Kopenhagi, dałem do prasy deklarację, w której zaprotestowałem przeciw temu. Wskazałem na herkulesowy wysiłek więcej niż miliona Polaków, którzy przenieśli się z Polski centralnej na te nowe ziemie i ożywili je ponownie kosztem starych ziem, które tak bardzo potrzebują odbudowy. Mówiłem też o 3 000 000 Polaków, którzy przybyli z pustymi rękami ze wschodu, wielu z nich wyczerpanych niewolniczą pracą w ZSRR. Musiano ich zaopatrzyć w żywy inwentarz i narzędzia – wielki ciężar dla centralnej części kraju – zanim mogli udać się na nowe tereny. Gdyby nas pozbawiono teraz tych ziem zachodnich, protestowałem, oznaczałoby to, że około pięć milionów Polaków musiałoby być przeniesio-

nych i jedynym miejscem ich przeznaczenia byłyby resztki przeludnionego i biednego kraju. Sprawiłoby to nie tylko wielkie trudności, ale byłoby też pogwałceniem tej części umowy w Poczdamie, która traktuje o przesiedlaniu. Oświadczenie moje uzyskało szeroki rozgłos. Nie pozwolono jednak wydrukować go w Polsce.

W dwa dni po przemówieniu Byrnesa, w niedzielę, dnia 8 września 1946, Gomułka przemawiał do wielkich mas w Warszawie. Rozognił je i dał sygnał motłochowi swoich bandziorów do marszu na amerykańską ambasadę celem przeprowadzenia demonstracji przeciw ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, Arthurowi Bliss Lane. Ciżba niosąc skradziony sztandar Partii Socjalistycznej, pomaszerowała spod ambasady do głównej siedziby Polskiego Stronnictwa Ludowego, rozwaliła nasze biura i umeblowanie, spaliła archiwa i wartościowe rejestry "Gazety Ludowej". My, którzy na skutek cenzury nie mogliśmy dołączyć do protestu przeciw przemówieniu Byrnesa, byliśmy teraz atakowani za to, że nie wzięliśmy udziału w ogólnym potępieniu. Ja osobiście byłem atakowany przez inne gazety jako "pro-hitlerowiec i przeciwnik granic zachodnich". Podkreślano również, że "Gazeta Ludowa" nie dołączyła do protestu.

Kontynuowano bezwzględne niszczenie zasad demokratycznych w Polsce. Porozumienie, które dało podstawę do powołania Tymczasowego Rządu, zapewniało samorządową organizację dla rolnictwa. Ale ten samorząd znikł. Zastąpiono go kontrolowaną przez komunistów Samopomocą Chłopską.

Komuniści przejęli również kontrolę mieszkań. Jedną z pierwszych ich czynności było zajęcie w całym kraju głównych biur Polskiego Stronnictwa Ludowego i oddanie ich organizacjom komunistycznym. Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego byli często wyrzucani ze swoich gospodarstw i domów przez specjalną komisję powołaną przez czerwonych. Zorganizowano specjalną komórkę do "walki z sabotażem gospodarczym". Ograniczyła się ona wkrótce do konfiskowania prywatnych przedsiębiorstw, których właściciele byli oskarżeni o nadmierne dochody, lub zaleganie z płaceniem arbitralnie nałożonych podatków. W dodatku pozbawiła ona polskiego robotnika prawa strajkowania, lub zmiany pracy.

Polskie Stronnictwo Ludowe miało przyznaną tekę ministra szkolnictwa, ale nowo powołana komisja do zreorganizowania szkół średnich została postawiona ponad tym ministerstwem

i zaczęła komunizować cały system szkolny.

Ataki na zebrania PSL, przez uzbrojone bandy, stały się zasadą, zamiast wyjątkiem. Było prawie niemożliwością, aby przemówienie członka tej partii mogło być wysłuchane. Zorganizowane drwiny i wrzaski opryszków na każdym zebraniu dławiły jego słowa. Terror był silniejszy w jednych miejscowościach, i słabszy w drugich. Odczuwało się go szczególnie we wsiach i miastach zbyt odległych, aby docierali do nich korespondenci zagraniczni.

W Grójcu, na przykład – gdzie Polskie Stronnictwo Ludowe zostało rozwiązane po tym, jak podałem gabinetowi szokujące szczegóły o człowieku, który będąc ofiarą terroru dosłownie powrócił z grobu – terror ten doszedł do szczytu na pogrzebie Stefana Czempińskiego, bohaterskiego żołnierza Armii Krajowej, który odznaczył się w długich walkach przeciw nazistom, aby zginąć z rąk czerwonych. Trumna Czempińskiego i kondukt pogrzebowy były traktowane przez Smolińskiego, oficera bezpieczeństwa w Grójcu, jako cel ruchomy. Wybiegł on z koszarów i przeszył ciało kulami. W czasie tego bestialstwa zranił jednego z tych, którzy nieśli trumnę. Gdy zabrakło mu kul, użył rękojeści rewolweru, aby pobić księdza. Artykuł nasz o tym potwornym wyczynie w Grójcu został wykreślony z "Gazety Ludowej" przez cenzora. Ale Grójec, to tylko jedna miejscowość. Siedziby Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego członkowie byli atakowani równocześnie w całym kraju.

Tymczasowy Sejm rozpoczął sesję w dniu 20 września ponieważ nie było już wtedy dalszych rozkazów, aby jego czołowi przywódcy stawili się w Moskwie. Jednym z pierwszych mówców była nasza członkini pani Hanna Chorążyna. Domagała się rozpatrzenia przez sejm dwudziestu sześciu protestów złożonych przez nas już poprzednio przeciw aresztowaniom, morderstwom i konfiskatom dokonywanym przez ubowców i milicję. Chciała, aby te sprawy umieszczono na wokandzie pierwszego posiedzenia. Komunistyczni członkowie sejmu założyli hałaśliwie sprzeciw i wniosek upadł. Wygłosiła ona później wspaniałe przemówienie na temat wolności prasy. W kilka godzin później ledwo uszła śmierci, kiedy grad kul roztrzaskał okna jej domu.

Gdy upadł wniosek Chorążyny, miejsce jej jako mówca zajął na podium nasz autorytet w sprawach budżetowych, Stanisław Mazur i przedłożył dowody, że w okolicy samych tylko

Siedlec, żołdacy bezpieczeństwa spalili pięćdziesiąt pięć gospodarstw rolnych. Bierut dał mu rozkaz aby przestał mówić, ale Mazura poparł mocno nasz wiceprezes Bańczyk. I jego zakrzyczano, po czym miejsce na podium zajął komunista Bieńkowski.

Mazur i Bańczyk zostali wezwani później do stawienia się przed specjalną komisją dyscyplinarną sejmu celem przedstawienia przyczyn, dla których nie powinni być zwolnieni. Ten krok tak poruszył naszego przywódcę parlamentarnego Zygmunta Załęskiego, że wykrzyknął:

"Jesteśmy ludźmi wolnymi. Nie macie prawa zmusić nas do milczenia. Jak długo będziemy żyć i jak długo będzie istniał terror i gwałcone będą prawa, tak długo będziemy przemawiać".

Bieńkowski odpowiedział w imieniu komunistów:

"Jesteście zdrajcami", ryknął. "Zdradą jest mówić głośno o sprawach, które wnieśliście na dzisiejsze posiedzenie. Jedyny rezultat tego to dostarczanie Byrnesowi amunicji na następne przemówienie".

Słowa jego powtórzył posłusznie Cyrankiewicz, który miał wkrótce zostać premierem, i burzliwa sesja potoczyła się dalej. Tym razem komuniści skierowali swój atak przeciwko innej niezależnej partii – chrześcijańskiej partii pracy.

Umową zawartą w Moskwie, Karol Popiel był formalnie zaproszony aby wrócił do Warszawy i odbudował swoją starą partię. Ale komuniści stawiali mu przeszkody na każdym kroku. Na kilka dni przed otwarciem kongresu, który miał przywrócić do życia jego partię, zajęto warszawskie biura Popiela, zlikwidowano partyjną gazetę, zaaresztowano pracowników i odwołano kongres.

Na miejsce Popiela, jako przewodniczącego Stronnictwa Pracy, powołano Feliksa Widy-Wirskiego, znanego ateistę, karanego za spędzanie płodów. I dopiero teraz, na zebraniu tymczasowego sejmu, komuniści dokończyli dzieła zniszczenia resztek niezależności tej partii. Postawili wniosek o wydalenie siedmiu spośród ośmiu posłów tej partii. Popiel bronił jak mógł swoje małe przedstawicielstwo parlamentarne, a gdy propozycje jego zostały oddalone, zrezygnował ze swego stanowiska i opuścił, ze swoją grupą salę posiedzeń. W ten sposób niezależna chrześcijańska partia pracy przestała istnieć.

Teraz dopiero rozpoczęli komuniści akcję narzucenia przedstawionego przez nich projektu prawa wyborczego pozostałym członkom sejmu. Na pozór przepisy jego wydawały się demo-

kratyczne i zgodne z zasadami polskiej konstytucji z 1921 roku. Zapewniały powszechne, równe, tajne i proporcjonalne prawo wyborcze. Głosujący musiał mieć dwadzieścia jeden lat, zaś kandydat do nowego sejmu dwadzieścia pięć. Tradycyjny zakaz biernego i czynnego prawa wyborczego dla żołnierzy w służbie czynnej został zniesiony. Nowy sejm miał się składać z 444 członków, z czego 372 kandydatów miało być wybranych z 52 okręgów wyborczych, a pozostałość z tzw. "listy państwowej". Kandydaci z listy państwowej musieli posiadać 500 podpisów zarejestrowanych wyborców, aby mogli kandydować, podczas gdy ci z okręgów wyborczych tylko sto podpisów.

Ponieważ zauważyliśmy w projekcie prawa wyborczego dużą ilość okazji do popełniania nadużyć, nasz sekretarz generalny Wójcik zajął miejsce na podium, aby je wyszczególnić.

"Niech mi wolno będzie stwierdzić, że nie chcemy powtórzenia oszukańczych praktyk referendum", rozpoczął Wójcik.

Bierut przerwał mu ze złością. "Jeżeli nazwie pan referendum jeszcze raz oszustwem, pozbawimy pana prawa nietykalności!"

Zerwałem się wtedy z sekcji ministerialnej izby i zawołałem: "Mamy definitywne dowody na to, że referendum było oszustwem i jesteśmy gotowi udowodnić to natychmiast i z wszystkimi detalami".

Bierut pozwolił Wójcikowi mówić w dalszym ciągu, ale ostrzegł go, aby nie wspominał referendum.

Nasz rzecznik złożył protest twierdząc, że komisja parlamentarna, która była wyznaczona kilka miesięcy temu, aby przygotować projekt uporządkowanego prawa wyborczego, nie była nigdy dopuszczona do działania. W rezultacie tego zostanie teraz narzucone izbie to prawo, w pośpiechu. Chciał teraz, dla przykładu zacytować projekt prawa wyborczego, który miał poparcie PSL i mógł zapewnić wykonanie postanowień jałtańskich odnośnie "wolnych i nieskrępowanych wyborów", ale zostało to odrzucone.

Wójcik zwrócił następnie uwagę na przepisy dotyczące prawa głosu, które miały być wkrótce zatwierdzone. Stwierdził, że komuniści mogli nadużywać ich w celu pozbawienia prawa wyborczego każdego Polaka, który byłby oskarżony, choćby niesprawiedliwie, o kontakty z podziemiem, lub "przysporzenie sobie korzyści materialnych" przez kolaborację z Niemcami podczas okupacji. Zacytował w związku z tym przepisy kon-

stytucji, które zapewniały wszystkim obywatelom polskim możność głosowania, chyba że byli pozbawieni tego prawa na drodze sądowej. W myśl nowych przepisów wyborczych każdy robotnik, który zmuszony był pod groźbą rozstrzelania do pracy na rzecz Niemców mógł być pozbawiony tego prawa.

Atakując jawne nadużycie słowa "równe", Wójcik zauważył, że o ilości mandatów poselskich decydować będzie nie ilość mieszkańców w danym okręgu wyborczym, a jego rozległość. Podczas gdy w niektórych okręgach wystarczy 20 000 głosów, aby zapewnić kandydatowi miejsce w parlamencie, to w innych potrzeba będzie tych głosów aż 120 000. Nowe prawo nadało arbitralnie terenom zachodnim większe prawo reprezentacji, dlatego, aby komuniści mogli uzyskać większą ilość mandatów na tych ziemiach, których ludność mogła być łatwiej poddana terrorowi. Z niejaką choć słabą nadzieją stworzenia warunków dla uczciwych wyborów, Wójcik domagał się, aby w komisjach dozorujących były reprezentowane wszystkie partie polityczne; aby lokalni członkowie komisji zamieszkiwali w swoich rejonach; aby partie niezależne miały prawo wyznaczenia swoich mężów zaufania, lub obserwatorów w każdym lokalu wyborczym. Domagał się ponadto nietykalności dla wszystkich kandydatów i mężów zaufania, wolności prasy i zebrań w czasie kampanii wyborczej i wysokich kar dla tych, którzy będą uznani winnymi fałszowania wyników wyborów. Żądania jego nie przyniosły żadnego rezulatatu.

W dniu 7 października stanąłem przed Naczelnym Komitetem Wykonawczym Polskiego Stronnictwa Ludowego aby przedstawić mu alternatywy, jakie przed nami stały. "Żądano od nas, abyśmy dołączyli do komunistycznego bloku wyborczego", powiedziałem im, a równocześnie wyjaśniłem jakie rozkazy od Stalina otrzymali socjaliści i komuniści. "Ci, którzy postawili nam te żądania, nie ukrywali wcale, że odmowa z naszej strony może się skończyć zupełną likwidacją Polskiego Stronnictwa Ludowego. Powiedzieli nam również wyraźnie, że mają pełne poparcie Moskwy, i że opozycja nie będzie dłużej tolerowana w Polsce. Wiemy doskonale, że w wolnych wyborach komuniści nie otrzymają 5 procent głosów. Stąd istnieje mała nadzieja, że wybory będą wolne. A jednak przygniatająca liczba ludności ma zaufanie do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jesteśmy, jak niektórzy powiedzieli, sumieniem narodu, jedyną nadzieją i jedynym natchnieniem. Jesteśmy jedyną niezależną organizacją, która

walczy o rządy prawa, wolność osobistą i niezależność myśli. Wielu patrzy na nas jako tych, którzy mogą wybawić naród od chaosu i okrutnego przelewania polskiej krwi w bratobójczych walkach".

"Naród, który przeżył okupację niemiecką, żąda obecnie wyrażenia swojej woli w wolnych wyborach. Niektórzy uważają blok wyborczy za zmowę zawartą pomiędzy handlarzami koni, aby uniemożliwić wyrażenie woli ludu. My, z drugiej strony, zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności jaką nakłada na nas wykonanie postanowień Umowy Krymskiej odnośnie wolnych i nieskrępowanych wyborów. Nasza partia nie może się zgodzić na pogwałcenie tej umowy przez usankcjonowanie jawnego oszustwa".

Powiedziałem również Naczelnemu Komitetowi, że w naszym buncie przeciw oszustwom, nie możemy zbytnio liczyć na duże zrozumienie w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, gdzie pewne koła polityczne są już zmęczone naszą, jak to nazywają, zatwardziałą niedorzecznością.

Uwagi moje zostały przyjęte bez wahania. Zdecydowaliśmy odrzucić warunek rządu dołączenia naszej partii do wspólnego bloku wyborczego oraz zaproponować przedstawienie swoich własnych kandydatów, nawet gdyby to miało oznaczać uzyskanie tylko dziesięciu procent miejsc w sejmie, co w myśl woli Stalina miało być naszym niezależnym udziałem.

Zbliżaliśmy się więc wewnątrz Polski do krańca naszych możliwości. Bierut i Osóbka-Morawski zignorowali nie tylko dwadzieścia sześć protestów, które złożyliśmy do tymczasowego sejmu, ale i dodatkowe dziesięć, które wręczyłem im osobiście. Przy końcu września 1946 roku ogłosili, że z uwagi na naszą "zaciętość" Polskie Stronnictwo Ludowe nie będzie dopuszczone do zlania się z blokiem rządowym. Umotywowali to oświadczenie tak, aby robiło wrażenie, że było to dla nas poważną karą. Presja na nas nie zmiejszała się w dalszym ciągu. Cztery dalsze nasze biura wojewódzkie dla komitetów i osiem powiatowych zostało zdemolowanych. Wszystkie publiczne zebrania zostały zawieszone. Trzydzieści dalszych organizacji powiatowych rozwiązano. Członkowie nasi tracili gospodarstwa rolne, lub zwalniano ich z pracy. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa najeżdżali na prywatne zebrania Polskiego Stronnictwa Ludowego, robili wnioski o ich rozwiązanie i ogłaszali takie rozwiązania w gazetach komunistycznych. Główny wydawca "Gazety

Ludowej" i sześciu jego współpracowników zostało aresztowanych. Nasze biuletyny partyjne zostały zawieszone. Zebrania ruchu młodzieżowego "Wici" były najeżdżane przez oddziały komunistów, którzy głosowali za pozbawieniem władzy regularnych pracowników i przegłosowywali zmiany, które oddawały te organizacje w ich ręce.

Na przekór ogłoszeniu, które ukazało się we wrześniu, że zabroniono nam dołączyć do bloku rządowego, Bierut i Osóbka-Morawski domagali się wciąż ode mnie, abym wprowadził PSL do tej kombinacji. A gdy odmówiłem ponownie na początku października, Bierut rykął do mnie: "Albo pan dołączy natychmiast, albo zniszczymy i pana i partię".

Powiedziałem mu wtedy, że jest dla mnie jasne, iż nie ma w Polsce nadziei na sprawiedliwość. Że muszę się zwrócić po gwarancje do tych, którzy partycypowali w obradach Jałty tj. Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Nie zrobiłem tego jednak natychmiast. Nie chciałem, aby dało to komunistom okazję do zrobienia mi zarzutu, że płaczę nad kłopotami Polski przed obcymi. Zamiast tego przygotowałem długie memorandum i wysłałem je 10 października 1946 r. potajemnie do Stalina. Ta akcja pozbawiła komunistów okazji do postawienia nam zarzutu, że Polskie Stronnictwo Ludowe nie wykazało chęci do brania udziału w życiu politycznym Polski, i że złożyliśmy apel do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, nim zaapelowaliśmy do Rosji, która mieszała się stale w nasze sprawy wewnętrzne.

Nie dostałem odpowiedzi na moje memorandum, a tylko krótką notatkę od rosyjskiego ambasadora Lebiediewa, że dotarła do Stalina. Czekałem na odpowiedź od Stalina do grudnia, a ponieważ jej nie otrzymałem, wysłałem identyczne memoranda do ambasadorów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Przypomniałem w nich o zobowiązaniach, jakie te państwa powzięły w Jałcie, Moskwie i Poczdamie, oraz o przyrzeczeniach Rządu Tymczasowego odnośnie wyborów. Wyszczególniłem również z detalami zasięg terroru, jaki panował w Polsce. Podałem, że do dnia 1 grudnia 1946 roku, 670 członków lokalnych komitetów wykonawczych PSL, 147 członków komitetów powiatowych, 7 członków komitetów wojewódzkich i 22 członków najwyższych władz naszej partii, oraz tysiące członków zwyczajnych siedziało w więzieniu.

Załączyłem przykłady taktyk stosowanych przez komu-

nistów, aby zmusić obywateli do wpisywania się na listy partii bloku rządowego i do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa. Przytoczyłem przykłady pozbawienia obywateli ich prywatnej własności tylko dlatego, że byli członkami naszej partii i przykłady zwalniania robotników z fabryk i biur z tego samego powodu. Pisałem o nielegalnym przeszukiwaniu domów, o kradzieżach i rabunkach dokonywanych przez ubeków w czasie tych nieuzasadnionych najazdów. Podałem przykłady jakich środków używali komuniści celem wydobycia fałszywych zeznań i wyznań od niewinnych ludzi, i jak policja bezpieczeństwa po podrzuceniu broni lub nielegalnych wydawnictw do domów prywatnych, aresztowała członków naszej partii. Dostarczyłem dowodów na to, że legitymacje partyjne były odbierane od naszych członków siłą, i że biura nasze były ogałacane w czasie nielegalnych najazdów z wartościowych dokumentów. Załączyłem wreszcie listę tych, którzy zostali pomordowani podając szokujące okoliczności, w jakich to się stało, oraz listę aresztowanych bez formalnego oskarżenia. Przesłałem kopie protestów, które wysłaliśmy do komisji wyborczej, w ciągu poprzednich dwóch miesięcy odnośnie oszustw i pogwałcenia praw. Zakończyłem każdy 138 stronnicowy dokument przypomnieniem wszystkim mocarstwom Wielkiej Trójki, że byli oni odpowiedzialni za wykonanie postanowień Jałty.

Rozdział XIV

WOLNE I NIESKRĘPOWANE

Mechanika oszustw wyborczych

Nasi kandydaci podejmują rękawicę

Komuniści działają na wielu frontach

Dziesięć skreślonych list

Głosujemy wbrew piekłu



W dniu 5 stycznia 1947 r., na dwa tygodnie przed oszukańczymi wyborami w Polsce, rząd St. Zjednoczonych doręczył rządom Rosji i Wielkiej Brytanii identyczne noty, w których ostro krytykował zaniedbania Rządu Tymczasowego zapewnienia wyborów, które odpowiadałyby deklaracjom Poczdamu i Jałty. Wykorzystano w nich treść komunikatów, które przesłałem ambasadorowi St. Zjednoczonych w Warszawie, ale prócz tego rząd St. Zjednoczonych zdobył na własną rękę odpowiednie materiały. Po stwierdzeniu, że w warunkach narzuconych Polsce istnieje małe prawdopodobieństwo, aby mogły tam odbyć się wolne i nieskrępowane wybory, rząd St. Zjednoczonych uważa się zmuszony do przypomnienia Rządowi Tymczasowemu o jego obowiązku wykonania postanowień Poczdamu i Jałty.

W odpowiedzi, która nadeszła bezzwłocznie, rząd ZSRR stwierdził, że nie może zgodzić się z zarzutami postawionymi przez rząd St. Zjednoczonych, i że nie zamierza mieszać się do spraw związanych z wyborami w Polsce. Oskarżono przy tym



W rocznicę śmierci Wincentego Witosa na cmentarzu w Wierzchosławicach zbierają się ludowcy, aby oddać hołd swemu Przywódcy i pomodlić się za zmarłych Kolegów.
Na zdjęciu: pierwszy od lewej Stanisław Mierzwa i Wincenty Bryja – po prawej.



Przed kaplicą Wincentego Witosa przemawia Jego przyjaciel – Stanisław Mierzwa. Pierwszy z prawej: Wojciech Jekiełek, autor "W cieniu Oświęcimia", książki o pomocy Polaków dla więźniów Oświęcimia.

Polskie Stronnictwo Ludowe o współpracę ze zbrodniczym polskim podziemiem. Rząd Tymczasowy oświadczył ze swej strony, że "...zarzuty oparte są na zmyślonych faktach i fałszywych oskarżeniach anty-demokratycznych elementów w Polsce".

Podczas gdy nota amerykańska została ocenzurowana, odpowiedzi zarówno polskiego, jak i rosyjskiego rządu ogłaszano w całej rozciągłości. W końcowych fazach manewrów terroryzowania opozycji bloku rządowego, komuniści nie zaniedbali żadnej formy brutalności, czy podstępu. Aktualna mechanika oszustw wyborczych, gdy chodziło o zapewnienie jej aspektów legalności, została rozpoczęta w dniu 16 października, gdy Bierut wyznaczył na stanowisko generalnego komisarza wyborczego, sędziego Sądu Najwyższego, Kazimierza Bzowskiego. Zdobyto go dla sprawy komunistycznej kilka miesięcy wcześniej, gdy odbywał podróż po ZSRR. Przemawiając, po powrocie z niej na zjeździe adwokatów w Łodzi, Bzowski stwierdził, że "sprawiedliwość sowiecka jest najlepsza na świecie". Bez zasięgania opinii członków komisji, Bzowski wyznaczył przewodniczących 52 powiatowych komisji wyborczych i ich zastępców. Wszyscy byli komunistami. Ci z kolei wyznaczyli 5 200 przewodniczących komisji lokalnych i taką samą ilość ich zastępców – też komunistów. Wielu z tych, których mianowano, sprowadzono z odległych miejscowości. Komuniści obawiali się represji przeciw komisarzom, gdy zostanie stwierdzone, że wybory były igraszką, stąd wyznaczano ludzi, w większości wypadków nieznanych wyborcom. Mieli oni pełne prawo zakładania veta przeciw kandydatom i pozbawiania wyborców prawa głosowania. Aby uzupełnić zatrutą maszynerię, kontrolowane przez komunistów prezydia rad narodowych w siedemnastu województwach Polski, zamianowały teraz trzech członków i tyluż ich zastępców w każdym okręgu wyborczym i w każdej komisji lokalnej. W województwie poznańskim, gdzie PSL miało większość w prezydium wojewódzkim, komuniści pokonali z łatwością tę przeszkodę. Wyrzucili dwóch naszych członków, tj. Tadeusza Nowaka i Nadobnika, i w ten sposób pozbyli się naszej większości. Utrata tej większości była dla nas poważnym ciosem, bo gdybyśmy ją mogli zatrzymać, mielibyśmy kompetentnych przedstawicieli w komisjach wyborczych tak gęsto zaludnionych okręgów wyborczych, jak Poznań, Leszno, Świebodzin, Gniezno i Kalisz, w których wybrano następnie 37 członków nowego sejmu.

W czasie naszej kampanii w Warszawie odbywały się trzy

procesy sądowe. Wszystkie miały na celu zdyskredytowanie PSL oraz amerykańskiej i brytyjskiej ambasady. Ciągnącą się już od roku sprawę morderstwa Ścibiorka otwarto z fanfarą – prasa komunistyczna oskarżyła Polskie Stronnictwo Ludowe o zamordowanie swego własnego sekretarza generalnego przy współudziale ambasady amerykańskiej.

Fakty tej sprawy były następujące: Ścibiorek został zamordowany w dniu 5 grudnia 1945 r. przez Urząd Bezpieczeństwa w Łodzi. Rozkaz zamordowania go wydał pułkownik Moczar, wojewódzki komendant policji bezpieczeństwa i członek centralnego komitetu PPR. Gdy wyszło na jaw, że zdołaliśmy zidentyfikować mordercę, Moczar kazał z kolei jego zamordować. W kilka miesięcy później Urząd Bezpieczeństwa aresztował pracownicę ambasady Stanów Zjednoczonych, Dmochowską, oskarżając ją o próbę przemycenia z kraju morderców Ścibiorka.Oskarżono ją również o ukrycie rewolweru w domu jej matki. Fabrykując oszczerstwa przedwyborcze przeciw PSL, postawiono Dmochowską w stan oskarżenia razem z dwoma zwolnionymi ze służby członkami UB. Obaj przyznali się do zamordowania Ścibiorka na rozkaz podziemia. Zeznali również, że zwrócili się do Dmochowskiej o pomoc w ucieczce z kraju. Skazano ją na pięć lat więzienia "za nie ujawnienie tego faktu przed władzami", jakkolwiek nie widziała żadnego z nich nigdy w swoim życiu. Dwaj eks-ubowcy otrzymali wyroki śmierci, ale prawdopodobnie obaj są na wolności.

W drugim procesie karnym, członek ruchu młodzieżowego "Wici", Baczak, i starszy człowiek, Grocholski, zostali oskarżeni o dostarczenie ambasadorowi brytyjskiemu Cavendishowi Bentinckowi "tajnych wiadomości". Baczak został oskarżony o danie mu szczegółów dotyczących polsko-sowieckiej umowy handlowej, która nie była jeszcze ujawniona, natomiast Grocholski, stary przyjaciel ambasadora o to, że spełniał rolę oficera łącznikowego pomiędzy ambasadorem i podziemiem. W obu wypadkach zapadły wyroki śmierci, które wykonano.

Trzeci proces karny, któremu poświęcono dużo miejsca w prasie kontrolowanej, pułkownik Armii Krajowej Rzepecki, który uległ presji komunistów w czasie swego pobytu w więzieniu, zeznał, że po moim powrocie do Polski w 1945 roku odmówiłem mu widzenia się z nim i udzielenia mu pomocy w ujawnieniu się władzom. Dodał, że w taki sposób dawałem podziemiu rozkaz dalszej walki z Rządem Tymczasowym. Skazano go na

karę więzienia, ale później zwolniono, po czym zamianowano go zastępcą dyrektora Instytutu Naukowego Armii. Żołnierze Armii Krajowej, których zdradził będząc jeszcze ich dowódcą, otrzymali wyroki śmierci. Zwierzchnikiem jego w Instytucie został generał Berling, który powrócił z ZSRR po kilku latach "dodatkowego szkolenia" po niełasce w jaką popadł usiłując przełamać oblężenie Warszawy w 1944 roku.

W czasie tych procesów, prasa przepełniona była artykułami o nadchodzącym procesie przeciw aresztowanym członkom Polskiego Stronnictwa Ludowego, Bagińskiemu, Mierzwie i Augustyńskiemu. Ten ostatni był redaktorem "Gazety Ludowej". Nowy proces, pisały gazety, uwikła Mikołajczyka i całe przywództwo jego partii.

I jak gdyby to wszystko nie wystarczało, aby zapewnić nadchodzące oszustwa wyborcze, Bzowski zaczął robić wszystko co możliwe, aby pozbawić PSL możliwości przedstawienia list swoich kandydatów. Według prawa wyborczego, mieliśmy dziesięć dni czasu na przedstawienie tych list. Wymagano w nich pisemnego oświadczenia kandydata, że zamierza ubiegać się o wybór do sejmu i szczegółów dotyczących jego dotychczasowej działalności. W rzeczywistości, mieliśmy tylko siedem dni na załatwienie tej masy pracy papierkowej. Potrzebowaliśmy 500 nazwisk zarejestrowanych wyborców (z dwu okręgów wyborczych), aby ulegalizować kandydatury tych, którzy ubiegali się o wybór z listy państwowej. Przedstawialiśmy około 750 nazwisk, wiedząc że pewna część nazwisk zostanie odrzucona z tych, czy innych powodów. Komuniści zrobili wszystko, aby utrudnić nam otrzymanie podpisów na listach potwierdzających zgodę na ubieganie się o wybór nawet od kandydatów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Urząd Bezpieczeństwa aresztował 48 spośród 200 ludzi, których chcieliśmy przedstawić. Musieliśmy apelować do UB, aby ułatwił nam otrzymanie podpisów osób uwięzionych. Nie było dla nas jednak niespodzianką, że natrafialiśmy na bardzo małą chęć współpracy.

Wkrótce po nominacji do głównej komisji wyborczej, Osiecki zachorował. Cały więc ciężar pracy spadł na Mazura. Musiał on bronić uprawnień wyborczych każdego z pięciuset zarejestrowanych poręczycieli naszych kandydatów. Udało mu się to zadziwiająco. Po wypełnieniu wszystkich i trudnych nie do wiary warunków, nasi kandydaci zostali ogłoszeni w kontrolowanej prasie.

Na następnym posiedzeniu komisji ogłoszono, że trzej kandydaci PSL, a mianowicie: Bagiński, Mierzwa i Zdanowski zostali skreśleni z listy państwowej na żądanie socjalistycznego renegata, komisarza wyborczego nazwiskiem Motyka. W wyjaśnieniu przyczyn tej decyzji podano, że Mierzwa odmówił złożenia podpisu na liście, którą mu przedłożono w więzieniu. Bagiński, który też odsiadywał karę więzienia (on i Mierzwa zostali ponownie aresztowani w Polsce po odsiedzeniu kar nałożonych na nich przez sąd w Moskwie, który prowadził rozprawę przeciw szesnastu polskim patriotom w 1945 r.) został usunięty z listy, bo był "nastawiony nieprzyjaźnie do Armii Czerwonej, gdy wyswabadzała Polskę, i w czasie niemieckiej okupacji nie brał dość czynnego udziału w walce o wolność. Te same zarzuty postawiono Zdanowskiemu. A były one nie tylko nieprawdziwe, ale i nielegalne, bo prawo wyborcze nie stawiało takich warunków kwalifikacji.

Na krótki okres przed wyborami, prasa kontrolowana ogłosiła utworzenie Polskiego Stronnictwa Ludowego – Nowe Wyzwolenie w nadziei, że uda się w ten sposób zmylić czujność tych wyborców, którzy nie potrafiliby odróżnić tej podrobionej organizacji od starego Polskiego Stronnictwa Ludowego, któremu ja przewodziłem. I aby spowodować jeszcze większe zamieszanie, Bzowski zdecydował, że nie pozwoli na umieszczenie słów "Stanisław Mikołajczyk – Prezes" pod nagłówkiem "Polskie Stronnictwo Ludowe". Oficjalnie przewodził temu podrobionemu Polskiemu Stronnictwu Ludowemu – Nowe Wyzwolenie ekskomunista, Bronisław Drzewiecki, ale prawdziwym jej liderem był sekretarz generalny partii, Tadeusz Rek. Był on aresztowany przez Rosjan w 1944 roku za działalność anty-komunistyczną w Lublinie. Postawiono mu wtedy jako warunek ułaskawienia sabotaż PSL. Gdy zorientowaliśmy się do czego zmierza, wyrzuciliśmy go z naszej organizacji. W dodatku do Polskiego Stronnictwa Ludowego – Nowe Wyzwolenie, ukazało się na liście jeszcze jedno, popierane przez komunistów Stronnictwo Ludowe. Tej partii, która przyjęła tradycyjną nazwę mojej własnej partii, przewodzili dwaj komuniści, Korzycki i Baranowski. Była ona wiernym członkiem bloku rządowego.

Na czele bloku stała Polska Partia Robotnicza (PPR). W rzeczywistości była to partia komunistyczna. Jej liderem był Gomułka. Prócz PPR należały do bloku Polska Partia Socjalistyczna (PPS) i Stronnictwo Demokratyczne (SD). Pre-

zesem Partii Socjalistycznej był Osóbka-Morawski, ale jej rzeczywistym liderem był człowiek, który miał wkrótce zostać premierem – Cyrankiewicz. Wielu z jej członków pozostało lojalnymi socjalistami, ale komuniści zdobyli w niej już od dawna kontrolę czołowych stanowisk. Stronnictwu Demokratycznemu przewodził komunista Leon Chajn. Stronnictwo Pracy i PSL – Nowe Wyzwolenie, należały również do bloku rządowego. W niektórych rejonach partie te otrzymały, z rozmaitych powodów, rozkaz przedstawienia kandydatów na oddzielnych listach. Nowo uformowane stowarzyszenie postępowych katolików "Pax" było fikcją. Komuniści chcieli pokazać światu, że dali niezależnym katolikom prawo do udziału w sejmie, jako wyrazicielom opinii niezwiązanej z blokiem. Zbudowali tę dokładnie przemyślaną "niezależną" partię naokoło osoby, przedwojennego, skrajnie prawicowego przywódcy ruchu młodzieżowego, Piaseckiego. Był on skazany w 1944 roku przez rząd lubelski na karę śmierci. Ułaskawiono go później, zaopatrzono w pieniądze i papier i kazano mu drukować coś, co miało być gazetą katolicką. Komuniści pozwolili Paxowi na przedstawienie swoich kandydatów tylko w trzech z pięćdziesięciu dwu okręgów.

Nie trudno więc zgadnąć, że PSL pozostało jedyną niezależną partią na widowni. Komuniści byli wściekli, że pracując 24 godziny na dobę zdołaliśmy przedstawić Komisji Wyborczej nazwiska poręczycieli naszych kandydatów na liście państwowej. Zaczęli więc robić co możliwe, aby uniemożliwić nam przedstawienie na termin, tj. do dnia 20 grudnia 1946, list okręgowych. Na siedem dni przed datą końcową i już po zapewnieniu Mazura, że procedura przedstawiania kandydatów i ich poręczycieli będzie taka sama jak na listach państwowych, zmieniono arbitralnie przepisy. Kandydaci musieli przedstawić szczegółowe dane dotyczące ich rodziców. Poręczyciele (w tym wypadku stu dla każdego kandydata) musieli podać oficjalny numer swojego okręgu. Okazało się jednak, że numery te nie zostały jak dotąd ogłoszone przez komisarzy wyborczych. Ale mimo tego, kto nie zdołał podać numeru swego okręgu był skreślany z listy poręczycieli. W dniu wejścia w życie nowych przepisów, ponad siedem tysięcy członków PSL, włączając w to każdego członka naszych okręgowych i lokalnych organizacji i większość wojewódzkich komitetów wykonawczych partii było w więzieniach. Stąd wprost trudno sobie wyobrazić ogrom pracy, który spadł na przywódców partii. Mogę powiedzić z własnego doświadcze-

nia, że nikt z nas w głównym komitecie w Warszawie nie spał po tym, co się stało przez wiele następnych nocy, dłużej niż dwie lub trzy godziny. Członkowie naszej partii, wysłani w teren dla dopilnowania, aby nasi kandydaci przedłożyli podpisy, i podania poręczycielom numerów ich okręgów, byli często aresztowani przed wypełnieniem swoich misji. Telefon byłby wtedy dla nas w Warszawie darem nieba. Komuniści dopilnowali tego, aby żaden z nich nie funkcjonował. A jednak mimo tego miażdżącego uderzenia jakim był brak telefonów, zdołaliśmy dopiąć swego. Z zasiedziałą podejrzliwością wobec taktyk komunistów, wyznaczyliśmy wielu zastępczych kandydatów, tysiące zastępczych poręczycieli i setki zastępczych kurierów, aby zajmowali miejsca tych, którzy znajdą się w więzieniach. W dniu 17 grudnia mieliśmy pełne listy kandydatów i ich poręczycieli. A ponieważ wiedziałem, że tylko przez doręczenie list w ostatnich godzinach mogą nasi kandydaci i poręczyciele być uchronieni od represji, nakazałem wstrzymanie przedstawienia list do 18 grudnia.

Korzystając z prawa nietykalności poselskiej naszych członków sejmu, użyliśmy czterdziestu z nich do przedstawienia naszych list w pięćdziesięciu dwu komisjach okręgowych. Wbrew ich przywilejom nietykalności, Bryja, Jagła, Klimczak i Kamiński zostali aresztowani. Lista, którą Kamiński wiózł do Radomia została odebrana od niego w więzieniu i zniszczona. Mieliśmy jej kopię i postaraliśmy się o to, aby była dostarczona na czas do Radomia. Tych, którzy nie byli członkami sejmu i usiłowali doręczyć swoje listy w dniu 18 grudnia, aresztowano, zaś listy zniszczono lub zatrzymano. Tak więc, używając w dniu 18 grudnia członków sejmu i grożąc równocześnie przekazaniem wszystkich informacji prasie zagranicznej, zdążyliśmy dotrzymać terminu.

Nie było jednak czasu na zachłystywanie się tym, że niezmiernie trudna praca została cudem wykonana. Okręgowe komisje wyborcze miały jeszcze dwa tygodnie czasu na ogłoszenie nazwisk kandydatów. Oznaczało to, że UB miał też dwa tygodnie na prześladowanie tych, którzy już teraz oficjalnie ogłosili siebie kandydatami lub poręczycielami.

W czasie ogromnych prześladowań, które nastąpiły wkrótce, musieliśmy walczyć nie tylko z NKWD, ubowcami, milicją i uzbrojonymi bandami komunistów w cywilu ORMO – ale też i z wojskiem, które dostało rozkaz od swego szefa sztabu, rosyjskiego generała Korczyca, sformowania oddziałów obrony i

propagandy celem zlikwidowania PSL na terenach wsi. Rozkaz sformowania tych oddziałów został podpisany również przez pułkownika Zarzyckiego-Neugebauera, polskiego komunistę, który przeszedł dłuższe przeszkolenie w Rosji (podpisał ten rozkaz jako członek wojskowego wydziału polityczno-wychowawczego). Rozkaz ten został ogłoszony w tym samym dniu, w którym Bierut ogłosił datę długo oczekiwanych "wolnych i nieskrępowanych wyborów". Kopia instrukcji wydanych dla wojska została mi szybko doręczona przez lojalnych Polaków, którzy patrzyli z odrazą na pohańbienie polskich sił zbrojnych. Oczerniono w nich Polskie Stronnictwo Ludowe, nazywając je "frontem dla bandytów". Instrukcje nakazywały wojsku szerzyć komunizm w najodleglejszych wioskach. Koszty zakwaterowania tych oddziałów propagandy mieli ponieść rolnicy. Wojsko miało studiować dokładnie skład osobowy i zasięg działania Polskiego Stronnictwa Ludowego na terenach wsi i przygotować się na dzień obrachunku.

Słowne instrukcje dla wybranych dowódców były jeszcze twardsze niż te na papierze. W czasie sześcio-godzinnego zebrania w garnizonie Pierwszego Pułku na przedmieściu Pragi w dniu 17 listopada 1946 roku, powiedziano dowódcom, co następuje: "Macie prawo aresztowania i dokonywania egzekucji na członkach PSL. Musicie odebrać im legitymacje członkowskie, a możecie również konfiskować inne rzeczy osobiste. Musicie przekonywać ich, że Mikołajczyk jest pro-niemieckim zdrajcą. PSL musi być zupełnie sterroryzowane przed wyborami. Masowe zebrania mają być zmuszone do przyrzeczeń, że oddadzą głosy na blok rządowy. Musicie jasno postawić to, że zarówno ta partia jak i jej poplecznicy zostaną wykończeni zaraz po wyborach".

W rozkazach pisemnych dla wojska wzmiankowano o piśmie pod nazwą "Słowo Żołnierza", drukowanym na koszt rządu w przedwojennym wydawnictwie religijnym w Poznaniu, które komuniści zajęli siłą. Było to ilustrowane czasopismo, na którego okładce widniał szeregowiec ściskający dłoń rolnika. Wstęp nakazywał czytelnikowi "słuchać tego co mówi żołnierz... Powiemy wam kogo my wybierzemy do sejmu i kogo wy powinniście wybrać... My żołnierze pomogliśmy wam podzielić ziemie obszarników. Zdobyliśmy dla was ziemie zachodnie, gdzie znaleźliście wielki dobrobyt. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone mówią teraz Niemcom, że zrobiono im krzywdę... brytyjscy i amerykańscy żołnierze żenią się teraz z Niemkami i oddają

znowu władzę w ręce nazistów. Brytyjscy i amerykańscy sędziowie nie chcieli skazać w Norymberdze hitlerowskich bandytów na śmierć. Stanowisko ZSRR jest zupełnie odmienne. Wszystkie fabryki, które produkowały, albo mogą jeszcze produkować broń, są rozbierane i wywożone do Rosji. Wierzy ona bowiem, że Niemcy powinny być ukarane..."

"Słowo Żołnierza", które rozdawane było na rozkaz przez oddziały wojskowe opisywało "wspaniałość" ziem zachodnich i kontynuowało: "A jednak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone chcą nam je odebrać. Tylko Rosja daje nam poparcie w tej sprawie. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania używają Mikołajczyka i Polskie Stronnictwo Ludowe, aby złamać naszą jedność narodową i osłabić nas od wewnątrz. Ta partia współpracuje z kryminalnym podziemiem... Zwróćcie uwagę na to, jak członkowie tej partii bronią podziemia. W dodatku do tego PSL broni paskarzy, arystokrację, obszarników i przedwojennych właścicieli fabryk. Ludowcy robią to wszystko, propagując równocześnie wolność, niepodległość i dobrobyt. Nie wierzcie PSL. Ono już zbankrutowało. Ktokolwiek ufa tej organizacji... poczuje wkrótce na własnej skórze skutki tego zaufania. Głosujcie za blokiem".

Ilustracje "Słowa Żołnierza" były w prymitywnym stylu sowieckiej propagandy. Przedstawiały mnie jako najemnika używanego dla swoich celów przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, tego, który odbierał pieniądze od biednych i dawał je bogatym lub bratał się z potwornie wyglądającymi zbirami, których oznaczono mianem "Podziemie". W dodatku były tam reprodukcje zabitych Polaków z napisami wyjaśniającymi, że zginęli z rąk podziemia, oraz zdjęcia amerykańskich żołnierzy w mniej lub więcej pornograficznych pozach z dziewczętami niemieckimi.

Armia, wykonując rozkazy Korczyca, postępowała bezwzględnie. W Węgrowie zajęła naszą siedzibę pod pretekstem, że nie było tam innego pomieszczenia dla żołnierzy. W Wesołej, koło Miechowa, jakiś oficer nazwał mnie "Niemiecką świnią i zdrajcą", a gdy wieśniacy sprzeciwiali się temu wydał rozkaz żołnierzom strzelania do tłumu. W wyniku czego jeden wieśniak zginął, trzech zostało rannych i zebranie rozpędzono. W Sobolewie, koło Garwolina, jakiś oficer ostrzegł księży, nauczycieli i wszystkich mężczyzn: "Jeśli nie wykonacie moich rozkazów, spalę całą wieś i rozstrzelam zakładników". W Pałudze, koło Kielc inny oficer zastrzelił Józefa Wychowańca,

gdy ten na specjalnie spreparowanym zebraniu odmówił odpowiedzi na pytania. W Węgrowcu, syn jednego z naszych kandydatów został zbity na miazgę po czym ciało jego wystawiono publicznie, jako ostrzeżenie dla innych. Kapitan Denisow, członek NKWD w Kartuzach, groził publicznie, że ktokolwiek wejdzie do biura PSL, będzie aresztowany i deportowany na Syberię. Wojsko konfiskowało rowery wieśniaków, rozwalało im piece i mimo zimna rozrzucało ich pościel po okolicy.

Legitymacje członkowskie były konfiskowane w wielkich ilościach. W Piasecznie, koło Warszawy, major Gostyński domagał się dobrowolnego oddania wszystkich legitymacji i groził równocześnie, że gdyby ktoś uciekł ze swoją legitymacją, to żona jego i dzieci, oraz krewni zostaną zabrani jako zakładnicy.

W ostatnich tygodniach przed wyborami więcej niż sto tysięcy członków PSL zostało aresztowanych. Stu trzydziestu zostało zabitych. Stu czterdziestu dwu naszych kandydatów trzymano w więzieniu przez okres całej kampanii wyborczej. Jeden z nich, Szyguła, rolnik ze Śląska został zamęczony na śmierć. To samo spotkało Lewandowskiego, rolnika z okolic Innowrocławia. Gdy wreszcie aresztowania stały się tak powszechne, że zabrakło miejsc w więzieniach, zganiano ludzi na pola, rozbierano ich z wierzchniego odzienia i trzymano ich na zimnie od czterdziestu ośmiu godzin do dwu tygodni. Wielu straciło w ten sposób zdrowie. Jana Troka, kandydata ze Starogardu zabrano do zimnej piwnicy, gdzie zdjęto mu obuwie. Zmuszono go do trzymania nóg w wodzie, która po pewnym czasie zamarzła. Pozwolono wreszcie rodzinie zabrać go do domu, gdy przez dłuższy okres czasu nie mógł uzyskać przytomności. Aleksander Kwaśniewski, poręczyciel ze wsi Bogate, został aresztowany, gdy odmówił wycofania swego nazwiska z listy. Został zbity, po czym kazano mu stać trzy dni przed urzędem bezpieczeństwa w Przasnyszu i to bez odzienia, mimo że działo się to w zimie. Usunięto go też dopiero wtedy, gdy stracił przytomność. Wśród tych, których trzymano na polach były kobiety, które użyliśmy jako poręczycielki, w nadziei, że nie będą terroryzowane przez komunistów.

Ku ich chwale, należy powiedzieć, że tylko około sześć procent ofiar gwałtu UB zaparło się i wycofało swoje kandydatury, czy też poręczenia. Tysiące obywateli uwięzionych w aresztach ubeków, przeszło nie mniejsze tortury niż te, które stosowali hitlerowcy. Ci, którzy przeżyli, przybyli do naszego

komitetu w Warszawie i z pełnymi szczegółami opowiedzieli swoje przeżycia nie tylko nam, ale i korespondentom zagranicznym. Tortury sięgały od tzw. "procesu zmiękczenia", do nagłego zgonu. To "zmiękczenie" polegało na nieustannym badaniu, nieraz kilkuset razy, bez jakiejkolwiek przerwy na sen. Najmiejszą zmianę zeznań uważano za dowód winy podejrzanego. Po wielu godzinach – albo i dniach – niektórzy słabli i podpisywali "wyznania win".

Innych wrzucano do okropnych cel i trzymano ich tam nieraz trzy miesiące. Działo się to szczególnie w więzieniach Bochni, Wiśnicza, Krakowa i Łodzi. Sadystyczne akty doradców NKWD przy Urzędach Bezpieczeństwa w Koninie, Gubinie i Busku przybrały takie rozmiary, że złożyłem formalny protest to Lebiediewa. W końcu doradca NKWD w Koninie został usunięty. Popełnił przestępstwo, bo pozwolił na to, że jego zbrodnie stały się publicznie znane.

Metoda "bastynady", która polegała na biciu stóp więźnia pałką aż do omdlenia, była zasadą w więzieniu Łobzówka w Krakowie, w Łodzi i w Rybniku. Taka sama tortura przewidziana jest w podręczniku dla NKWD jako "kucie pięt". Przywiązuje się więźnia do stołu i umacnia się cienką deskę na jego piętach. W deskę wali się młotem, co powoduje nie tylko ból, ale i gwałtowne wymioty, a czasem i obłąkanie. Więzienie w Skarżysku-Kamiennej specjalizowało się w tej torturze.

W Mysłowicach, na Górnym Śląsku i w Łodzi, ustawiano więźniów pod ścianami celi, po czym wartownicy strzelali tuż nad głową ofiary. W Skarżysku-Kamiennej, a także i w Łodzi karmiono więźniów słonymi śledziami, aby wywołać u nich szalone pragnienie, a gdy błagali o wodę odmawiano im. W Rzeszowie w starym domu tortur gestapowskich wypełniano pomieszczenia dla więźniów wodą, która sięgała do brody. Więźniowie musieli więc stać, aby nie utonąć. W areszcie Urzędu Bezpieczeństwa w Bochni, standartową torutą było wbijanie drzazg za paznokcie. W więzieniu w Warszawie zaciskano obręcz wokół głowy, aż więzień krzycząc mdlał. Po tym zabiegu przywracano go do przytomności kamforą i powtarzano proces. Innych wieszano do góry nogami i wstrzykiwano im wodę do nozdrzy.

Ci, których zwalniano, musieli podpisać specjalną deklarację, która brzmiała jak następuje: "Ja, niżej podpisany, przyrzekam i zobowiązuję się w stosunku do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w ... nie powiedzieć nikomu o tym, co

widziałem lub słyszałem w czasie mojego pobytu w więzieniu, jak również nie mówić niczego o osobach, które tam widziałem, lub o postępowaniu w czasie przesłuchań. Zatrzymam to wszystko w ścisłej tajemnicy nawet w stosunku do moich przyjaciół i rodziny.

Rozumiem, że gdybym złamał to przyrzeczenie, będę poddany dochodzeniom przez Urząd Bezpieczeństwa w ...

Oświadczam, że zrozumiałem wszystko co wyżej napisano i na dowód tego składam mój podpis poniżej".

Deklaracja ta była prawie identyczna z tą, jaką pochwyciło podziemie w czasie okupacji niemieckiej.

Z uwagi na taką sytuację doszliśmy do porozumienia z autentycznymi socjalistami i wystawiliśmy wspólną listę ludowo-robotniczą, która obejmowała zarówno kandydatów socjalistycznych, jak i Polskie Stronnictwo Ludowe. Dotyczyło to okręgów Krakowa, Chrzanowa, Łodzi i Warszawy. Wśród tych socjalistów był sławny Zygmunt Żuławski, generalny sekretarz socjalistycznych związków zawodowych i jego zastępca Zdanowski. Zarówno kandydaci socjalistyczni, jak i nasi zostali skreśleni z list wyborczych w Łodzi i Chrzanowie. W Warszawie pozwolono naszym kandydatom brać udział w wyborach, wyrzucono natomiast z listy kandydatów, socjalistycznych i wymazano nazwę z naszej wspólnej listy. W Krakowie nie zezwolono na nazwę, którą wybraliśmy dla spojenia sił demokratycznych, ani na druk kart wyborczych ani też na publikacje wyborcze. A jednak Żuławski i nasz kandydat Witaszek zostali wybrani w tym okręgu, mimo że pozbawiono ich formalnego poręczenia. Zdanowski, wykreślony z listy w Łodzi, został później aresztowany. W lutym 1948 roku wysłano go do domu w stanie nieprzytomnym, następnego dnia zmarł. W obawie aby nie doszło do manifestacji robotników, którzy go kochali, nie pozwolono na ogłoszenie publicznych nekrologów. Jego pogrzeb musiał odbyć się prywatnie.

Na tydzień przed wyborami, kandydaci Polskiego Stronnictwa Ludowego zostali skreśleni z list wyborczych w 10-ciu na 52 okręgi wyborcze. Komuniści zrobili zarzut, że ich poręczenia "nie były ważne". Te dziesięć okręgów, w których Polskie Stronnictwo Ludowe zostało pozbawione praw wyborczych, stanowiły dwanaście procent terytorium Polski, ale zamieszkiwała na nich prawie jedna czwarta ludności (5 342 000 z 24 000 000 ludzi). A ponieważ okręgi te były tradycyjnie związane z Stron-

nictwem Ludowym, oznaczało to poważną utratę w wyborach.

Następne posunięcie komunistów, aby sfałszować wybory, wyrażało się sloganem "Głosuj dobrowolnie za blokiem". Ostrzeżenie to było skierowane przeciw robotnikom fabrycznym, urzędnikom, górnikom i lokatorom bloków mieszkalnych. Powiedziano im po prostu, że jeśli odmówią głosowania jawnego i nie pokażą komunistycznym wartownikom jak głosują, czeka ich areszt i wywiezienie na Sybir. Robotników, którzy protestowali przeciw temu wyraźnemu pogwałceniu umów zawartych w Jałcie, Poczdamie i Moskwie, zwalniano z pracy. Była to uciążliwa kara, bo jeśli ludzie zdolni do pracy nie mieli zatrudnienia, nie mogli dostać ani kartek żywnościowych, ani też mieszkania. Rolników, którzy odmówili głosowania jawnego, a szczególnie tych, którzy mieszkali na ziemiach zachodnich, wyrzucano z gospodarstw. Drogi do Warszawy były zatłoczone powracającymi z zachodu rolnikami i ich zrozpaczonymi rodzinami. Drobni przedsiębiorcy handlowi, którzy nie zgadzali się z linią rządu i usiłowali szukać obrony powołując się na postanowienia Umowy Moskiewskiej, bo ta zapewniała im ochronę inicjatywy prywatnej, byli oskarżani o operacje na czarnym rynku. Ustanowione do tego celu specjalne komisje konfiskowały ich własność prywatną, po czym wywożono ich na Sybir. Nagabywano księży, aby nakłaniali wiernych do "dobrowolnego i jawnego" głosowania. Teroryzowanie całych grup, co obejmowało miliony wyborców, było rzeczą codzienną; dawano im rozkaz, aby gromadzili się w określonych miejscach na wymarsz – pod eskortą strażników – do punktów wyborczych. Zarówno na konferencji prasowej, jak i w liście do Bzowskiego protestowałem przeciwko takiemu pogwałceniu umów międzynarodowych i polskiej konstytucji. Wskazałem, że członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego zajęci zbieraniem dowodów tych gwałtów, byli aresztowani. Co więcej, podkreśliłem, że członkom naszej partii, którzy byli wyznaczeni jako świadkowie przy obliczaniu głosów, kazano uzyskać zaświadczenia z miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa o ich "lojalności". Zakończyłem zarówno konferencję prasową, jak i list do Bzowskiego zagrożeniem zbojkotowania wyborów przez Polskie Stronnictwo Ludowe.

Bzowski odpowiedział mi natychmiast. Zgodził się z tym, że złamanie zasady tajności głosowania było pogwałceniem prawa wyborczego i przyrzekł podjąć w tej sprawie odpowiednią akcję. Zaznaczył również, że zagwarantuje reprezentantom

PSL obecność przy każdym obliczaniu głosów. Dało to nam tyle satysfakcji, ile mogliśmy się spodziewać w tak późnym czasie i dlatego powiedzieliśmy, że nasz bojkot obejmie tylko te dziesięć okręgów, w których odrzucono naszych kandydatów w sposób arbitralny.

Podczas gdy nasz komitet wykonawczy studiował odpowiedź Bzowskiego (ocenzurowano ją, gdy chcieliśmy dać do druku), prasa komunistyczna ogłosiła z hałasem aresztowanie członka "kryminalnego podziemia", Lipińskiego. W głowicy fajki Lipińskiego, jak mówiono, znaleziono przeznaczone dla mnie instrukcje podziemia. Twierdzono, że instrukcje te zalecały mi zbojkotowanie wyborów. Historyjka ta była długa i widocznie solidnie udokumentowana, stąd wielu korespondentów zapytywało mnie o jej wiarygodność. Powiedziałem im, że jest oszustwem, i że nie byłbym zdziwiony gdyby nagle pojawił się z podziemia list mojego ojca, choć ten nie żył już od dwudziestu trzech lat.

Pozwolono mi przed wyborami przemawiać dwa razy po dziesięć minut w radiu. Aby jednak głos mój nie dotarł do publiczności zamknięto w całym kraju publiczne megafony. Ten plan odcięcia mnie od narodu zawiódł w dwóch wypadkach. W Radomsku, człowiek obsługujący megafony nastawił je na cały głos, wyszedł z budki kontrolnej, zamknął na klucz drzwi i uciekł. Gdy mój głos rozległ się w całym rejonie, funkcjonariusze UB goniąc we wszystkich kierunkach, szukali kontrolera. Ostatecznie wywalono drzwi i zamknięto megafony. Stało się to właśnie, gdy skończyłem przemówienie. Słyszano mój głos również w Lublinie i jakkolwiek to co pozwolono mi powiedzieć było mocno obcięte przez oficjalnych cenzorów, efekt był prawie piorunujący.

A oto część tego, co powiedziałem:

Budujemy naszą egzystencję całymi zasobami sił, determinacji i entuzjazmu, które charakteryzują Polaków. Muszą o tym pamiętać szczególnie ci, którzy niesłusznie przypisują sobie zasługi za ten ogrom wysiłku narodowego i wskazują na innych jako winowajców ich własnych niedociągnięć i błędów. Widzimy naszą rolę w przyszłym rządzie jako wykonawcy woli narodu, jakże wspaniałego zarówno w wojnie jak i pokoju. Nasz dalszy postęp, to nie siła i potęga administracji, milicji czy policji bezpieczeństwa, nasz rozwój to nieustanna determinacja i entuzjazm dla pracy i wydobycia twórczej energii narodu. Przyszłość Polski musi być budowana na planowanej ekonomii, na służbie rządu w interesach narodu.

na determinacji i entuzjazmie do pracy, potęgowanych poszanowaniem ludzkiej godności, wolności osobistej, prywatnej własności i pełnym szacunkiem dla prawa i sprawiedliwości społecznej.

Jesteśmy przekonani, że tam gdzie wchodzą w grę pojęcia wolności, nasi obywatele będą kierowali się do urn wyborczych nie wizją przyszłej "Wielkiej Karty Wolności" (slogan komunistyczny), ale realizmem chwili obecnej. My głosimy hasła chrześcijańskiej miłości, my zwalczamy fale nienawiści, które przewalają się przez nasz kraj. Chcemy zastąpić nienawiść miłością bliźniego i szacunkiem dla jego przekonań, jego życia, zdrowia i własności...

Naród Polski, a szczególnie polski rolnik pragnie pokoju – pokoju w domu własnym i pokoju w świecie. Zainteresowanie zmianami społecznymi i ekonomicznymi rośnie i rozwija się tylko wtedy, gdy są na to odpowiednie warunki. Ci, którymi rządzi namiętność ulegają wpływom chwili i zachowują się tak, jak gdyby nie istniało jutro. Zapominają, że życie jednostek przeciw którym walczą jest krótkie, ale życie narodu podąża drogami wieczności i że lata uciekają szybko. Wbrew metodom, które stosują przeciw nam nasi przeciwnicy, wbrew kłamstwom i oszczerstwom, my wciąż jeszcze żyjemy – a to wskazuje na naszą siłę i zasięg naszych wpływów. I nikt w całym kraju nie uwierzy oskarżeniom, że służymy interesom obcym.

Do nas należy zwycięstwo, bo matki Polki dały nam życie i razem z modlitwą uczyły nas patriotyzmu... bo wyrośliśmy wśród tych samych pól, łąk, gór i lasów, które splotły nas jedną miłością i tymi samymi pragnieniami... bo programy i ideologia, którym hołduje Polskie Stronnictwo Ludowe są rezultatem działań i pragnień prawdziwie demokratycznej większości narodu.

Nim skończyłem, tłumy ludzi zgromadziły się na ulicach, w pobliżu Uniwersytetu w Lublinie, gdzie nie wyłączono megafonów. Oburzenie studentów osiągnęło szczyt napięcia i przez godzinę miasto było nad krawędzią rozruchów. Ubowcy aresztowali dużo młodzieży. Wywieziono ich za karę za miasto i pozostawiono na mało uczęszczanych drogach bez pieniędzy spodziewając się, że nie wrócą na czas, aby agitować w ostatnich minutach. Ale plan ten spalił na panewce. Chłopcy wrócili do miasta piechotą nie pomijając po drodze żadnej okazji, aby szerzyć słowa wiary w wolność i pouczać ludzi jak powinni głosować.

Rząd miał obowiązek ogłoszenia nazwisk kandydatów w dniu 7 stycznia 1947 roku. Zrobiono to dopiero 12 stycznia i wywie-

szono nazwiska przeważnie w takich miejscach, których przeciętny obywatel nie miał ochoty odwiedzać – w biurach UB.

Rząd postarał się o to, aby trójka była zastosowana w całym kraju, jako oficjalny numer bloku rządowego. Numery przeznaczone dla Polskiego Stronnictwa Ludowego były różne. W niektórych daleko rozrzuconych okręgach był to numer jeden, w innych dwa, w jeszcze innych cztery, a w pozostałych pięć. Sprawiało to dodatkowy kłopot naszemu komitetowi w Warszawie, bo musieliśmy sprawdzić na własną rękę nasz numer w każdym okręgu. Kancelaria Bzowskiego odmówiła nam informacji na ten temat. Ludzie których wysłaliśmy do zebrania informacji byli aresztowani.

W myśl prawa wyborczego mieliśmy prawo wydawania pism informacyjnych. Musieliśmy też dostarczyć nasze własne kartki wyborcze. Gdy próbowaliśmy wydrukować to w Warszawie, zrobiono najazd na nasze drukarnie, zniszczono ich wyposażenie, zaś pracowników aresztowano. Paczki kartek wysłane pocztą były umyślnie kierowane do innych miejsc niż wskazywał adres i wróciły do nas już po wyborach. Samochody, które były nam potrzebne do rozwiezienia kartek do głosowania i ulotek, były konfiskowane "do walki z kryminalnym podziemiem". Musieliśmy wreszcie obarczyć tą pracą naszych chłopców i nasze dziewczęta. Wiele z nich zostało pobitych i aresztowanych w drodze do miejsca przeznaczenia, przy czym zniszczono materiał, który nieśli. Ci jednak, którzy obeznani byli z tymi metodami, bo żyli przecież pod okupacją hitlerowską, zdołali dotrzeć do celu.

Pod koniec kampanii komuniści powiedzieli milionom wyborców, że muszą się wyzbyć jakiejkolwiek nadziei, że Stany Zjednoczone, czy Wielka Brytania przyślą swoje delegacje do kontrolowania wyborów. Tym razem niestety powiedzieli prawdę. Wiedzieliśmy, że ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie zrobią żadnego kroku w tak późnym czasie. Nie było dla nich tajemnicą, że każda sugestia z ich strony spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem Rosji, nie chcieli więc stracić na prestiżu. W dniu 18 stycznia 1947 roku, na dzień przed zrobieniem pośmiewiska z demokracji doręczyłem moją drugą notę trzem ambasadorom wielkich mocarstw. Wyszczególniłem w niej wszystkie niecne postępki przeciw ludności kraju od czasu wysłania mojej pierwszej noty tj. 18 grudnia 1946. Zrobiłem przegląd mojej drugiej noty na konferencji prasowej i dodałem:

"W tych warunkach walka wyborcza nie jest prowadzona przez dwie współzawodniczące partie, ale przez rząd nastawiony przeciw olbrzymiej większości tj. Polskiemu Stronnictwu Ludowemu – rzeczywistej i widocznej mocy, narodowej większości. Polskie wybory... są prowadzone przez aparat Urzędu Bezpieczeństwa... Aparat ten przygotowuje metodyczne wyniszczenie Polskiego Stronnictwa Ludowego. W walce tej PSL boryka się nie tylko z policyjno-administracyjną organizacją, ale i wojskiem". Dodałem, że jeden z propagandzistów armii oświadczył "Nie ma polskiej konstytucji. Teraz my rządzimy i ten kto jest przeciw nam musi być zgładzony". "To jest", powiedziałem "przykład całej struktury polskich warunków politycznych... Premier Osóbka-Morawski oświadczył już kilka razy i to otwarcie, że rząd nie może i nie pozwoli na to, aby wybory były przegrane".

W nocie, którą wysłałem do ambasadorów podałem przykłady dodatkowych zbrodni popełnionych w drugiej połowie grudnia i na początku stycznia 1947. Poinformowałem ich, że 149 kandydatów na posłów PSL znajduje się w więzieniach i 1962 członków komitetów przebywa w aresztach, a ogólna ilość aresztowanych członków przekracza sto tysięcy.

Żadna z tych wiadomości wysłanych do ambasadorów, lub do wolnej prasy, nie mogła ukazać się w "Gazecie Ludowej". Nawet nekrologi były cenzurowane. Dotyczyło to również naszego apelu do ludności, aby głosowała zgodnie z sumieniem.

W ostatnich dwudziestu czterech godzinach przed otwarciem lokali wyborczych, komuniści ogłosili wiadomość, która ich zdaniem miała być ostatecznym uderzeniem w nasze szanse wyborcze. Zalali cały kraj tysiącami telegramów do członków i aktywistów PSL. Treść ich była identyczna:

> Mikołajczyk został zabity ostatniej nocy w wypadku samolotowym.
> –Gen. Sek. Polskiego Stronnictwa Ludowego

Udało się nam jednak to przezwyciężyć i w ostatnich godzinach przedwyborczych unicestwiliśmy zmowę komunistów, która, gdyby się udała, mogła skończyć się ogromnym rozlewem krwi.

Dowiedzieliśmy się niedługo przedtem, że czerwoni wydrukowali niezliczoną ilość ulotek, które miały być rozdane na dzień przed wyborami. Każda ulotka brzmiała: "Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego! Wy walczycie do czasu wy-

borów. W dzień po wyborach my rozpoczniemy naszą otwartą walkę". Ulotki te podpisano (–) "WIN" – były to inicjały podziemnej organizacji, która sprzeciwiała się rządom komunistycznym w Polsce.

Armia posiadała długie listy naszych członków, którzy mieli być zamordowani w następnym dniu po wyborach. Zamierzano ich rozstrzelać pod pretekstem, że byli w łączności z podziemiem, które miało wkrótce rozpocząć jawną działalność.

Udało mi się na czas ujawnić ten spisek korespondentom zagranicznym. Dopilnowałem tego, aby komuniści dowiedzieli się, że jestem zorientowany w tym planie. Po prostu zaprosiłem do siebie na rozmowę korespondenta, co do którego byłem pewny, że doniesie im o tym. Zrobił, jak przewidziałem, w rezultacie czego komuniści zmuszeni byli do zaniechania takiego planu.

Niedziela, 19 stycznia 1947 roku, pozostanie na zawsze czarnym dniem w historii Polski. A jednak i wtedy jeszcze chwała i nadzieja i wzruszające męstwo mieszały się z pełnym goryczy faktem naszego upadku jako demokracji.

Miliony ludzi, którym kazano głosować jawnie, zgromadzono w fabrykach, urzędach i innych wyznaczonych im miejscach, by przy akompaniamencie orkiestr maszerować w towarzystwie uzbrojonych strażników do urn wyborczych. Nie martwiło nas to w Warszawie. Byliśmy zadowoleni wiedząc, że większość z nich znajdzie sposób i środki na to, aby przeciwstawić się zastraszeniu. Wiedzieliśmy, że znajdą sposób na to, aby głosować zgodnie z tym, co dyktowało im sumienie, i że będą wiedzieli w przyszłości, nawet w obliczu ciężkich doświadczeń, że przysłużyli się w ten sposób do wolności.

Kazano im trzymać ich kartki do głosowania – wszystkie oznaczone nr. 3 (blok) – wysoko ponad ich głowami, gdy stali w długich ogonkach, tak aby strażnicy mogli je widzieć. Działy się wtedy różne rzeczy. Setki tysięcy tych odważnych ludzi zdołało ukryć kartki Polskiego Stronnictwa Ludowego i zbliżając się do urn włożyć je, zamiast kartek oznaczonych nr. 3, do kopert. Czas przeznaczony na marsz do miejsc do głosowania wymykał się spod kontroli i strażnicy tracili często panowanie nad sytuacją. Tysiące wyborców jakby na dany przez kogoś znak uciekało i nie można już było ich pochwycić i zaciągnąć do linii. Wracali oni później i nie mając już teraz dozorców, głosowali według własnej woli.

O godzinie pierwszej po południu stało się to taktyką tych

wszystkich, którzy chcieli być wolni; stąd wyszedł z głównej kwatery komunistycznej ogólny rozkaz, aby oddzielić tych, którzy głosują na trójkę od innych wyborców i pozwolić im pierwszym wejść do miejsc wyborczych. Plan ten spełniał swoje zadanie, ale nie długo, bo znaleziono wkrótce sposób, aby go udaremnić. Ogonki te zaczęły się zapełniać tymi, którzy nie mając zamiaru głosowania na trójkę udawali, że należą do bloku rządowego, by w odpowiednim czasie głosować według własnego wyboru.

Obecność korespondentów zagranicznych była uciążliwa dla komunistów. Urząd Bezpieczeństwa wyznaczył dla nich swoich stróży, którzy nie odstępowali ich na chwilę. Lokale w których odbywały się głosowania otrzymały instrukcje, aby usunąć od urn w czasie obecności korespondentów wszystkie osoby, które noszą broń, tak aby odnieśli wrażenie, że wybory są "wolne i nieskrępowane". Jeden korespondent w Kielcach, któremu udało się wywinąć spod kontroli fukcjonariusza UB, został aresztowany. Przetrzymano go przez okres sześciu godzin, po czym po przeproszeniu zwolniono. Żadnemu korespondentowi nie pozwolono być obecnym przy obliczaniu głosów.

Ja oddałem swój głos w lokalu wyborczym przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Stałem w ogonku dwie godziny, podczas gdy komuniści przechodząc obok mnie pluli na mnie. Jeden z moich przyjaciół poprosił w to miejsce kilku korespondentów. I gdy ci zjawili się z fotografem, komuniści ulotnili się i ogonek ruszył do przodu. W lokalach wyborczych, w których dużo ludzi głosowało za Polskim Stronnictwem Ludowym, zamykano urny na kilka godzin przed czasem. Z nielicznymi wyjątkami, nie-komunistyczni członkowie komisji, których obowiązkiem było nadzorowanie przeliczania głosów, byli odprawiani po zamknięciu lokali wyborczych. Komunistyczni komisarze mieli surowe instrukcje. Aby dogodzić woli Stalina, musieli najpierw dokonać rzeczywistego przeliczenia głosów. Następnie musieli spalić z wyjątkiem z góry ustalonej liczby wszystkie kartki Polskiego Stronnictwa Ludowego i zastąpić je kartkami bloku rządowego.

Polskiemu Stronnictwu Ludowemu pozwolono na zatrudnienie trzydziestu sześciu świadków w 5200 lokalach wyborczych. Wincenty Bryja, nasz przedstawiciel w jednym z lokali wyborczych w Warszawie, został aresztowany, gdy podążał za komunistycznymi nadzorcami, kiedy ci nieśli urnę z głosami do sali obliczeń. Trzymano go przez piętnaście minut, po czym pozwolono

mu dołączyć do nich. Skoro tylko znalazł się na sali obliczeń, oskarżył ich o podstawienie innej urny wyborczej na miejsce właściwej. Znajdujące się w niej kartki były w dużej większości oznaczone numerem trzy. A gdy szydzili z tego, poinformował ich, iż w czasie długiego dnia wyborczego naznaczył ołówkiem nie zwracając niczyjej uwagi prawdziwą urnę krzyżykiem. Urna, która stała przed nim, nie miała na sobie tego znaku.

Inny świadek z PSL, pani Osiejowa, poseł na sejm, otrzymała w jednym z lokali wyborczych Warszawy prawo pobytu na sali obliczeń, ale zanim otworzono urnę, komuniści rozpoczęli, udaną oczywiście, najpierw kłótnię, a następnie walkę na pięści. W zamieszaniu jeden z nich powalił ją uderzeniem w brzuch tak, że straciła przytomność. Odzyskała ją w pół godziny później i domagała się, aby pozwolono jej wrócić do zajęć. Nim to nastąpiło, komuniści zdążyli już wszystko obliczyć. Wśród kartek wyborczych zamiast tych, które powinny były wyglądać tak jakby je ktoś nosił kilka godzin nim je wrzucił do urny znajdowały się zupełnie nowe kartki.

A jednak mimo prób zastraszenia, Polskie Stronnictwo Ludowe uzyskało oficjalnie uznaną większość od 65 do 85 procent w trzydziestu sześciu lokalach wyborczych, w których przedstawiciele naszej partii dopuszczeni byli do nadzorowania obliczeń głosów. W Gnieźnie, jednym z trzech okręgów wyborczych, w którym ja osobiście ubiegałem się o wybór do sejmu, Polskie Stronnictwo Ludowe uzyskało 96 procent oddanych głosów. Ogólna większość, zdobyta przez naszych kandydatów w całym kraju – włączając w to dziesięć okręgów, w których pozbawiono nas wszelkich szans – zamknęła się cyfrą 74 procent. I o tym komuniści musieli powiedzieć Stalinowi. Teror, morderstwa i zastraszenia nie złamały woli naszego narodu. A jednak cyfry z 52 okręgów podane przez rząd w dniu 22 stycznia 1947 (które "Gazeta Ludowa" zmuszona była wydrukować), były następujące:

Rzucono głosów	11 413 618
Blok rządowy	327 posłów
Polskie Stronnictwo Ludowe	24 posłów
Stronnictwo Pracy	10 posłów
PSL – Nowe Wyzwolenie	7 posłów
Inni	4 posłów
Uprawnionych do głosowania	12 701 056

Sześć dni później, rząd ogłosił wyniki głosowania na listę państwową i oznajmił, że w ostatecznym wyniku blok rządowy zdobył 394 miejsca, Polskie Stronnictwo Ludowe 28 miejsc, Stronnictwo Pracy 12 miejsc, Polskie Stronnictwo Ludowe – Nowe Wyzwolenie 7 miejsc i Katolicka Partia Postępowa 3 miejsca.

Dano nam siedem dni na złożenie protestów do Komisarza Generalnego. Zbierając fakty dla poparcia naszych protestów, musieliśmy znowu przemierzyć cały kraj narażając się na aresztowania. I tym razem wykonaliśmy nasze zadanie zakładając protesty odnośnie 52 okręgów i jeden ogólny, celem naszkicowania całości popełnionych oszustw. Byliśmy w stanie podać w wielu okręgach dokładne wyniki głosowania. Używaliśmy do tego cyfr uzyskanych w czasie aktualnych obliczeń. Nasz 53 protest domagał się od Bzowskiego unieważnienia wyborów. Był on zobowiązany do przedstawienia tego protestu Sądowi Najwyższemu w ciągu siedmiu dni od daty otrzymania. Zamiast tego, trzymał go u siebie kilka miesięcy, po czym wysłał do Urzędu Bezpieczeństwa. Ci, którzy doręczyli protesty, lub je podpisali, byli aresztowani i okrutnie bici, po czym kazano im wycofać oskarżenie. Wielu z tych, którzy odmówili znajduje się jeszcze wciąż w więzieniach, albo kończą się w obozach pracy przymusowej.

Wysłałem dokładne dane odnośnie popełnionych oszustw do rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Stany Zjednoczone odpowiedziały pierwsze. Nota, podpisana przez sekretarza stanu George C. Marshalla brzmiała w części, jak następuje:

"Raporty otrzymane z ambasady Stanów Zjednoczonych w Polsce, potwierdzają obawy które wyraził nasz rząd, że wybory nie będą wolne. Zostało to potwierdzone ogólną treścią depesz nadesłanych przez korespondentów zagranicznych. Jest rzeczą jasną, że Rząd Tymczasowy nie ograniczył się do stłumienia tzw. "podziemia", a używał rozległych środków przymusu i zastraszenia w stosunku do sił demokratycznych, które wykazały swoją lojalność w stosunku do Polski, choć nie były częścią bloku rządowego. W tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych nie może uważać, że postanowienia Jałty i Poczdamu zostały wykonane"...

Protest Wielkiej Brytanii utrzymany był w tym samym tonie. Poszerzył go w swoim przemówieniu w Izbie Gmin, podsekretarz Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Mayhew, w dniu 3 lutego

1947 roku.

"Tymczasowy Rząd Polski użył swojej władzy, aby zredukować do minimum wyniki głosowania tych, którzy byli w opozycji do bloku rządowego", powiedział Mayhew. "Listy kandydatów opozycyjnych były odrzucone w rejonach, które obejmowały 22 procent wyborców całego kraju. Nazwiska kandydatów i wyborców usuwano z list, kandydatów aresztowano i wielu członków sił zbrojnych i innych organizacji zmuszono do jawnego głosowania. Używano również innych form przymusu". Podsekretarz dodał, że w tych warunkach rząd brytyjski nie może przyjąć tych wyborów, jako wykonania przyrzeczeń danych przez Polski Rząd Tymczasowy rządom Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji. "I dlatego", powiedział Mayhew, "należy przyjąć, że wybory te nie odzwierciedlały woli narodu polskiego".

Bez względu na wynik tej farsy, muszę tu stwierdzić, że głosowanie to dało wyraz wielkiej dojrzałości politycznej i przywiązaniu narodu polskiego do ideałów demokratycznych. Przeczy to wysuwanym często oświadczeniom mającym na celu usprawiedliwienie i wyjaśnienie nadużyć wyborczych za żelazną kurtyną.

Obywatele polscy chcieli legalnie wyrazić swoją wolę za pomocą kartek wyborczych, a nie pod grozą rewolwerów i gwałtu. Ci prości ludzie, przyzwyczajeni do terroru niemieckiego, byli przygotowani na przyjęcie wszystkich trudności związanych z próbami zastraszenia tylko dlatego, że chcieli oddać swoje głosy zgodnie ze swoim sumieniem i przekonaniami politycznymi. Członkowie PSL wytrwali wbrew najazdom ubowców, którzy aresztowali ich samych, oraz ich żony, synów i córki. Wytrwali nawet wtedy, gdy pozbawiano ich gospodarstw i warsztatów pracy. Zachowali zimną krew w obliczu oskarżeń, że mają kontakty ze "zbrodniczym" podziemiem, czy też oddają usługi agentom zagranicznym, zupełnie im nieznanym. Wiedzieli, że znajdą się świadkowie, którzy ich oskarżą, że może ich czekać kara śmierci, lub skazanie na długie lata więzienia, i że ich własność prywatna może być skonfiskowana. Wiedzieli doskonale, że ich rodziny mogą pozostać bez dachu nad głową i bez środków do życia. Mogli tego łatwo uniknąć przez zaparcie się partii i złożenie deklaracji, że potępiają wszystko to, w co wierzyli i z czego byli dumni. Ale oni nie ugięli się. Czy tacy ludzie mogą być uważani za niedojrzałych politycznie i niedostatecznie przy-

gotowanych do demokracji?

Jestem dumny, że należę do narodu, który wiedział jak w czasie wojny umierać za wolność i wie jak w czasie pokoju walczyć legalnie, w tak potwornych warunkach o wolność człowieka. Czy mogą ci na zachodzie, którzy usypiają swoje sumienia i próbują zaprzeczać sowieckiemu terrorowi, zdać egzamin w obronie demokarcji tak, jak zdali go Polacy? Ich to właśnie wspaniała prężność i cierpliwość oraz dojrzałość polityczna zmusiły mnie do wytrwania wbrew wszelkim trudnościom i niebezpieczeństwom na posterunku tak długo, jak długo było to na miarę ludzką możliwe.

Rozdział XV

SOWIETYZACJA

Rezygnujemy z udziału w rządzie, pozostajemy w sejmie

Nowa konstytucja komunistyczna

Komuniści otrzymują kluczowe stanowiska

Stopa życiowa obniża się

Nacjonalizacja i zubożenie ekonomiczne



Następnego dnia po ogłoszeniu przez rząd wyników wyborów, trzech członków PSL zrezygnowało z udziału w rządzie. Udałem się natychmiast do Bieruta i zapewniłem go, że jakkolwiek naszej partii grozi zagłada, nie ustaniemy w walce o wolność narodu. Poinformowałem go oficjalnie, że zrezygnowaliśmy na znak protestu przeciw wyraźnie sfabrykowanym wyborom i przyrzekłem mu, że jak długo będziemy żyć, postaramy się wykorzystać wszystkie dostępne nam środki prawne, aby doprowadzić do upadku tego sfałszowanego sejmu. Podkreśliłem szczególnie mocno fakt, że sejm ten nie ma prawa zmienić podstawowych zasad ustrojowych naszego państwa.

W imieniu aktualnej większości, która wyraziła nam votum zaufania, zażądałem od Bieruta zwolnienia wszystkich osób aresztowanych bezprawnie przed wyborami, ułaskawienia skazanych na śmierć i repatriowania 40 000 członków Armii Krajowej, których aresztowano i wysłano do więzień rosyjskich

w roku 1945. Domagałem się również ponownego otwarcia ogólnej sprawy repatriacji. Ponad milion Polaków znajdowało się jeszcze wciąż na wschód od linii Curzona, włączając tych, którzy nie mogli dotąd wyjechać z Rosji po wywiezieniu ich w 1939 roku. Cała maszyneria repatriacyjna była w tej chwili unieruchomiona. A powodem tego miało być rzekome zakończenie tej pracy. W rzeczywistości Rosjanie nie chcieli wysłać wielu ludzi do Polski, gdyż uważali, że są oni nastawieni zbyt anty-komunistycznie.

Powiedziałem Bierutowi, że on i jemu podobni wstrząsnęli głęboko sumieniem narodu posługując się planowanym terrorem; że grupa komunistyczna była odpowiedzialna za najmocniejszy przypływ uczuć anty-rosyjskich w historii kraju; że jego bezprawne użycie armii przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu spowodowało, że ludzie nabrali obrzydzenia dla wojska, które zawsze szanowali. Ostrzegłem go, że on i inni, odpowiedzialni za te czyny poniosą kiedyś karę za złamanie każdej umowy międzynarodowej, pod którą się podpisali.

Bierut był mniej więcej uprzejmy. Czuł wtedy pierwsze reperkusje swego splamionego zwycięstwa, a poza tym wiedział, że posłuszny, nowy sejm, przypieczętuje wkrótce jego wybór na prezydenta na okres siedmiu lat. Nie wyrzucił mnie ze swego gabinetu. Zamiast tego powiedział: "Postaram się te rzeczy wygładzić". W rzeczywistości jednak, nie miał takiego planu. Nie mieli go i ci, którzy stali ponad nim. Rzeczywistość domagała się od niego przyspieszenia wyniszczenia wszelkiej opozycji w politycznym, socjalnym, ekonomicznym i naukowym życiu Polski. Dodatkiem do tego była konieczność kompletnego opanowania młodzieży. Czerwoni przekonali się, że z dorosłymi nie poradzą sobie łatwo. Trzeba więc było położyć większy nacisk na młodych.

Nowy sejm zebrał się po raz pierwszy w dniu 4 lutego 1947. Było w nim obecnych naszych 28 członków, włączając w to i mnie. Byliśmy obecni, bo sejm ten był naszą ostatnią trybuną, ostatnim środkiem, którego mogliśmy użyć, aby przemawiać do naszego kraju i do świata.

Wiedzieliśmy, że żadne wiadomości, choćby tylko nieznacznie krytyczne w stosunku do rządu nie będą mogły ukazać się w "Gazecie Ludowej", trzymaliśmy się więc nadziei, że może chociaż niektóre z naszych mów sejmowych zostaną zatwierdzone do publikacji.

"Przyszliśmy tu", zacząłem moją, stale przerywaną i głośno wyszydzaną mowę, na otwarciu sejmu, "dlatego, że wbrew okrutnemu zastraszeniu, naród polski wykazał swoją postawą... dojrzałość polityczną. My reprezentujemy ten naród. Wy reprezentujecie tylko tą uzbrojoną garstkę, która zapewniła wam miejsca na tej sali – Urząd Bezpieczeństwa. My czujemy się wolni i w pełni reprezentantami narodu. Wy tylko wygraliście wybory. My mamy za sobą wielkie zwycięstwo moralne. To zgromadzenie, które nazywa siebie sejmem, doszło do skutku drogą oszustwa, a nie z woli narodu... Dlatego ta grupa nie jest uprawniona do wprowadzania ustawodawstawa, które dotyczy istotnych praw obywateli. Wy nie macie prawa moralnego na zmianę konstytucji. Zrobimy wszystko co możliwe, aby życie tego zbiorowiska było jak najkrótsze. Ponieważ nie możemy was uznać za ciało legalne, odmawiamy udziału w wyborze prezydium. Gdyby w drodze jakiejś niespodzianki ktoś z naszych członków został wybrany do niego, wyrazilibyśmy w ten sposób zgodę na oszustwo, które dało podstawę obecnemu zgromadzeniu".

Jak najlepiej mogłem, w obliczu wrzasków i szyderstw, tak wytłumaczyłem jak i dlaczego Polskie Stronnictwo Ludowe dołączyło do Rządu Jedności Narodowej. Wyjaśniłem, że pozostaliśmy w tym rządzie aż do końca, bo uważaliśmy to za nasz obowiązek, jako wykonawcy woli narodu. Oskarżyłem rząd o złamanie wszystkich wewnętrznych i międzynarodowych przyrzeczeń i powiedziałem Bierutowi oraz jego poplecznikom, że czekam na dzień ich pokuty. Dostarczono mi, podobnie jak i innym posłom, tekst nowej przysięgi, którą miał złożyć prezydent. Wziąłem ją do ręki i przeczytałem głośno. Była to parafraza starych polskich przysięg, ale wzmianka o Bogu została z niej wykreślona.

"W czasie kampanii wyborczej drukowaliście obraz Matki Boskiej na swoich ulotkach", powiedziałem komunistom. "Rozprowadzaliście wśród ludzi ulotki prorządowego bloku, na których widniały podpisy księży, choć niektórzy z nich nie żyli już od dwóch lat. Za to w tej nowej przysiędze ujawniliście wasze prawdziwe oblicze przez wyeliminowanie wzmianki o Bogu. Czy mogę więc zapytać przed kim prezydent złoży przysięgę?"

Moja pierwsza mowa w nowym sejmie została mocno ocenzurowana w oficjalnym protokole, ale komuniści sami wspomnieli o zmianie jaka zaszła w przysiędze. Stało się to, jak stwierdza protokół, na wniosek posłów z partii postępowych katolików.

Dowodzi to, jak stwierdziła prasa oficjalna, że obecny sejm jest organizacją demokratyczną. Czyż wola trzech członków nie została uznana przez pozostałych 441?

W dniu 5 lutego, w drugim dniu obrad sejmu, Bierut został wybrany prezydentem 408 głosami przeciw 25. Jego mowa, w której przyjął swój wybór, była mocno oklaskiwana. I nie trudno zgadnąć dlaczego.

"Przyjmuję tę nominację, jako nakaz reprezentowania woli narodu polskiego", powiedział Bierut. Pragnę oświadczyć, że kierując się moim sumieniem, oddam wszystkie siły tej służbie... Stworzyliśmy nowe życie w naszym kraju... Musimy przebaczyć tym, którzy nie dołączyli dotąd do odbudowy kraju, postępującej od chwili, gdy wróciliśmy do Polski. Musimy wezwać innych, by wrócili jak najszybciej i pomogli przyspieszyć tę pracę. Musimy otworzyć nowe szkoły, drukować nowe książki... i zjednoczyć się wokół najwyższych przedstawicieli naszego kraju".

Następnym krokiem komunistów było osidlanie Polski tym, co było później znane pod nazwą "Małej Konstytucji", przyjętej w dniu 20 lutego 1947 r. Zdławiła ona Konstytucję z 1921 roku i wprowadziła do Polski sowiecki system rządzenia. Obwieszczano ją prasie światowej, jako prawo tymczasowe, które musi obowiązywać do momentu uchwalenia nowej konstytucji. Jest ona do dzisiaj twardym prawem kraju. Mała Konstytucja stworzyła Najwyższą Radę Sowietu, co w Polsce nosi nazwę "Rady Państwa". Należy do niej kontrola budżetu i wymiaru sprawiedliwości, prawo inicjowania ustaw i zatwierdzania tych, które wydaje rząd w czasie, gdy sejm nie jest zwołany, przydział pieniędzy dla wojska i policji, prawo wypowiadania wojny i wprowadzania stanu wojennego, prawo powoływania specjalnych sądów i komisji według własnego uznania, a szczególnie prawo ogłoszenia siebie jako instytucji nie podlegającej nadzorowi sejmu.

Nim rozpoczęło się głosowanie, atakowaliśmy gwałtownie tę Radę, ale wszystko co dostaliśmy w zamian, to czcze przyrzeczenie, że gdy sejm podejmie się zadania przygotowania nowej konstytucji, która ma zastąpić Małą Konstytucję, będzie się stosował do tzw. "deklaracji praw ludzkich".

Nasz gorący atak sprowokował oburzenie posła komunistycznego, Edwarda Ochaba.

"Będziecie wytrzebieni w Polsce jak mienszewicy/socjaliści, którzy partycypowali w rewolucji rosyjskiej i zostali póź-

niej zlikwidowani/zostali wytrzebieni", krzyczał głośno. To oświadczenie zostało pominięte w oficjalnym protokole następnego dnia, ale nie dla przyczyn, które mogłyby być zrozumiałe dla narodu, który jest wolny. Ambasador Lebiediew był w tym dniu obecny w sejmie jako widz i właśnie on zarządził skreślenie tego ustępu. Uważał, że jest jeszcze za wcześnie na ogłoszenie czystki, którą czerwoni przygotowali.

W dniu, w którym Rada Państwa uzyskała władzę, która postawiła ją ponad rządem, wygłosił niezapomniane przemówienie czcigodny Zygmunt Żuławski.

Mija dwanaście lat, gdy po raz ostatni stałem na tym podium", powiedział schorowany długoletni szermierz praw ludzkich, nie zwracając uwagi na tych, którzy go przedrzeźniali. "Biorę po raz pierwszy udział, jako niezależny socjalista, w debacie nad deklaracją nowego rządu, ... który kontynuuje myśl polityczną ustaloną w Lublinie. I gdyby nie to, że otaczają mnie ruiny, że widzę tu brak moich starych przyjaciół jak: Barlicki, Niedziałkowski, Czapiński, Lieberman, Piotrowski, Dubois, Ziemięcki i wielu innych; i gdyby nie to, że w międzyczasie potworna burza przeszła ponad naszymi głowami, powiedziałbym, że nic się tu nie zmieniło. Jest to przecież ta sama izba i ta sama szczelnie zamknięta w sobie większość upita władzą i zwycięstwem, te same idee, propagowane teraz przez blok demokratyczny – stosownie do których polskie siły demokratyczne wzięły na siebie całą odpowiedzialność przed narodem – te same codzienne slogany, że wszystko co twórcze i zdrowe w narodzie dołączyło do bloku demokratycznego i te same przechwałki z osiągnięć rządu w działach konstrukcji i rekonstrukcji.

Byłem zdumiony, gdy dowiedziałem się o oświadczeniu, jakie złożył na Uniwersytecie w Krakowie premier Osóbka-Morawski, a mianowicie, że rząd musi wygrać, bo nie było nigdy takiego wypadku, aby przegrał ten, kto jest przy władzy. Ja przypominam sobie bardzo dobrze dużo wypadków, kiedy rządy przegrywały w wyborach; premier Moraczewski przegrał je w 1919, a Piłsudski w roku 1928; Republikanie przegrali w Ameryce wbrew temu, że byli przy władzy; narodowy rząd Francji przegrał na korzyść Frontu Ludowego; Kanclerz von Papen przegrał na rzecz Hitlera, a i ostatnio Churchill przegrał na rzecz Partii Pracy. Tylko totalitarne rządy nigdy nie przegrywają wyborów, bo umieją terroryzować wyborców. Tak się stało we Włoszech i to samo miało miejsce w Niemczech. Wasz na przykład sposób organizowania związków zawodowych, nie różni się niczym od tego jak Ley organizował je za czasów Hitlera.

Po rządowej stronie sali zerwał się olbrzymi rosyjski generał, Popławski. Wybrano go do Sejmu jako przedstawiciela rządowej partii ludowej. "Wstydź się!", zaryczał. "Jak śmiesz porównywać nas Polaków do Hitlera!"

Miałem tego już za dużo i też się zerwałem na nogi. "Niech pan siada, panie generale. Pan nie ma nawet prawa być na tej sali. A nim przemówi pan następnym razem, niech się pan nauczy mówić po polsku".

Żuławski kontynuował swoją część o Niemczech i Włoszech.

W parlamentach tych krajów rządy miały zawsze olbrzymią większość bez względu na to, jaka była opinia i wola narodów.

Nie chcę powoływać się na żadne zobowiązania dane w Jałcie, Moskwie, czy Poczdamie, bo uważam, że każde wybory muszą być wolne, uczciwe i czyste – w przeciwnym razie nie należałoby ich przeprowadzać i stwarzać pozorów kierowanej, czy też ludowej demokracji.

Mówiąc dalej, zaczął dawać przykłady przemocy i oszustw w czasie wyborów.

Nie dostałem pozwolenia na opublikowanie choćby jednego apelu do wyborców. A co się stało z moim przyjacielem Zdanowskim? Chciał, podobnie jak ja, ubiegać się o wybór jako niezależny kandydat. Udało mu się cudem uciec w czasie okupacji. Wymknął się ze swego biura w ostatniej chwili. Gestapo aresztowało za to jego żonę. A jednak ten człowiek został oskarżony w komisji wyborczej o współpracę z Niemcami, nie przez kogo innego, a byłego członka WRN (inicjały partii socjalistycznej w czasie jej walki podziemnej z Niemcami). I komisja ta orzekła, że skoro WRN sprzeciwiało się walce zbrojnej z okupantem, Zdanowski musi być pozbawiony prawa ubiegania się o miejsce w sejmie.

Wy wygraliście.

Ja odmówiłem udziału w tym zwycięstwie, jakkolwiek zaproszono mnie, abym wziął w nim udział. Wolałem przedstawić swoją własną niezależną listę, choć wiedziałem że czeka nas przegrana. Przecież nie mogłem dołączyć do czegoś, co całe życie zwalczałem...

Przewodniczący sejmu uderzył młotkiem w stół. "Pana czas jest wyczerpany", krzyknął.

Żuławski popatrzył na niego znużonym wzrokiem.

Właśnie kończę, powiedział.

Powiedziałem kiedyś na bankiecie w Moskwie w obecności Stalina, że szczerze pragnę przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Muszę teraz podkreślić, że tej przyjaźni nie pomagają takie oświadczenia jak to, że reakcja polska, zarówno legalna jak i nielegalna zrobiła wszystko, aby wygrać wybory, ale naród świadom swoich celów nie dał się sterroryzować.

Pomyślcie chwilę! Ja i Mikołajczyk reprezentujemy polską reakcję! Kalajcie imię Mikołajczyka, zniszczcie nawet Polskie Stronnictwo Ludowe, a Mikołajczyk wciąż będzie w duszach chłopów – największej warstwy naszego narodu. Pozostanie on symbolem tak samo jak Bojko i Witos. Mikołajczyk może upaść pod razami, ale... on to właśnie, wspierany przez PSL i przez chłopów, uratował honor narodu.

Jeśli chodzi o mnie, to chcę bronić socjalizmu i jego czystości. Chcę być żyjącym wyrzutem sumienia dla wszystkich tych, którzy wbrew ich przyrzeczeniom i zobowiązaniom, wbrew danemu słowu i wbrew przekonaniom, nie mogli oprzeć się pokusie wzięcia udziału we władzy".

Cenzorzy śmiali się z jego słów, gdy chcieliśmy je opublikować w "Gazecie Ludowej". Stało się więc naszym obowiązkiem w czasie pozostałych jeszcze dni pierwszej sesji sejmu, powtarzać każdego dnia ocenzurowane wyjątki z jego przemówień dnia poprzedniego. Wiedziałem, że byłoby dla nas samobójstwem, gdybyśmy poszli w tym czasie z naszymi kłopotami do korespondentów zagranicznych. Na szczęście im wolno było jeszcze wciąż przychodzić do sejmu. Wiedziałem więc, że jeżeli będziemy powtarzać ocenzurowane wyjątki z przemówień, coś z tego znajdzie się w depeszach, które wyślą do prasy wolnego świata.

Cenzura oficjalnych protokółów była tak bezwzględna, że Hochfeld, jeden z chwiejnych posłów socjalistycznych zaprotestował. Znajdujący się na sali komuniści zażądali z miejsca zwołania tajnego posiedzenia z socjalistami, które trwało przy drzwiach zamkniętych całą godzinę. Gdy wrócili, Hochfeld przemówił pierwszy. Blady i mocno wstrząśnięty wycofał poprzednie zarzuty. Był to dzwonek pogrzebowy dla Partii Socjalistycznej w całym kraju. Nieco później Hochfeld został zwolniony z komitetu wykonawczego partii.

Poruszaliśmy uparcie sprawę amnestii i zdołaliśmy zmienić na lepsze dekret, który zwolnił wszystkich więźniów odbywających kary krótsze niż pięć lat. Tym, którzy odbywali kary dłuższe skrócono je do połowy. A ponieważ ci ostatni stanowili większość, dekret nie spowodował pustki w więzieniach. Dowiedzieliśmy się później, że komuniści zgodzili się na wypuszczenie

tych, którzy odsiadywali kary mniejsze niż pięć lat tylko dlatego, że więzienia były przepełnione, a potrzeba było miejsca dla nowych więźniów.

Chcieliśmy, aby amnestia objęła tych członków Armii Krajowej, którzy byli uwięzieni w Rosji, ale nie udało się nam repatriować więcej niż jedną piątą ich stanu. Gdy stało się wiadomym, że sejm zgodzi się na zredukowanie kar śmierci do piętnastu lat więzienia, Radkiewicz zarządził masowe egzekucje przed nadejściem tego czasu. W jednym województwie dwudziestu czterech ludzi zostało przeznaczonych na szybką zagładę. Zabrano ich do pobliskiego lasu pod ochroną dużej ilości strażników. Jakiś porucznik UB zastrzelił rewolwerem dwunastu. Ostatni z nich był ugodzony z bardzo bliskiej odległości. Krew wytrysnęła z oczu zamordowanego jak dwie fontanny. Porucznik doznał szoku i chodząc naokoło tej straszliwej sceny zgrozy, jak gdyby we śnie, powtarzał: "Co się ze mną teraz stanie?... Co się ze mną teraz stanie?"

Pozostałych dwunastu, którzy jeszcze żyli, mówiło do niego podnosząc do góry łańcuchy: "Ty nie jesteś Polakiem. Ty jesteś agentem sowieckim. Niech żyje Polska".

Porucznik przejechał ręką po czole i widząc wlepione w siebie zimne oczy wartowników, wyprostował się i zamordował jednego po drugim pozostałych dwunastu. Ostatnim odgłosem tej potwornej zbrodni, ponad hukiem rewolweru, były słowa: "Niech żyje Polska".

Posłowie PSL nie chcieli przyjąć jednego paragrafu aktu amnestii. Domagali się mianowicie, aby przestępstwo fałszowania wyborów nie podlegało przedawnieniu. Nasz wniosek został szybko, a nawet nerwowo, odrzucony. Rząd ogłosił światu swój skład w dniu 7 lutego 1947. Nawet wolna prasa Wielkiej Brytanii i Ameryki zauważyła istnienie "koalicji" i to, że z dwudziestu czterech miejsc osiem przypadło socjalistom, a tylko pięć komunistom, pięć rządowemu SL, trzy demokratom, dwa partii pracy i jedno niezależnemu kandydatowi.

W kołach lepiej poinformowanych zauważono jednak, że pięciu wyznaczonych komunistów uzyskało główne stanowiska. Gomułka, wicepremier i minister Ziem Odzyskanych, kontrolował władzę administracyjną w połowie kraju. Minister Bezpieczeństwa, Radkiewicz, miał kontrolę nad całą milicją i siłami bezpieczeństwa. Komunistyczny Minister Przemysłu, Minc, miał pod swoją opieką życie ekonomiczne kraju. Skrzeszewski jako

minister Oświaty kontrolował przyszłość kraju, zaś Modzelewski jako minister Spraw Zagranicznych miał możność związania dyplomacji polskiej z rosyjską.

Władza komunistów nie kończyła się na tym. Rola-Żymierski, szef obrony narodowej, był komunistą za parawanem bezpartyjności, a i inni komuniści maskowali się różnymi szyldami. Rządowe Stronnictwo Ludowe straciło wkrótce Ministerstwo Poczt i Telegrafów na rzecz komunisty profesora Szymanowskiego, który pracował zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Rosji. Osóbka-Morawski, socjalistyczny najemnik Stalina, miał kontrolę spraw wewnętrznych tej części kraju, która nie przypadła Gomułce. Autorytet socjalistycznego ministra Skarbu przeszedł wkrótce w ręce Minca. Świątkowski, socjalistyczny minister Sprawiedliwości musiał wkrótce poddać się pod rozkazy swoich wiceministrów, komunisty Chajna i agenta czerwonej policji, Reka. Stanowisko socjalistycznego ministra Handlu Zagranicznego i Żeglugi, Grosfelda, zostało wchłonięte przez urząd Minca. Wiceministrami byli przeważnie komuniści, czego nie starali się nawet ukrywać.

Premier Cyrankiewicz, oraz minister Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Rusinek byli od kilku lat bez żenady nastawieni pro-komunistycznie. Obaj przeszli przez obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, gdzie podobnie jak w innych obozach hitlerowcy używali uwięzionych przez dłuższy okres czasu komunistów jako szpiegów i przełożonych nowo-przybyłych więźniów. Komuniści stali się arystokracją, która rządziła w obozach. Hiszpański komunista w Oświecimiu najpierw uratował Cyrankiewicza i Rusinka, a następnie wyznaczył ich do rejestracji niezliczonych tysięcy ofiar, które przysyłano tam do pracy, lub na stracenie. Zgodnie z rozkazami hitlerowców palono przeciętnie 800 więźniów na 1000 przysłanych. Cyrankiewicz i Rusinek zmieniali często, na rozkaz komunisty hiszpańskiego, nazwiska ofiar tak, że tych, którzy mieli pracować wrzucano do pieca, aby inni przeznaczeni na śmierć mogli żyć.

Gdy po wkroczeniu Armii Czerwonej Rusinek wyszedł z Oświecimia zaczął okazywać swoją niezależność, co nie podobało się jego wybawcom. Komunista Roman Zambrowski oskarżył go o współpracę z Niemcami. A ponieważ Zambrowski miał w swoim posiadaniu ohydne, sfałszowane rejestry śmierci lub pracy z Oświęcimia, Rusinek stał się szybko zapalonym zwolennikiem komunizmu. Dla tej samej przyczyny Cyrankiewicz też

pochylił posłusznie głowę. Nie mogli pozwolić sobie na sprzeciw, bo gdyby to zrobili, mogli być obaj szantażowani jako "hitlerowscy kaci".

Przed zamknięciem pierwszej sesji, sejm dał rządowi dodatkowe uprawnienia do działania w jego imieniu, gdy sejm nie był zwołany. Polskie Stronnictwo Ludowe sprzeciwiało się temu, bo w ten sposób sejm tracił zupełnie swoje znaczenie. Protesty nasze nie odniosły jednak skutku.

Z racji zobowiązań w Jałcie, mieliśmy nadzieję, że Stany Zjednoczone lub Wielka Brytania zużytkują swoje własne informacje i te, które myśmy im przesłali, aby przedstawić nasze położenia na posiedzeniu Narodów Zjednoczonych. Ale Ameryka nie chciała działać, a gest Brytyjczyków w stosunku do Polski był dla nas i niespodzianką i szokiem.

Czterech ludzi, którzy uważali siebie za "śmietankę polskiego sądownictwa" zostało zaproszonych na zwiedzenie Anglii. Był wśród nich sędzia Bzowski, który pomógł w oszustwach wyborczych; Wacław Barcikowski, który przyczynił się do sfałszowania wyników referendum; wiceminister Sprawiedliwości Chain, który pouczał jak pociągać do odpowiedzialności więźniów politycznych i adwokat Tomorowicz, który przewodził w fałszowaniu głosów wyborczych ludności Warszawy.

Rozgoryczeni Polacy zrobili z tego zaproszenia ponury żart. "Anglia", powiedzieli, "musi szukać rady jak sfałszować wybory".

W okresie pierwszych sześciu miesięcy pełnego kontrolowania przez komunistów tego, co działo się w Polsce, zniszczono prawie całkowicie życie polityczne, ekonomiczne i społeczne kraju.

W dniu 1 maja 1947 roku, Gomułka wykorzystał święto komunistyczne, aby powiedzieć pozostałym dysydentom Partii Socjalistycznej, że muszą się wyzbyć swojej odrębnej myśli politycznej i połączyć się z komunistami. "Nadszedł czas, aby zlać te dwie sławne partie robotnicze w jedną całość", powiedział swoim słuchaczom. "Zarządzono wspólne zebrania w całym kraju i pierwszym punktem na wokandzie będzie sprawa połączenia obu partii".

Słowa jego zdziwiły nawet tych socjalistów, którzy nosili chętnie komunistyczne jarzmo, gdyż nie uprzedzono ich o tym. W całym kraju odczuwało się oburzenie. A gdy zakładano na wspólnych zebraniach protesty desydenci byli aresztowani. W krótkim czasie ponad trzydzieści tysięcy socjalistów znalazło

się w więzieniach i potworne tortury, które stosowano, były podobne do tych przez jakie musiało przejść w czasie wyborów PSL. Czołowi socjaliści w rządzie, chcąc usprawiedliwić te aresztowania, a robili to bardzo nieśmiało, twierdzili, że "za dużo oportunistów i reakcjonistów dołączyło ostatnio do naszej partii. Musi ona być oczyszczona". Dali w ten sposób swoje błogosławieństwo terrorowi. Gomułka wyznaczył im czas do listopada 1947 roku na pozbycie się wszelkiej niezależnej myśli i zlanie się z komunistami.

Inne partie nie martwiły go. Były to przecież tylko małe komórki komunistyczne, którym pozwolono istnieć tylko dlatego, aby nakarmić ułudą i tak nie bardzo zainteresowany świat zachodni, że Polska jest rządzona przez koalicję.

Pierwsza sesja sejmu zdecydowała o politycznej przyszłości Polski. Druga, która rozpoczęła się w kwietniu 1947 dokonała ekonomicznej sowietyzacji kraju. Posłuszne marionetki, potwierdziły wcześniejsze ekscesy rządu lubelskiego i dodały posłusznie jeszcze więcej ciężaru do polskiego jarzma.

Polacy lubelscy ustanowili sądy wojskowe, upaństwowili podstawowy przemysł i przerobili stary demokratyczny sen o reformie rolnej na ich własny program. Co ważniejsze, wprowadzili nowy pieniądz, aby pochwycić w ten sposób prywatne oszczędności. Zmusili bowiem każdego obywatela do złożenia starej waluty w bankach państwowych. Większość tych oszczędności nie została nigdy zwrócona ich posiadaczom. Ustalono cenę arbitralną na nową walutę, wydrukowaną zresztą w Rosji i pozwolono każdej osobie wymienić to, co posiadała, na pięćset złotych – ekwiwalent pięciu dolarów. Nikt nie wiedział ile wydrukowano pieniędzy. Mennicze sztance pozostały w Rosji. Proces zepchnięcia Polski na niższy standart życia, niż ten który miała od wielu pokoleń był przyspieszany paleniem domostw, a w niektórych wypadkach nawet całych wsi. Przyspieszyła go też Rosja zagrabieniem polskich fabryk i innych dóbr materialnych, jako "zdobycz wojenną". Z tej części Polski, która włączona była dawniej do Niemiec, czerwoni zabrali z terenów położonych obok Oświęcimia i Gliwic urządzenia dwóch kombinatów produkujących syntetyczną benzynę. Ogołocili również te ziemie z fabryk i sprzętu kolejowego. Widziałem sam, jak z Gdańska zabierali trzy pływające doki załadowane polskimi maszynami i sprzętem. Wspomniałem już poprzednio o naszych milionowych stratach w dostawach węgla dla Rosji.

Niewola ekonomiczna, w jaką popadł naród polski, okazała się później gorszą, niż zniewolenie polityczne. Nowe dotyczące ekonomii nakazy zostały wprowadzone przy fanfarach propagandy, która podkreślała ich postępowość i ignorowała wcześniejsze przyrzeczenia, że struktura ekonomiczna Polski będzie oparta o harmonijną współpracę trzech kierunków – własności państwowej, ruchu spółdzielczego i prywatnej własności. Gospodarstwa rolne, małe przedsiębiorstwa, handel i rzemiosło miały być częścią tego ostatniego.

Wszystkie przyrzeczenia, włączając osobiste przyrzeczenie Stalina, że gospodarka Polski nie będzie skomunizowana, poszły na wiatr. Siedem przygniatających praw ekonomicznych zmieniło ludność Polski w niewolników państwa, które z kolei składało hołd i płaciło haracz Rosji. Zamroziło to niezawisłość w sercach ludzi, czego nie potrafiła dokonać presja czysto polityczna.

Pierwsze z tych praw miało za zadanie zwalczanie wysokich cen i nadmiernych dochodów. W tym celu powołano specjalną komisję, na czele której stał Zambrowski, wiceprzewodniczący Rady Państwa. Komisja ta ustalała ceny wszystkich towarów i przywłaszczyła sobie prawo konfiskowania prywatnych przedsiębiorstw, sprzedaży skonfiskowanego towaru, nakładania kar więzienia do lat pięciu i grzywny do pięciu milionów złotych za nadmierne zyski. Miała ona również prawo skazywania właścicieli sklepów i innych osób, które popełniały "przestępstwa" na dwa lata przymusowych robót bez rozprawy sądowej.

Ta specjalna komisja kontrolowała produkcję i rozdział dóbr państwowych, ustalała wysokość zysków firm prywatnych, którym sprzedawała towar i zezwalała sklepom państwowym sprzedawać po niższej cenie niż sklepom prywatnym zapewniając równocześnie placówkom państwowym wyższe dochody. Właściciel prywatnego sklepu z butami, musiał apelować do tej specjalnej komisji o przydział wyrabianych przez państwo butów. Komisja decydowała o ilości przydziału i o cenie, a i cena, po której sprzedawał prywatny właściciel była też ustalona. Rachunek za dostarczane buty był przedstawiany przed doręczeniem towaru i musiał być z góry zapłacony. Państwo wysyłało jednak najpierw buty do sklepów państwowych, które współzawodniczyły ze sklepami prywatnymi. Te zaś dostawały towar kilka miesięcy później. Był to zwykle towar drugorzędny, gorszej jakości. W międzyczasie ulokowane w towarze pieniądze nie przynosiły procentów. Zysk ograniczony był do pięciu, a naj-

wyżej do dziesięciu procent, podczas gdy sklepy państwowe zarabiały 17 procent.

Drugi przepis tego prawa dotyczył opodatkowania przedsiębiorstw. Powołano więc następną komisję z całą masą kontrolerów, którzy mieli dopilnować wykonania rozmaitych przepisów. Ta komisja decydowała o standarcie życia każdego Polaka. Żaden prywatny właściciel nie mógł ciągnąć nadmiernych zysków. To co uzyskał ponad ustaloną normę, musiał oddać państwu.

Decyzje pozostawiano poszczególnym kontrolerom.Ktoś mógł przedstawić książki kasowe i dowody, że zarabia taką, czy inną sumę w swoim interesie, ale jeśli agent z nieświadomości, czy na skutek przekory zdecydował, że dochody były większe, konfiskowano nadwyżkę, a właściciela skazywano na wywiezienie do obozu przymusowej pracy.

Trzeci przepis pozostawił Mincowi pełne prawo przyznania lub odmowy licencji na prowadzenie prywatnego interesu, lub przedsiębiorstwa. Dotyczyło to również licencji techników, którzy szukali zatrudnienia w prywatnych przedsiębiorstwach. Inżynier elektryk nie mógł na przykład po ukończeniu studiów otworzyć interesu, ani przyjąć pracy bez uzyskania licencji. Jego dyplom nie znaczył nic bez niej. Mając takie uprawnienia, Minc zabrał się do otwierania sklepów oraz przedsiębiorstw państwowych w całym kraju, stwarzając w ten sposób konkurencję dla interesów prywatnych. A co gorsze zamykał prywatne firmy, jeżeli te odciągały klientów od firm państwowych.

Czwarty przepis prawa dotyczył opodatkowania gospodarstw rolnych. Zwiększono podatki o trzysta procent, a gdy chodziło o większych posiadaczy ziemskich, nałożno na nich tak wielkie ciężary, że równało się to często konfiskacie majątku. Specjalna komisja i całe zastępy jej kontrolerów, używały tego przepisu dla zwalczania kułaków.

Właściciele rolni większych posiadłości musieli płacić podatki zbożem, co uniemożliwiało im nie tylko zaspokojenie własnych potrzeb, ale też sprzedanie nadwyżki na rynku według własnego wyboru. Zboże to wysyłane było do Rosji. Ta sprzedawała je z powrotem Polsce, po cenach ustalonych w Chicago. Rząd polski sprzedawał je znowu osobom prywatnym, które stać było na zapłacenie odpowiedniej ceny, lub dostarczał je do własnych agencji po cenach bardzo zniżonych. Właściciele rolni, których pozbawiono w ten sposób zboża, musieli je kupić

z powrotem po cenach ustalonych przez rząd, nie mogli bowiem inaczej egzystować. Można sobie wyobrazić ich wściekłość, gdy czytali ciągle w prasie kontrolowanej, że Rosja dostarcza wspaniałomyślnie zboże dla biednej Polski.

Ta sama prasa robiła wszystko, aby ignorować pomoc UNRRA, gdyż jakakolwiek wzmianka o tym mogła przekonać ludność Polski, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania – które kazano im nienawidzić – były głównymi jej dostawcami. UNRRA jak długo istniała, posiadała. olbrzymi majątek. Jej wartość w dolarach, 474 500 000, była pięć razy większa niż cały budżet rządowy za ten okres. Oznaczało to pomoc w wysokości 1-3/4 funta towaru na każdą rodzinę, każdego dnia. Sięgało to równowartości jednego dolara dziennie – według standartu polskiego – dla każdego mężczyzny, każdej kobiety i każdego dziecka w kraju. Bez UNRRA i bez determinacji narodu odbudowania kraju, choć ten był rządzony przez obcych nam despotów, Polska musiałaby zginąć.

Piąty przepis prawa miał na celu wyeliminowanie tradycyjnie demokratycznej spółdzielczości. Jak wiadomo, celem spółdzielni jest zwiększenie siły nabywczej konsumentów, którzy jednoczą się, aby wyprodukować potrzebne im towary i w ten sposób zredukować koszta rozdziału i zużycia dóbr. Komuniści zdeklarowali, że w związku z wprowadzeniem sprawiedliwości oraz wyeliminowaniem kapitalistycznych monopoli i paskarstwa nie ma już potrzeby na istnienie kooperatyw. Sklepy spółdzielcze muszą rozprowadzać towar wyprodukowany przez państwo i po cenach przez nie ustalonych. Ubowcy aresztowali wszystkich kierowników, pracowników i udziałowców kooperatyw, którzy śmieli sprzeciwiać się temu. Następnie powołano na stanowiska kierownicze komunistów. W ten sposób kooperatywy stały się narzędziem państwa. Przyrzeczona im niezależność została zapomniania, a wszystkie ich zasoby, gromadzone latami, były odtąd eksploatowane przez państwo.

Szósty przepis prawa zniszczył związki robotnicze. Deklarował, że skoro Polska jest obecnie demokracją ludową, tradycyjna forma związku ochrony jego członków przed wyzyskiem już nie istnieje. Wyjaśniał następnie, że cały przemysł w rękach państwa jest własnością robotników. Stąd mieli oni teraz obowiązek "z własnej woli" zwiększyć produkcję dla ich własnego dobra i korzyści dla całego kraju. Strajki ogłoszono za niekonstytucyjne, bo nie było już kapitalistów przeciw którym należało

strajkować. Nazwano je więc aktami sabotażu przeciw państwu. Zarówno to prawo jak i jego apologeci wskazywali na konieczność utrzymania przez dłuższy czas wynagrodzenia na niskim poziomie. Winę za to ponosili ci, którzy dotąd eksploatowali polski przemysł. Pocieszono jednak robotników, że ich dzieci znajdą lepsze warunki życia. Robotnik był przywiązany do warsztatu pracy postanowieniem, które wprowadzało politycznych nadzorców w każdym przedsiębiorstwie. Mógł on w zasadzie zrezygnować z pracy, ale oznaczało to, że nie dostanie podobnej pracy w żadnej innej części kraju, bo wszyscy personalni zaopatrzeni byli w listy tych, którzy porzucili gdzieś pracę. Co więcej, ten kto zrezygnował z pracy nie miał prawa do kartek żywnościowych. Tracił również prawo do przydziału mieszkania.

W bardzo krótkim czasie robotnicy uświadomili sobie, co ich czeka, jeżeli zdecydują się na strajk. W Łodzi, zaraz po wprowadzeniu tego prawa robotniczego trybunał wojskowy skazał tkacza, nazwiskiem Tadeusz Borowiec na dziesięć lat więzienia za podburzanie do strajku w fabryce państwowej. Strajk ten, spowodowany podaniem robotnikom zepsutej zupy w czasie tzw. "darmowego posiłku" rozprzestrzenił się na siedemnaście innych fabryk państwowych. Borowiec został obciążony stratą 29 146 godzin pracy.

Siódmy rozdział tego prawa wprowadził w życie specjalną komisję mieszkaniową. Miała ona prawo eksmitowania wszystkich "niepożądanych" lokatorów lub właścicieli z ich domów czy mieszkań, jak również prawo decydowania kto i ile osób miało zajmować dane mieszkanie. Czynsze zostały zamrożone na wysokości przedwojennych, podczas gdy zmiana kursu złotego była niewspółmiernie wysoka. Powodowało to oczywiście wielkie trudności dla właścicieli domów. Właścicielom nie wolno było czerpać zysków, co w myśl nowego prawa nie zwalniało ich od obowiązku dokonywania remontów. Nie wolno im było decydować, kto zajmie wolne mieszkanie. Lokatorzy zjawiali się w ich domach zaopatrzeni w nakazy, uprawniające ich do zajęcia mieszkania. Własność obciążona tak trudnymi warunkami stwała się zwykłą formalnością.

Należało się spodziewać, że w warunkach takiego jarzma ekonomicznego, przedsiębiorstwa państowe wykażą duże dochody. Czerpały przecież kapitał rządowy, z banków państwowych i przedsiębiorstw ubezpieczeniowych. Państwo nie musiało płacić za fabryki, które przejęło, ani za ziemię na której budowało

nowe zakłady. Wyposażenie i budynki zabrane od prywatnych właścicieli były rekonstruowane i powiększane za pieniądze przewidziane w specjalnym budżecie państwowym. Przedsiębiorstwa państwowe dostawały surowiec z rezerw rządowych. Zagarnęły one większość 50-milionowej pożyczki w maszynerii i towarze przyznanej Polsce przez Stany Zjednoczone. Zabrały wszelkie maszyny i wyposażenie dostarczone przez UNRRA, a ponadto, materiały wyprodukowane za wynagrodzenie płacone za pracę niewolniczą, sprzedawane były prywatnym przedsiębiorstwom po cenach wygórowanych. Mimo tych ułatwień, rząd polski wykazał w 1947 roku wielki deficyt w przedsiębiorstwach państwowych.

Dochód z wszystkich źródeł wynosił w zaokrągleniu 174 biliony złotych. Przedsiębiorstwa upaństwowione, które powinny były, biorąc pod uwagę wszystkie ułatwienia, wyprodukować większość tego dochodu, przyniosły tylko sumę 38 bilionów. 14 bilionów z tych 38, stanowiły pieniądze uzyskane z cukrowni. Gospodarstwa rolne zmuszone były sprzedawać buraki cukrowe po rujnujących je cenach, natomiast cukrownie państwowe sprzedawały gotowy produkt po cenach ogromnie wygórowanych. Było to śmieszne, ale rząd uzyskał więcej dochodu ze sprzedaży papierosów, alkoholu i zapałek, bo aż 47 bilionów, niż z przedsiębiorstw. Mówiąc prawdę, to nawet te 38 bilionów, wykazanych jako dochód z przedsiębiorstw państwowych było sumą fikcyjną, ponieważ 84 biliony złotych wypłacono jako subsydia na specjalnie niskie ceny żywności, dostarczanej robotnikom państwowym.

Inny deficyt, około czterech bilionów był wykazany oficjalnie jako "pokrycie strat" niektórych przedsiębiorstw. Węgiel i stal, które powinny były wykazać wysokie dochody, przyczyniły się w znacznej mierze do tego niedoboru.

Budżet 1947 roku wyznaczył sumę dwu bilionów złotych na wsparcie rządowej działalności politycznej i wypłatę wynagrodzeń dla przywódców komunistycznych i ich podwładnych w partiach bloku rządowego. Niezależnie od tego, posłuszni politycy dostawali specjalne koncesje na zabezpieczenie ich potrzeb i luksusów. Mogli oni zakupić na przykład amerykański Chevrolet za sumę 600 000 złotych, podczas gdy mniej uprzywilejowani musieli płacić 1 200 000, jeżeli oczywiście mieli pozwolenie na zakup.

Największym ciężarem w budżecie były wydatki na wojsko

i siły bezpieczeństwa. Armia dostała 25 bilionów w 1947 roku, zaś milicja i UB – 17 bilionów. W sumie rząd wydatkował 43 biliony na nadzór policyjny swoich obywateli. W rzeczywistości budżet Urzędu Bezpieczeństwa nie obejmował sum wydatkowanych na operacje jej oddziałów wojskowych. Cyfra ta umieszczona była w budżecie wojskowym. Był to specjalny sposób prowadzenia ksiąg, aby ukryć przed oczami Zachodu ten okropny fakt, że siły bezpieczeństwa pod rozkazami NKWD, były największym rabusiem dochodu narodowego. Łącznie, wydatki na wojsko i UB sięgały 28 procent całego budżetu państwowego.

Budżet 1947 roku, zwracał uwagę na fakt, że w Polsce było 80 000 nauczycieli opłacanych z kasy państwowej. Nie wspomniał jednak, że równocześnie było 90 000 członków służby bezpieczeństwa opłacanych z tej samej kasy (z ogólnej liczby 300 000 pracowników państwowych). Pod koniec 1947 roku prawie jeden na trzech pracowników państwowych zatrudniony był w pracy policyjnej.

Ostateczny rezultat ustaw uchwalonych w czasie kwietniowej sesji sejmu był następujący:

Rząd kontrolował prawo robotnika do pracy, wyżywienia i mieszkania oraz wymiar jego głodowego wynagrodzenia.

Decydował o istnieniu inicjatywy prywatnej, kontrolował ilość przedsiębiorstw i wysokość zysku oraz miał zastrzeżone prawo konfiskaty.

Wprowadził twarde przepisy odnośnie uzyskania licencji na polu pracy zawodowej, technicznej i artystycznej. Nauczyciel nie mógł otrzymać pracy nim nie przeszedł serii testów lojalności. Aktorzy mogli pracować tylko w wytwórniach filmowych i teatrach, które były własnością państwową. Redaktorzy musieli zapewnić państwo o swojej lojalności nim pozwolono im zajmować odpowiednie stanowiska. Powieści i specjalne artykuły musiały przejść przez cenzurę. Pisarze musieli prosić o przydział papieru państwowego.

Chłopskie gospodarstwa rolne kontrolowano za pomocą podatków, zbytu produktów rolnych i przymusu uzyskania zezwolenia na sprzedaż i zakup własności. Wprowadzenie reformy rolnej w stylu sowieckim było dodatkowym ciężarem dla gospodarstw rolnych. Oczywiście prasa komunistyczna pisała o niej jako o czymś co było dowodem szczególnego zainteresowania się dolą wieśniaka.

Przed wojną było w Polsce 18 500 000 hektarów ziemi

ornej (około 46 milionów akrów), a w tym 3 196 000 gospodarstw rolnych, z czego 82 procent należało do drobnych posiadaczy ziemskich. Tylko 14 700 jednostek posiadało więcej niż 50 hektarów. Około 2 611 900 to gospodarstwa poniżej 10 hektarów.

Rząd lubelski zagarnął 3 111 745 hektarów od większych posiadaczy ziemskich. Było w to włączone 980 451 hektarów lasów. Na reformę rolną pozostało więc 2 131 284 hektarów. Z tej cyfry 465 614 hektarów przeznaczono dla szkół rolniczych, prac eksperymentalnych i dla komunistycznej Samopomocy Chłopskiej. Od dnia, w którym rozpoczęto podział ziemi, do dnia 12 maja 1947 około 221 354 istniejących gospodarstw rolnych otrzymało 390 455 hektarów nowej ziemi, a ponadto stworzono 157 967 nowych gospodarstw z 734 562 hektarów.

Takie były rozmiary komunistycznej reformy rolnej na przedwojennych ziemiach Polski. Nowe gospodarstwa były przeważnie trzy hektarowe. Jak mówili gospodarze: "Za małe aby na nich żyć, a za duże, aby szybko umrzeć". Aktualna reforma nie była duża. Struktura rolna dawnej Polski pozostała prawie niezmieniona. Zwiększyła się tylko ilość małych gospodarstw. Stopa życiowa została znacznie obniżona. Nowi i starzy gospodarze rolni nie byli w stanie kupować narzędzi, a ponadto zabroniono im budowania nowych pomieszczeń. Rząd kontrolował sprzedaż wszystkich maszyn i dostaw budowlanych – a potrzebował tych materiałów gdzie indziej.

Na nowych terytoriach zachodnich, komuniści nie zgodzili się na podział wielkich posiadłości niemieckich. Zdecydowali, że pozostaną w takim stanie jak były poprzednio do czasu ewentualnej przemiany ich na "fabryki zboża". Rząd posiadał 4 200 takich gospodarstw, które nie różnią się niczym od rosyjskich sowchozów, gdzie rolnik jest pracownikiem państwa. W tym samym rejonie Polski, Armia Czerwona administruje 800 000 hektarów na zasadach przewidzianych dla sowchozów.

Inne posiadłości na Ziemiach Odzyskanych też nie zostały podzielone. Osiedlono na nich rodziny przywiezione ze wschodu, które administrują je na zasadach kooperatyw. Przyrzeczono im, że po pięciu latach zostaną te posiadłości podzielone pomiędzy rodziny. Można jednak przyjąć za pewnik, że dalsze komunizowanie życia w Polsce zmusi rząd do złamania tego przyrzeczenia. Każda posiadłość stanie się ewentualnie podobną do kołchozu.

Jeżeli zaś chodzi o prywatne gospodarstwa rolne na zachodzie, to ich los został przypieczętowany planem komunistycznym,

który spowodował to, że na gospodarstwie normalnie przeznaczonym na jedną rodzinę, żyje często pięć rodzin. Komuniści są pewni, że ich kampania przeciw niezależnym gospodarstwom rolnym, zarówno na starych ziemiach, jak i na zachodzie, zmusi ich właścicieli, aby sami prosili o kolektywizację. Zostało to już zrobione w komunistycznej Bułgarii, gdzie drobni rolnicy przyjęli "dobrowolnie" system kolektywny. W Polsce propaganda młodzieży komunistycznej działa właśnie w tym kierunku.

Po krótce, polityka reformy rolnej w połączeniu z ekonomiczną eksploatacją i wygórowanym opodatkowaniem, skierowana jest przeciw kułakom i ma na celu zniszczenie wszystkich samowystarczalnych gospodarstw. Dowodzi to niezbicie, że rolnictwo w Polsce jak długo pozostaną przy władzy komuniści nie ma innej przyszłości, jak zupełną sowietyzację. Celem komunistów jest obniżenie standartu życia, zabicie wiary we własne siły, oraz zniszczenie niezawisłości.

Wystarczy przeczytać artykuł z maja 1947, który ukazał się w piśmie "Nowe Drogi", aby znaleźć potwierdzenie zamiaru sowietyzacji całej gospodarki narodowej. Napisał go mistrz-architekt polskiej gospodarki niewolniczej, Minc:

"Marksizm musi być uważany za najwyższy stopień socjalizacji. Wszystkie środki produkcji, muszą, według jego idei, być własnością państwa. Zmienimy cały pozostający jeszcze w Polsce kapitalizm prywatny na kapitalizm państwowy. Handel i przemysł, które mają w sobie zarodki socjalizmu, zmienimy na prawdziwy socjalizm. I dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, że zakończyliśmy dzieło budowania demokratycznej Polski Ludowej".

Rozdział XVI

ZACISKAJĄCE SIĘ KLESZCZE

Jestem "w zmowie z podziemiem"

Złowrogi spisek

Komuniści zagarniają młodzież

Ataki na Kościół

Korozja duszy



Polityczne i ekonomiczne zniewolenie Polski, było teraz twardą rzeczywistością. Ale mieliśmy jeszcze wciąż prawo przemawiania w sejmie, więc atakowaliśmy tę zdradę wszystkimi siłami. Posłowie PSL przemawiali jeden po drugim w ostatnich godzinach drugiej sesji sejmu. Nie ukrywaliśmy niczego. Ja osobiście atakowałem nowe uchwały dotyczące ekonomii i metody, za pomocą których zarówno te uchwały, jak i czystki polityczne stosowano w praktyce.

"Macie nadzieję, że wasz terror i propaganda zniweczyły nas", powiedziałem spoglądając na ławy rządowe. "Ale przecież zniszczyliście tylko jednostki. Wam się nigdy nie uda wykorzenić tego olbrzymiego ruchu ideologicznego, który jest tak bezwzględnie nastawiony przeciwko wam i waszym metodom. Swoim postępowaniem zniweczyliście możliwość rekonstrukcji Polski i zrobiliście wszystko co można, aby zgnębić siły twórcze narodu. Przynieśliście nam tylko chaos i zmusiliście nas do łez. Domagam się od was – szczególnie od tych, którzy wciąż jeszcze czują się Polakami – abyście zaprzestali tego terroru. Zas-

tąpcie nienawiść miłością, ucisk wolnością i tak zwaną "demokrację ludową" prawdziwą demokracją. Pragnę was ostrzec, że będziecie odpowiedzialni nie tylko przed sądem historii. Wy jesteście już dzisiaj odpowiedzialni przed narodem polskim. Zapłacicie kiedyś za te zbrodnie na pewno".

Gdy skończyłem zaatakował mnie generał Paszkiewicz, który "został wybrany" do sejmu przez rządowe Stronnictwo Ludowe. Był to człowiek, który w polskich siłach zbrojnych na Środkowym Wschodzie i w Anglii miał robotę biurową. Po wojnie wrócił do Polski i postarał się o stanowisko wśród komunistów.

Zgłosił się wtedy na ochotnika do przyjęcia dowództwa dywizji piechoty w Polsce wschodniej. Ta dywizja była w ścisłym kontakcie z oddziałami Armii Czerwonej, stacjonowanymi na ziemi polskiej, pod dowództwem generała rosyjskiego, Kieniewicza. Ich wspólne operacje były oficjalnie skierowane przeciw "bandytom". Ale prawdziwym zadaniem generała Paszkiewicza nie było zwalczanie bezprawia, a raczej jego popieranie. Atakował on bowiem tych Polaków, którzy wierzyli jeszcze w niezależność Polski i przyrzeczenia dane przez aliantów.

Generał Paszkiewicz przypuścił szalony szturm i to na mnie osobiście, nazywając mnie "obcym szpiegiem" i "członkiem kryminalnego podziemia, które składa się z Polskiego Stronnictwa Ludowego i Niemców". Dodał nawet, że był świadkiem tej współpracy naszej partii z Niemcami w Białymstoku – widział to podobno na własne oczy.

Nasi członkowie wstali jak jeden mąż, aby zaprotestować przeciw tej prowokacji. Przewodniczący sejmu, Kowalski, zarządził wydalenie Bańczyka i wielu innych. Nie dołączyłem do tego protestu, bo zdałem sobie sprawę, że w tej replice był interesujący, choć złowrogi ton wypowiedzi. To co dotychczas było mówione częściowo, albo tylko wzmiankowane, teraz wychodziło na powierzchnię bez ogródek. Tego rodzaju atak musiał oznaczać, że dni moje były policzone. Gdy generałowi zabrakło wreszcie kalumnii, którymi mnie obrzucał, wstałem i wypowiedziałem kilka uwag – moich ostatnich w tej izbie.

"Człowiek, który przemawiał przed chwilą, nie ma prawa moralnego do otwarcia ust w tej izbie", zacząłem. "Niech mi wolno będzie wspomnieć o jego przeszłości. W 1937 roku, gdy ja prowadziłem chłopski strajk przeciw totalitarnemu reżymowi Becka, właśnie on dowodził oddziałami,

Kłamali dla kariery. Będą w przyszłości musieli znowu kłamać, a każde następne kłamstwo przyjdzie im łatwiej niż poprzednie.

Studenci, którzy byli niezależni finansowo i chcieli studiować w uniwersytetach własnego wyboru, napotykali na ogromne przeszkody. Znalezienie pomieszczenia w mieście uniwersyteckim było niemożliwe bez zezwolenia specjalnej komisji mieszkaniowej. Trzeba było przejść przez test lojalności. Trzeba było kłamać aby dostać mieszkanie.

Do początku 1947 roku komuniści osiągnęli wystarczającą kontrolę nad młodzieżą wiejską. Dotychczasowy system wykształcenia rolniczego zastąpili swoim własnym. W Ministerstwie Rolnictwa rosyjski pułkownik kierował szkoleniem polskiej młodzieży wiejskiej w wieku od szesnastu do dwudziestu jeden lat. Młodzież ta miała pogłębiać zarówno wiedzę wojskową jak i rolniczą. Wyrósł z tego i stał się obowiązkiem szerszy program, nazywany "Służbą Polsce". W myśl jego wytycznych wszyscy chłopcy i wszystkie dziewczęta byli szkoleni w jednakowy sposób. Niektórych chłopców zabierano ze szkół, czy domów i umieszczano w specjalnych oddziałach pracy, podobnych do organizacji hitlerowskiej Todta. Byli oni tam szkoleni przez instruktorów komunistycznych i przygotowywani fizycznie do służby wojskowej. Po ukończeniu wstępnego wyszkolenia, przydzielano ich do armii, gdzie pozostawali do dwudziestego trzeciego roku życia. Dziewczęta szkolone według programu "Służba Polsce", uczono również posługiwania się bronią. Przygotowywano je w ten sposób do żandarmerii wojskowej i brania udziału w manewrach piechoty – podobnie jak dziewczęta w Sowietach. Do tych milionów ludzi młodych, dodawano – jako mięso armatnie w przyszłej wojnie – ludzi dorosłych, do lat trzydziestu, którzy z takich, czy innych powodów nie przeszli dotąd przeszkolenia wojskowego.

Młodzież otrzymała nowe książki, w których nauka historii rozpoczynała się od czasów Piotra Wielkiego. Nawet już i tak przepojone propagandą książki wydane dla szkół przez rząd lubelski zastąpiono innymi utrzymanymi w tonie jeszcze bardziej prosowieckim.

A jednak nie wszyscy młodzi uczyli się. W 1947 roku było 600 000 dzieci w wieku szkolnym, które nie uczęszczały do szkół. Ponad 3 600 szkół nie miało nauczycieli. Z 90 344 szkół, 11 282 to jednoklasówki z jednym nauczycielem nawet na 400 uczniów różnego wieku. Mimo wielkich braków pomocy nauko-

wych, większość pieniędzy przewidzianych w budżecie na szkolnictwo w 1947 roku, zużyto na tworzenie komisji zajmujących się sprawami lojalności i na opłacenie instruktorów wojskowych i politycznych.

W tym samym czasie przygotowano warunki na zlanie wszystkich organizacji młodzieżowych w jeden komunistyczny związek młodzieżowy. W międzyczasie na czele tych organizacji postawiono komunistów. Zatrzymały one swoje nazwy, aby wywrzec w ten sposób dobre wrażenie na państwach zachodnich.

Zarówno młodzi jak i starzy odczuli boleśnie prześladowanie Kościoła Katolickiego. Ta walka prowadzona była potajemnie już od pierwszych dni panowania komunistów. Księżom wytaczano sprawy sądowe i skazywano ich nieraz na śmierć, jako sabotażystów. Robiono to jednak ostrożnie i nie pozwalano na zbyt szeroki rozgłos, aby nie alarmować publiczności. Cenzurą objęto wiadomości i zasady katolickie. Nie wolno nam było na przykład wydrukować w wydaniu przedwyborczym "Gazety Ludowej" listu pasterskiego, w którym biskupi polscy umieścili komentarz na temat nadchodzących wyborów. Skreślono takie ustępy, jak: "Katolicy nie mogą należeć do organizacji... których zasady sprzeciwiają się nauce chrześcijańskiej, albo których czyny i działania skierowane są przeciw etyce chrześcijańskiej... Katolicy mogą głosować tylko na tych kandydatów i na te programy i listy wyborcze, które nie są w opozycji do nauki i moralności katolickiej... Współczesne państwa pragną być wszechpotężne. I jakkolwiek niektóre z nich uważają się za demokracje, to posuwają się w swoich aspiracjach tak daleko, że nie uznają innego autorytetu prócz siebie, nie licząc się ani z wolą ludności, ani z żadnym autorytetem moralnym – nie chcą uznać nawet autorytetu Boga".

Katolicy stanowią więcej niż dziewięćdziesiąt procent ludności Polski. Nic więc dziwnego, że Kościół odgrywa przodującą rolę w życiu tego kraju. Nie kto inny, jak właśnie dwaj księża, Wawrzyniak i Bliziński wprowadzili do Polski ruch spółdzielczy pod koniec dziewiętnastego wieku. Objął on prawie wszystkie dziedziny życia polskiego. Spółdzielnie rozwinęły rolnictwo, stworzyły polski przemysł, oraz zakupiły więcej ziemi i osiedliły na roli więcej gospodarzy niż mogła to uczynić wysoce wspierana finansowo niemiecka komisja kolonizacyjna w długim okresie czasu przed I Wojną Światową. Celem tych księży – pionierów ruchu spółdzielczego, było zdobycie dla Polaków niezależności

ekonomicznej, jako preludium do niezawisłości politycznej. Gdy Bismark usiłował wytępić polską kulturę, wzbraniając nawet księżom wygłaszania kazań w języku polskim, Kościół stał twardo przy swojej ludności i pomógł jej przezwyciężyć "Kulturkampf". W czasie II Wojny Światowej Kościół brał niezwykle aktywny udział w walce o wolność Polski. Nikt nie kwestionował bohaterstwa polskich księży w czasie okupacji hitlerowskiej. Wielu z nich zostało zamordowanych. Wielu z nich służyło chlubnie w Podziemiu i Armii Krajowej. Kardynał Sapieha zwalczał dzielnie poczynania gubernatora Franka w Krakowie, brał czynny udział w opiece społecznej i zasłużył na głęboką miłość narodu.

Manifestacje wiary katolickiej w czasie komunistycznego terroru po roku 1945 przybierały na sile. Latem 1946 roku więcej niż półtora miliona pielgrzymów zgromadziło się na Jasnej Górze przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wiadomości o takich manifestacjach były ocenzurowane. Obaj polscy kardynałowie, Hlond i Sapieha, byli atakowani przez prasę oficjalną i nazwiska ich były wywlekane w czasie rozpraw sądowych przeciw "kryminalnemu podziemiu". A gdy katolicka delegacja naukowców zjawiła się w komunistycznym ministerstwie oświaty, aby złożyć protest, minister Skrzeszewski przyjął ją wykrzykując:

"Młodzież musi być szkolona nie tylko z punktu widzenia wymagań rządowych. Musi stać się też komunistyczną. Staram się o to i tego dopełnię. A jeśli mi się to nie uda, zwrócę się o pomoc do Urzędu Bezpieczeństwa".

Katolickim czasopismom odmawiano często zezwolenia na druk. Te, które wychodziły, musiały się pogodzić z obcinaniem ich nakładów. Rząd odmawiał im dostatecznej ilości papieru. Listy bez podpisów do redakcji, które szkalowały Kościół pojawiały się coraz częściej w prasie komunistycznej.

Przemówił wreszcie kardynał Hlond w sławnym liście pasterskim. Odczytano go we wszystkich kościołach w Polsce. Oskarżył on komunistów w słowach najbardziej szczerych o wprowadzenie bezbożnej nauki. Kardynał wskazał w nim na skutki ateistycznego wykształcenie niemieckiej młodzieży hitlerowskiej. Oskarżył komunistów o demoralizowanie ducha narodu i życia rodzinnego przez wyrzucanie robotników z pracy ze względów czysto politycznych i oświadczył zupełnie wyraźnie, że wprowadza się dodatkowe godziny pracy, aby zmusić robotników do opuszczania mszy niedzielnych.

Cały ten list pasterski został ocenzurowany w "Gazecie Ludowej". A gdy zatelefonowaliśmy do cenzora, warknął:

"Nie mogę na razie zabronić odczytywania tych listów w kościołach. Ale jestem pewny, że nadejdzie czas, kiedy będę w stanie coś z tym zrobić".

W ciągu następnych trzech dni, każdy ksiądz, który odczytał ten list był indagowany przez ubowców. Kazano im złożyć oświadczenie na trzy pytania: "1. Czy w waszej parafii jest szkoła hitlerowska? 2. Kto w waszej parafii został wyrzucony z pracy ze względów politycznych i przez kogo? 3. Kto był zmuszony w waszej parafii do pracy w niedzielę w okresie mszy?

Pytania były postawione podstępnie. Spodziewano się, że na pierwsze pytanie będzie odpowiedź negatywna, co miało posłużyć komunistom jako dowód, że księża zaparli się Kardynała. Kardynał Hlond potępił bezbożne nauczanie, ale nawet nie wspomniał o szkołach hitlerowskich. Odpowiedź na drugie pytanie miała dać komunistom nazwiska robotników, których zwolniono z pracy. Mając je, nakazaliby tym, którzy ich zwolnili złożyć oświadczenie, że nastąpiło to z braku kompetencji, a nie ze względów politycznych. Sądy wojskowe miałyby wtedy podstawę do skazania księży za "szerzenie fałszywych wiadomości". Trzecie pytanie miało charakter ogólny, podczas gdy Kardynał postawił sprawę zupełnie wyraźnie. Było bowiem zgodne z prawdą, że ludność zatrudniana w Warszawie była zmuszana do pracy w niedzielę rano. Zwalniano ich z pracy dopiero o godzinie jedenastej, ale gdy wyszło na jaw, że wielu z nich udało się wprost do kościoła, przedłużono pracę do drugiej po południu. Komuniści zamierzali ogłosić tylko odpowiedzi z tych parafii, w których nie było pracy niedzielnej.

Wszyscy księża odmówili jednak odpowiedzi na te pytania. Wyjaśnili równocześnie, że byłoby dla nich rzeczą niewłaściwą komentować list pasterski. W ten sposób plan komunistów mający na celu oczernienie Kościoła i Kardynała nie doszedł do skutku. Propaganda przybierała jednak na sile i miliony Polaków stanęło wobec możliwości utraty ostatniego źródła pociechy w ich kraju, utraty ostatniej przystani, w której mogli słyszeć jeszcze słowa miłości Boga i bliźniego zamiast nienawiści do obydwu.

Był to okres w którym stawiano pytanie: "Ile będzie im potrzeba czasu, aby nas kompletnie skomunizować?"

Gdyby ktoś postawił mi to pytanie, byłbym odpowiedział, że Polska nigdy nie wyrzeknie się walki o wolność, nawet gdyby

to miało oznaczać śmierć dla całego narodu. Ale do dzisiaj duchowy aspekt duszy zniewolonej i granice jej wytrzymałości, są dla mnie istotnym zagadnieniem.

Gdyby mi postawiono pytanie: "Jak długo naród może znieść korozję duszy", byłbym zmuszony mówić o profesorze, który na rozkaz komunistów, musi denuncjować swoich kolegów, choć jest przekonany, iż są niewinni. Mówiłbym o dziecku, które szpieguje swoich rodziców; o studencie, który musi kłamać, aby zachować prawo do nauki bez względu na to, jak skażona jest ta nauka; o robotniku, który musi kłamać, aby utrzymać się przy pracy i wyżywić swoją rodzinę; o nauczycielu, który musi nauczać tego, w co sam nie wierzy. Myślałbym o członku niezależnej partii politycznej, który zmuszony jest wyrzec się swoich przekonań i swoich przywódców. I też musiałbym myśleć o demokratycznych przywódcach politycznych, którzy zostali aresztowani, torturowani i zmuszeni do przyznania – że oni, którzy bronili wolności byli zdrajcami swojego narodu.

Ale duch wolności wciąż żyje. Płomień jego jest przygaszony, ale nie ginie. W Sowietach musi się kłamać, aby żyć. Tam ludzie nie mogą patrzeć sobie w oczy z obawy, aby nie zdradzić swoich uczuć. Bo oczy są odzwierciedleniem duszy. Polska będzie tak długo żyła, jak długo ludzie w niej będą mogli patrzeć sobie w oczy. Te wycieńczone polskie oczy mówią to, czego usta nie śmią wypowiedzieć.

Rozdział XVII

OSTATNIE ŹDŹBŁO

Tajny rząd

Rosjanie naciągają struny

Zbrojna potęga ubeków

Życie pod terrorem

Dowiaduję się o grożącej mi śmierci

Decyduję się na ucieczkę



Na czele tajnego rządu stoi w Polsce, w 1948 roku człowiek, którego widziało niewielu Polaków – rosyjski generał Malinow. Nazwisko jego nie ukazało się nigdy w gazecie polskiej. Nie widziano go w Polsce nigdy publicznie. Władzą przewyższa wszystkich członków rządu – zarówno publicznych, jak i tajnych – włączając w to rosyjskiego ambasadora Lebiediewa i jego zwierzchnika w ambasadzie, członka NKWD Jakowlewa, który nosi tytuł pierwszego sekretarza.

Obok Malinowa do tego rządu należą według rangi, w wymienionym porządku: Jakób Berman, Roman Zambrowski, Hilary Minc, Władysław Gomułka, Bolesław Bierut i Józef Cyrankiewicz.

Oficjalne stanowisko Bermana to wiceminister w gabinecie premiera. Ma on jednak nadzór na premierem Cyrankiewiczem, Ministerstwem Spraw Zagranicznych, oraz nad wszystkimi par-

tiami politycznymi; pilnuje także cenzury, radia, prasy i propagandy. Ma swego przedstawiciela w każdej partii politycznej, w każdym związku zawodowym, organizacji rolniczej i młodzieżowej. Za pośrednictwem swojej żony kontroluje dodatkowo Ministerstwo Zdrowia. Na jego biurku są bezpośrednie telefony do Żdanowa, szefa Politbiura na Kremlu i do Mołotowa.

Jest na ogół uprzejmy, ale w chwili zdenerwowania przejawia nieokiełznany temperament. Wykształcenie polityczne otrzymał w Moskwie w Ludowej Akademii Wojskowo-Politycznej Czerwonej Armii. Jego najlepiej znany traktat nosi tytuł: "Partia komunistyczna i problemy wojny". Napisał go w 1928 roku. Starał się udowodnić w tym traktacie ważność polityczno-wojskowej doktryny Stalina i wykazać błędy założeń jego przeciwników.

Jakób Berman był aresztowany w Polsce w roku 1937 i skazany na trzy lata więzienia za konspirację przeciw państwu. W czasie rozprawy sądowej zostało ujawnione, że był wysokiej rangi agentem Kominternu. Po zwolnieniu z więzienia, powrócił do Rosji i pozostał tam przez okres wojny.

Oficjalne stanowisko Romana Zambrowskiego, to zastępca przewodniczącego sejmu i członek Rady Państwa. W dodatku stoi on na czele wydziału politycznego wykształcenia milicji i ORMO. Jako przewodniczący specjalnej komisji do ścigania sprzeniewierzeń, oszustw i sabotażu ekonomicznego, jest on uprawniony do wysyłania, bez sądu, każdego Polaka na okres dwu lat do pracy przymusowej i skonfiskowania jego prywatnej własności. Wolno mu nakładać grzywny do wysokości pięciu milionów złotych, unieważniać zezwolenia prywatnych przedsiębiorstw i pozbawiać robotników praw do kartek żywnościowych i mieszkania. Podobnie jak wszyscy inni członkowie tajnego rządu jest on obywatelem rosyjskim i nie był w ogóle znany w Polsce do jego przyjazdu w 1945 roku. Jego telefon ma bezpośrednie połączenie ze Żdanowem. Jego prawdziwe nazwisko, Nusbaum. Służył w Armii Czerwonej od 1941 do 1943 roku i był przewodniczącym wydziału wychowania politycznego w dywizji Berlinga w Rosji.

Hilary Minc, minister Przemysłu i Handlu i przewodniczący komitetu ekonomicznego w gabinecie, do którego wchodzi komisja centralnego planowania gospodarczego, rządzi ekonomią całego kraju. Otrzymuje rozkazy od G. M. Malenkowa, który jest komisarzem życia ekonomicznego Rosji. Minc jest człowiekiem wykształconym. Studiował prawo i ekonomię we Francji.

Deportowano go z tego kraju w 1928 roku, jako uciążliwego cudzoziemca. Pracował tam wśród komunistów. W Polsce był również aktywny w kołach komunistycznych. Po wejściu Armii Czerwonej do Polski w 1939 roku, przedstawił się jej dowódcom politycznym i otrzymał stanowisko profesora na Uniwersytecie w Samarkandzie. W czasie wojny mieszkał w Rosji.

Władysław Gomułka, następny autorytet w tajnym rządzie, zajmuje prócz teki wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych, również stanowisko sekretarza generalnego partii komunistycznej w Polsce. Miliony ludzi w zachodnich rejonach "królestwa Gomułki", egzystuje tylko z łaski tego na wpół normalnego człowieka. Gomułka urodził się w Polsce. Pracował jako instalator w rafineriach nafty, w południowej Polsce. Stał się komunistą w Związku Robotników Chemicznych i dostał się do więzienia za spisek przeciw państwu. Gdy Armia Czerwona wkroczyła do Polski, wyjechał do ZSRR. Jego ataki furii, gdy Polacy nie chcieli poddać się odrazu jego woli, były ogólnie znane. Żyje on ciągle, jak wszyscy jemu podobni w śmiertelnej obawie przed odwetem. Gdy przejeżdża ulicami Warszawy, to zawsze w konwoju dziewięciu samochodów tak, aby nikt nie wiedział w którym znajduje się samochodzie.

O Bierucie pisałem już wcześniej. Jako prezydent, kontroluje on Radę Państwa, która stoi ponad Sejmem i rządzi wszystkimi radami narodowymi, aż do najmniejszej wsi w kraju.

Józef Cyrankiewicz, którego przedstawia się światu, jako socjalistycznego premiera Polski stoi najniżej w hierarchii tajnego rządu. Ten rząd zbiera się raz w tygodniu z generałem Malinowem, aby otrzymać nowe rozkazy z Moskwy i rozpatrzyć propozycje, które przychodzą z polskiego Politbiura. Następnie ta nadrzędna instytucja przekazuje swoje decyzje do gabinetu, sejmu, Rady Państwa, organizacji robotniczych, spółdzielni, stowarzyszeń rolniczych i ruchu młodzieżowego.

W 1948 roku, to polskie Politbiuro składa się z Gomułki, Bermana, Zambrowskiego, Minca, Bieruta, Radkiewicza, Mariana Spychalskiego, szefa politycznego armii; Edwarda Ochaba, który nadzoruje dyscyplinę w partii komunistycznej; Zygmunta Modzelewskiego, ministra spraw zagranicznych; Zenona Kliszki, komunistycznego nadzorcy w sejmie; Stefana Jędrychowskiego, kontrolera ekonomicznego partii komunistycznej i byłego ambasadora we Francji, ministra Handlu Zagranicznego i w czasie wojny członka Najwyższej Rady Sowietów, oraz generała Alek-

sandra Zawadzkiego, wojewody katowickiego i byłego generała Armii Czerwonej. Prócz wyżej wymienionych jest jeszcze dwu zastępców Politbiura. Pierwszy to Goldberg, który nazywa siebie Borejszą. Pod jego zarządem znajduje się "Czytelnik" – potężny koncern, który wydaje gazety i książki. (Borejsza jest rodzonym bratem Różańskiego, który jest pułkownikiem UB i szefem wydziału politycznego). Drugim zastępcą Politbiura jest Jerzy Albrecht, który nadzoruje wychowanie polskiej młodzieży.

Następny zrąb władzy w Polsce, to trzydziesto-osobowy Centralny Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który składa się w większości z ludzi już wyżej wymienionych. Jego różne podkomitety odpowiadają każdemu oficjalnemu ministerstwu lub organizacji. Te podkomitety wysyłają swoje sugestie do Centralnego Komitetu, a ten z kolei przesyła je do Politbiura. Stąd wędrują do tajnego rządu, który podejmuje decyzję.

Szefem Urzędu Bezpieczeństwa jest Radkiewicz, urodzony w jakiejś wsi w rejonie bagien Prypeci. Pozostaje on w stałym kontakcie z Lawrentym Berią, który jest dowódcą NKWD w Rosji. Radkiewicz został komunistycznym opryszkiem w młodym wieku. W 1932 roku wyjechał do Rosji i został tam oficerem NKWD. Do Polski wrócił z komitetem lubelskim. Ogłoszono go tu dowódcą sił, które miały zmienić Polskę w państwo policyjne. Podlega mu 230 000 ubowców. Z tego 90 000 stacjonuje w urzędach, zaś 100 000 w koszarach, jako regularne oddziały wojskowe. Pozostałe 40 000 to tajniacy. Ma do swojej dyspozycji również 120 000 uzbrojonych cywilów ORMO – "dodatkowe uzbrojone siły Demokracji Ludowej".

Siły bezpieczeństwa są szkolone w większości przez Rosjan. Służą w nich w wielu wypadkach obywatele rosyjscy, którzy nie umieją mówić po polsku. Niektórzy są pochodzenia polskiego. Są to synowie 1 800 000 Polaków, których zatrzymano po I Wojnie Światowej w granicach Rosji. Innych wybrano spośród 1 500 000 Polaków, których wywieziono do Rosji w 1939 roku. I wreszcie są tam najbardziej kryminalne elementy kraju; sadyści, chętni do takiej służby, z uwagi na ich żądzę posiadania munduru, broni i władzy. Pozostałość to przeważnie młodzież polskiego pochodzenia, która mieszkała we Francji i dołączyła tam do komunistów. Wielu z nich nie mówi po polsku i dlatego używani są jako strażnicy w więzieniach. Zdarza się nawet, że mówią-

cy po polsku Niemcy, byli członkowie partii faszystowskiej i SS służą też w UB.

Kto raz dołączył do ubowców, nie może zrezygnować. Istnieje w Polsce powiedzenie, zresztą aż nadto prawdziwe, że jedyna droga z UB, to droga do grobu. Wszyscy dowódcy oddziałów wojskowych UB, to oficerowie rosyjscy. Podobnie zresztą jak wyżsi oficerowie Urzędu Bezpieczeństwa. I aby w zupełności przeniknąć te siły, do każdego szefa wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przydzielani są doradcy rosyjscy. Noszą oni uniformy Armii Czerwonej. Z UB wywodzą się w dużej mierze prokuratorzy i sędziowie sądów wojskowych. Marszałek Michał Rola-Żymierski jest oficjalnie głównodowodzącym Armii Polskiej. W rzeczywistości jet on tylko figurantem. Sprawuje się dobrze na tym stanowisku, bo zna języki, jest kurtuazyjny i ma dobre maniery. Jego wiceministrem jest generał Spychalski. Zadaniem jego jest nadzorowanie kształcenia politycznego armii. Wyszkoleniem wojskowym zajmuje się szef sztabu, rosyjski generał Korczyc. Stan liczebny Armii Polskiej sięga 200 000. W 1947 roku ogłoszono, że 11 000 oficerów rosyjskich zrezygnowało z Armii Polskiej i powróciło do ZSRR, zaś 3 000 przyjęło obywatelstwo polskie i pozostaje w służbie. Nikt jednak nie zna dokładnych danych. W polskim lotnictwie na przykład tylko mała liczba Polaków uzyskała pozwolenie na pilotaż.

Prawą ręką Roli-Żymierskiego jest pułkownik Zarzycki-Neugebauer, człowiek współodpowiedzialny za wyszkolenie polityczne zarówno armii, jak i całej polskiej młodzieży w wieku od szesnastu do dwudziestu jeden lat.

Przez okres 1947 roku, Armia Czerwona utrzymywała na ziemiach polskich 300 000 żołnierzy. Było to oczywiście pogwałceniem postanowień Umowy Poczdamskiej. Głównym dowódcą jej był generał Rokossowski z siedzibą w Legnicy na Dolnym Śląsku. Brak dyscypliny w tej armii, która rabowała i plądrowała w latach 1945-1946, był podyktowany chęcią obniżenia postawy moralnej ludności. Sytuacja zmieniła się w 1947 roku, kiedy osadzono to wojsko w garnizonach, na 800 000 hektarów ziemi w zachodniej Polsce i przywrócono dyscyplinę.

Nie trudno więc zauważyć, z tego co powiedziano, że bezbronna ludność polska miała przeciw sobie potężnie uzbrojonych żołnierzy Armii Czerwonej, 230 000 sił bezpieczeństwa, 200 000 żołnierzy Armii Polskiej i 120 000 ludzi z ORMO. Niezależnie od tych sił liczących ponad 800 000 ludzi, istnieją całe zastępy

uzbrojonych przez komunistów oddziałów specjalnych, jak i olbrzymia sieć donosicieli i konfidentów UB. I gdyby nawet jakimś cudem udało się narodowi polskiemu zrzucić z siebie to olbrzymie jarzmo, to zostałby niewątpliwie zgniecony przez nieprawdopodobnie potężną Armię Czerwoną na wschodzie.

W ostatnich tygodniach daje się zauważyć wzrost terroru sądów wojskowych. Sądy zwykłe nie są obecnie niczym więcej jak organami, które karzą za drobne kradzieże i awantury, oraz załatwiają spory o drobną własność. Wszystkie sprawy polityczne są przekazywane do decyzji sądów wojskowych. Wyroki w tych sprawach są z góry przygotowane, a prowadzone przez sąd rozprawy są niczym więcej, jak drwiną ze sprawiedliwości. Są one zresztą bardzo rzadko dostępne dla publiczności. Reporterzy, świadkowie i członkowie rodziny oskarżonego mogą być na nich obecni tylko wtedy, gdy komuniści mają pewność, że oskarżony – który przeszedł już tortury i został poinformowany, że cała jego rodzina zostanie zlikwidowana, jeżeli nie przyzna się do winy – podda się tej komedii, która robi wrażenie legalnego procesu sądowego i może być udostępniona prasie zagranicznej.

W większości wypadków sprawy prowadzone są przy drzwiach zamkniętych, przeważnie w więzieniu. Wyroków nie ogłasza się wtedy publicznie. Jeżeli natomiast rozprawa jest prowadzona publicznie, wszystkie zeznania, które mogą przynieść ujmę rządowi, lub oskarżycielowi są ocenzurowane. Oskarżenie odczytywane jest (jeżeli się je wogóle odczytuje) oskarżonemu dwadzieścia cztery godziny przed rozprawą. Obrońcy oskarżonego są zastraszeni, a obojętni ograniczają się zwykle do proszenia o karę lżejszą niż ta, której domaga się prokurator. Mają oni prawo dostępu do dowodów rzeczowych i widzą oskarżonego na kilka godzin przed rozprawą. Adwokatem oskarżonego w sądzie wojskowym może być tylko ten, kto uzyska specjalne zezwolenie uprawniające go do występowania w tym charakterze przed sądami wojskowymi.

Wnioski o powołanie świadków obrony są w zasadzie odrzucane, chyba że świadkowie ci są też więźniami. We wrześniu 1947 roku wielu członków Polskiego Stronnictwa Ludowego zostało postawionych pod sąd wojskowy. Oskarżono ich o należenie do Podziemia. Ich sprawy łączono sztucznie w jedną całość. Nie pozwolono nam postarać się o adwokatów dla nich. Świadków obrony odrzucono, bo byli na wolności, a więc "nieprzy-

gotowani". A gdy jeden z nich zjawił się w sądzie, aby zapytać, czy może zeznawać, został aresztowany. Przemówienia oskarżonych nie są podawane do wiadomości publicznej.

Sądy wojskowe stały się miejscem okrutnych, masowych morderstw, które powinny były wywołać silne protesty ze strony Zachodu. A tymczasem ludność Polski jest mordowana i więziona tak samo, jak mogłoby się to dziać i bez pozorów legalizmu. Traci ona wciąż jeszcze życie i wolność za odmowę wyrzeczenia się ideałów demokratycznych. Aresztuje się tych ludzi, sądzi i rozstrzeliwuje pod byle pretekstem. Każdy Polak może być oskarżony o rozsiewanie "fałszywych wiadomości". Jakakolwiek krytyka, czy żart – a czasem nawet stwierdzenie najbardziej oczywistych faktów – może zaprowadzić go do więzienia. Ilość więźniów politycznych jest ograniczona tylko pojemnością więzień. Gdy w murach więzień jest zbyt ciasno, ogłasza się amnestię, wypuszcza pewną ilość więźniów i ogłasza się światu akt łaski. Ale wktórce więzienia są znowu przepełnione. Własność prywatna tych, którzy do nich trafiają nawet za sianie "fałszywych" wiadomości, jest konfiskowana. Procedura ta ma na celu nie tylko przyspieszenie kontroli przez państwo prywatnej własności, ale też i pozbawienia rodziny skazanego środków do życia.

Jeżeli proces ma być jawny, oskarżony jest przygotowywany do tego systematycznie i najgorszą karą dla takiego więźnia jest to, że to przygotowanie przeżyje. Zabiera się go z domu bez nakazu aresztowania z dodatkiem oczywiście różnych aktów terroru, po czym transportuje się go do odległego więzienia. Rodzina jego nie ma możliwości dowiedzenia się gdzie on przebywa. Trzyma się go w pomieszczeniach, w których nie ma żadnych udogodnień sanitarnych – żyje więc w swoich własnych odchodach. Standartowe wyżywienie, to raz dziennie kawałek chleba i wodnista zupa. Trwa to dwa tygodnie, po czym zabiera się go do wygodnego pokoju Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie oficer śledczy, który go bada jest bardzo uprzejmy. Stara się o to, aby więzień czuł się dobrze, daje mu papierosa i zgodnie z utartą praktyką mówi po przyjacielsku: "Zrobiliśmy pomyłkę co do ciebie. Jutro będziesz wolny. Ale porozmawiajmy na wszelki wypadek".

Rozmowa dotyczy tematów politycznych i bez względu na poziom umysłowy więźnia, mówi się do niego: "Jesteś bardzo inteligentnym człowiekiem i na pewno chcesz zobaczyć jeszcze swoją rodzinę. Byłoby najlepszym rozwiązaniem i to pod każdym względem, gdybyś wyrzekł się swojej partii i potępił ją za spro-

wadzenie ciebie na złą drogę".

Dostaje więcej papierosów i czas do namysłu, podczas gdy badający go ubowiec informuje go, że sam nie jest komunistą a przyjacielem więźnia. Następnie sugeruje mu, aby napisał swój życiorys z uwzględnieniem wszelkiej działalności politycznej. A gdy tego dokona odsyła się go na salę ogólną z innymi więźniami. I jakkolwiek ta sala jest przepełniona, to warunki są tu znacznie lepsze niż w ciemnicy.

Dalszy ciąg badania, to pisanie każdego dnia przez następnych pięćdziesiąt, życiorysu z uwzględnieniem wszelkiej działalności politycznej. W ostatnim dniu wzywa się go do biura i oskarża się go o rozbieżności w życiorysach. Pyta się go przy tym o adresy w okresach, które już dawno wyleciały mu z pamięci. Jeśli się nie załamie, wrzuca się go z powrotem do wspólnej celi. Tu rozpracowują go kapusie, którzy udają byłych członków podziemia. Po dwu tygodniach wraca na ponowne badanie. Ale wtedy już badający go oficer konfrontuje go z rewolwerem w ręce i oskarża o współpracę z nielegalnym podziemiem. Zadaje mu pytania, powtarzając je wielokrotnie, po czym odsyła go do innego śledczego, a ten z kolei odsyła go do następnego. Aresztowany trzymany jest bez snu całą noc. Świeci mu się w twarz latarką elektryczną a zmieniające się zespoły oficerów UB przesłuchują go bez przerwy. Gdy oskarżony dojdzie do punktu kompletnego wyczerpania dostaje do podpisania długie oświadczenie. Informuje go się przy tym, że jest to stenograficzny raport jego zeznań. Jest to zwykle "przyznanie się do winy".

Mój serdeczny przyjaciel, którego nazwiska nie mogę podać, bo jakimś cudownym zrządzeniem losu do dziś jeszcze żyje, przeszedł te potworne upokorzenia. Gdy dano mu do podpisania rzekomo jego własne zeznania, miał jeszcze tyle sił, że je przeczytał. Gdy odmówił podpisu ubowiec uderzył go w twarz i krzyknął: "Ty durniu. Czy myślisz, że ja będę tu siedział następnych dziesięć godzin i pisał te same oskarżenia?" Było to szczere przyznanie, że to co zawierał przygotowany dokument nie pochodziło z ust więźnia.

Tortury bezsenności trwały następnych pięć nocy. A gdy mój przyjaciel odmówił i po tych doświadczeniach podpisania protokółu – szczyt odwagi – zastosowano do niego tortury przewidziane dla takich patriotów. Odwrócono krzesło do góry nogami i umocowano je. Następnie zerwano z niego spodnie i zmuszono do siedzenia na zaostrzonej nodze krzesła. W ciągu

kilku minut był zupełnie sparaliżowany. Jest to tortura, która załamuje najsilniejszych. Ale mój przyjaciel i to wytrzymał i gdy go przywrócono do przytomności odmówił przyznania się do winy. Powtórzono tę torturę jeszcze trzy razy, ale bez skutku. Położono go wtedy pomiędzy dwie deski i uderzano w nie z całych sił, powodując wewnętrzny wylew krwi. Na ciele nie pozostało żadnego śladu.

Użyłem w jego sprawie ostatnich dostępnych mi wpływów PSL, aby wydostać z więzienia to, co było już wtedy tylko szkieletem człowieka.

Publiczne rozprawy sądów wojskowych odbywały się w audytoriach, kinach i innych miejscach zebrań publicznych. Jeżeli oskarżony próbuje powiedzieć na rozprawie w jaki sposób zmuszono go do podpisania przyznania się do winy, odracza się natychmiast rozprawę sądu, by zdala od korespondentów, poddać go ponownym torturom. Rodzina nie ma prawa domagania się ciała człowieka na którym wykonano wyrok śmierci, albo takiego który zmarł w czasie tortur. Zachodzi obawa, że potworne rany mogłyby ujawnić zbrodnie, które starano się ukryć przed prasą zachodnią. Komuniści nigdy nie zaniedbują okazji, aby wykorzystać uczucia, które więzień żywi dla swojej rodziny. Przypominają mu więc nieustannie co ją spotka, jeżeli nie ulegnie. Okazuje się, że jest to mocniejszy środek zmiękczenia niż tortury. Zdarzają się często wypadki, że więzień, który się ugnie, wraca do rodziny, by się przekonać, że żona i dzieci odwracają się od niego i traktują go jak politycznego pariasa. Aby przeżyć, ludzie tacy decydują się często na współpracę z komunistami.

Człowiek, który jest prześladowany, ale żyje na wolności – jak to miało miejsce w moim wypadku, w czasie panowania terroru, który opisałem – krzepi się nadzieją, że mu się uda w słowie lub piśmie przekazać prawdę i w ten sposób spowoduje zmianę i sprowadzi pomoc.

Jak już jednak wspomniałem poprzednio, możliwość swobodnego druku zmalała w Polsce do zera. Gdy patrzyłem na wstrętne gryzmoły cenzora, naniesione czerwonym ołówkiem na przygotowane do wydania stronice "Gazety Ludowej", myślałem z goryczą o manifeście wydanym przez komunistów w dniu 11 lipca 1944 i o przyrzeczeniach Umowy Moskiewskiej.

A oto obietnice manifestu: "Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, którego celem jest odbudowa Państwa Polskiego,

oświadcza solennie, że przywróci wszystkim obywatelom polskim wolność demokratyczną i to bez względu na rasę, religię czy narodowość. A treścią tej wolności są: wolność zrzeszania się tak na polu zawodowym jak i politycznym, wolność prasy i informacji, oraz wolność sumienia".

Umowa Moskwiewska mówiła to samo. A jeżeli chodziło o prasę, to zagwarantowała Polskiemu Stronnictwu Ludowemu nie tylko zwolnienie od cenzury, ale też i odpowiedni przydział papieru, oraz pełne prawa do wyposażenia mechanicznego i agencji rozdzielczych.

Okazało się jednak, że publikacje PSL były wstrzymywane całymi miesiącami, gdyż szukaliśmy wyposażenia, które dostawali komuniści. Byliśmy zmuszeni używać przestarzałych linotypów – tych, których używała prasa polskiego podziemia, w czasie okupacji niemieckiej. Borejsza, który zarządzał głównym zakładem drukarskim, wydał polecenie, aby naszą gazetę puszczano na maszynę jako ostatnią, co uniemożliwiało nam oddanie jej w ręce czytelników, gdy zdążali do pracy. Mieliśmy dość zamówień na to, aby drukować 500 000 egzemplarzy "Gazety Ludowej". Nie dano nam niestety nigdy więcej papieru niż na 70 000. Setki egzemplarzy naszej gazety były sabotowane przez komunistów w punktach rozdzielczych. Kioskom z gazetami i księgarniom, które rozprowadzały naszą gazetę lub wydawane przez nas czasopisma, grożono nałożeniem tak wysokich podatków, że w praktyce równało się to konfiskacie. Indywidualnych prenumeratorów ostrzegano, że zostaną zwolnieni z pracy, jeśli nie odwołają zamówień. A gdy postaraliśmy się o nasze własne ośrodki kolportażu, terroryzowano ich dyrektorów, pracowników, oraz ich rodziny. Chłopcy, którzy sprzedawali nasze gazety narażali się na pobicie. Nie wolno nam było sprzedawać gazet, w których widniały białe plamy jako ślady cenzury. Wszystkie stronice musiały być wypełnione tak, jak gdyby cenzura nie miała miejsca. Typowe pozycje, które cenzurowano, to wiadomości o konferencjach międzynarodowych, zagraniczne opinie o Polsce, sprawy kredytu dla Polski w Stanach Zjednoczonych, domagania się przez mocarstwa zachodnie wolnych wyborów w Polsce, raporty o pomocy UNRRA, wiadomości o terrorze policyjnym, szczegóły dotyczące cenzury, wszystko co było nieprzychylne rządowi, sprawy dotyczące inicjatywy prywatnej, nadużycia wyborcze, sprawy żydowskie, oraz artykuły dotyczące sprawiedliwości czy też jej braku. Cenzurowano również wia-

domości kościelne, karykatury, ogłoszenia dotyczące osób zaginionych, listy do redakcji, wiersze, przemówienia członków PSL w sejmie i artykuły dotyczące historii naszego Stronnictwa Ludowego, lub jego przywódców.

Nie mieliśmy również dostępu do radia. Niektóre nowe radia były tak instalowane, że można było słyszeć w nich tylko wiadomości rządowe. Z głośników płynęły godzinami słowa uwielbienia dla rządu i Rosji, oraz krytyka skierowana przeciw Zachodowi.

W ostatnich dniach naszej mikroskopijnej wolności w "Gazecie Ludowej", znaleźliśmy się w obliczu ironicznej sytuacji. Nasz kierownik administracyjny został powiadomiony przez Urząd Bezpieczeństwa, że jeśli nie zgodzi się na współpracę z komunistami, spotka go taki sam los jak jego kuzyna, który otrzymał wyrok śmierci.

Kazimierz Banach – takie było jego nazwisko – podpisał zgodę na współpracę i wrócił do pracy. Gdy stało się jasne, że sabotował własną gazetę, zwolniłem go. Wrócił następnego dnia, ale pod ochroną ubowców. Czując się teraz bezpiecznym sabotował nas za nasze własne pieniądze, przez następne dwa miesiące.

Byliśmy przyparci do muru i nikt nie odczuwał tego bardziej niż ja. Z nadejściem jesieni 1947 roku, komuniści kompletnie skonsolidowali swoją pozycję w Polsce. Naród znalazł się w kleszczach.

W dniu 8 października członkowie naczelnych władz PSL spotkali się ze mną w tym, co pozostało jeszcze z naszej głównej siedziby w Warszawie i formalnie stwierdzili, że jakakolwiek działalność partyjna w kraju była odtąd niemożliwa. Zdecydowaliśmy jednak, że ci z nas, którzy są członkami sejmu, będą prowadzili program naszego stronnictwa na jego terenie, i że w ten sposób nasze protesty, słyszane, czy widziane przez obcych korespondentów, dotrą do wolnego świata. Komuniści jednak udaremnili ten plan. W dniu 8 października dowiedziałem się z całkowicie pewnego źródła, że trzech z nas tuż po otwarciu trzeciej sesji sejmu, który miał być zwołany pomiędzy 20 i 28 październikiem, będzie pozbawionych prawa nietykalności poselskiej. Tych trzech przeznaczonych na zagładę, to Stefan Korboński, jeden z niewielu przywódców starego Podziemia, który był jeszcze na wolności, Wincenty Bryja, skarbnik PSL i ja.

Dowiedziałem się również, że sąd wojskowy w Warszawie otrzymał już polecenie zorganizowania procesu i skazania nas na karę śmierci. Planowano również aresztować razem z nami Kazimierza Bagińskiego, który został niedawno zwolniony z więzienia, tak aby mógł być ofiarą jednego z bardziej sensacyjnych procesów. Miał on też być skazany na karę śmierci.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin powziąłem najtrudniejszą decyzję mego życia. Była to decyzja ucieczki. A powodem jej nie była obawa śmierci. Widziałem za dużo w życiu, aby dać jej pierwszeństwo w moich rozważaniach. Największym ciężarem był dla mnie los ludności polskiej i sposób, w jaki zareaguje na moją ucieczkę.

Doszedłem do wniosku, że ani moja śmierć, ani tych trzech, którzy mieli być sądzeni ze mną, nie przyniesie żadnej korzyści sprawie polskiej ani też nie poprawi położenia PSL. Proces i następujące po nim morderstwa spowodują napięcie w kraju i doprowadzą do protestów i demonstracji, a w konsekwencji do gwałtownego i zakrojonego na szeroką skalę rozlewu krwi. Służba bezpieczeństwa i inne elementy wojskowe czekały na prowokację. Wiedziałem również, że gdy znajdę się w kraju demokratycznym, będę mógł powiedzieć wolnym ludziom świata po raz pierwszy jak sponiewierano ich Alianta. Będę mógł być głosem tych, którzy musieli milczeć i tych, których przeznaczono na zagładę.

Czas uciekał szybko. Do rana 20 października, ci z nas, którzy mieli być przeznaczeni na stracenie, przygotowali plany ucieczki. Zdecydowano, że opuścimy kraj w odzielnych grupach, złożonych z Korbońskiego i jego żony, Bagińskiego i jego żony, Bryi i mojej sekretarki Marii Hulewicz oraz Pawła Zaleskiego (mojego sekretarza) i mnie.

W dniu 20 października, kiedy sejm mógł już być zwołany w każdej chwili, przewodniczyłem w godzinach południowych na ostatnim zebraniu posłów PSL. Nie mogłem im powiedzieć o moich zamiarach ucieczki, bo gdybym to zrobił, naraziłbym ich na niebezpieczeństwo, podczas dochodzeń Urzędu Bezpieczeństwa po moim zniknięciu. Włączyłem do planów ucieczki Marię Hulewicz i Pawła Zaleskiego, bo nie miałem wątpliwości, że zostaliby aresztowani jako moi współpracownicy natychmiast po odkryciu mojej nieobecności. Ich lojalność przyniosłaby im karę śmierci.

W czasie tego ostatniego spotkania z posłami, zastanawia-

łem się nad naszym dwu i pół letnim wysiłkiem, który doprowadził mnie do tej krytycznej chwili. Znalazłem nieco pocieszenia, myśląc o osiągnięciach Polskiego Stronnictwa Ludowego, które nie byłyby możliwe, gdybyśmy odmówili udziału w Tymczasowym Rządzie.

Masowe morderstwa i aresztowania znacznie zelżały z chwilą mego powrotu w 1945 roku. Rabunki Armii Czerwonej ustały, zaprzestano również wywożenia Polaków do Rosji. Ponad 250 000 członków starej Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich wyszło z ukrycia i wróciło do normalnego życia. Gdyby nie zastosowano wobec nich amnestii, której domagaliśmy się bardzo stanowczo, ci ludzie byliby wymordowani, albo wywiezieni na Sybir. Zrobiliśmy dużo, aby przywrócić i podnieść "morale" ludności. Zaszczepiliśmy w ich sercach nadzieję, że niezależność polityczna i wolność ekonomiczna, bez względu na to jak odległe, o które walczyliśmy nieustannie mogą się ziścić. Nauczyliśmy ich walczyć wszelkimi legalnymi środkami z terrorem stosowanym przez najeźdźcę. Odnowiliśmy i podnieśliśmy ducha narodu, który stracił już nadzieję bo został oszukany i opuszczony przez swoich aliantów. Wyprowadziliśmy prawie cztery miliony Polaków z Rosji i tej części Polski, którą zagarnęła Rosja. Ich życie teraz – bez względu na to jakie – jest na pewno lepsze, niż to, które mieliby pod rządami Rosji ze stałą obawą wywiezienia na Sybir.

A ponad wszystko, udowodniliśmy wolnemu światu, że Rosja komunistyczna popełnia przestępstwo kryminalne pozbawiając Polaków wolności i niezależności.

Gdy kończyłem te rozmyślania usłyszałem znowu gwar naokoło siebie. Były to odgłosy spokojnego, przygnębionego zebrania. Na korytarzach zauważyłem ubowców. Wiedziałem wtedy, że aby ich zmylić będę musiał użyć fortelu. Gdy odroczyliśmy zebranie i wyszliśmy spokojnie z sali zebrań, trzymając się w zasięgu słuchu ubowców i NKWD, dołączałem do wciąż innej grupy posłów i każdej z nich opowiadałem inną historię o swoich planach na przyszłość. Jednej z nich zakomunikowałem więc, ale tak, aby można mnie było podsłuchać, że matka moja jest chora w Poznaniu (co niestety było prawdą) i że zamierzam ją odwiedzić w przeciągu następnych dwu dni. Drugiej grupie powiedziałem i też tak, aby to co mówiłem dotarło do nadstawionych uszu podsłuchujących komunistów, że wyjeżdżam do Krakowa na spotkanie z kardynałem Sapiehą. Rozmawiając

z następnymi grupami wymieniłem inne miasta. Robiąc to myślałem wciąż nad tym, jak wymknąć się dziesięciu członkom UB – moim stróżom, którzy czekali na mnie przed budynkiem. Wiedziałem, że pójdą za mną. Pożegnałem się umyślnie zdawkowo z odważnymi ludźmi, którzy współdziałali ze mną, walcząc o zahamowanie pochodu totalizmu w Polsce. Wreszcie modląc się o wybawienie mojej Ojczyzny wyszedłem szybko na ulicę.

Rozdział XVIII

KONKLUZJA

Komunizm jest czerwonym faszyzmem

Śmiertelne podobieństwa tych dwu systemów

Bardziej niebezpieczny niż faszyzm

Jak mu się przeciwstawić

Wolny świat musi współdziałać

Przeciwwaga przyszłości



System komunistyczny, którego celem jest opanowanie świata, określa siebie mianem "demokracji ludowej". W rzeczywistości jest on czerwonym faszyzmem. Zasłaniając się sloganami wolności posługuje się gwałtem i terrorem. Głosi równość wszystkich ludzi, nie uznając podstawowych praw indywidualnych człowieka. Depcze jego poczucie godności, demoralizuje duszę i dzieli ludzi na uprzywilejowaną mniejszość i "pospolitą" większość, która musi służyć. Pozuje na zwiastuna prawdy, a poniża i hańbi jej najszlachetniejsze hasła, szerząc kłamstwa w całym świecie. Udając, że zwalcza wyzysk kapitalistyczny, tworzy najgorszego typu kapitalizm państwowy, zaprzęgając do swego kieratu całą władzę wykonawczą, wszystkie przywileje i siłę aparatu rządowego. Używając uzbrojonych organów władzy, pozbawia obywatela praw, wszelkiej inicjatywy i uczciwego zysku. Po prostu zamienia go w niewolnika.

System ten powinien być zwalczany przez wszystkich wolnych ludzi i to systematycznie, mądrze i efektywnie. Bo zwycięstwo komunizmu oznacza chaos w świecie, a dla ludzkości nędzę i morze krwi bratniej, która płynąć będzie nieustannie i to nie na polach walki, a w więzieniach, obozach koncentracyjnych i na miejscach kaźni.

System komunistyczny jest bardziej niebezpieczny niż nazizm. Wiemy dobrze jakie nieszczęście sprowadził na świat ten ostatni, zwłaszcza wtedy gdy połączył swe siły z faszyzmem Mussoliniego i totalizmem japońskim. Potrzeba było potwornej wojny, aby się temu przeciwstawić i zetrzeć każdego z nich z powierzchni ziemi.

My, Polacy dobrze znamy praktyki nazizmu. Jeśli chodzi o mnie osobiście, to Niemcy zagarnęli dorobek całego mojego życia i dorobek mego ojca, torturowali w więzieniu mojego szesnasto-letniego syna i zabrali do obozu koncentracyjnego moją żonę, aby pozbawić ją nie tylko wolności, ale też i zdrowia.

Stwierdzenie, że komunizm jest bardziej niebezpieczny, nie umniejsza wcale zła, które sieje nazizm. Podkreśla ono tylko potworne niebezpieczeństwo komunizmu. Nazizm wyrósł na podłożu niemieckiego nacjonalizmu. I to jest powodem dlaczego nie znalazł on wielu fanatycznych zwolenników w innych krajach. Byli oczywiście i tacy, którzy bezkrytycznie popierali Hitlera, ale to były jednostki, które nie miały poparcia w swoim kraju.

Komunizm używa hasła internacjonalizmu. Stąd w każdym kraju znajduje się większa ilość komunistów gotowych do zdrady ojczyzny i przelewu krwi swoich braci, aby zaprowadzić dyktaturę i postawić na szczycie tę mniejszość, która słuchać będzie rozkazów Stalina.

Mając pewność, że są rasą panów, Niemcy nie starali się zrozumieć nastrojów oddolnych, wśród narodów przez nich podbitych. Myśleli, że rozkaz i brutalna siła wystarczą, aby rządzić krajem. Popełniali własnymi rękoma morderstwa. Ich zbrodnie można było łatwo rozpoznać.

Komuniści natomiast mają w każdym kraju całe zastępy szpiegów i agentów-prowokatorów, którzy mówią miejscowym językiem i znają mentalność danego narodu. Szkolą oni w Rosji i w innych krajach tysiące obywateli różnych narodowości. Rozkazy wydawane są zaufanym swoim w danym kraju, ci zaś przekazują je jednostkom znanym w życiu politycznym, ubierając je w slogany patriotyzmu, niezależności i suwerenności.

Naziści sami rządzą. Wydają rozkazy i sami je też wykonują. Komuniści mają siły policyjne w każdym kraju. Organizują je otwarcie, lub potajemnie. NKWD podejmuje decyzje i wydaje rozkazy. Morderstwa i gwałty dokonywane są przez obywateli zainteresowanego kraju.

Nazizm, dzięki swojemu położeniu geograficznemu, mógł być otoczony, izolowany i zniszczony, szczególnie wtedy, gdy Hitler zdecydował się na otwartą wojnę. Rosja położona na ogromnych przestrzeniach jest w znacznie lepszym położeniu. Stosując rozmaite metody okupuje jeden kraj po drugim. Rozciąga się teraz w Europie od Łaby do Triestu. Rosja walczy w Grecji, znajduje się potajemnie na Środkowym Wschodzie i ma swoje awangardy we Francji i we Włoszech. Moloch ten pochłania całe narody. Zgodnie z raportami przywiezionymi do Polski z różnych stron, zaraz po pierwszej czystce w Rosji, rozproszono po Syberii dziesięć milionów Ukraińców. Eksterminacja ludności Litwy, Łotwy i Estonii jest okropnym rozdziałem historii i jeśli będzie kontynuowana, to te kraje znikną, mimo że przedstawiciele tych krajów uznawani są wciąż jeszcze na Zachodzie.

Walka Polski w latach 1945-1947 wskazuje wyraźnie jak naród może być pochłonięty mimo homeryckich wysiłków, aby zdobyć wolność, którą przecież gwarantowali mu zachodni alianci. Wszelka legalna opozycja jest w Polsce zgnieciona. Polska stanowi dowód, że państwo policyjne potrafi podporządkować sobie większość nawet w kraju, znanym ze swojego przywiązania do wolności i niepodległości.

Istnieje wiele sposobów, za pomocą których demokracje i wolność miłujące narody w krajach okupowanych, mogą zwalczać ogromną ofensywę czerwonej Rosji, wymierzoną w wolność świata.

Pierwszym obowiązkiem wszystkich demokracji jest zdanie sobie sprawy z tego, że prowadzona jest w tej chwili jedna z najcięższych wojen znanych w historii świata, i że agresor, ZSRR, podbił więcej niż sto milionów ludzi w Europie, mając równocześnie bardzo zdolnych popleczników w każdym kraju świata. Cała ludzkość musi być informowana o tym, aby mogła sobie zdać sprawę z celów i zamiarów komunistycznych. Miłując pokój demokracje muszą bronić się przed skażonym owocem tej miłości – chęcią łagodzenia Rosji i polityką ustępstw.

Moją obawą i obawą milionów ludzi, zniewolonych ludzi

jest to, że gdyby Stalin powiedział dzisiaj demokracjom: "Pozostajemy odtąd za żelazną kurtyną i za linią Szczecin-Triest i nie będziemy wam więcej dokuczać", to większość tych demokracji odetchnęłaby z ulgą i próbowałaby zapomnieć o niezliczonych milionach europejczyków zakutych w łańcuchy przez totalitarną mniejszość. Przyjęcie takiego rozwiązania byłoby powtórzeniem Monachium i reinkarnacją Teheranu.

Jest rzeczą konieczną, abyśmy wykorzystali ustabilizowane środki utrzymania pokoju. Świat wymaga skoordynowanego globalnego planu walki z komunizmem. Rosja złamała z zimną krwią umowy, które podpisała ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią w Teheranie, Jałcie i Poczdamie; przerobiła na własne kopyto Kartę Atlantycką, jako jego sygnatariusz i pogwałciła każdą umowę, zawartą z Polską lub innymi państwami, którym narzuciła swoje marionetkowe rządy.

Te złamane pakty powinny być wniesione na posiedzenie Narodów Zjednoczonych przez pozostałych sygnatariuszy. Instytucja Narodów Zjednoczonych może być wzmocniona przez wyeliminowanie prawa veta w Radzie Bezpieczeństwa; to uprawnienie umożliwiło Rosji pokrzyżowanie wszystkich wysiłków tej instytucji, zmierzających do zaprowadzenia ładu w świecie. Czerwoni widzą doskonale, że z chaosu wyrasta widmo komunizmu.

Mogą się znaleźć ludzie uważający, że zmiana Karty NZ, wbrew życzeniom Rosji może ją pchnąć do wystąpienia z tej instytucji. Zastanawiam się, czy byłoby to naprawdę nieszczęściem. Zapatrywania Rosji na instytucję NZ zostały wyrażone na posiedzeniu polskiego Politbiura w Warszawie w maju 1945 roku, kiedy to w San Francisco odbyło się posiedzenie NZ i świat spoglądał z nadzieją w kierunku tego miasta. Jakób Berman, szef komunistyczny Polski, powiedział wtedy grupie komunistów na tajnym zebraniu: "Sowieci robią jak zawsze sprytną robotę w San Francisco. Będziemy w dalszym ciągu starali się zwodzić Zachód, zawierając takie układy jak w Jałcie, czy gdzie indziej".

Wystarczy przyjrzeć się rozkładowi posiedzeń NZ, aby zdać sobie sprawę z tego jak ZSRR nadużywa tej instytucji dla własnych celów. Dlaczego więc miałaby opuścić organizację, za pomocą której może dowolnie szerzyć propagandę i perfidne kłamstwa na pierwszych stronicach prasy wolnego świata. Druga Wojna Światowa była potworną falą potopu, który zalał wielkie połacie urodzajnej ziemi naszego globu. Z niektórych terenów

te fale ustąpiły z własnej woli. Na innych mogą być zahamowane przez niesienie pomocy duchowej i materialnej ludności, która mówiąc w przenośni, wciąż jeszcze znajduje się po szyję w wodzie.

Plan Marshalla jest dla niej dobrodziejstwem. Przyczyni się niewątpliwie do poprawy gleby i odnowy życia na tych zdewastowanych terenach. Jest on i będzie zwalczany zawzięcie przez czerwonych, bo zagraża w niektórych krajach komunizmowi przez stabilizację i wyższy standard życia – rzeczy z natury wrogie komunizmowi.

Ale duch narodu zniszczonych terenów wymaga też pomocy. "Morale" jego musi być podtrzymane. Mój własny kraj jest tego przykładem. Jego 24 mil. ludności, która poniosła olbrzymie ofiary, pozostając w obozie aliantów i której przyrzeczono wolność, jest w tej chwili zniewolona w zupełności przez niecałe pięć procent jej stanu. Polacy pragnęli zrzucić z siebie to jarzmo w drodze głosowania. Niestety głosy ich zostały skradzione. Spoglądali więc w kierunku Wielkiej Trójki, spodziewając się od niej wykonania solennych przyrzeczeń danych Polsce, którą Roosevelt nazwał kiedyś "natchnieniem narodów". Ale wszystkie te pakty zostały podstępnie złamane przez Rosję. I nic się nie stało, nic prócz papierkowych protestów pozostałych sygnatariuszy. Również i w ONZ nikt nie odważył się podnieść słów protestu.

Świat nie może być podzielony tam, gdzie w grę wchodzi wolność. Bo nie może istnieć w połowie wolny i w połowie zniewolony, zwłaszcza jeśli zniewolona połowa jest zdeterminowana narzucić swoją formę życia słodko drzemiącej wolnej części świata.

Prócz tego demokracje powinny pamiętać i o tym, że gdyby Rosja miała dzisiaj bombę wodorową, bomby bakteriologiczne i inne dostateczne środki masowego zniszczenia, to już w tej chwili nie wahałaby się znieść z powierzchni ziemi Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, oraz każdą siłę fizyczną czy moralną, która sprzeciwiałaby się jej ideologii.

Stalin ma zwyczaj szczególnie z Amerykanami przekonywać ich, że komunizm i kapitalizm mogą współistnieć ze sobą w jednym świecie. Twierdzi on, że kraje kapitalistyczne mogą z nim handlować. Z punktu widzenia politycznego ma on częściowo rację. Z punktu widzenia ekonomicznego Stalin kłamie. Rosja stanowi gigantyczne niebezpieczeństwo ekonomiczne dla przedsiębiorczości i inicjatywy prywatnej na całym świecie. Zabiła

już i zabija wszelką inicjatywę prywatną od Niemiec Wschodnich po Alaskę. I w przeciwieństwie do nawet najbardziej radykalnych krajów socjalistycznych, nigdy nie płaciła za przedsiębiorstwa, które znacjonalizowała. W przeciwieństwie do wszelkich innych form rządzenia, włączając w to najbardziej radykalne formy socjalistyczne, nie pozwala swoim robotnikom strajkować, porzucać pracę czy też szukać lepszych zarobków. Nie oznacza to tylko, że w ten sposób miliony ludzi są wykorzystywane jako niewolnicza siła robocza: oznacza to również, że ekonomia rosyjska nie musi obawiać się wysokich kosztów produkcji.

Jak długo Rosja będzie na rynkach świata, nie może być mowy o uczciwym współzawodnictwie. Jej produkcja zwiększyła się bardzo poważnie od 1939 roku. Kontroluje ona teraz 100 mil. mieszkańców Europy Wschodniej, co daje jej rezerwuar pracy niewolniczej, nadający się do zużytkowania tak szybko, jak szybko więźniowie obozów niewolniczych "zarabiają na śmierć" w dzikich rejonach arktycznych, czy też w kopalniach węgla na Uralu. Wśród podbitych milionów za żelazną kurtyną znajduje się dużo dobrze wyszkolonych robotników i ludzi rozmaitych zawodów. I właśnie oni produkują dla Rosji takie jakościowo towary, jakich nie znała w przeszłości.

Prócz tego Rosja ma sposoby na to, aby utrudniać współzawodnictwo firm zagranicznych. Jej trenowani agenci komunistyczni infiltrują związki zawodowe starając się bardziej o to, aby utrudniać zachodnią produkcję, niż poprawić warunki pracy robotnika. Jest znacznie łatwiej burzyć niż budować i stabilizować, a właśnie Rosja potrafi wszędzie wykorzystać tę ogólnoludzką słabość.

Jej umowy handlowe z krajami ujarzmionymi, to tajne machinacje, za pomocą których może ona wyssać wszystko co najlepsze z każdego kraju, ustalić różne ceny na towary, których potrzebuje, zrabować w jednym kraju surowce i zmusić inny, bardziej rozwinięty przemysłowo do przerobienia ich na jej potrzeby. Siedząc na szczycie prawie 300 mil. masy ludzi, Stalin może z taką łatwością decydować o produkcji, z jaką gracz w szachy decyduje o posunięciu pionka. Ma wszystko, czego potrzebuje zarówno dla wojny, jak i pokoju. Brakuje mu tylko mózgów ludzi wolnych i ich pomysłowości.

Zachód się rozbroił. Rosja tego nie zrobiła, a co gorsze zdobyła nowe siły w krajach zniewolonych. Zachód wierzy w wolność pracy. Rosja wykorzystuje bezwzględnie swoje ol-

brzymie zasoby sił ludzkich. Przywódcy świata zachodniego mogą być usunięci ze swoich stanowisk, jeśli nadużywają zaufania ludzi. W Rosji jest to niemożliwe, bo gdy Stalin umrze, zastąpi go dobrze wytrenowany następca. Świat Zachodni nie posiada żadnych tajnych sił w Rosji. Natomiast Rosja, jak już powiedziałem, posiada swoje ukryte siły w każdym kraju. Siły gotowe do wykorzystania każdej słabości.

Czy moje osobiste doświadczenia mają znaczenie, czy się liczą. Nie, nie liczą się, podobnie jak nie liczą się doświadczenia innych, którzy byli zmuszeni opuścić swój kraj, lub byli prześladowani w czasie tej nowej ofensywy ruskiej przeciw wolności: Petkow, Maniu, Dimitrow, Nagy, Lettrich i im podobni. Liczy się tylko to, że Rosja Sowiecka jest w stanie wojny z zasadami głoszącymi godność człowieka i należne mu miejsce na ziemi. Ruski imperializm jest również w stanie wojny z wszystkimi rządami, które zapewniają swoim obywatelom takie prawa. I skoro ludzie wolni nie zostaną poinformowani o tego imperializmu zamiarach i nie przygotują się do walki z tym potwornym złem, cały świat może znaleźć się w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się zakuta w kajdany i zgwałcona Polska.

Nie jest zadaniem tej książki wytyczać drogę walki z komunizmem. Jej skromnym zadaniem było przedstawienie wolnym ludziom świata nieszczęścia jakie nawiedziło mój kraj. Miało one swój początek w okresie wojny w błędach polityki ustępstw w stosunku do Rosji i w okupowaniu mojego kraju przez komunistyczną mniejszość przy pomocy Rosji, która występowała pod szumną nazwą "ludowej demokracji".

Oby te nieszczęścia, które opisałem i analiza metod, które były stosowane, stały się ostrzeżeniem dla narodów demokratycznych i pomogły im w walce z komunizmem. Oby przyczyniły się do stworzenia wypracowanego planu ofensywy przeciwkomunistycznej i do zwycięstwa, które przyniesie pokój i wolność, oraz szczęście wszystkim narodom.

Wierzę, że nadejdzie czas, kiedy taka wypracowana ofensywa, wzmocniona prawdą w sprawiedliwość i wiarą w zwycięstwo wzmoże prądy wolnościowe, które popchną wstecz fale komunizmu i przyniosą upragnioną wolność 300 milionom ludzi, którzy żyją pod czerwonym faszyzmem. Ta kontrofensywa powinna i musi rozwalić mury więzień nie tylko za żelazną kurtyną, ale też przynieść wolność zniewolonym narodom w samej Rosji.

80904



Czyt. 963.8
BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
35380